Antologia europejskiej dramaturgii współczesnej

Fabulamundi. Dramaturgia w Europie: *Ponad granicami?*

2017 — 2020

Nathalie Fillion

Muhammet Ali Baş

Bonn Park

Esteve Soler

Gérard Watkins

Antologia europejskiej
dramaturgii współczesnej

Fabulamundi. Dramaturgia w Europie:
Ponad granicami?

2017 ——— 2020

Nathalie Fillion

Muhammet Ali Baş

Bonn Park

Esteve Soler

Gérard Watkins

Teraźniejszość i wyobraźnia

Fabulamundi. Dramaturgia w Europie: ponad granicami? to interdyscyplinarny i międzynarodowy projekt zrzeszający teatry, festiwale i organizacje kulturowe, którego głównym celem jest wspieranie i promowanie współczesnej dramaturgii europejskiej oraz zapewnienie autorom i specjalistom teatralnym możliwości nawiązywania kontaktów, wielokulturowych spotkań i rozwoju zawodowego. Pomysł na zorganizowanie wielopłaszczyznowego projektu zrodził się z potrzeby stworzenia platformy dialogu, wsparcia, rozwoju i wymiany myśli artystów: dramatopisarzy, dramaturgów, tłumaczy i instytucji ich zrzeszających – niezależnie od kraju pochodzenia, społecznych i kulturowych uwarunkowań czy doświadczenia. Idea projektu silnie wpisała się w założenia i cele Laboratorium Dramatu funkcjonującego przy Teatrze Dramatycznym m.st. Warszawy – przede wszystkim aktywne rozwijanie i badanie dramaturgii jako podstawy współczesnego teatru oraz traktowanie dramatu jako medium do budowania społecznego dialogu.

Od 2017 roku w Laboratorium Dramatu udało się zorganizować czytania piętnastu sztuk zagranicznych, z czego pięć wybranych i najciekawszych tekstów publikujemy w poniższej antologii. Dwa z nich: *Smutek i melancholia* Bonna Parka (reż. Piotr Waligórski) oraz *Sceny przemocy domowej* Gérarda Watkinsa (*I że cię nie opuszczę*, reż. Aldona Figura) zostały zrealizowane w formie spektakli repertuarowych Teatru Dramatycznego. Czytania oraz dyskusje, w których udział wzięli reżyserzy, autorzy oraz zaproszeni goście specjalni, ukazały różnorodność dramaturgicznych estetyk i konwencji młodych twórców teatralnych, jednocześnie wskazując na wspólny trzon tematyczny ich utworów: współczesne i aktualne problemy kulturowo-społeczne

o uniwersalnym i powszechnym zasięgu. Pytania stawiane przez twórców poniższej publikacji w głównej mierze dotyczą potrzeby wprowadzenia natychmiastowych zmian w myśleniu o świecie oraz dokonania mentalnej rewolucji europejskiego społeczeństwa. Kryzys demokracji i praw kobiet, przemoc emocjonalna i fizyczna w partnerstwie i rodzinie, depresja jako wynik psychopatii współczesnej kultury, upadek wartości moralnych i ideowych, rosnące w siłę fundamentalizmy religijne i ideologiczne, problem migracji i uchodźców – tematy poruszane przez wybranych dramatopisarzy układają się w wielobarwną mozaikę myśli i refleksji na temat świata, w którym żyjemy. Refleksji niepozbawionych pokrzepiającego humoru i ironii, bez których narracja o współczesności byłaby niemożliwa. Nie bez znaczenia jest również wyobraźnia pisarzy, dzięki którym opowiadane historie nabierają rysów nieprawdopodobieństwa i fantastyczności wkradających się co jakiś czas w ramy realizmu i obyczajowości. Sztuki zbudowane z *wyobraźni i teraźniejszości,* jak we wstępie do komedii *Spirit* napisze Nathalie Fillion, to teksty przeznaczone dla scen teatralnych – myślących aktorów i zaangażowanych reżyserów, teatrów poszukujących i stawiających sobie wyzwania. Zadających sobie pytanie, jak wygląda rzeczywistość, w której żyjemy, i do czego świat, który znamy, będzie podobny po stu latach.

Mamy nadzieję, że sztuki autorstwa Nathalie Fillion, Muhammeta Alego Başa, Bonna Parka, Estevego Solera i Gérarda Watkinsa, przetłumaczone przez Iwonę Nowacką, Zuzannę Bućko i Aleksandrę Stelmach pomogą w odnajdywaniu odpowiedzi, zarówno w lekturze, jak i na scenie.

Agnieszka Górnicka

***Spirit* Nathalie Fillion,**
przekład: Aleksandra Stelmach

Trzy siostry wprowadzają się do dawnego mieszkania Włodzimierza Lenina, w którym przebywał ze swoją żoną Nadieżdą Krupską w 1908 roku. Duchy z przeszłości nawiedzają dom, zaginając czasoprzestrzeń i zasady rzeczywistości. Podczas spirytystycznego seansu, który przywraca im życie, dowiadujemy się o ich ukrytych pragnieniach, miłości, zdradach i marzeniach. Fillion w swojej surrealistycznej komedii umiejętnie nakłada na siebie dwie rzeczywistości, które zaczynają współistnieć na jednej płaszczyźnie czasowej. Przeplatając fakty historyczne z literacką fikcją i wyobraźnią, autorka przypomina historię Lenina, jego żony i kochanki Inessy Armand, którzy próbują odnaleźć się we współczesnym świecie.

Spirit (Agnieszka Roszkowska, Łukasz Lewandowski)
reż. Aldona Figura, fot. Katarzyna Chmura

Nathalie Fillion

Spirit

Tajemnicza komedia z XXI wieku

Przekład: Aleksandra Stelmach

Cywilizacja żyje w rzeczywistości stworzonej we własnej wyobraźni.

Edgar Morin

Matka Boska jest zajebistą laską.

Sherman Alexie

Do czytelnika z każdej epoki, by wszystko stało się zrozumiałe.

Drogi czytelniku, droga czytelniczko z wieku XXI,

sztuka, którą za chwilę przeczytasz, opiera się na faktach. Niektóre z nich zostały zatajone przez oficjalną historię sowiecką. Fikcja, z natury lekceważąca, gra z tym, co padło ofiarą zapomnienia i amnezji, mimochodem wygrzebuje z ziemi – niczym pies, który wyczuł kość – to, co stanowiło tajemnicę państwową. Ale bądź spokojny, nie trzymasz w dłoniach sztuki historyczno-dydaktycznej, lecz bardzo współczesną, zbudowaną z teraźniejszości i wyobraźni, która – jak każda szanująca się fikcja – na podstawie prawdziwych zdarzeń tworzy opowieść autonomiczną, wolną, wymyśloną. By uprzedzić twoją uzasadnioną ciekawość i odpowiedzieć na egzystencjalne pytania uważnego czytelnika, takie jak: „To prawda? Czy fałsz? Co to za historia?", na końcu książki znajduje się aneks z obiektywnymi odnośnikami historycznymi do faktów, miejsc i niektórych przedstawionych tu lub wzmiankowanych postaci. Możesz się do niego odwołać w każdej chwili, przed, po lub w trakcie lektury, a nawet nigdy. Po przeczytaniu możesz także postanowić, że nic z tego nie jest prawdziwe ani nawet rzeczywiste i że ta Historia nigdy nie miała miejsca.

Serdecznie,
Autorka, która namówiła się do napisania tych słów

Podziękowania dla Caroline Steinbeis, Marca Henry'ego, Guy Filliona, Floriane Facchini i Hervégo Van der Meulena za ich cenną pomoc.

OSOBY, WCIELENIA I INNE AWATARY WYSTĘPUJĄCE W SPEKTAKLU

MARGUERITE
w wieku 25–30 lat

ROSE
w wieku 25–30 lat

IRIS
w wieku 20–25 lat

ALIX
w nieokreślonym wieku

THOMAS
w wieku 25–30 lat

INÈS ARMAND
kobieta w bieli, w 2014* roku skończyła 140 lat,
wygląda na wczesne 40

WŁODZIMIERZ ILJICZ ULJANOW zwany **LENINEM**
w 2014* roku skończył 144 lata, wygląda na 40

NADIEŻDA KONSTANTINOWNA KRUPSKA
kobieta w szarości, w 2014* roku skończyła 145 lat,
wygląda na późne 40

Zaratustra, zwany też Iwanem Groźnym, tysiącletni karaś

* 2014 rok to czas akcji sztuki, moment, gdy się ona kończy lub zaczyna, krótko mówiąc moment, w którym została napisana, jak na razie.

Żonom Wielkich Ludzi, i tych mniejszych też.

Prolog

Półmrok. W rytm powtarzającej się, rytmicznej muzyki postaci oddają się rytualnemu obrzędowi, pomiędzy tańcem i transem. Coraz szybsze ruchy, drgawki, krzyki, jedna z nich przemienia się w wilka. Ciemność.

I

Tutaj Teraz

1. Spotkanie

Paryż, 2014 rok, środek dnia, XIV dzielnica. Przed domem numer 24 na ulicy Beaunier.

IRIS: To mężczyzna czy kobieta?
MARGUERITE: Nie wiem. Niski głos, ciężko stwierdzić.
IRIS: Jak ma na imię?
MARGUERITE: Alix.
ROSE: Alix? Co to jest po francusku?
MARGUERITE: Albo ten, albo ta Alix. Nie do rozróżnienia.
IRIS: Wzięłaś wszystkie papiery? Książeczkę czekową?
MARGUERITE: Są tutaj. I siedem stów.
IRIS: Masz je? Pokaż.
MARGUERITE: Tak. Przestań schizować.
ROSE: Dlaczego się spóźnia?
MARGUERITE: Żebyśmy wiedziały, kto tu rządzi.

Pauza.

IRIS: Popatrz, tam, ten nierówny krok, to musi być on.
ROSE: Albo ona.
IRIS: Zobaczył nas, przyspiesza.
MARGUERITE: To na pewno on.
ROSE: Ona.
MARGUERITE: Po sylwetce.
IRIS: To mężczyzna.
MARGUERITE: Tak jakby.
ROSE: Nie wiadomo.
IRIS: Jeśli jest jak na zdjęciach, bierzemy od razu, nie ma co się wahać. Kiedy mu dasz te siedem stów?
MARGUERITE: Zobaczymy.

Pauza.

ALIX: Przepraszam za spóźnienie. Która z was to Marguerite?
MARGUERITE: To ja.
ALIX: Trzy siostry, mówiłyście? Nie jesteście podobne.
MARGUERITE: Mamy różnych ojców.
ROSE: Trzech różnych.
IRIS: Każda innego.
ROSE: Mamy różne nazwiska.
MARGUERITE: Ale tę samą matkę.
ROSE: To samo DNA.
IRIS: I wszystkie trzy nosimy imiona kwiatów. Mama jest monotematyczna.
ALIX: Macie dokumenty?
MARGUERITE: Wszystko jest tutaj.
ALIX: Proszę pokazać.

Marguerite pokazuje. Alix studiuje papiery.

MARGUERITE: To my.
ALIX: Ubogie intelektualistki. Rozumiem. Nie kłamałyście. To pani jest wolnym strzelcem?
MARGUERITE: Ja. Ustrzelę wszystko.
ALIX: Rozumiem. Kilku pracodawców. Która robi habilitację?
MARGUERITE i IRIS: Rose.
ROSE: Ja.
MARGUERITE: Jej pismo z banku i stypendium, proszę.
ALIX: Już habilitacja? Młodo pani wygląda. Nad czym pani pracuje?
ROSE: Nad zastosowaniami fizyki kwantowej w biologii. Prowadzę badania nad pojawianiem się życia, pierwszej komórki.
ALIX: No proszę. Dlaczego tak?
ROSE: A dlaczego nie? Jestem chemiczką.
ALIX: Nie widać.
ROSE: Ćwiczę niewidzialność.
ALIX: Okej. Pani ma na imię...?
IRIS: Iris. Zajmuję się teatrem i shiatsu. To mama. Jej wypłaty. To wpłaty ojca Marguerite.
ALIX: Urzędnik. Świetnie. Zawsze trzeba mieć w domu urzędnika. Podatki?
MARGUERITE: Tutaj. I potwierdzenie rękojmi.
ALIX: Powinno grać. Okej. A to, o co was prosiłem?
IRIS: Mamy.

Marguerite otwiera torbę. Alix rzuca okiem.

ALIX: Doskonale. Chodźmy.
ROSE: Chwila. Patrzcie.
MARGUERITE: Na co?
ROSE: Patrzcie. Na budynek.

MARGUERITE: Kto to?
IRIS: Co to?
ALIX: Lenin. Profil Lenina.
ROSE: (*czyta*) *Włodzimierz Iljicz Uljanow, zwany Leninem, mieszkał w tym budynku od grudnia 1908 do lipca 1909 roku.* Wow.
MARGUERITE: Lenin – Lenin? Prawdziwy?
ALIX: We własnej osobie. Znacie go?
MARGUERITE: No jasne.
IRIS: Ja niespecjalnie.
ALIX: Jest pani jeszcze młoda.
MARGUERITE: No jasne.
IRIS: Zrobił jakąś rewolucję, tak?
MARGUERITE: Jakąś rewolucję, która jedynie zmieniła oblicze świata. Jakąś. A lekcje historii?
IRIS: Jestem cienka z historii.
ALIX: Ma pani prawo.
IRIS: Na historii zawsze miałam blokadę, zapomniałam, nie wiem dlaczego.
MARGUERITE: Lenina, no jasne.
ALIX: Ma pani prawo nic nie wiedzieć. Niewiedza ma swoje zalety.
MARGUERITE: Lenin tu mieszkał? Naprawdę? Tutaj?
ALIX: Tak jest wyryte w kamieniu. Proszę spojrzeć. Był tylko przejazdem.
ROSE: (*liczy na palcach*) Grudzień, lipiec, siedem miesięcy. W Paryżu? Nie wiedziałam.
MARGUERITE: On wtedy też nie wiedział.
IRIS: Czego?
MARGUERITE: Że zmieni świat.
IRIS: Tym lepiej, nie jestem jedyna.
ALIX: Potem przeprowadził się na ulicę Marie-Rose, tuż obok. Mieszkanie było mniejsze, ale ogrzewanie lepsze.

MARGUERITE: Jeden wiek to nic. Dziesięć razy po dziesięć lat. Można to policzyć na palcach jednej ręki.
ROSE: Dwóch rąk.
ALIX: Ładny lakier. Rose, ma pani piękne dłonie.
ROSE: Dziękuję.
ALIX: Mieszkanie się właśnie zwolniło.
IRIS: Kiedy zmarł?
MARGUERITE: Kupę lat temu.
ALIX: Tak. W międzyczasie byli tu inni lokatorzy.
IRIS: Dziewczyny, to znak.
ROSE: Czego?
IRIS: To znak – jak Thomas to zobaczy, oszaleje. To nasz przyjaciel, studiuje historię. To znak.
ALIX: Dobrze studiować historię. Tworzyć historię także. Choć to rzadsze.
ROSE: Genialnie. Będziemy tu mieszkać?
ALIX: Jeśli wam odpowiada. Fasada ma w sobie to coś. Zostawili go tutaj, ten profil, na pamiątkę.
MARGUERITE: Patrzy w dal, nie wiadomo na co.
ROSE: Jak sądzisz, o czym on myśli sto lat później?
MARGUERITE: Ma to w dupie. Nie żyje.
IRIS: Zobacz, ignoruje nas. To znak.
ROSE: Podoba mi się.
ALIX: Tym lepiej, jeśli robi na was takie wrażenie. Chodźmy. Mam mało czasu. Trzecie piętro.

2. Podpis

Ulica Beaunier 24, mieszkanie na trzecim piętrze.

ROSE: To tutaj?

IRIS: Trochę dziwne uczucie.

ALIX: Dobrze. Wszystko panie widziały. Niczego nie ukryłem, drobnych wad ani zalet.

ROSE: To tutaj mieszkał.

ALIX: Z żoną i teściową.

MARGUERITE: Ładny zięć.

ALIX: Czasem też z matką i siostrą.

MARGUERITE: Jednak dziwne uczucie.

ALIX: Tak to jest z przeszłością. Trzeba z nią żyć. Nie ma rady. Współczesność tego nie ceni: dziewicze mury bez przeszłości, przestrzenie bez duszy, bez głębi.

ROSE: Czaisz to, Lenin tu spał, jadł, sikał, marzył, myślał.

IRIS: Wszystko naraz?

MARGUERITE: Można myśleć, robiąc cokolwiek.

ROSE: Tak sądzisz?

ALIX: Proszę tu podpisać.

IRIS: Wszystkie trzy?

ALIX: Wszystkie trzy. Proszę podpisać. Krwawi pani? Krew pani leci z palca.

IRIS: Rzeczywiście. Cholera. (*ssie palec*)

ALIX: Obgryza pani skórki.

IRIS: Czasami.

ALIX: Antropofagia? Ma pani piękne dłonie. Szkoda. Widziała pani ostatnio wiadomości? Zdjęcia? Gdy mówię do pani, niedaleko stąd zjadają wątroby wrogów. Aż im się uszy trzęsą. Postęp polega na tym, że można się filmować. A to, o co was prosiłem?

IRIS: Co?

ALIX: Siedemset.

MARGUERITE: Proszę.

Margerite daje mu plik banknotów.

ALIX: Sto. Dwieście. Trzysta. Czterysta. Pięćset. Sześćset. Siedemset. Idealnie.

IRIS: (*cicho*) Wampir.

ALIX: Jeśli panie wolą, proszę wziąć pieniądze i wyjść.

MARGUERITE: Podpisałyśmy.

ALIX: Nie jestem diabłem. Jeżeli panie żałują, wszystko podrzemy. Za tę cenę szybko kogoś znajdę.

MARGUERITE: Pasuje nam. Bardzo.

ALIX: Rozsądna decyzja. Ulica i podwórze. Jasne. Rozkładowe. Trzy pokoje dla trzech sióstr. Kominek działa. Instalacja spełnia normy. Niech żyją normy. Hydraulika jest trochę stara, ale powiem wam nowoczesną rzecz: od komfortu się gnuśnieje. Co ludzie sobie myślą? Że woda bezkarnie wspina się sama z siebie na sześć metrów nad ziemię? Odkręca się kran, a ona nagle wypływa – cud! Gejzer! Źródło życia! Muszę być szczery, ona bardzo się męczy, żeby dojść aż tutaj, tu postęp jeszcze nie dotarł. Ciśnienie jest słabe, ale woda płynie. To i tak niesamowite, prawda? Tak na was patrzę... Naprawdę jesteście siostrami?

MARGUERITE: Dlaczego?

ALIX: Nie jesteście podobne. Rose, pani ma lekki akcent. Czasami.

ROSE: Mój ojciec jest z Ameryki. Nie dorastałam we Francji.

ALIX: Co robi pani ojciec?

ROSE: Nie powinnam mówić.

ALIX: Milczę jak grób.

ROSE: Jest sekretarzem w ambasadzie.

ALIX: Doskonale. Dlaczego nie załączyła pani wykazu jego zarobków?

ROSE: Nie chciał tego.

ALIX: Pokłóciliście się?

ROSE: Ależ skąd. Ma paranoję, nie rozumie, dlaczego pan wymaga tego wszystkiego. Uważa, że to chore.

ALIX: Ach tak? Każdy kraj ma swoją chorobę, paranoję, biurokrację. To organiczne. Zupełnie nie jesteście podobne. Naprawdę macie tę samą krew?

MARGUERITE: Dlaczego?

ALIX: Mogłybyście mnie okłamywać.

MARGUERITE: A co by to zmieniło?

ALIX: Wszystko. „Współlokatorzy tylko pod warunkiem więzów krwi". To pakt. Tak jest napisane w ogłoszeniu.

ROSE: Mamy takie same dłonie. Proszę zobaczyć.

ALIX: To uspokoi właściciela.

MARGUERITE: A niepokoi się?

ALIX: Im więcej się posiada, tym więcej można stracić, więc tym bardziej się martwi. Współczesne równanie. Gdy nadejdzie kryzys, będą trzy siostry, rodzina, więzy, wzajemna pomoc – to uspokaja. Matka pań żyje zagranicą?

MARGUERITE: Proszę posłuchać, Alix, tutaj jest wszystko, co było w umowie: rękojmia, oświadczenia, podatki, siedemset euro na czarno. Co jeszcze mamy zrobić? Badanie DNA? Proszę nam wyrwać włos z dupy i koniec tematu. A może lepiej kosmyk włosów? Żebyśmy wyrwały sobie po kępce? Dziewczyny, wyrywamy? Mogę sobie wyrwać kępkę. Żaden problem. Skoro w tym kraju wymaga tego dach nad głową. Sprawdzenia DNA. Żaden problem.

ROSE: Hej, Marguerite, wyluzuj.

MARGUERITE: Wyrwę sobie kępkę. Żaden problem.

ALIX: Marguerite, Marguerite. Proszę tak tego nie traktować. Marguerite, proszę zostawić włosy. Już o nic nie pytam. Ale – nie „na czarno". Bardzo proszę. Tylko nie „na czarno". Nie cierpię tego wyrażenia. Tak bardzo lubię światło. Proszę spojrzeć na niebo – cały świat zazdrości Paryżowi tych różów i szarości. „Z ręki do ręki". Lepiej brzmi.

MARGUERITE: Jak pan chce. To niczego nie zmienia.

ALIX: Owszem. Słowa zmieniają wszystko. No już. Z ręki do ręki. Marguerite. (*Alix wyciąga dłoń*) Świetnie, trzy siostry. Wierzę paniom. Proszę przybić, Marguerite. (*Marguerite przybija w dłoń Alixa*) Żadnych zwierząt domowych?

MARGUERITE: Karaś. Zaratustra. Taki żart Rose.

ALIX: Jest dowcipna?

ROSE: Jako rzekł Zaratustra. Jest niemy. (*Rose śmieje się*) Mnie to bawi.

IRIS: Przestań. Przestań, Rose. Słabe.

ROSE: To z nerwów. (*wydaje długi, przenikliwy krzyk; cisza*) Już mi przeszło. Przepraszam.

Cisza.

ALIX: Karasie nie mają pamięci, kręcą się w kółko bezwiednie. Zamiast zjadać skórki, proszę je dać Zaratustrze. Proszę je obgryzać i wypluwać do wody. Karasie uwielbiają skórę. Albo proszę wkładać stopy do akwarium. W niektórych salonach piękności wsadza się stopy do wody, pluska się, gołe stopy z innymi gołymi stopami, obcymi, a rybki zjadają martwy naskórek, w milczeniu, nawet spomiędzy palców. Wychodzimy zrelaksowani, na gładziutkich stopach.

ROSE: Obrzydliwe.

ALIX: Naturalne. Proszę o tym pomyśleć. Zamiast tracić majątek na granulat. Zapomniałem dodać, jeśli chodzi o alergie i prawa, które mają wejść, właściciel nie życzy sobie zwierząt z długą sierścią. Ale karaś chiński, żółw, jaszczurka, w porządku... Co się dzieje? Jakiś problem? O co chodzi? Czemu pani na mnie patrzy?

MARGUERITE: Przepraszam. Pan jest tym – pan jest tą...

ALIX: Alix.

MARGUERITE: Ale nie agentem nieruchomości. Nie do końca. Właścicielem?

ALIX: Okej, Marguerite, spostrzegawcza Marguerite. Ani jednym, ani drugim. Powiedzmy, że pośredniczę. Pośrednik to dobry zawód. Na transakcjach zawsze można zarobić, wystarczy tam być, między stronami, w odpowiednim czasie i miejscu. I jestem! Przyjaźnię się z właścicielem.

IRIS: Co to te małe żółte kropki wokół drzwi i na listwach?

ALIX: To na karaluchy. Jesteśmy w Pryżu. Spokojnie, już ich nie ma, wytępione. Jeśli wrócą, proszę do mnie dzwonić. Ale nie sądzę. Budynek był czyszczony. W porządku. Chyba wszystko mi panie dały. To są klucze. Trzy komplety. Zamki są pancerne. Trzypunktowe. Proszę ich nie zgubić, kosztują majątek. Jeden dla każdej. Dobrze się składa, że jest was trzy. Na dole dwa kody, jeden do każdych drzwi. Wideodomofon. Totalne bezpieczeństwo. Jedyne ryzyko, na jakie się narażacie, to zgubienie kluczy i utknięcie na zewnątrz.

MARGUERITE: To by było głupie.

ALIX: Ale się zdarza. Bezpieczeństwo zawsze może się źle skończyć.

MARGUERITE: Z pewnością.

ALIX: Okej. Przepraszam za wszystkie pytania, wszystko jest już jasne, daję paniom spokój. Koniec z inkwizycją. Jesteście u siebie. Będzie wam tu dobrze. Mam takie przeczucie. *Welcome*! Jak to się mówi po francusku. Wiecie, gdzie mnie znaleźć. Czynsz szóstego każdego miesiąca. A właśnie. Pancerne. Przypomniało mi to coś. Znacie tę historię? — Lenin. Jego ciało. Anegdota. Opowiem szybko i zostawiam panie. W czasie pierwszej wojny armia Rzeszy parła na Moskwę, a Sowieci trzęśli tyłkami, bali się o miasto. Na najwyższym szczeblu postanowiono ratować to, co najważniejsze. Co to według pań było? Moje panny?

Słucham. Najważniejsze? Nic? Naprawdę? Rozczarowujące. Najważniejsza była INKARNACJA. Raz, raz, na Plac Czerwony, mauzoleum i hop, zmumifikowane ciało Lenina już-już jedzie opancerzonym pociągiem, kierunek Syberia, tuk-tuk. Tuk-tuk, przez stepy, tuk-tuk, Ufa, Czelabińsk, Tomsk, Swierdłowsk, tuk-tuk, tuk-tuk, tuk-tuk... *Wot tak.* Źli ludzie mówią, że szamani spalili ciało albo że się zgubiło i mumia wystawiona na Placu Czerwonym to podróbka. Koniec historii.

IRIS: To prawda?

ALIX: Nieprawda. Oczywiście. Ale nic nie jest prawdziwe. Na tyle, na ile wiemy. Zimna wojna pachnie odgrzewanym kotletem. Pytanie brzmi: jak długo będziemy wierzyć we własne opowieści? Kiedy się wprowadzacie?

ROSE: Jutro.

ALIX: Powodzenia. Do rychłego.

Alix wychodzi.

3. Świętowanie

MARGUERITE: No, no. *Super space* laska. *Super speed.* Widziałaś, jak pociągała nosem? Na pewno wciąga kokę.

IRIS: To mężczyzna.

MARGUERITE: Myślisz? No chyba nie.

IRIS: Nie wiem.

MARGUERITE: Tak czy siak *super-space.* Wątroby wrogów, skórki, mumia – no, no.

IRIS: Marguerite, przypominał mi twojego ojca, jak włączał mu się tryb udzielania wiesz-co-wartych lekcji, w stylu „wciskam swoją wiedzę tam, gdzie tylko pojawi się jakaś szczelina, zajmuję się

waszą edukacją, dziewczęta, wyznaję zasadę, że jesteście jak pączki w maśle, całe wasze pokolenie, korzystacie ze wszystkiego, ale niczego nie wiecie, ni w ząb". „Najważniejsze? Co jest najważniejsze, moje panny?" Co za kretyn.

ROSE: Zaratustrę postawimy tam, w kącie, w świetle. Dobrze mu będzie.

MARGUERITE: To kobieta. Mężczyzna nie powiedziałby „ładny lakier".

IRIS: Dlaczego?

MARGUERITE: Zwróć uwagę. Tak. Głupoty opowiadam. Zaświadczenie o zarobkach mamy, zesrałam się, Alix oglądał je dwa razy, zauważyłaś?

IRIS: Przecież są dobrze podrobione. Zaręczyłaś.

MARGUERITE: Tylko zmieniłam daty.

ROSE: Dziewczyny! Dziewczyny! (*krzyczy długo i przenikliwie*)

MARGUERITE i IRIS: Co?

ROSE: Przestańcie! Mamy mieszkanie i wali nas to. Dziewczyny! Zapomnijmy o wszystkim! Jesteśmy u siebie. U siebie! To nasz dom! Trzeba to oblać. *Let's celebrate.*

Marguerite wyjmuje z pudełeczka skręconego jointa, podpala. Wyciąga się na gołej ziemi, Rose i Iris robią to samo, skręt krąży. Rose włącza Riders On The Storm *na smartfonie.*

IRIS: To dla ochrony przed burzą. Dach na stepie.

ROSE: Podoba mi się, puste, tak jak teraz, bez niczego. Czasami marzy mi się tylko chodniczek na ziemi.

MARGUERITE: Dywan. Mnie też.

IRIS: Boję się burzy.

ROSE: Można by nakleić gwiazdki na suficie... Nie mówi się „chodniczek"?

IRIS: Mówi. Ale jest mniejszy niż dywan.
ROSE: Właśnie tak bym chciała. Prawie nic. Chodniczek na stepie.
MARGUERITE: Dobrze się składa, bo wiele nie mamy.
ROSE: I tak mam za dużo.
IRIS: Oddaj.
ROSE: Komu oddać?
IRIS: Biednym. Mnie. Wariatowi, który śpi na ulicy przed domem. Możesz wybierać.
ROSE: *Na drodze jest mordercy trop.*
MARGUERITE: Co ty opowiadasz?
ROSE: *Na drodze jest mordercy trop. Jego mózg wypływa w mrok. Jeśli zatrzymasz się, gdzie stał, to pryśnie wspomnień czar. Zrodził nas ten dom. W świat nas rzucił on. Jak kundla bez ochłapu. Aktora bez wakatu*[1]. Tak leci tekst.
IRIS: W porządku.
ROSE: Piosenki.
IRIS: W porządku.

Pauza.

MARGUERITE: Mama mówiła, że w Japonii nie mają w domach prawie nic. Przepierzenia z papieru.
IRIS: Dziewczyny, po raz pierwszy będziemy żyć wspólnie. Tak naprawdę. Nie licząc wakacji.
ROSE: Życzenie. Mówimy życzenie.

Pauza.

---

1 Fragment piosenki *Riders On The Storm* grupy The Doors z albumu *L.A. Woman*, z 1971 r., w przekładzie tłumaczki.

MARGUERITE: Nawet jeśli to nie przetrwa, będziemy miały takie doświadczenie. Pod jednym dachem. Tak bym chciała, żeby mama nas zobaczyła. Właśnie w tej chwili.
IRIS: Widzi nas. Cześć, mamusiu.
MARGUERITE: Cześć, mamusiu.
ROSE: *Hi, mummy.* Mój lakier jest dziwny. Pasują wam gwiazdy?
MARGUERITE: Tak, na suficie. Ponaklejamy.
ROSE: W młodości mój ojciec żył na drzewach w Kalifornii. Zanim poznał mamę. Jeszcze mnie wtedy nie było na świecie, ale czasem mi się przypomina.
MARGUERITE: Co?
ROSE: No. Dom na drzewach.

Pauza.

IRIS: Myślisz, że Lenin miał meble?
MARGUERITE: Był na wygnaniu.
IRIS: Co się zabiera na wygnanie?
MARGUERITE: Zapytaj Rose.
ROSE: Nie jestem na wygnaniu. Jestem u siebie. Z ukochanymi siostrami ukochanymi siostrami ukochanymi siostrami ukochanymi siostrami ukochanymi siostrami ukochanymi siostrami. W Paryżu.

Pauza.

IRIS: To prawda, że dobrze wygląda puste, jak teraz. Nic.
MARGUERITE: Rose, swoją drogą, ile jest pustki?
ROSE: 99 przecinek 9 9 9 9 9 9 9 9 9 9. Procent.
IRIS: Pustki?
ROSE: Tak.

MARGUERITE: W materii?
ROSE: Tak.
IRIS: Nie.
ROSE: Owszem.
MARGUERITE: To o co się rozbijamy?
ROSE: O materię.

Pauza.

MARGUERITE: Możemy rozpalić ogień. Kominek jest super. Rozpalanie ognia w Paryżu.
ROSE: Patrz, mój lakier jest dziwny.
MARGUERITE: Co Lenin tu robił?
IRIS: Może nic.
MARGUERITE: To nie w jego stylu.
IRIS: Palił w kominku, siadał w kącie, patrzył na tańczące płomienie. Przerzucał szczapy, żeby taniec zaczynał się znowu. Intensywnie myślał, delikatnie przesuwał dłonią nad płomieniami, żeby poczuć ich ciepło. A jego żona? Jak ona się nazywała?
MARGUERITE: Żoneczkowna.
IRIS: Jak sądzisz, co robiła?
MARGUERITE: Patrzyła, jak on myśli.
IRIS: Tańczyła jak płomienie.
MARGUERITE: Nie wydaje mi się.
IRIS: Co ty o tym wiesz?
MARGUERITE: Nie tańczy. To nie w jej stylu. Dam sobie rękę uciąć. Opiekuje się swoim mężczyzną. To zajęcie na całe życie. Dla niego robi zakupy, dla niego gotuje, dla niego pierze. On pisze *Co robić?*. Swój bestseller.
IRIS: Zarąbisty tytuł: *Co robić?*.
MARGUERITE: *Co robić?*

ROSE: *Co robić?*

IRIS: Thomas będzie tu jutro.

ROSE: Thomas. Ma silne ramiona. Muszę nałożyć nowy lakier. (*śpiewnie*)
Girl ya gotta love your man
Girl ya gotta love your man
Take him by the hand

IRIS: *Daj mu swoją dłoń.*

ROSE: *Make him understand.*

IRIS: *Niech zrozumie to.*

ROSE: *The world on you depends.*

IRIS: *Świat u stóp twych legł.*

ROSE: *Our life will never end.*

IRIS: *Życie wieczne jest.*

ROSE: *Gotta love your man.*

IRIS: *Musisz kochać go.* Dlaczego, jak zapalę, to rozumiem angielski?

ROSE: Ale wiesz, że wiesz, tylko jak zapalisz. Chemicznie. Magicznie.

IRIS: Myślisz, że z innymi językami byłoby podobnie? Z rosyjskim? Swahili?

ROSE: Trzeba mieć jakieś podstawy, kochanie. Troszkę popracować. Sorry.

MARGUERITE: Okej, ruszamy się? Jutro przeprowadzka.

Wstają i wychodzą.

Bez słów 1

Noc. Deszcz. Odgłos pociągu. Zjawia się rozczochrana kobieta w długiej, białej, brudnej, potarganej sukni, z czarną walizką w ręku. Puszcza walizkę, łapie się za brzuch i skręca. Otwiera usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. W oddali krzyki, strzały. Kobieta gorączkowo pisze w notesie.

Rose, Iris i Marguerite wchodzą z kartonami od przeprowadzki. Nie widzą kobiety. Kobieta je widzi. Wyrywa stronę, składa ją, wsuwa za dekolt i znika.

4. Przeprowadzka

Rose, Iris i Marguerite wchodzą i wychodzą, przynosząc nowe kartony. Na pudełkach markerem opisano zawartość (NACZYNIA, POŚCIEL, KSIĄŻKI, MUZYKA, DVD, PIERDOŁY, PAPIERY, CIUCHY, KOSMETYKI itp.) i doklejono odpowiednie imiona. Scena jak z układu baletowego, rytmizowana przez wejścia, wyjścia i bardzo wyraźne słowa na kartonach.

ROSE: (*sprawdzając na smartfonie*) Nadieżda Konstantinowna Krupska.
IRIS: A co Żoneczkowna robiła poza byciem żoną Lenina?
ROSE: Nadieżda. Czekaj, sprawdzam. Całą masę rzeczy. Też pisała, była działaczką, nawet czymś w stylu sekretary stanu. No, no. *Weird*. Ale ma dziwną twarz. Nie wygląda na milutką.
IRIS: Pokaż.
ROSE: Czekaj. Była chora. Biedaczka. Nadieżda znaczy „nadzieja".
IRIS: Pokaż.
MARGUERITE: (*wchodzi*) Włóżmy to wszystko do wspólnego pokoju.

IRIS: Całkiem była niezła za młodu. Dopiero potem się posypała. (*wychodzi*)

MARGUERITE: Ej, dziewczyny, ruszać cztery litery, rozładujemy paletę, a potem sobie pooglądamy.

Wychodzi. Rose chowa smartfon i wychodzi.

IRIS: (*wchodzi*) Dlaczego książki są takie ciężkie?

ROSE: (*wchodzi*) Iris, ile masz kartonów z ciuchami?

IRIS: Dobre pytanie. One przynajmniej są lekkie. (*wychodzi*)

MARGUERITE: W tym tygodniu pracuję tutaj. Nie idę do redakcji. Będę układać. Powinnam mieć te rzeczy o rewolucji rosyjskiej, które dostałam od Jeana.

IRIS: (*wchodzi*) Mojego ojca? Dał ci? Kiedy? Co mój ojciec ci dał?

MARGUERITE: Wtedy, jak się wszystkiego pozbywał. No tak, przecież wiesz, byłaś na pogrzebie ojca, wszystkie te książki historyczne i jego rzeczy o polityce.

IRIS: Nie pamiętam. Zachowałaś to?

MARGUERITE: Nie lubię wyrzucać. Chyba myślał, że to cię nie interesuje. Zdaje mi się, że o to chodziło.

IRIS: Okej. Wszyscy myślą za mnie.

MARGUERITE: Możesz je wziąć, jeśli chcesz.

IRIS: Zatrzymaj je.

MARGUERITE: Hej! Spokojnie, Iris. Są nasze, a jeśli wolisz je mieć, są twoje, mam to gdzieś, ale nie są moje, okej?

IRIS: Zatrzymaj je. Też mam to gdzieś.

MARGUERITE: Ustaliłyśmy, że wszystko jest wspólne. Nie jestem zazdrosna o Thomasa. Lepiej nie umiem. (*wychodzi*)

IRIS: Też nie jestem zazdrosna. (*wychodzi*)

Rose otwiera karton KOSMETYKI, wyciąga szczotkę i szczotkuje włosy.

GŁOS IRIS: Co w końcu odpowiedziałaś tej czytelniczce, lasce, którą mąż chce zabrać do klubu dla swingersów, no wiesz, która nie ma ochoty, ale boi się, że on ją zostawi, jak się nie zgodzi?

MARGUERITE: (*wchodzi*) Nic. Waham się. Nad „masz tylko jedno życie, głupia krowo, wykorzystaj je", tylko lepiej powiedzianym.

ROSE: (*czesząc się*) Włosy mi wypadają.

GŁOS IRIS: I czym?

MARGUERITE: „Jak ci się nie podoba, to tego nie rób".

ROSE: (*czesząc się*) Dziwne.

MARGUERITE: Połączę jedno z drugim. Tylko lepiej powiedzianym.

IRIS: (*wchodzi*) Nie mogłabym robić tego, co ty. (*wychodzi*)

MARGUERITE: Wystarczy słuchać. Ja słucham. Często odpowiedź już tam jest, ledwo ukryta pod pytaniem, niesformułowana.

ROSE: Codziennie gubię włosy i codziennie mam ich tyle na głowie. Dziwne.

IRIS: (*wchodzi*) Rose, jesteś piękna. (*wychodzi*)

MARGUERITE: Tak naprawdę to nie ta sytuacja jest smutna, ostatecznie co to kogo obchodzi, smutne moim zdaniem jest to, że laska jest tak zagubiona, tak bardzo nie wie, do kogo się zwrócić – a to co jest? (*z kartonu PLUSZAKI wyciąga małego misia, któremu jedno oko zwisa na końcu nitki*) Mogłaby pogadać z koleżankami. Ale nie. Pyta swojej gazety. Smutne. Czyje to jest?

IRIS: (*wchodzi*) Moje. Moim zdaniem to nie jest aż tak smutne, lepsze to niż nic. Mówi do kogoś. A ktoś jej odpowiada.

MARGUERITE: Ja. Bo mi za to płacą. Iris, masz ciągle swoje przytulanki?

IRIS: Tak. Mama mi je przywoziła, nie wiem skąd.

MARGUERITE: Słodkie[2].
IRIS: Nie pamiętam.
MARGUERITE: Nie, mówię, że to słodkie.
IRIS: Tak. Nie trzymamy się chronologii, co?
MARGUERITE: Nie.
ROSE: Napisałam na fejsie, że mieszkamy u Lenina.
IRIS: I co?
MARGUERITE: On mi daje do myślenia.
ROSE: Nic. Żadnych reakcji.
IRIS: Do dupy.
MARGUERITE: Nie ruszajcie się. (*wychodzi*)
IRIS: Facebook jest to dupy, jak nikt nie reaguje.

Marguerite wraca z metalowym pudełkiem.

MARGUERITE: Młotek. Gwóźdź. Pudełko z narzędziami. Kładę je tutaj, żebyśmy nie szukały. Chodźcie. Kuchnia. Rose, włącz jakąś muzykę. Coś *revival*. Coś z epoki.
ROSE: Której? Było pełno epok.
MARGUERITE: Lenina. Chóry Armii Czerwonej. Nadają się do majsterkowania. Od razu się czujesz odważna.
ROSE: Nie mam tych waszych staroci. Puszczę wam coś z Ameryki.

Wychodzą. Iris wraca sama, niosąc słoik z karasiem.

IRIS: Ustawię cię tutaj, Zaratustra. Ciiii. Cichutko. Nie krzycz.

Iris wychodzi. Odgłosy wbijanych gwoździ, przestawianych mebli.

---

2 Powinno brzmieć jak: „Skąd jest?". W oryginale to gra słów: *doux* ('słodki') i *d'où* ('skąd') są homofonami.

Bez słów 2

Muzyka, piosenka Abba Zaba [3].

Wchodzi kobieta w bieli. Przygląda się kartonom, krąży między nimi, niektóre otwiera. Ogląda rzeczy. Niektóre gładzi. Z kartonu NACZYNIA wyciąga dzbanek do herbaty, głaszcze go, zagląda do środka, pluje do niego. Z kartonu KOSMETYKI wyciąga lusterko, przegląda się, kilka razy przesuwa dłonią przed twarzą. Bierze szczotkę, czesze włosy. Tańczy. Bierze małego misia, odrywa mu zwisające oczko i kołysze go. Podchodzi do słoika, przygląda się rybce i wydaje dźwięk. Rybka zaczyna świecić mocnym światłem. Wchodzi Thomas, w ramionach niesie Iris, całują się, mocno przytuleni, idą między kartonami, całują się w tańcu. Kobieta patrzy na nich, oni jej nie widzą. Przyciska dłonie do brzucha i skręca się.

5. Thomas

Pokój jest prawie pusty. Niemal wszystkie kartony zniknęły. Na podłodze, do góry nogami, leży drewniany stół.

IRIS: I proszę. Wszystko już zwiedziłeś. To jest pokój wspólny. Widziałeś stół? Zostawił go dawny lokator. W kuchni. I jak? Co powiesz?
THOMAS: No, jest super.
MARGUERITE: To tutaj czytywał *Kapitał.*
THOMAS: No, to super.

---

3 *Abba Zaba* – utwór grupy Captain Beefheart z albumu *Safe as Milk* z 1967 roku.

IRIS: I pisał *Co robić?*.

THOMAS: No, to super.

MARGUERITE: To wszystko, co masz do powiedzenia?

THOMAS: Robi wrażenie. Zwłaszcza, że nic nie widać. Dlaczego ludzie zostawiają tak mało śladów?

MARGUERITE: Lenin zostawił trochę. Stosik.

THOMAS: A tutaj nic. Spójrz. Jak się nie wie, że tu żył, to się tego nie dopatrzy.

IRIS: Widziałaś to? „Się nie dopatrzy". Robi wrażenie, co?

THOMAS: To znak.

IRIS: Co, „to znak", co? Widzisz, mówiłam, że to był znak.

MARGUERITE: Okej, załapałam, Iris, ale znak czego? Wszędzie widzisz znaki, ale nigdy nie mówisz, co znaczą.

IRIS: Normalnie. Znak. Nie wiadomo.

MARGUERITE: Brednie.

THOMAS: Nie wiem. Nie wiem, ale ciągle sobie powtarzam, że powinienem się zaangażować w politykę, działać i że tego nie robię. Okej, nie jestem jedyny, ale to mnie nie pociesza. Jest cała masa debili, którzy to robią, masa debili, którzy się angażują, więc mówię sobie: dlaczego nie ja? Nie jestem sprytniejszy od innych, i nie mówię tego, żeby się tu biczować albo nie doceniać, bo się doceniam, to znaczy znam swoje przekonania i możliwości, tylko jest pewien problem: spędzam czas na powtarzaniu sobie, że ludzie są debilami, ale dokąd mnie to prowadzi? Robię się od tego mądrzejszy? Nie. Dobra, głupszy też nie, ale w takim razie dlaczego w to nie idę? Na co czekam? Czego się boję? W porządku, głosuję, ale co dalej? Nie wystarczy głosować. Studiuję historię, okej, przykładam się, żeby zrozumieć, zrozumieć dlaczego, zrozumieć, jak się tu znaleźliśmy, od tego się zaczyna, ale to nie wystarczy, historia nie wystarczy. Ciągle sobie powtarzam, że teraz my, teraz nasza kolej, by robić,

by działać, nie możemy tak tego zostawić, nic nie robić, ciągle sobie powtarzam, że jest tyle do zrobienia, i bum – wpadam na Lenina. Lenina, dziewczyny. Typa, który napisał *Co robić?. Co robić?*, napisał ten typ, *Co robić?*, a potem hop siup, typ zmienił świat. Właśnie tak. To nie jest jednak totalnie niesamowite? To nie wygląda totalnie na znak? Dobra. Teraz tak mówię, ale nie przeczytałem tej jego książki.

MARGUERITE: To znak.

THOMAS: Czego?

IRIS: Zostawimy tak ten stół?

MARGUERITE: Thomas, ty sobie zadajesz pytania o siebie, nie o politykę. Polityka jest jaka jest. Nie zmienia się. A zaangażowanie w każdej epoce pozostaje aktem, indywidualnym wyborem.

THOMAS: Co masz na myśli?

IRIS: Zostawimy tak ten stół?

MARGUERITE: Wiesz równie dobrze jak ja, że istnieją uwarunkowania historyczne. Koniec z partiami. Dzisiaj działa się na co dzień, dzięki więziom, w sieci. Właśnie tak. Nie wiemy jeszcze, co to przyniesie. Ale w to wierzę.

THOMAS: A ty gdzie działasz? W poczcie dla czytelniczek?

MARGUERITE: Między innymi. Wokół siebie. I czekam.

THOMAS: Co? Na co czekasz?

IRIS: Przeniesiemy go do kuchni?

MARGUERITE: Aż więcej osób w to uwierzy.

THOMAS: W co?

MARGUERITE: Że rzeczy można zmienić. Jeśli nie wszystkie, to chociaż kilka, wokół nas. Każdego z nas. Wiesz co, Thomas? Zadaję sobie te same pytania co ty, ale ja nad sobą pracuję.

THOMAS: Dlaczego tak mówisz? Co chcesz mi przez to powiedzieć? Co chcesz mi powiedzieć?

IRIS: Okej. Zostawimy ten stół tak.

Wchodzi Rose, niesie małe drzewko.

ROSE: Znalazłam je na ulicy.
THOMAS: Marguerite, co chcesz mi powiedzieć? Co to jest?
ROSE: Ślepy jesteś?
MARGUERITE: Nic ponad to, co powiedziałam. Głośno myślę.
THOMAS: Drzewo? Wrócimy do tego.
ROSE: Drzewko. Ktoś je wyrzucił. Zobacz, ma wszystkie korzenie gołe. Jak można coś takiego zrobić? Ludzie są nienormalni. Nie chcę, żeby umarło. Zatrzymamy je. Trzeba znaleźć ziemię. Gdzie tu można znaleźć ziemię? Gdzie się szuka ziemi w Paryżu? Da się znaleźć ziemię w Paryżu?
IRIS: W parku. W Montsouris.
MARGUERITE: Oszalałaś. To zabronione.
IRIS: Dziewczyny, słyszałyście? Lisy i jeże wróciły do Paryża. Genialnie, co? W Paryżu są lisy!
ROSE: Są też szczury. Karaluchy.
IRIS: Skubnę trochę ziemi z Montsouris.
MARGUERITE: Nie.
IRIS: Cichusieńko.
MARGUERITE: Iris, nie. Nie zaczynaj swoich głupot. Ziemię trzeba kupić.
IRIS: Do dupy. Droga jest?
MARGUERITE: Nie wiem. Ale kupimy.
ROSE: Kupujemy ziemię, kupujemy wodę. Zaraz będziemy kupować powietrze.
THOMAS: Ja chcę kupić drewno.
ROSE: Ja chcę kupić ziemię.

MARGUERITE: Ja kupiłam zioło. I kupię wódkę. Jedną flaszkę dla Lenina.
IRIS: Rozpalimy wieczorem w kominku. Zrobimy parapetówę. Jaki to gatunek?
ROSE: Nie wiem. Nie przedstawiło się. Iris, zrobisz nam masaż?

Rose i Iris wychodzą. W drzwiach: Thomas, Marguerite.

THOMAS: Marguerite. Możemy porozmawiać? (*bierze ją za rękę*)
MARGUERITE: Jasne.
THOMAS: Nie będzie ci przeszkadzać, jak będę tu spał?
MARGUERITE: Masz na myśli: z Iris?
THOMAS: Tak. Nie chcę cię zranić.
MARGUERITE: Nie ranisz mnie. Bardzo kocham was oboje, jest okej.
THOMAS: Wiem, ale tak w jednym domu.
MARGUERITE: Dla mnie sytuacja jest jasna. Jesteśmy przyjaciółmi. Tak?
THOMAS: Tak.
MARGUERITE: Obiecujesz?
THOMAS: Obiecuję. Obiecaj, że mi powiesz, jeśli cię to zaboli.
MARGUERITE: Thomas, to ja chciałam, żebyśmy się rozstali.
THOMAS: Wiem. Ale z tymi rzeczami nigdy nie wiadomo.
MARGUERITE: Jakimi rzeczami? Uczuciami?
THOMAS: Uczuciami. Gestami. Ciałami. Całą resztą.
MARGUERITE: Nie jestem zazdrosna. Zaufaj mi. Ty i ja za bardzo jesteśmy podobni. Jest lepiej, jak się przyjaźnimy. Nie sądzisz?
THOMAS: Nie chcę cię stracić.
MARGUERITE: Nie stracimy się. (*przytula go mocno*) Przyjacielu?
THOMAS: Przyjaciółko.
MARGUERITE: Nie ogoliłeś się.

THOMAS: Kocham cię.
MARGUERITE: Przyjacielu. Też cię kocham.

Wchodzi Rose.

ROSE: Przepraszam.

Marguerite wychodzi. W drzwiach: Rose, Thomas.

ROSE: Thomas, wszystko gra?
THOMAS: Super.
ROSE: To się nie robi dla ciebie zbyt pogmatwane?
THOMAS: Co?
ROSE: Marguerite w jednym domu.
THOMAS: Spoko. Dla nas sytuacja jest jasna. Wiesz, że się przyjaźnimy. Tak jest dobrze. To ona ode mnie odeszła.
ROSE: Wiem. Rozumiem. A Iris?
THOMAS: Przy Iris o tym nie myślę. To inna miłość. A ty, Rose?
ROSE: Co ja?
THOMAS: Tobie to wszystko odpowiada?
ROSE: Dlaczego by nie miało? Jestem w Paryżu, mam staż, dom, wizę, wszyscy wokół się kochają. Dlaczego by miało nie odpowiadać? (*bierze go za rękę*) Dobry z ciebie chłopak, Thomas. Uratuję drzewko. (*wychodzi*)

Wchodzi Marguerite.

THOMAS: Pójdę kupić drewno.

Thomas wychodzi i mija wchodzącą Iris, która całuje go w przelocie.

IRIS: Poczekaj. Idę z tobą.
MARGUERITE: Czekaj, Iris. (*łapie ją za rękę*) Zaczekaj.
IRIS: Thomas, nie czekaj.

W drzwiach: Iris, Marguerite.

IRIS: Przeszkadza ci? Że będzie tu spał? O to chodzi?
MARGUERITE: Nie. Ale tobie.
IRIS: Co?
MARGUERITE: Tobie to przeszkadza? Że tu jestem?
IRIS: Nie. Wiesz doskonale. Już o tym rozmawiałyśmy.
MARGUERITE: Wiem. Ale z tymi rzeczami nigdy nie wiadomo.
IRIS: Jakimi rzeczami?
MARGUERITE: Z przeszłością. Teraz żyjemy razem.
IRIS: Jaką przeszłością? Marguerite, żyjemy w teraźniejszości. Ciążymy ku teraźniejszości. Nie czujesz, jak bardzo to jest teraźniejsze? Wszystko istnieje jednocześnie. Wszystko jest połączone. To fizyczne. Zapytaj Rose, wyjaśni ci, ona dobrze wyjaśnia, nic nie rozumiem, ale to chwytam, łapię. Zwłaszcza jak zapalę. Wszystko jest połączone. Tak mówi Rose. To najważniejsze. A Thomas kocha ciebie, a ja kocham Thomasa, a Thomas kocha mnie, a ja kocham ciebie i o nic się nie martw. Coś wymyślimy. Wiesz, naprawdę nam razem dobrze.
MARGUERITE: To widać. Nie jesteście podobni.

Mocno się przytulają.

MARGUERITE: Chodź, kupimy wódkę.

Wychodzą. Wchodzi kobieta w bieli. Gasi wszystkie światła i wychodzi.

Noc 1

Marguerite półnaga, czyta Co robić?.

THOMAS: (ubrany) Już na nogach?
MARGUERITE: Nie mogę spać.
THOMAS: Ja też. A przecież jaraliśmy jak Czejeni.
MARGUERITE: To przez wódkę. Podnosi ciśnienie.
THOMAS: Wrócę pierwszym metrem. *Co robić?* Znalazłaś to?
MARGUERITE: To Iris. Jej dziadka.
THOMAS: I o czym jest?
MARGUERITE: O strategii. O partii przez duże P.

Wchodzi Iris.

IRIS: Tu jesteście? Marguerite, masz jeszcze zioło?
THOMAS: A co to?

Bierze książkę.

MARGUERITE: To napisał później.
THOMAS: *Jeden krok do przodu, dwa kroki w tył.*
IRIS: Super ma te tytuły.
THOMAS: Dasz mi potem. Ja spadam. Cześć, dziewczyny. Do jutra. Znaczy do dzisiaj. Do niebawem.

Thomas wychodzi.

IRIS: Rose też już nie śpi. Sprząta u siebie. Marguerite?
MARGUERITE: Co?
IRIS: Przyjdziesz do mnie spać?

MARGUERITE: Okej.
IRIS: Weźmiesz zioło?

Wychodzą. Wchodzi kobieta w bieli, gasi wszystkie światła.

Noc 2

Marguerite, opatulona, czyta Kapitał *i pali jointa. Wchodzi Rose, w krótkiej koszulce nocnej, z* Geronima żywotem własnym *w ręku.*

ROSE: Nie mogę spać.
MARGUERITE: Ja też.
ROSE: W ogóle mi się nie chce.
MARGUERITE: Mnie też.
ROSE: Rozumiesz coś?
MARGUERITE: Tak.
ROSE: Wytłumaczysz mi.
MARGUERITE: Nie.
ROSE: Dawaj zioło. To piękne. Przygnębiające. Oba naraz. Ile trzeba było czasu, żeby to wszystko połączyć. Rzeczy, które inni wiedzą od zawsze.
MARGUERITE: Co?
ROSE: *The unified field.* Mówię ci, Marguerite, jeśli naukowcy nie są poetami, są nic nie warci.
MARGUERITE: O czym ty mówisz, Rose? Nie siedzę w twojej głowie. Nie rozumiem. O kim mówisz? O Marksie?
ROSE: Geronimo. Nowe odkrycia. Mózg.
MARGUERITE: Nie nadążam.
ROSE: Geronimo był szamanem. *The unified field.* To początek wszystkiego.
MARGUERITE: Okej. Tym gorzej dla mnie.

Wchodzi Thomas, ubrany.

THOMAS: Nikt tu nigdy nie śpi. Dziewczyny, musicie spać.
ROSE: Jest głośno.
MARGUERITE: Mamy pełnię.
THOMAS: Rozumiesz coś z tego?
MARGUERITE: To nie czarna magia.
THOMAS: Jesteście stuknięte. Trzy noce z rzędu to głupota. Nie daję rady w tym tempie. Wracam spać do siebie.
ROSE: Iris śpi? (*podaje mu jointa*)
THOMAS: Nie chcę. Sprząta w pokoju. Dziewczyny, spróbujcie zasnąć. Taki rytm jest niezdrowy. Spadam.

Thomas wychodzi.

MARGUERITE: Rose.
ROSE: Co?
MARGUERITE: Mogę spać z tobą?
ROSE: Okej, ale nie ma przytulania.
MARGUERITE: Śni ci się czasem mama?
ROSE: Nie wiem. — A tobie?

Wychodzą. Wchodzi kobieta w bieli, gasi wszystkie światła.

Noc 3

Marguerite w piżamie siedzi pod stołem po turecku, pijąc wódkę przechodzi od Hegla do Marksa. Wchodzi Iris z książką w ręce i ptasimi piórami we włosach.

IRIS: Kupiłam to na wyprzedaży.

MARGUERITE: *Marksizm dla żółtodziobów*? Co ty masz na głowie?
IRIS: Co ty odwalasz pod stołem?
MARGUERITE: Lepiej rozumiem, jak tu siedzę. Co ty masz na głowie?
IRIS: Widziałaś? Znalazłam to w moich pudłach. Mama mi kiedyś przywiozła. Nie wiem skąd. Masz jeszcze zioło?
MARGUERITE: Trzymaj.

Podaje jej jointa.

IRIS: Hegel? Co to?
MARGUERITE: Źródło. Jakoś tak. Jeden z. Cofam się do źródeł.

Iris zapala jointa. Wchodzi Rose, zawinięta w kapę.

ROSE: Gdy zbliżała się kawaleria, jemu drgała powieka. O tak. (*wprawia powiekę w drganie*) Wyczuwał ich.
IRIS: Kto znowu?
ROSE: Geronimo.
IRIS: Pachamama. To stamtąd przywiozła pióra. Chyba. Zimno mi.
ROSE: Nowe marzenie, jak burza w naszych umysłach. Wyładowania elektryczne na naszych synaptycznych niebach wywołują w ciałach chemiczną kaskadę, która szykuje je do podboju. Uch. Powiedziałam. Iris, chodź pod kołdrę. Marguerite, poczytasz nam?
IRIS: Rose, pokaż łydki.
ROSE: Wiem. Nie chce mi się golić. Poczytasz nam?
IRIS: Indianie nie mieli owłosienia. Pióra mieli. Suń się.

Marguerite bierze Kapitał. *Trzy siostry tłoczą się pod kołdrą, pod stołem.*

MARGUERITE: *Fetyszyzm towarowy i jego tajemnica.*

IRIS: Genialny tytuł.

MARGUERITE: „Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że człowiek działaniem swym zmienia formę materiałów dostarczonych przez przyrodę w sposób dla siebie pożyteczny. Zmieniamy np. formę drewna, gdy robimy z niego stół. Mimo to stół pozostaje drewnem, rzeczą bardzo zwyczajną i zmysłową. Ale gdy tylko występuje *jako towar*, przeobraża się w rzecz jednocześnie zmysłową i nadzmysłową. Nie tylko stoi nogami na podłodze, ale staje na głowie, przeciwstawiając się wszystkim innym towarom, i wysnuwa z swej drewnianej głowy fantazje dziwniejsze, niż gdyby się puścił nagle w tany"[4].

Cisza.

IRIS: To jest ten *Kapitał*?

ROSE: Czujesz ten stół? (*klepie się w czoło*) To jest tu, dziewczyny, to jest tu. (*klepie się w czoło*) W płacie czołowym. To jest tu. Można sprawić, że myśli będą bardziej prawdziwe niż cokolwiek. Ja wam to mówię. Wszystko powstało właśnie po to. (*klepie się w czoło*) Tutaj.

IRIS: Rose, mogę dotknąć twoich łydek?

ROSE: Przestaję się golić. Patrz na te włosy. Zapuszczam się. Dziewczyny, a jakbyśmy sobie zapuściły włosy? Byłybyśmy samicami. Wszyscy by się nas bali. Owłosionymi. Samicami. Klaczami. Kobyłami.

IRIS: Nie kobyłami. One mają wielkie zęby. Paniami-klaczami.

ROSE: Paniami-klaczami. Owłosionymi.

---

4 K. Marks, *Kapitał – Krytyka ekonomii politycznej*, tom I, Księga I – *Proces wytwarzania kapitału*, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1951.

Wchodzi Thomas, ubrany.

THOMAS: Co robicie, dziewczyny?
IRIS: Owłosione.
MARGUERITE: Czytamy *Kapitał*.
ROSE: Owłosione.
THOMAS: Pod stołem? Okej. W porządku. Główkujcie sobie. Tu się nie da spać. Wracam do siebie.
IRIS: Czekaj! Thomas, kochałbyś mnie owłosioną?
ROSE: Nago, Thomas!
IRIS: Z włoskami czy byś mnie kochał?
THOMAS: Trochę mi nie przeszkadza.
IRIS: A dużo? Thomas, a dużo?
THOMAS: To zależy gdzie.
IRIS: Będziesz mnie kochał, jak przestanę się depilować? Jak przestanę się depilować?
ROSE: Thomas, czemu się nie depilujesz?
THOMAS: Pomyślę o tym, Rose.
IRIS: Thomas, wyrywałeś już sobie włoski?
THOMAS: Oczywiście.
IRIS: Wyrywałeś – wyrywałeś?
THOMAS: Wyrywałem. Raz. Dobra, to ja idę. Wracam do siebie.
IRIS: Zrywasz się?
THOMAS: Zrywam się. Właśnie.
MARGUERITE: Z braku włosów.
ROSE: Już ci dajemy w kość? Nie chcesz poczytać *Kapitału*?
IRIS: Indianie nie mieli włosków. Bez owłosienia wszyscy przegrali.
MARGUERITE: Do rewolucji konieczne jest owłosienie. Marks, Engels, Nietzsche, Chrystus, Che. Włochaci.
THOMAS: Idę. Położę się.

ROSE: W(y)kurzamy cię, Thomas? (*śmieje się głupkowato*)
IRIS: W(y)kurzamy cię? *(śmieje się głupkowato*)
THOMAS: Ani trochę. Ja nie paliłem. To wszystko. Nie nadążam za wami, dziewczyny. Jestem w innym stanie. Nie jestem zrobiony. To wasza historia. Odnalazłyście się, to mocne, szacunek, macie sobie mnóstwo historii do opowiedzenia. Ja muszę spać. To wszystko. Muszę pracować. Mam rozgrzebaną habilitację. Ciągle wierzę w pracę.
ROSE: My też pracujemy.
THOMAS: Wiem, Rose. Właśnie dlatego. Dziewczyny, musicie odpocząć. Musicie się w końcu położyć. W nocy. Nie pod stołem. W łóżku. Wyciągnąć się. Musicie pospać.

Thomas wychodzi.

ROSE: Owłosione, Thomas.
MARGUERITE: Dawajcie. Spoziomujemy się.
ROSE: Owłosione.

Wychodzą.

Bez słów 3

Muzyka: I Put a Spell on You[5]*. Kobieta w bieli wchodzi, niosąc szklankę mleka, głaszcze drzewko, wlewa trochę mleka do słoika Zaratustry. Wchodzi Lenin. Poznajemy go po dobrze skrojonym czarnym garniturze, przyciętej brodzie i kaszkiecie. Trzyma butelkę wódki. Kobieta i Lenin zbliżają się do siebie, jak namagnetyzowani, na sukni kobiety błyszczy wisior w kształcie*

5 *I Put a Spell on You* – utwór Jaya Hawkinsa z 1956 r.

księżyca. Rybka rozbłyskuje nagle silnym światłem. Lenin i kobieta w bieli tańczą wolnego. Muzyka miesza się ze strzałami z kałasznikowa. Wchodzi druga kobieta, w długiej, szarej sukni, patrzy na tańczących. Płomienie w kominku zaczynają tańczyć. Gdy muzyka milknie, Lenin wychodzi. Kobieta w bieli i kobieta w szarości stawiają stół na nogach. Kobieta w bieli wali z całej siły w stół i wychodzi. Kobieta w szarości wolno przesuwa rękawem po stole, wychodzi.

6. Pobudka

Trzy siostry w piżamach, koszulkach nocnych, rozczochrane. Wokół stołu trzy krzesła i malutki taborecik.

ROSE: Nie ma już mleka.
IRIS: Cóż. A co to odpierdala w herbatnikach?

Z pudełka z herbatnikami wyciąga wisior.

MARGUERITE: Mój księżyc. Co on tam robił?
IRIS: Nie wiem.
ROSE: Kto wsadził żubrówkę do piekarnika? Wczoraj wieczorem była w zamrażalce. Dziś rano znalazłam ją w piekarniku.
MARGUERITE: A co ty robiłaś w piekarniku? Iris, uważaj na herbatnika.
ROSE: Szukałam mleka. Zobaczyłam, jak coś błyska za szybką. Pomyślałam, że ktoś odłożył mleko nie na miejsce. Znowu bardzo źle spałam, a wy?
IRIS: Ja też.
MARGUERITE: Znowu hałasowali.
ROSE: Masz fajną piżamę.

MARGUERITE: Twój herbatnik, Iris. To Thomasa.
IRIS: Też to słyszałaś? Miałam *super strange* sny.
MARGUERITE: Iris, litości, tylko nie twoje sny przy śniadaniu. Nawet nie wiesz, jak to na mnie wpływa. Rzeczywistość nie jest najłatwiejsza, toczę walkę każdego dnia, a jeszcze do tego sny. Twój herbatnik. Ja też mam sny, ale o nich nie opowiadam.
IRIS: Może powinnaś. No a mój sen naprawdę był *super strange*.
ROSE: Mój też.
IRIS: I wiesz co – to było tak, jakbym wcale nie spała.
ROSE: Miałam dokładnie tak samo. To było tam.

Pauza.

IRIS: Tutaj.
ROSE: Tak.
IRIS: Widziałaś ich? Całą trójkę?
ROSE: Tak.
IRIS: I odwrócony stół?
ROSE: Tak.

Pauza.

IRIS: Dobra, dziewczyny, to jasne.
MARGUERITE: Co?
IRIS: Tutaj są duchy, to jasne.
MARGUERITE: Przestań.
IRIS: Nie jesteśmy tu same. Są tutaj duchy, to jasne. Od tygodnia nie śpimy – i mamy ten sam sen.
MARGUERITE: Iris, przestań. Daj spokój z tymi bredniami, wnerwiasz mnie. Uwielbiam cię, ale mnie wnerwiasz, już o tym rozmawiałyśmy, okej, mamy inny stosunek do świata, to mi nie

przeszkadza, ale cały ten twój cyrk, wszystkie te rytuały, shiatsu, feng shui, qigong, reiki, te ezoteryczne badziewia.

IRIS: Energetyczne.

MARGUERITE: Wszystko mi jedno. Szanuję, mam to gdzieś, szanuję, ale nie wierzę w te brednie. Kurwa, uważaj z tym ciastkiem.

IRIS: To, że ty nie wierzysz, nie znaczy, że nie istnieją.

MARGUERITE: Stop! Nie wracamy do tematu.

IRIS: Energia jest prawdziwym tematem.

MARGUERITE: Stop!

ROSE: Marguerite, ona ma rację, nie denerwuj się.

MARGUERITE: Stop! Rose! Nie mieszaj się.

ROSE: Ale to prawda. Fakt, że ty nie umiesz czegoś wyjaśnić, nie oznacza, że to nie jest prawdziwe. Sprawdzać i udowadniać to dwie różne rzeczy.

MARGUERITE: Nie wracamy do tematu.

ROSE: Nie odpuszczę. Marguerite, nic nie poradzę. Tak już jest, nawet w nauce. Nie chcę skazywać Galileusza. Ciągle stwierdzamy istnienie rzeczy niewyjaśnionych. Codziennie robię to w laboratorium. Wódka w piekarniku, twój księżyc w ciastkach to fakty. Nie wiem, co się dzieje, nie wiem więcej od ciebie, ale faktem jest, że nie śpimy — i że mamy ten sam sen.

MARGUERITE: Stop! Czekajcie. Czekajcie. Spokojnie, dziewczyny, spokojnie. Jesteśmy strasznie zdenerwowane, to normalne, nie śpimy od tygodnia. Powiem wam, co o tym sądzę. Co wiem. Co sądzę. Powiem wam. Sądzę, że palimy za dużo skrętów, że pijemy za dużo wódki, że do zioła, które kupiłam, dolali domestosa, że po raz pierwszy mieszkamy we trzy i że wprawia nas to w dziwny stan. Emocjonalny. Tak sądzę. I że nagle znowu stałyśmy się dziećmi. Emocjonalnie. Chcemy nadrobić ten czas. A tak się nie da. I to jest fakt. Sądzę, że za dużo silnych wzruszeń w małej przestrzeni może odebrać krowom mleko, sądzę,

że majaczymy, że miałyśmy majaki, sądzę, że żyjemy w pojebanych czasach, że mieszamy wszystko, że wszyscy jesteśmy zdezorientowani, gotowi uwierzyć we wszystko, w cokolwiek, jakiegokolwiek zbawiciela, jakąkolwiek prawdę, nawet ja, czasami, dobra, nawet ja, zgadzam się, sądzę, że w tym mieszkaniu są jakieś dziwne fale, zgoda – ale wiem, że jest jakieś wytłumaczenie. Jakieś wytłumaczenie.

ROSE: Ale nie mamy do niego dostępu.

MARGUERITE: A urządzenia elektromagnetyczne? Urząd miasta przeprowadził publiczne badania na temat wpływu fal. Ogłoszenia wisiały na wszystkich drzwiach w dzielnicy.

ROSE: A widzisz te fale?

MARGUERITE: Wiem, że istnieją.

ROSE: Okej. Widzisz je?

MARGUERITE: Nie.

ROSE: No właśnie, i widzisz.

MARGUERITE: Co?

IRIS: No widzisz. Że ich nie widzisz, ale w nie wierzysz.

MARGUERITE: Nie mąć mi, Rose. Nie mąć mi. Daj mi powiedzieć. Daj mi powiedzieć. Daj mi skończyć myśl. Zamknij się, Iris. Przepraszam. Bądź cicho. Podsumowując, powiem wam, w co wierzę, co wiem, w co wierzę, od tygodnia czytam o Leninie i powiem wam, do czego chciałam dojść: nie było większego materialisty od Lenina, okej?

ROSE: *And so what?*

MARGUERITE: No. Jest w tym jednak jakaś logika. Ja jestem racjonalistką. On jest materialistą. To logiczne. Typ, który nie wierzy w duchy, nie może stać się duchem. To logiczne. Przepraszam. Przykro mi. To logiczne.

ROSE: Czekaj, Marguerite, co to za logika? Na czym opierasz swoje rozumowanie? I gdzie tu jest rozum? Racjonalistka? Wybacz,

ale to straszne brednie. Jak brzmi twoje równanie? Typ, który nie wierzy w duchy równa się nie może być duchem? Halooo!!! Musisz o tym pogadać z Geronimo. To nie jest żadne równanie. To tak, jakbyś mówiła, nie wiem, jakbyś mówiła, że zero plus zero równa się... no nie wiem.

IRIS: Mniej niż zero...

ROSE: Właśnie. Zupełnie nic. Uważasz, że to racjonalne?

IRIS: Ta piżama jest na ciebie za duża.

MARGUERITE: Wkurwiacie mnie.

Marguerite wychodzi.

IRIS: Wkurzyłyśmy ją.

ROSE: Uważaj na herbatnika.

IRIS: Głupia jestem. Mogłam nie mówić „mniej niż zero". Kazała mi się zamknąć.

ROSE: Przeprosiła cię. Nie jest wkurzona. Tylko się niepokoi.

IRIS: Też widziałaś wisiorek?

ROSE: Tak.

IRIS: Wiesz co, Rose, nie chciałam tego mówić przy Marguerite, żeby jej nie denerwować, ale wczoraj wpadłam na coś w Internecie – blog o mumiach. Z nimi jest cała historia. Coś jest nie tak. Mumii się nie robi, żeby je pokazywać. Thomas zaczął mi opowiadać o materializmie dialektycznym, Marksie, Engelsie, walce klas, dyktaturze proletariatu i całej reszcie, głowa mi spuchła, mówię ci, ale słuchaj, Thomas dobrze tłumaczy, starał się zrozumieć razem ze mną, naprawdę i mówię ci, naprawdę się skupiam, sama się wysilam, no bo tu nie ma ocen, nie ma nauczyciela, więc serio się wysilam, ale przysięgam, coś jest nie tak. Z tą mumią coś jest nie tak. Już ci tłumaczę. Sowieci byli całkowitymi ateistami, to była część ich wiary. A nagle

wiesz co? Zabalsamowali go sloganem. Czaisz to? Sloganem. Pojebane. Przecież nie można zrobić z kogoś mumii ot tak, byle jak, sloganem. Czaisz to? Mumii. To się nie uda bez odpowiednich rytuałów.

ROSE: Twój herbatnik.

IRIS: (*szepcze*) Lenin wiecznie żywy.

ROSE: Co?

IRIS: (*szepcze*) To ten slogan. Czaisz to? Tak go zabalsamowali.

ROSE: Dlaczego tak cicho mówisz?

IRIS: Nie wiem. Tak brzmi slogan. To pojebane. Boję się tych ludzi. Igrają z ogniem. Mumia. To jak mama. Jak Czarnobyl. Tam jest bomba z opóźnionym zapłonem. O nie, cholera, mój herbatnik.

Marguerite stoi w progu.

MARGUERITE: Miałam go. Dziewczyny. Miałam go. Miałam ten sen. Ja też. Ten sam sen. Coś tu jest nie tak. Dziewczyny, czuję się okropnie. (*mdleje*)

Iris i Rose doskakują do niej. Iris masuje jej głowę. Pojawia się kobieta w bieli, klęka, lekko dmucha na ciało Marguerite.

ROSE: W porządku, Marguerite?

MARGUERITE: Tak. W porządku. Będzie dobrze. Co się stało?

ROSE: Zemdlałaś.

MARGUERITE: Tu jest cierpiąca kobieta. Kobieta w bieli. Jest tam. Chce z nami rozmawiać.

7. Wszystko się miesza

Muzyka, Smells Like Teen Spirit[6]. *Półmrok. Iris rozstawia świeczki. Marguerite zapala kadzidełka. Rose miesza zawartość jakiejś miski. Thomas przygląda się im, zaciągając się jointem, którego podaje dalej. W kącie stoi kobieta w bieli. Nie widzą jej. Iris rozkłada wokół stołu litery alfabetu.*

IRIS: Jak dla mnie wystarczy, Rose. Gotowe.

ROSE: Okej. *To fathom Hell or soar angelic, just take a pinch of psychedelic.*

THOMAS: Czekaj. A co to ma być?

ROSE: Taki grzyb, nie za mocny. Kolega neurolog, którzy pracuje nad psychotropami, Nathanaël, bardzo fajny, to on mi to dał, w sumie mocno kręcimy ze sobą. Obiecał, że to bezpieczne. Dodałam go tylko trochę.

THOMAS: No, no, niezłe macie laboratorium. Depilujesz się dla Nathanaëla?

ROSE: Wal się. Czekaj. To jeszcze nieoficjalne. Nie powinien tego dawać ludziom. Zrobił wyjątek.

MARGUERITE: Co mu powiedziałaś?

ROSE: Prawdę. Że myślimy, że Lenin ciagle tu jest, z dwiema cierpiącymi kobietami, a jedna chce z nami pogadać.

MARGUERITE: Zrobiłaś tak? Rose, to okropne. Ustaliłyśmy, że nie będziemy o tym mówić. Nikomu. Weźmie nas za pojebane. Miałyśmy nic nie mówić. Jesteś okropna. Nie chcę wyjść na wariatkę.

ROSE: Wyluzuj, Marguerite. Zaufaj mi. Wszystkie trzy jesteśmy wariatkami.

THOMAS: Bardzo pocieszające.

---

6 *Smells Like Teen Spirit* – utwór grupy Nirvana z albumu *Nevermind*, z 1991 r.

MARGUERITE: Rose, jesteś okropna.

ROSE: Poczekaj. Nathanaël jest megaotwarty. Jego ojciec miał schizofrenię, wiesz, to nie jest typ, który cię oceni. Bada mózg, odmienne stany świadomości. Jedyna rzecz, którą wiemy o mózgu, jest taka, że nic nie wiemy. Nic. Wszystko się dopiero zaczyna. To początek wszystkiego. Więc jeśli nie jesteś otwarta i myślisz, że nie ma świata poza tym, co znasz, to masz problem. Możesz się przyssać do swoich teorii, ale nigdy nie dostaniesz Nobla i jeszcze wychujasz Galileusza. Nathanaël taki nie jest, jest megaotwarty, uwierz mi. Wszystko zrozumie. Nawet słyszenie głosów.

MARGUERITE: Ale dałaś słowo.

ROSE: Okej. Przepraszam.

IRIS: Już? Możemy zaczynać?

MARGUERITE: Okej.

THOMAS: Po jakim czasie zacznie działać?

ROSE: To zależy od człowieka.

IRIS: Możemy zaczynać?

THOMAS: Okej. Jestem gotowy.

ROSE: Okej. *To fathom Hell or soar angelic, just take a pinch of psychedelic.*

Upija łyk z miski, podaje dalej, każdy pije po kolei.

THOMAS: Gorzkie. O cholera. Ładny lakier, Rose.

IRIS: Strasznie gorzkie.

ROSE: Dzięki.

MARGUERITE: O cholera.

Thomas polewa wódkę.

THOMAS: Na popitę. Za nasze pierwsze grzyby, dziewczyny. Stuknij się, nawet jak nie pijesz, Iris.
Wszyscy: Za grzyby!

Wszyscy prócz Iris wypijają na raz szota wódki.

IRIS: Naprawdę tego potrzebowaliście? Czemu nie zostaliście przy tym, co naturalne?
THOMAS: Wódka jest naturalna. Woda i zboża.
MARGUERITE: Żebyśmy mogli wszystko odpuścić, Iris. Maksymalnie boimy się odpału, sama to powiedziałaś. Ty już w tym siedzisz, my nie. Wolę wszystko odpuścić i żeby mi rozsadziło głowę, niż stawiać opór jak popieprzona i zemdleć.
IRIS: Tylko że ona mówiła do ciebie. Jak straciłaś przytomność.
MARGUERITE: Dlatego się skichałam. Nie chcę, żeby to się znowu zaczęło.
IRIS: To błąd. Masz szczęście. Chciałabym, żeby powiedziała coś do mnie.
MARGUERITE: Nie chcę być sama.
THOMAS: Jesteśmy tu, Marguerite.
IRIS: Przemówi. Marguerite, ustaw swój kieliszek na środku. To tobie się ukazała. Kładziemy palec na kieliszku.

Marguerite kładzie pusty kieliszek na środku stołu.

THOMAS: Który?
MARGUERITE: Ej. Głupi jesteś, czy jak? Wskazujący.
ROSE: Połóż wskazujący.
THOMAS: No nie wiem.
MARGUERITE: Głupi jesteś, czy jak?

Każda kładzie palec wskazujący na kieliszku.

IRIS: Thomas, palec. Dajesz.

THOMAS: Dziewczyny, uprzedzam, chciałbym spróbować, ale wierzę tylko połowicznie. Cholera. Mam czkawkę. Czekajcie. (*wstaje*)

IRIS: Mówiłeś mi, że już to robiłeś.

THOMAS: No, tak, nie, ale byliśmy nawaleni. Wcześniej graliśmy w rozbieranego pokera, a potem rozkręciliśmy stół. Wszyscy prawie na golasa. Nic godnego chwały. Średniawe wspomnienie. Cholera, czkawka.

MARGUERITE: Nigdy mi nie mówiłeś.

IRIS: Mnie powiedziałeś, że się udało.

THOMAS: Trochę. Tak myślę.

MARGUERITE: Mnie nigdy nie mówiłeś.

THOMAS: Bo sam już nie wiem. Byłem nawalony. Strułem się. Trochę się wtedy wydygałem. Czkawka. Cholera. Podaj mi wódkę. Czekaj. Lekarstwo i ból. Odwrotnie. (*pije wódkę z przeciwnej krawędzi kieliszka*) Hopla! Kozacy tak robią.

MARGUERITE: Thomas, ja też w to nie wierzę. Ale co się może stać?

IRIS: Ja już to robiłam, udało się.

MARGUERITE: Z kim rozmawiałaś? Z czyim duchem?

IRIS: Nie powiem ci. Nigdy mi nie wierzysz.

Iris zaczyna się trząść.

MARGUERITE: Nieprawda. Powiedz. Nie trzęś się tak, Iris. Nie będę się nabijać. Zgodziłam się na ten seans. Wierzę ci. Powiedz.

ROSE: Zostaw ją, Marguerite.

THOMAS: Iris, wierzymy ci. Nie mów nam. Wierzymy ci.

IRIS: Zimno mi.

MARGUERITE: Wierzę ci, Iris, przestań się trząść, wierzę ci. Prawda, Thomas? Wierzymy, Iris. Co się może stać? Trzeba to zrobić, skoro już zaczęliśmy.

THOMAS: Ja ich nie widziałem. Czekaj. (*zastyga na chwilę*) Chyba przeszła.

IRIS: Kto?

THOMAS: Czkawka.

ROSE: Okej.

MARGUERITE: Proszę cię. Wejdź w to, Thomas. Proszę. Dasz radę to zrobić. Uwierz mi. Przecież robimy tak codziennie, codziennie zobowiązujemy się do wiary w nie wiadomo co. Że praca to zdrowie, że to normalne, że trzeba płacić czynsz. Tak to potraktuj, Thomas. Musimy nawiązać kontakt. Musimy wiedzieć, kim jest ta kobieta. Przemówiła do mnie. Thomas, uwierz mi. Wiem, że to nienormalne. Nigdy bym nie śmiała komukolwiek opowiedzieć o czymś takim. Nawet tobie. Nie chciałam, żeby Iris ci powiedziała. Ale zapewniam cię, że wszystkie widziałyśmy to samo. I to nie zioło, uwierz mi. Musimy z nimi porozmawiać. Musisz tu być.

THOMAS: Jestem tu. Wierzę ci, Marguerite. Wierzę wam, dziewczyny. Wchodzę w to. W porządku. Już dobrze. Czkawka mi przeszła. (*siada*) O, kurwa. Wódka. Mój przełyk. Dziwne. Miałem wrażenie, że mój przełyk coś powiedział. Okej. Możemy zaczynać. Ale co znowu. Czekajcie.

MARGUERITE: Co jest, kurwa?

THOMAS: Jeśli to Lenin i jego żona, to nie może się udać.

MARGUERITE: Dlaczego?

THOMAS: Bo to inny alfabet.

MARGUERITE: Kurwa, ale z ciebie tłuk. Wiesz co, jeśli duch chce się porozumieć, to jakoś to ogarnie.

THOMAS: Myślałem, że w to nie wierzysz.

MARGUERITE: Nie wkurwiaj mnie. Rose, nic nie mówisz? Wszystko gra?

ROSE: To chore, że wy – to, że wy – że wy możecie wy mówić francuskimi.

MARGUERITE: Co ty powiedziałaś? Wszystko gra?

ROSE: Żeby nic nie rzec.

MARGUERITE: W porządku? Dziwnie wyglądasz.

ROSE: Ja tam dobrze.

MARGUERITE: Rose? W porządku?

ROSE: Tak, tak. Przyszłam po doświadczenie. Czekam, aż pan położy palec.

Wszyscy kładą palec wskazujący na kieliszku.

THOMAS: Co trzeba teraz zrobić?

ROSE: Ona zamknąć ona twoja gęba Thomas.

IRIS: Tak. Zamknąć ją. Skupić się. I zadać pytanie.

THOMAS: A nie: „duchu, jesteś tu?" No chyba nie to. Kurwa, co za szczęście, że nikt nas nie widzi. Na kogo głosować? Zapytamy ich, na kogo głosować? Cholera. Mój przełyk.

ROSE: Twoja własna morda, Thomas.

IRIS: On tu jest. (*pauza*) Kim jesteś, duchu?

Wchodzi Lenin z egzemplarzem Co robić? *w ręku, za nim idzie kobieta w szarości, trzyma dzbanek do herbaty. Dostrzegają kobietę w bieli. Wszyscy troje patrzą na siebie, a potem na seans spirytystyczny.*

Pauza.

THOMAS: Nic się nie dzieje. Czujesz coś?
MARGUERITE: Nie czuję się dobrze.
ROSE: Nie czuję już palca.
THOMAS: Mam wrażenie, że ktoś tu jest.

Kieliszek drży.

IRIS: Kim jesteś, duchu?

Kieliszek lata na wszystkie strony.

LENIN: Towarzysze.

Kieliszek zeskakuje ze stołu i roztrzaskuje się o ścianę.

THOMAS: Co to za hałas? Co to było?
MARGUERITE: Kieliszek.
THOMAS: Nie, nie. Jakieś zwierzę wyło.
MARGUERITE: W mojej głowie.
THOMAS: To wycie zwierzęcia.
MARGUERITE: To w mojej głowie.
THOMAS: Nie, nie, nie.
LENIN: Towarzysze.
ROSE: (*po angielsku, patrząc na swoje tańczące w powietrzu ręce*) *Rosa rosa rosam* fiuuuuu.
MARGUERITE: Moja głowa. (*łapie się za głowę i zgina w pół*)
THOMAS: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie. Zwierzę.
MARGUERITE: Przestań.
ROSE: *(po angielsku*) *Rosae rosae rosa* fiuuuuu.
IRIS: Ona tam jest. Zimno mi.

MARGUERITE: Moja głowa.
IRIS: Ona tam jest.
ROSE: Fiuuuuu.
MARGUERITE: Przestań.
IRIS: Żółte plamy. Tam.
MARGUERITE: Moja głowa. W środku. Moja głowa.
ROSE: Fiuuuuu fiuuuuu fiuuuuu.
IRIS: Zimno mi. (*zaczyna się trząść, od stóp do głów*) Zimno mi. Zimno. Na dole. Wejść.
MARGUERITE: Wychodzą tam. Moja głowa. W mojej głowie.
ROSE: Fiuuuuu.
IRIS: Wejść. Trzeba wejść. (*wchodzi na krzesło, trzęsie się, stojąc na krześle*)
THOMAS: (*przykuty do swojego krzesła*) Iris, Iris, nie idź sobie, chodź, chodź tutaj, Iris. Nie mogę się ruszyć.

Trzy córki jednocześnie:

MARGUERITE: (*monotonnie, śpiewnie*) Moja głowa moja głowa moja głowa moja głowa moja głowa moja głowa moja głowa moja głowa.
IRIS: Ruszać Nie Ruszać. Trzeba wejść. Tam żółte plamy.
ROSE: (*z angielskim akcentem*) *Rosae rosae rosas*.
THOMAS: Marguerite, twoje oczy? Gdzie twoje oczy? Rosną. Twoje włosy. Rosną twoje włosy.
ROSE: (*z angielskim akcentem*) *Rosarum rosis rosis* fiuuuuu fiuuuuu fiuuuuu.

Rose wyciąga ręce, macha nimi wokół siebie.

ROSE: Łoooooooooo.
THOMAS: Rose, twój lakier. Uwaga. Twój lakier.

Rose wyciąga ręce w stronę drzwi.

ROSE: Łoooooooooo.
THOMAS: Twój lakier.
ROSE: Łoooooooooo. Drzwi.
THOMAS: Uwaga.
ROSE: Łoooooooooo. Dotykam drzwi.
LENIN: Towarzysze.
ROSE: Łoooooooooo.
MARGUERITE: Moja głowa.
LENIN: Kim jesteście, towarzysze?
ROSE: Łoooooooooo.
MARGUERITE: Moja głowa.
KOBIETA W SZAROŚCI: Herbaty, towarzysze?
ROSE: Łoooooooooo.
MARGUERITE: Moja głowa.
LENIN: Tu jesteśmy, towarzysze.

Kobieta w szarości uderza w stół.

KOBIETA W SZAROŚCI: Towarzysze, dość.
THOMAS: Co to?
MARGUERITE: Moja głowa.
ROSE: Łoooooooooo.
KOBIETA W SZAROŚCI: Co robicie w naszym domu, towarzysze?
KOBIETA W BIELI: Nadio, one są u siebie.
ROSE: Łoooooooooo.

KOBIETA W SZAROŚCI: Dość!

Kobieta w szarości wali pięścią w stół, a potem rękawem strąca litery alfabetu.

Ciemność.

II

Teraz, Tutaj.

Przy kominku

Słoik z karasiem. Nadieżda obiera ziemniaki. Egzemplarz Co robić? *leży na kominku. Przy kominku Lenin, pogrążony w lekturze* Kapitału, *trzyma zeszyt.*

NADIEŻDA: Wyobrażasz sobie czasami, jaki ten świat będzie za sto lat? Do czego będzie podobny?
LENIN: A myślisz, że cóż ja właśnie robię, Nadio? Jeśli nie rozmyślam o przyszłości?
NADIEŻDA: Rozpraszam cię. Wybacz.

Pauza.

NADIEŻDA: Przepisałam twój ostatni kajet.

Pauza.

NADIEŻDA: Ziemniaki, ziemniaki, ciągle te ziemniaki. Co my robimy w Paryżu? Oni myślą tylko o jedzeniu.

LENIN: Co?

NADIEŻDA: Nic. Opowiadam głupoty. Mówię do siebie. Nie słuchaj mnie. Nie czuję się dziś dobrze. Mam duszności. Wiem, że wygnanie się kiedyś skończy. Wiem, że historia będzie postępować. Krok po kroku. Nieubłaganie. I że się pisze, tutaj, teraz, tam, także, nieubłaganie. Masz rację. Trzeba się przyłączyć do Bucharina. Nie ma wyjścia. (*pije kilka łyków wody*) W dobrym znaczeniu. Nieubłaganie. Cierpliwości. Tak naprawdę nie ma zysków bez strat. (*pije kilka łyków wody*) Muszę kupić jajka. Chcesz wody? (*pije kilka łyków*) Ależ mi się chce pić, skaranie. Nie masz wieści od Trockiego?

LENIN: Nie, dziękuję.

NADIEŻDA: Nie słuchasz mnie.

LENIN: Ależ tak.

NADIEŻDA: To u Jaurèsów wczoraj było dobre. Pieczeń z ziołami. Zwróciłeś uwagę na Louise? Nie odezwała się słowem.

LENIN: Co? Kto?

NADIEŻDA: Louise. Louise. Żona Jeana. Ma na imię Louise. Ani słówka przez cały wieczór.

LENIN: A co twoim zdaniem miała mówić?

NADIEŻDA: Nie wiem. Mogła się włączyć.

LENIN: Niech siedzi cicho. To totalna reakcjonistka. Burżujka, bigotka, miernota. Uważa, że Jean marnuje sobie karierę.

NADIEŻDA: To dlaczego Jean wciąż z nią jest? Dlaczego ją poślubił?

LENIN: Co?

NADIEŻDA: Nic. Rzeczy mi giną. Nie zniosę dłużej tego mieszkania.

Pauza.

NADIEŻDA: A właśnie. Poszperałam trochę dla ciebie. Powycinałam prasę. Ułożyłam językami, jak prosiłeś. Rosyjskie, niemieckie, angielskie, poukładane. Leżą tam.

LENIN: Nadio, próbuję się skupić. Wiesz, jak bardzo cierpię tutaj z powodu bierności. Nawet nie mogę już spać. Próbuję pracować, iść naprzód, nie stracić całego czasu na czekanie.

NADIEŻDA: Powiedziałam tylko, że powycinałam ci prasę. Spędziłam nad tym cały dzień.

LENIN: Dziękuję.

Pauza.

LENIN: Im dłużej go czytam. Im dłużej go czytam. (*odkłada* Kapitał) Ciężko uważać teorię Marksa za całość, to znaczy za skończoną, nienaruszalną całość. Im dłużej go czytam, tym bardziej myślę, że położył – jak to powiedzieć – że tylko położył kamień węgielny pod naukę, którą socjaliści winni pogłębić – jawi mi się to jasno – pogłębić we wszystkich kierunkach, jeśli nie chcą, żeby życie ich ubiegło. Zapiszę to. Co ja zrobiłem z ołówkiem? Zapiszę to.

NADIEŻDA: Mam zapisać?

LENIN: Nie, nie, nie przeszkadzaj sobie. Skończ obieranie. Przepiszesz potem. Gdzie jest mój ołówek?

NADIEŻDA: Leży tam.

LENIN: (*nie ruszając się*) Już biorę.

NADIEŻDA: (*wstając*) Nie ruszaj się. (*podaje mu ołówek*)

LENIN: Dziękuję, Nadio.

NADIEŻDA: Czym jest „życie"?

LENIN: Czekaj, zapisuję. (*notuje szybko*) Co mówiłaś?

NADIEŻDA: Czym jest „życie"?

LENIN: Nie wiem, o co mnie pytasz.

NADIEŻDA: Ja cię słucham. Mówisz: „nauka, którą socjaliści powinni pogłębić, jeśli nie chcą, by życie ich ubiegło". Czym jest „życie"? W tym kontekście? Czym jest „życie"?

Pauza.

NADIEŻDA: Co nas ubiega?
LENIN: A co o tym myślisz?
NADIEŻDA: Pytam ciebie. To ty o tym mówisz. Będą ci zadawać takie pytanie.
LENIN: Życie.
NADIEŻDA: W tym kontekście.
LENIN: Życie?

Pauza.

NADIEŻDA: Przed chwilą myślałam o emancypacji kobiet, Wołodia. Miałam przeczucie. Jeśli edukacja mas jest priorytetem, to kobiet.
LENIN: Przeczucia są burżuazyjne.
NADIEŻDA: Wiem, ale nic nie poradzę. Miałam przebłysk intuicji. Jeśli wyzwolenie kobiet, przepraszam, mas – to znaczy, jeśli proletariat... Zapętliłam się. Przepraszam. Chciałam mówić o kobietach.
LENIN: Nie o to w tym chodzi.
NADIEŻDA: Nie dokończyłam zdania.
LENIN: Nie o to w tym chodzi.
NADIEŻDA: O to. Pozwól mi dokończyć myśl. Skończyć zdanie.
LENIN: Kwestii kobiet nie można oddzielać od kwestii społeczeństwa.
NADIEŻDA: Wiem, ale.

LENIN: Nie wracamy do tematu. Nie możemy zgubić właściwej ścieżki. Priorytetu. To początek wszystkiego, Nadio. Kryzys i rewolucja dla nauki są tym samym. Fizyka jest w kryzysie. Wszystko jest rewolucją. Materia omdlewa. Nieprzenikalność, inercja, masa – cechy, które uważaliśmy za absolutne, nienaruszalne, zasadnicze, upadają. Wiemy już, że są względne. Wszystko jest przejściowe. Wczoraj nasza wiedza nie wykraczała poza atom. Dziś nie przekracza eteru albo elektronu. Elektron jest równie niezgłębiony co atom, natura jest nieskończona. To początek wszystkiego. Nauka otworzy drzwi, których istnienia nie podejrzewamy ani ty, ani ja, Nadio. To jest przeczucie.

NADIEŻDA: Przeczucia są burżuazyjne.

LENIN: Zależy od kontekstu.

NADIEŻDA: A gdy to ja mam przeczucie, mówisz, że jest burżuazyjne.

LENIN: Właśnie powiedziałem. To zależy od kontekstu. Dialektyka leży tutaj, w samym sercu nauki. Nauka nas ocali. Historia jest nauką, której prawa odkrywamy.

Pauza.

NADIEŻDA: Nie czuję się tu u siebie. Co ja opowiadam? Dlaczego miałabym się czuć tutaj „jak u siebie"? Wszędzie jesteśmy tylko przejazdem. „U siebie". „U siebie" jest takie burżuazyjne. Dziwne. Ziemniaki wyglądają tutaj inaczej niż w Rosji. Spójrz na tego, jaką ma gębę. Ale wyszystko jest względne, sam to powtarzasz, Wołodia. Więc mówię ci, że skoro i tak mamy nie być u siebie, to lepiej czułam się w Londynie. Dziękuję bardzo za Szwajcarię. Wiem, że to niedobrze mówić tak po tym, co Szwajcarzy dla ciebie zrobili.

LENIN: Dla nas, Nadio, nie dla mnie.

NADIEŻDA: Dla nas.

LENIN: Dla zwycięstwa socjalizmu.

NADIEŻDA: Nie jestem pewna, czy Szwajcarzy są na to gotowi. Szczerze. Ale dobrze. Nie jestem jasnowidzką[7]. Poza tym. Kto to wie? Nie skarżę się. Najważniejsze nie jest to, co przeżywamy, tylko to, co tworzymy, co zostawimy po sobie. (*macając ziemniaka*) Ten jest zgniły. To, co przeżywamy. Wiesz co? To, co przeżywamy. Co przeżyliśmy, ty i ja. To dziwne, Wołodia, ale nie mam tylko złych wspomnień z Syberii. Mówię o tym wyłącznie tobie. To zostaje między nami. Nie powiedziałabym tego byle komu. Syberia. Chyba jest tu za ciepło. Miałam sen tej nocy. Ach, tak. Żebym nie zapomniała, Jules dzwonił w sprawie najbliższego kongresu. Inessa pomoże mu w organizacji. Wszystko ustalone. Tu jest za ciepło. Ten sen, dziś w nocy, okropny. Zupełnie bez składu. Właśnie za to nie cierpię snów. Pewnego dnia nauka znajdzie klucz, zaprowadzi porządek w snach, uporządkuje nasze noce, to wszystko, nie będziemy już śnić byle jak, byle czego. Będzie można mnie wyleczyć.

LENIN: Co widziałaś? (*odkłada książkę*)

NADIEŻDA: Słucham?

LENIN: Twój sen. O czym był?

NADIEŻDA: Natrząsasz się ze mnie?

LENIN: Wcale nie.

NADIEŻDA: Ciekawi cię to?

LENIN: Oczywiście.

NADIEŻDA: Naprawdę?

LENIN: No przecież, że tak. Naprawdę. Opowiedz.

---

7 W oryginale: „Madame Irma", ogłaszająca się w prasie paryskiej w tamtym czasie jasnowidzka, której imię przeszło do języka francuskiego jako synonim wróżki, o nieco pejoratywnym zabarwieniu.

NADIEŻDA: To pierwszy raz. Uprzedzam cię, że to tylko sen. Wstyd mi, że mam jeszcze takie sny. Cuchnące stepami, starą Rosją. To na pewno tarczyca. Albo dawny świat, który przykleja się do snów, kto wie, a którego nie umiem jeszcze wykorzenić. Nieustępliwy jest ten dawny świat.

LENIN: Opowiedz mi swój sen, Nadio.

Pauza.

NADIEŻDA: To było u nas. Wstydzę się.

Pauza.

LENIN: Mów.

NADIEŻDA: To było tutaj. Ktoś nas naszedł. Pachnące świece, jak w kościele, butelka wódki, obcy alfabet. Trzy młode kobiety, tutaj, jak opętane, i młody, przepiękny mężczyzna, półnagi, zahipnotyzowany, w bezruchu. Jedna z tych kobiet, widziałam, miała długie ramiona, jakby rosły, barwione na końcach, mówiła po łacinie, mogła mnie dotknąć, choć była bardzo daleko. (*pauza*) To wszystko. Widzisz, to naprawdę nic takiego. Inessa też tam była.

Lenin wstaje.

LENIN: Tutaj. W tym pokoju.

NADIEŻDA: Otóż to. Tutaj.

Pojawia się kobieta w bieli, niosąc czarną walizkę.

NADIEŻDA: Inessa. Wystraszyłaś mnie. Strasznie jesteś blada.

INÈS: Pukałam jak szalona – to głupie, przecież mam klucz. Zapomniałam. Nie słyszeliście? Wołodia.

Kładzie dłoń na plecach Lenina, który ją chwyta i całuje.

LENIN: Inessa.
NADIEŻDA: Nie. Przykro mi. Chcesz herbaty?
INÈS: Tylko przechodziłam. Dzieci czekają na dole. Chciałam powiedzieć, że wyznaczono datę następnego zebrania. Masz. Nowy adres. (*podaje mu kawałek papieru*) Montrouge zrobiło się zbyt niebezpieczne. Naucz się na pamięć i spal ten świstek. Albo połknij. Jak za starych, dobrych czasów. Do wyboru, towarzysze.
LENIN: Waham się. (*połyka papier*) Hopla!
INÈS: Brawo, Wołodia!
NADIEŻDA: Dziecinada. Udusisz się.

Lenin prawie się dusi.

INÈS: To dla hecy, Nadio.
NADIEŻDA: Bardzo mądrze. Napij się wody.

Nadieżda klepie go po plecach.

LENIN: W porządku. Miałem już z takimi do czynienia. W porządku.
INÈS: Nadio, to na czynsz.

Inès podaje Nadieżdy plik banknotów.

NADIEŻDA: Prawda, dzisiaj szósty. Dziękuję, Inesso. Dziękuję, towarzyszko. Odpłacimy ci to. (*przytula Inès*) A twoje dzieci? Jak się mają? Kiedy je zobaczymy?

INÈS: Jutro? Przyjdźcie jutro na kolację, jeśli wola.

NADIEŻDA: Z przyjemnością. (*chowa pieniądze do kieszeni*) Stukrotne dzięki, Inesso.

INÈS: Burżuje muszą się wspierać. Och, przepraszam. To ja jestem burżujką. Wy jesteście szlachetni i biedni. Macie wszystkie zalety. Żartuję, Wołodia. Och, cóż za mroczne spojrzenie. *Oh, la la*. Trochę poczucia humoru, towarzysze! Nadio, twój mąż nie ma poczucia humoru. Jest błyskotliwy, ale czasem brakuje mu humoru. Wiem: są rzeczy, z których się nie żartuje. Uśmiechnij się, Wołodia. Uśmiech, *pażalsta*. Dzięki, towarzyszu! Nadio, tylko nie wspominaj o tym w swoim pamiętniku. Nie wspomnisz tego, co? *Moje życie z Leninem*, Nadieżda Krupska. Ależ tak! Przeżyjesz go. Wszysztkich nas pochowasz. Ależ tak! Wiem to. Widzę. Wiesz, ja widzę przyszłość. Zwłaszcza nie wspominaj o mnie. Będziesz o mnie mówić, Nadio? Co takiego powiesz? Mówię wam, miałam okropny sen. Błądziłam w nocy, niema. Nikt nie wiedział, jak się nazywam. Ale nie wierzę w sny. A ty wierzysz, Nadio? No dobrze, to może napisz słówko. Krótka linijka dla towarzyszki Inessy, dla przyjaciółki, co, Nadio? Dla kobiety.

NADIEŻDA: Obiecuję.

INÈS: Co napiszesz?

NADIEŻDA: Że niosłaś światło wszędzie tam, gdzie się pojawiałaś.

INÈS: To prawda?

NADIEŻDA: Tak.

INÈS: Odpowiada mi. W rzeczy samej, dostałam list od Kołłontaj.

NADIEŻDA: Aleksandry? Jak się ma?

INÈS: Pozdrawia was. Walczy. Właśnie o tym pisała. Do poczytania przy kominku, z rodziną. Można się tu ugotować.

NADIEŻDA: Wiesz, że jest zmarźluchem.

INÈS: Wiem. (*kładzie na stole gazetę, podchodzi do słoika*) Cześć, Iwanie Groźny, co o tym wszystkim powiesz?

NADIEŻDA: (*czyta tytuł gazety*) „Społeczne podstawy kwestii kobiecej".

INÈS: Karasie nie mają pamięci. Kręcą się w kółko bezwiednie.

LENIN: Co masz w walizce?

INÈS: Ekonomię polityczną, ekonomię polityczną, ekonomię polityczną. Mój wykład.

LENIN: Kiedy?

INÈS: Dziś wieczorem. Przyjdziesz?

LENIN: Czemu nie?

INÈS: Znowu?

LENIN: Odetchnę świeżym powietrzem.

INÈS: Jeszcze cię nie zmęczyło słuchanie mnie?

LENIN: Spędzam całe dnie przed kominkiem. Nauczysz mnie jeszcze wielu rzeczy.

INÈS: Skoro tak. Do zobaczenia wieczorem, Wołodia. Wstąp po mnie. Za godzinę. Do jutra, Nadia. Cześć, Iwanie Groźny. Wybacz nam, Nadio. Wybacz mi.

Inès wychodzi. Pauza.

NADIEŻDA: Wołodia, musimy się rozwieść.

Cisza.

NADIEŻDA: Wołodia, musimy się rozwieść.

LENIN: Nie.

NADIEŻDA: Wołodia, chcę rozwodu.
LENIN: Nigdy.
NADIEŻDA: Dlaczego?
LENIN: Nie wracamy do tematu.
NADIEŻDA: Dlaczego? To wszystko nie ma sensu.
LENIN: Rozwody są burżuazyjne.
NADIEŻDA: A nasze małżeństwo to co? (*cisza*) Nasze małżeństwo? Co to jest?

W drzwiach pojawia się Alix.

NADIEŻDA: Alix. Przestraszyłam się.
ALIX: Pukałem. Nie słyszała pani? Panie Uljanow. Moje uszanowanie. (*ściskają sobie dłonie*) *Kapitał. Kapitał.* Widzę, że korzysta pan z wolności.
LENIN: Wygnania. Za pozwoleniem.
ALIX: Czasem to jedno i to samo.
LENIN: Otóż to. Nie unikam spotkania, ale – proszę mi wybaczyć. Przez cały dzień popijałem herbatę. Udam się na stronę, jak mawiają Francuzi.

Szybko wychodzi z Kapitałem.

W drzwiach: Alix, Nadieżda.

ALIX: Nie ma matki pani? Ani służącej?
NADIEŻDA: Pojechały odetchnąć. Odpoczywają.
ALIX: Do Pornic. Jodowane powietrze. Ulica Mon Désir. Piękny adres. A pani gotuje. Co byśmy poczęli bez ziemniaków? (*podaje jej kartkę*) Proszę wybaczyć. Przeczytałem tylko adres. Leżała na klatce schodowej. A pani?

NADIEŻDA: Dziękuję. Co ja? Proszę. (*podaje mu plik banknotów*)
ALIX: Pani też powinna odetchnąć.

Alix bierze pieniądze, liczy banknoty i całuje w usta nieruchomą Nadieżdę.

NADIEŻDA: Co pan robi?
ALIX: A czemu by nie? Daje mi pani pieniądze.
NADIEŻDA: Za czynsz. Nie za... to.

Alix całuje ją znowu. Nadieżda nie rusza się.

NADIEŻDA: Co pan robi?
ALIX: Po prostu miałem ochotę.
NADIEŻDA: Tak nie wolno.

Alix wyciąga banknoty w jej stronę.

NADIEŻDA: Co pan robi?
ALIX: Kupuję. Pocałunek.

Nadieżda bierze plik. Alix całuje ją i gładzi po piersi. Nadieżda nie porusza się.

ALIX: On już tak pani nie całuje.
NADIEŻDA: Proszę zabrać pieniądze. I wyjść.

Wyciąga plik w jego stronę. Alix bierze pieniądze i wychodzi.

Nadieżda zostaje sama. Wchodzi Marguerite. Nadieżda jej nie widzi, bierze ziemniaki, o jednym zapomina, wychodzi. Marguerite krąży po pokoju w górze od piżamy, gładzi stół. Bierze zostawiony przez Lenina ze-

szyt, zaczyna go kartkować. Wchodzi Thomas, w spodniach od piżamy, z gołą klatką piersiową.

MARGUERITE: Co ty tu robisz?
THOMAS: To samo, co ty.
MARGUERITE: Ja mam górę.
THOMAS: Ja mam dół.

Wchodzi Lenin. Nie widzi ich.

LENIN: Co ja zrobiłem z moim kajetem? (*krzyczy*) Nadio!
GŁOS NADIEŻDY: Co?
LENIN: Nie widziałaś mojego kajetu?
GŁOS NADIEŻDY: Nie!
LENIN: Nie ty go odkładałaś?
GŁOS NADIEŻDY: Nie! Rozejrzyj się dobrze. Nie może być daleko.

Marguerite odkłada otwarty zeszyt.

LENIN: Ach, tu leży. (*rozgląda się wokół siebie*) Kto tu jest? Jest tu ktoś? Mówię do siebie. Co za bzdura. Ten sam sen. (*podnosi ziemniak*) A co ty tu robisz? Całkiem sam. Całkiem goły. Obrany i surowy. *Kartoszka.* Nie masz już skóry, *kartoszko.* Dawny świat, dawny świat, który przykleja się do snu. Nie spać już więcej, *kartoszko.* Zrobić tabula rasa. Przegnać sny. Dawny świat.

Marguerite i Thomas wychodzą. Wchodzi Nadieżda z nożem w ręce, a za nią Rose, której ta nie widzi. Lenin ich nie widzi.

LENIN: Nadio! Nadio! Nadio!
NADIEŻDA: Jestem tu. Dlaczego tak krzyczysz?

LENIN: Nie krzyczę.
NADIEŻDA: Nie, ty się wydzierasz.
LENIN: Wybacz. Wybacz mi, Nadio.

Rose dmucha w ogień, który zaczyna trzaskać.

NADIEŻDA: Co? Co to ma być? Wszyscy mnie dzisiaj proszą o wybaczenie, co się porobiło? *Wybacz mi, wybacz mi*, co to za śpiewka? Tak straszliwie wyglądam? Wzbudzam lęk? Raczej litość, tak? Wzbudzam litość?
LENIN: Nadio. Litości. Nie zaczynaj.
NADIEŻDA: Ty. Ty nie zaczynaj. Ty. Idź. Idź z nią. Idźcie w diabły. Kochacie się. Won. Zostawcie mnie. Nie chcę już twojej litości. Co tam napisałeś? Dawaj. Dawaj to. I tak ja to przepisuję.
LENIN: Nóż. Uważaj.
NADIEŻDA: Dawaj to, mówię. (*wyrywa mu zeszyt z rąk, czyta*) *Wciągnęliśmy socjalizm do życia codziennego i tutaj musimy zorientować się. Oto, co stanowi zadanie dnia dzisiejszego, oto, co stanowi zadanie naszej epoki. Marzec 1909 roku*[8].

Nadieżda rzuca zeszytem.

NADIEŻDA: Dlaczego z nią nie odejdziesz? Bo nie obiera kartofli? Bo boisz się, że ci ucieknie? Bo nigdy nie będzie twoją służką

---

8 J. Stalin, *O socjaldemokratycznym odchyleniu w naszej partii*, Referat na XV Wszechzwiązkowej Konferencji W K P (b)1 z października/listopada 1926 r., cyt za: https://maopd.files.wordpress.com/2012/02/o-socjaldemokratycznym-odchyleniu-w-naszej-partii-1926.pdf.
Cytat pochodzi z przemówienia Lenina z 20 listopada 1922 roku na zgromadzeniu plenarnym moskiewskiego Sowietu. W oryginalnej wersji językowej dramatu podano jako datę powstania marzec 1909 r.

do wszystkiego? Dlatego? Dlatego? Wołodia, chcę się rozwieść. Co się dzieje z tym ogniem? Chcę się rozwieść. Czego on ode mnie chce? Co tę rybę strzeliło, że się tak kręci w kółko?

LENIN: Wrócę, jak się uspokoisz. (*podnosi zeszyt, wychodzi*)

NADIEŻDA: Cicho bądź! Cicho bądź, ogniu! Cicho bądź! A ty, rybo, przestań się tak na mnie gapić! Zakmnij się, stole! (*wali pięścią w stół, chwyta gazetę i uderza nią po stole*) Kołłontaj! Anarchistka! Mienszewiczka! Feministka! Szmata! (*ciężko pada na stół*) Wybacz mi, Aleksandro.

Wchodzi Iris, na boso, w koszulce nocnej.

NADIEŻDA: Kim pani jest?

IRIS: Ja tu mieszkam.

NADIEŻDA: Pani się trzęsie.

IRIS: Tak.

NADIEŻDA: Zimno pani.

IRIS: Tak.

NADIEŻDA: Proszę usiąść przy kominku. I czuć się jak u siebie.

IRIS: Tak.

NADIEŻDA: To ona będzie cierpieć. Nie ja. To idealistka. Zdechnie od tego. Wierzy w wolną miłość. Prawo do namiętności. Ma rację. Nic nie stoi na przeszkodzie. Zdechnie od tego. On pokonuje przeciwności, pokonuje je, jedną po drugiej, przechodzi nad nimi, nad jedną po drugiej, jest bardzo silny. To jest dialektyka, maleńka. On jest bardzo silny. Ona ma rację. On płynie z nurtem historii. Wszystko rozwiązuje. Ale nie sam. Beze mnie nie umie nic zrobić. Klasę robotniczą widział tylko w książkach. To ja chodzę do fabryk, szkolę robotników. To ja. On nigdy nie zarabiał. Nie opuści mnie. To wielki człowiek. Trzeba mu służyć. Trzeba mu służyć, by być kochaną. Ona wierzy w wolną miłość.

Zdechnie od tego. Historia dokona się bez niej. Historia o niej zapomni. Raz. Drugi. Trzeci. (*wbija nóż w ziemniaka*) Tu będzie miała grób. (*wskazuje na swoje serce i wychodzi*)

Iris zostaje sama. Zasypia. Thomas wchodzi i kładzie się obok niej.

THOMAS: Nie mogę spać bez ciebie.

Wchodzi Lenin, niesie Co robić? *pod pachą. Patrzy na splecionych Iris i Thomasa. Lenin podchodzi do słoika, obgryza opuszek palca wskazującego i wypluwa skórki do wody.*

LENIN: Cicho. Masz nic nie mówić, albo cię połknę. Głupek. (*uśmiecha się do rybki*) Smacznego, rybko.

Wchodzi Alix z małą klepsydrą w ręce. Lenin stoi w cieniu. Alix podchodzi do karasia.

ALIX: Nic nie mówisz. Wszystko widzisz, nic nie mówisz. Spójrz na to. Znalazłem ją w kuchni. (*odwraca klepsydrę*) Czas nie istnieje. To tylko przelatujący piasek. Popatrz. Przebył epoki. Używamy go do robienia jajek na miękko. Przez te wszystkie epoki. Jajko i kura. *What the fuck?* Nic nie było pierwsze. Czas nie istnieje. Świat jest pusty. Świat jest płaski. Bla, bla, bla. A jeśli kura zje jajko? To co wtedy? Ty, co widzisz niewidzialne, Zaratustro, uwierz mi: przeszłość jest nieprzewidywalna.

Wchodzi Inès, ma potargane włosy, nie widzi Lenina, rzuca się w ramiona Alixa, który gładzi ją po głowie i całuje po twarzy.

ALIX: Inesso, Inesso. Dokąd zmierzasz?

INÈS: Dokąd zmierza ta rewolucja? Dokąd zmierza? Powiedz mi. Powiedz. Od października minęły trzy lata. Wszystko się już zmieniło. To pędzi za szybko. Nie ujrzę końca. Wiem o tym. Jaki będzie koniec historii? Powiedz mi.

ALIX: Inesso, Inesso. Niepotrzebnie pędzisz. Gdzie teraz jesteś, Inesso?

INÈS: Tam. Jestem żywym trupem. Tam. Wiem, że mnie kocha. Udaje. Wojna domowa się nie kończy. Ludzie umierają, ludzie cierpią. Nie mogę jechać do Kazania. Wiem, że tam umrę. Mam cholerę. Cholerę. Moje serce jest niby martwe. Wysłał mnie tam. Pustoszeję. Spójrz na moje ciało. Pustoszeję. To cholera. Piszę do niego. Odpowiada chłodno. Nie chce mnie więcej widzieć. Spójrz na mnie, towarzyszu. Towarzyszko, nazywa mnie towarzyszką. Wygłosiłam mu mój wykład. Towarzysze! Władza sowiecka wyzwoliła kobiety! Zwycięstwo! Wierzę w nie! Opowiedz mi koniec historii. Opowiedz mi o kobietach, Alix. Chcę w to wierzyć. Wierzę! Spójrz na mnie. Gdybym choć mogła go zobaczyć. (*osuwa się*)

ALIX: Inesso, Inesso. Nie mogę już nic dla ciebie zrobić. Dajesz się podejść każdej rewolucji. Ta też się skończyła. Bez ciebie. Thomas. Chodź. Weź ją. Masz silne ramiona, Thomas. Weź ją na ręce.

Thomas wstaje. Inès osuwa się w jego ramiona.

THOMAS: Co mam z nią z robić? Co mam robić? Jest w takim stanie.

ALIX: Rób, co chcesz. Co możesz. Wysłuchaj jej. Uwierz jej. Pociesz ją. Radź sobie.

Alix wychodzi.

THOMAS: Nie mogę. Nie sam. Nie mogę. Iris. Pomóż mi. Pomóż mi, Iris. Aj. Podrapała mnie. Jest za ciężka. Pomóż mi.
IRIS: Położymy ją w pokoju.
THOMAS: Chodź, chodź. Chodź, Inessa.
IRIS: Inessa, chodź do pokoju.

Podchodzi Lenin.

LENIN: Zostawcie ją. Zostawcie nas. Zostawcie mnie. To moja ukochana.

Inès ledwo stoi. Pada w ramiona Lenina.

LENIN: Wynocha! Wynocha! To nie wasza sprawa.

Thomas i Iris wychodzą. Lenin mówi, obsypując ją pocałunkami.

LENIN: Chodź, Inès, Inesso, pójdź w me ramiona. Moja miłości. Moja ukochana. Towarzyszko. Co ty tu robisz w środku nocy? Co ci jest? Moja piękna. Moje serce. Jestem tu. Nie chcę, żebyś umarła. Nie przede mną. Nie masz prawa. Pragnę, żebyś żyła, moja duszko. Z dala, z dala, ale żebyś żyła. Pozbieraj się. Jesteś tak pełna życia, tak piękna, tak błyskotliwa, moja duszko, moje serce, moja gwiazdko, nie umieraj. Nie umieraj przede mną. Nie zniosę tego, nie zniosę.
INÈS: Wołodia. Wołodia. Kocham cię, Wołodia. Chodź ze mną.
LENIN: Nie mogę, ukochana. Rozwód. Nie mam prawa. Rozwód, towarzyszko. To burżuazyjne. Ale po co to mówię? Och, moje serce, gdzie jesteś? Gdzie jesteś, Inesso?
INÈS: Wołodia, ty płaczesz? Opłakujesz mnie? Przecież łzy są burżuazyjne.

LENIN: Nie żartuj sobie. Tak! Żartuj sobie ze mnie, towarzyszko. Śmiej się! Śmiej się ze mnie! Nie umieraj.

INÈS: Rozwód jest burżuazyjny. Wolna miłość jest burżuazyjna. A radość, Wołodia? Pożądanie? A życie? Co ty robisz z życiem? I z radością? To burżuazyjne?

LENIN: Zrozum mnie, zrozum. Muszę dawać przykład.

INÈS: Przykład czego?

LENIN: Pomyśl o proletariacie, towarzyszko, ukochana. Myśl o proletariacie.

INÈS: Opowiadasz brednie, Wołodia.

LENIN: Zobacz, wszystkie oczy są na mnie zwrócone. To jest początek wszystkiego. Wszystkie myśli towarzyszy, kobiet z pracującego ludu muszą skupiać się na rewolucji proletariatu.

INÈS: Mówisz jak w swoich książkach. Nie rozumiem cię, gdy tak mówisz. A jednak płaczesz. Jesteś taki zimny.

LENIN: Pozbieraj się, Inesso. Książki są właśnie po to. Czy teraz dowiedziemy się, jak kochamy i jak jesteśmy kochani?

INÈS: Tak. To ta chwila. To ta chwila. Żeby wzystko. Zmienić. Zmienić w nas. Wszystko. Kochać i walczyć, o wszystko, jednocześnie. Aleksandra, Klara, Wiera, Nadieżda, Aniuta, to właśnie robią te wszystkie kobiety wokół ciebie. Dla ciebie, dla siebie, dla wszystkich. Nie zapominaj o nich, Wołodia. To jest początek wszystkiego. Nie zapominaj. Jesteś taki zimny. Jesteś taki zimny. Nie rozumiem. Być może już jestem martwa?

LENIN: Nie mów tak, towarzyszko, błagam cię, nie mów tak.

INÈS: To to, jestem martwa. Życie? Nie rozumiem. Dla jakiej rewolucji? Dla kogo? Tak. Życie. Czego się boisz? Chodź ze mną. Zostaw Nadię. Masz jeszcze czas. Wróciłam. Tu, do Paryża. Jeśli nasza miłość przetrwa, nie umrę.

LENIN: Nie zmienimy biegu historii.

INÈS: Ty to mówisz? Spójrz. (*unosi się*) Jeszcze żyję. Przyszedł

czas. Ona jest gotowa. (*Nadieżda stoi w progu, z walizką w ręku*) Też już nie wytrzymuje. Jest silniejsza, niż myślisz. Rozmawiamy o tym. Swobodnie. Jest twoją niewolnicą. I wie o tym. Uwolnij ją. Niewolnicy się buntują. Niewolnicy się nie wyzwalają. To panowie znoszą niewolę, to panowie zmieniają prawa. Kobiety są jak czarni. Przywiązują się do swoich łańcuchów. Niektóre uciekają, inne uzbrajają się w cierpliwość i przeklinają swój los. Mężczyźni robią rewolucję. A one... one czekają. Czekają na pozwolenie. Uwolnij ją. Ja jestem wolna. Chodź ze mną.

Wchodzą Marguerite, Iris i Rose, w długich sukniach z początku XX wieku, ze smartfonami w rękach. Za nimi, nagi, zasłaniając przyrodzenie dłońmi, Thomas, szepcze.

THOMAS: Marguerite.
MARGUERITE, IRIS, ROSE: Włodzimierzu Iljiczu Uljanowie.
THOMAS: Moja piżama.
LENIN: Spierdalać. Rewolucja dzieje się na zewnątrz. A tu robię, co chcę. Jestem u siebie. Idźcie do diabła.
THOMAS: Marguerite. Nie rób sobie jaj.
MARGUERITE, IRIS, ROSE: Włodzimierzu Iljiczu Uljanowie, towarzyszu Leninie.
THOMAS: Gdzie on jest?
LENIN: Kim jesteście? Kto was przysłał?
THOMAS: Marguerite.
LENIN: Wszystko zniknie, Inesso. Spalę nasze listy. Nikt się o niczym nie dowie. Nigdy.
MARGUERITE, IRIS, ROSE: Włodzimierzu Iljiczu Uljanowie, towarzyszu Leninie. Chcemy panu zadać kilka pytań.
THOMAS: Marguerite, wkurzasz mnie. Moja piżama.

Nadieżda wali pięścią w stół.

NADIEŻDA: Banda degeneratów. Dekadenci. Anarchiści. Dość tego. Z tym się nie igra. A ty, człowieku z przyszłości, nagi efebie, idź się ubrać.

Rzuca Thomasowi jego spodnie od piżamy.

Ciemność.

III

Wszyscy razem

1. Pobudka

Trzy siostry i Thomas, w piżamach i koszulkach nocnych, potargani. Wokół stołu trzy krzesła i malutki taboret.

ROSE: Nie ma już mleka.
THOMAS: Nigdy więcej.
ROSE: Stado bizonów biega mi po głowie.
IRIS: Napijcie się tego.
THOMAS: Nigdy więcej. Już nigdy niczego nie tknę. Koniec. Chcę tylko rzodkiewek, sałaty, zielonej herbaty, do końca życia. Co to jest?
IRIS: Woda.
THOMAS: Koniec. Przysięgam.
IRIS: Letnia woda. Oczyszcza. Pij, Thomas.
ROSE: Rozmawiałam z Nathanaëlem.

THOMAS: Co powiedział? Nie miałaś czegoś na odtrucie, Iris?

IRIS: Wypij to.

ROSE: Powiedział, że to nigdy nie jest zbiorowe. Poza sektami i iluzjami. Halucynacje nigdy nie są zbiorowe.

THOMAS: Nie wierzy nam? Typ od zjebanych grzybów nam nie wierzy? To jakieś chore! Wszyscy ich widzieliśmy, nawet ja, powiedziałaś mu? To nie jest halucynacja: widzieliśmy to samo.

ROSE: Właśnie to powiedział. Słuchaj, co mówię.

THOMAS: Zwariuję przez tego typa w laboratorium, nawet stąd widzę jego i jego myszki, drań. Nie jestem szczurem. Mogę opowiadać. Dotknąłem jej. Niosłem ją. Wziąłem ją na ręce. Powiedziałaś mu to? Jestem pewny, że mam ślady na ramionach. Podrapała mnie. Patrz. Ślady. Niech Nathanaël z tym swoim kretyńskim imieniem przyjdzie zobaczyć moje stygmaty.

ROSE: Nie musi ich widzieć, mówię ci, że nam wierzy. Nie unoś się. Słuchaj, co mówię. Nie rozumie, ale nam wierzy. Jest pod wielkim wrażeniem.

THOMAS: Ach. A jednak.

ROSE: Przyjrzy się bliżej grzybom.

THOMAS: Ma w tym interes.

ROSE: Problem polega na tym, że nie powinien był nam ich dawać. Więc nie może też o tym mówić. Radzi nam pić wodę, dużo wody.

IRIS: Letniej. Pij, Thomas.

THOMAS: Letniej wody?

ROSE: I odpoczywać.

THOMAS: Letnia woda i odpoczynek. Co za magik z tego Nathanaëla.

MARGUERITE: Pij.

THOMAS: Dziesięć lat studiów, by na to wpaść. Wielki magik.

Thomas pije. Wchodzi Inès z miską mleka.

INÈS: To ja. Bardzo mi przykro. Nie wiem, co mnie napadło. Ja to wszystko wywołałam. To było silniejsze ode mnie. Powiedziałam sobie, że przyszedł czas.

Cisza.

INÈS: Zapomnienie ma swoje granice, prawda?

Cisza.

INÈS: Kobiety są wolne tutaj, teraz, nie mylę się?

Cisza.

INÈS: Nie?

Cisza.

INÈS: Możecie odpowiedzieć. Możecie do mnie mówić. Wiem, że mnie widzicie. Nawet Thomas. Prawda, Thomas? (*cisza*) Thomas, chcesz mnie dotknąć? Nie wystarczą ci oczy? Masz rację. Oczy mogłyby cię zmylić. Dotknij mnie. Nie bój się. Jeśli ufasz swoim dłoniom. Dotknij mnie.

Thomas wyciąga rękę i przykłada dłoń do twarzy Inès.

INÈS: Widzisz. To ja. Zadrapałam cię dziś w nocy. Wybacz. Jestem za ciężka, żeby mnie nosić, wiem. Głupia historia, dziewczęta. Każdy chce pisać na nowo historię, nie przeszłość. Marguerite, Rose, Iris, moje kwiatuszki, mogłybyście być moimi córkami, wcześniej, późnej, mogłybyście. Zapomniano o nas. Każdy prze-

twarza historię. Czemu nie ja? (*cisza*) Wypiłam całe mleko. Przepraszam. Jestem głodna. Zaschło mi w gardle. Nic nie mówicie?

Zjada herbatnik. Wchodzi Lenin, w ręce trzyma Co robić?, *i Nadieżda. Oboje w szlafrokach.*

NADIEŻDA: Co wy tu robicie? Nie wyjechaliście? To wy zrobiliście ten bałagan w szafach? I naświniliście w łazience? Gdzie są nasze rzeczy? Gdzie jest mój samowar? Czyje to jest? Znalazłam go w łazience. (*trzyma małego misia bez oka, którego kładzie na taborecie*) Chcielibyśmy iść spać.

INÈS: Nadia, oni są u siebie. Dla nich jest poranek.

NADIEŻDA: Od kiedy? Co ty jesz, Inesso? Co to za historia? Kto wam wynajął mieszkanie? Mowę wam odjęło? Mówcie.

Wchodzi Alix.

ALIX: To ja.

NADIEŻDA: Jakim prawem? Mogę wiedzieć? Uregulowałam czynsz.

INÈS: To ja. Nie rozumiecie? To ja to wszystko wywołałam.

ALIX: Wszyscy śnimy ten sam sen, Nadieżdo Konstantinowna. Wymknął się nam. Na jakiś czas. Wszyscy znajdujemy się w tej samej rzeczywistości.

NADIEŻDA: Tak czułam. Uszczypnij mnie, Inesso. Tak czułam.

Inès szczypie Nadieżdę.

NADIEŻDA: Ała. Przestań, to boli. Przestań, Inesso.

LENIN: Co pan chce przez to powiedzieć?

ALIX: Rzeczywistość, Włodzimierzu Iljiczu. Proszę spojrzeć. Wszyscy jesteśmy tutaj. W tym samym śnie. Przeżywamy tę samą sytuację. W tej samej rzeczywistości.

LENIN: Kłamie pan.

INÈS: Nic nie rozumiecie. Jestem głodna. (*bierze kolejny herbatnik i zjada go hałaśliwie*)

LENIN: To ty zaprosiłaś tych ludzi, Inesso?

INÈS: Już tu byli. Chciałam się pojawić, Wołodia, po prostu pojawić, rozumiesz? Po to wróciłam. A zrobił się chaos. To ja wprowadzam zamęt w twoje życie, towarzyszu. Tym lepiej. Tym gorzej. Alix, powiedz mu. Powiedz. Zapomnienie nie jest pustką. Nie wybieramy swoich czasów. To ja nawiedzam twoje życie. Ja nawiedzam to mieszkanie.

LENIN: Co ty opowiadasz, Inesso?

NADIEŻDA: Inesso, Inesso, dlaczego tak mówisz? Co nawiedzasz? Zawsze cię tu przyjmowałam. Kim są ci ludzie?

LENIN: To pan to wszystko ukartował. Dla kogo?

ALIX: Jestem tylko pośrednikiem. Proszę usiąść.

Thomas, Rose i Marguerite wstają, żeby zwolnić krzesła. Lenin, Inessa i Nadieżda nadal stoją. Krzesła zostają puste.

ALIX: Jestem tylko pośrednikiem. Wynajmuję przestrzeń. Pobieram pieniądze. Bywa, że czas się do tego miesza. Nad czasem nie panuję.

NADIEŻDA: Stół. Jest brudny.

LENIN: Nie wierzę panu.

ALIX: Popełnia pan błąd.

Alix wychodzi.

LENIN: Dokąd pan idzie? Dokąd pan idzie? Wierzę panu. Proszę nie wychodzić! Alix! Towarzyszu! Gdzie my jesteśmy? Dokąd on poszedł?

Pauza.

ROSE: Chciałby pan herbaty?
LENIN: To.
ROSE: Herbatnik. Bardzo proszę. Ostrożnie.

Lenin kruszy herbatnik.

LENIN: Przepraszam.
ROSE: Tak. Jest delikatny.
NADIEŻDA: Suchy chleb?
LENIN: Wszędzie się kruszy.
ROSE: Właśnie.
NADIEŻDA: Suchy chleb.

Nadieżda chce pozbierać okruszki.

THOMAS: Proszę zostawić. Ja pozbieram.

Pauza.

NADIEŻDA: Gdzie jest Alix? Nie możemy tak tu zostać. Alix! Alix! Mamy tylko trzy krzesła.
MARGUERITE: I taborecik.

Pauza.

NADIEŻDA: I taborecik.

Pauza.

NADIEŻDA: Dobrze.

Pauza.

NADIEŻDA: Chyba będziemy musieli chwilę razem pomieszkać.

Pauza.

NADIEŻDA: Dobrze. Musimy się zorganizować. Mama jest w Pornic, na szczęście. Trzeba wszystko uregulować do jej powrotu. Co chcesz zrobić, Inesso? Zostaniesz tutaj? Wrócisz do siebie?

Inès pluje na stół i wyciera rękawem.

INÈS: Do siebie? Nie ma żadnego „u mnie". Błąkam się, nie widzisz, Nadio? Nie rozumiesz? Nie rozumiesz. Wyjaśnię ci: ten stół jest brudny. Brudny. Trochę dydaktyki: jestem martwa, ale sprzątam. Trzeba sprzątać. Sprzątnąć to wszystko. Okruchy. Okruchy są dla nas. U mnie jest brudno. Nie ma żadnego „u mnie". Kto tutaj sprząta? Ty nie widzisz przyszłości. Trochę logiki, Nadio. Rewolucja się odbyła. Trochę logiki. Ona się skończyła, a ja sprzątam.

NADIEŻDA: Jaka rewolucja?

INÈS: Z siedemnastego. Października siedemnastego. Dwudziestego piątego. Zapisz to w swoim kajeciku, Nadio, zapisz. Udał mu się zamach. Udał ci się zamach, Wołodia. *Maładziec!* Raz, drugi, trzeci. Bum! Śliczny zamach stanu. Cicho! Władza w rękach Rad. Cicho! Miłość jest tajemnicą państwową. Czemu spaliłeś nasze

listy? Cicho! Umieram na cholerę. Biją się na Kaukazie. Wojna domowa trwa. Trzeba to posprzątać. Wszystko. Wszystkie ślady. Z czego to plama? Popatrz. Wszystkie te okruchy. Dla nas, Nadio. Kto to posprząta? Nie ja. Umarłam trzy razy.

NADIEŻDA: Co ty opowiadasz, Inesso?

INÈS: Dobrze wiesz. Trzy razy. Wykopałaś mi tu grób.

Przyciska swoją dłoń do serca Nadieżdy.

NADIEŻDA: Przestań. To boli, Inesso.

W drzwiach staje Alix.

ALIX: Chodź, Inès. Chodź. Zostaw ją. Chodź ze mną. Zaprowadzę cię tam.

INÈS: Weź mnie w ramiona.

Alix bierze Inès. Inès całuje Alixa.

LENIN: Co ty robisz, Inesso? Co wy robicie? Co wy robicie? Proszę ją puścić. Puść go, Inesso. (*Lenin chce ich rozdzielić*) Zostaw ją, śmieciu.

NADIEŻDA: Wołodia! Wołodia, przestań! Nie rób tak! Wszyscy na ciebie patrzą.

Alix odpycha Lenina, który upada.

ALIX: Chodź, Inès. Wystarczy tego. Chodź. Wszystko powiedziałaś. Nie masz tu już nic do roboty.

INÈS: Poczekaj. Jestem głodna. (*bierze herbatniki*) Jedną linijkę, Nadio, jedną linijkę o mnie, obiecałaś. *Da swidania.* Kocham cię,

towarzyszu. Żegnajcie, dziewczęta, żegnajcie. Idźcie dalej beze mnie. To początek wszystkiego. Marguerite, liczę na ciebie.

Alix i Inès wychodzą. Lenin ciągle na ziemi, siada.

NADIEŻDA: Wstań, Wołodia. Błagam cię. Wstań.
LENIN: To kobieta czy mężczyzna?
IRIS: Nie jest pan duchem?
LENIN: Nie wierzę w duchy.
MARGUERITE: Widzisz.
NADIEŻDA: Wstań.
LENIN: To kobieta czy mężczyzna?
IRIS: A co z mumią?
MARGUERITE: Iris, odpuść.
LENIN: Zadałem wam pytanie. Odpowiadajcie: to kobieta czy mężczyzna?
IRIS: Nie wiemy, panie Leninie.
LENIN: Pan Lenin brzmi idiotycznie. Proszę mnie nazywać towarzyszem. Albo Wołodią. Kobieta czy mężczyzna? Nie można tego nie wiedzieć.
MARGUERITE: Ja myślę, że to kobieta.
IRIS: A ja nie.

Nadieżda osuwa się i uderza w stół.

LENIN: Co ci jest, Nadio?
NADIEŻDA: Nie kobieta nie kobieta nie kobieta.
LENIN: Uspokój się, Nadio. Uspokój się. Chodź. Podnieś się.
NADIEŻDA: Co my tu robimy, Wołodia? Gdzie jesteśmy? To jakiś koszmar. Kim są ci ludzie? A Inessa? Czemu mówi, że jest martwa?
LENIN: Opowiada bzdury. Ciągle dramatyzuje. Chodź. Uspokój się.

Chodź do pokoju. Nadio, weź się w garść. Nie wystawiaj się tak na pokaz.

NADIEŻDA: Co oni u nas robią? Północdzy. To trwa. Ciągle trwa. Inesso! Inesso! Gdzie jesteś? Nie zostawiaj nas. Nie kobieta, nie kobieta. To jakiś koszmar. Dawny świat, dawny świat. Który przykleja się do snu. Nienawidzę snów. Obudź mnie, Wołodia.

LENIN: Uspokój się, Nadio. Wybaczcie nam. Nie mielibyście odrobiny wody?

IRIS: Letniej wody.

LENIN: Co się znajdzie. Na co wy patrzycie cały czas? Co macie w ręce?

Rose chowa smartfon.

ROSE: Nic takiego.

THOMAS: Pójdę z wami.

NADIEŻDA: Niech pan mnie nie dotyka! Pan! Nagi efebie! Proszę mnie nie dotykać!

Wychodzą, Thomas za nimi. Zjawia się Alix.

Godzina między psem a wilkiem

ALIX: Nie pozwólcie im wyjść. Żeby nie zobaczyli świata na zewnątrz. I niech nikt ich nie widzi. To minie. Ona przyjdzie z powrotem. Odejdą. Zostańcie tu. Zaraz wracam.

MARGUERITE: Dokąd idziesz, Alix?

ALIX: Wrócę. Nic im nie mówcie. Myślą, że śnią. Nie zadawajcie im pytań. Bądźcie ostrożni. Nie wdawajcie się w dyskusje. Zwłaszcza z nim, on nie znosi sprzeciwu. Nie zaprzeczajcie mu. Wrócę.

MARGUERITE: Dokąd idziesz?
ALIX: Coś mi się wymyka. Nie rozumiem tego. Dzień nie wstaje.

Ciemność.

Bez słów 4

Noc. Odgłos pociągu. Deszcz. Muzyka, Riders On The Storm. Rose, Iris i Marguerite siedzą ze smartfonami w rękach. Zjawia się Inès z rozczochranymi włosami, w krótkiej białej sukience, brudnej, podartej, z różową walizką w ręku. Rose, Iris i Marguerite ją widzą. Ona ich nie widzi. Puszcza walizkę, przykłada ręce do brzucha i skręca się. Otwiera usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. W oddali krzyki, strzały. Inès wyciąga komórkę, gorączkowo wybiera numer. Czeka. Gorączkowo wybiera inny numer. Czeka. Wsuwa telefon w dekolt i znika.

2. Długa noc

Marguerite i Rose, każda ze smartfonem w ręce, Marguerite surfuje w sieci.

MARGUERITE: Okej. 1920. W porządku. Inès Armand. To to. Kurwa. Sekretna miłość Lenina. Nic poza tym. Okej. Mam ją w 1920. W roku jej śmierci. Na głębokim Kaukazie. W środku wojny domowej. Oni w 1909. Tutaj. Okej. Wszystko jest rozmazane. Nie wiedzą, że nie żyje. Nie wiedzą, że wybuchła wojna, że zaczęła się rewolucja. Niczego nie wiedzą.
IRIS: A my? Gdzie jesteśmy? I kiedy?
MARGUERITE: Tutaj. Dzisiaj. W Paryżu.
ROSE: Oni też.

MARGUERITE: Nie w tym samym dniu.

ROSE: Ależ tak.

IRIS: Zmiana czasu na letni. Kiedy jest? Przegapiliśmy. To przez nią wszystko się rozjechało. Kiedy to jest? Kronos się zemścił. Kronos się zemścił.

MARGUERITE: Bzdura, Iris.

IRIS: To grzyby, to grzyby. Kronos się zemścił. Wiesz co? Trafiłam na bloga, forum o grzybach. Grzyby są strasznie mocne. Grzyby mogą zniszczyć świat.

MARGUERITE: Iris, litości.

IRIS: Przysięgam. To grzyby. To ocieplenie. Kronos się zemścił. Trafiłam na bloga. Kronos, syn Gai, czytałam o tym, zjada swoje dzieci, pożera chwilę obecną, mści się za swoją matkę, Ziemię. Ziemia się uratuje, Gaja się zemści. Wszyscy jesteśmy skazani. Wszystko się ociepli i podniosą się wody.

MARGUERITE: Okej, Iris, okej, wystarczy, okej. W najgorszym wypadku wrócimy jako ryby, będziemy kręcić się w kółko i tak ocalejemy.

IRIS: Wiesz wszystko o wszystkim, Marguerite, ale nie wiesz zupełnie nic. Nie więcej niż my. To słabe. Słabe, że się nabijasz. Rose, Rose, zrób coś. (*Iris zaczyna się trząść*) Zadzwoń do Nathanaëla.

MARGUERITE: Zadzwoń do Nathanaëla.

ROSE: Dzwonię bez przerwy. Wysyłam SMS-y, przestał odpowiadać. Nie odbiera.

MARGUERITE: Dlaczego? Gdzie jest?

ROSE: Nie wiem.

IRIS: Nie żyje? A myślisz, że my żyjemy? Dziewczyny, boję się. Boję się. Gdzie jesteśmy? I kiedy? Dlaczego dzień nie wstaje? Nie chcę być z nimi. W ich czasach. Nie chcę. Gdzie jest Thomas? Thomas! Gdzie jest mama? Mamo! Mamo! Żyjemy? Żyjemy?

MARGUERITE: Uspokój się, Iris. Żyjemy.
IRIS: Walnij mnie, Marguerite. Sprzedaj mi liścia.

Marguerite policzkuje ją.

IRIS: Ała.
MARGUERITE: W porządku?
IRIS: Tak.
MARGUERITE: Żyjesz?
IRIS: Tak.
MARGUERITE: Przestań czytać blogi.
IRIS: Dobrze. Jaki jest jutro dzień? Mam próbę. Sprawdź w Internecie, co się dzieje na zewnątrz. Co się stanie jutro. Mam jutro próbę. Może będzie się działo coś ważnego, o czym nie wiemy. U nas. Tutaj. Na zewnątrz. Sprawdź.
ROSE: Nic. Patrzyłam przed chwilą.
IRIS: I co?
ROSE: I nic. Nic się nie dzieje. Wybory, to wszystko.
IRIS: To wszystko? Jesteś pewna?
ROSE: Jasne. W porządku? Czujesz się pewniej?
IRIS: W porządku.
MARGUERITE: U nas jest dzisiaj, mówię ci.
ROSE: U nich też.
MARGUERITE: Tak. Ale nie w tym samym dniu.
ROSE: Ależ tak. Dzisiaj to dzisiaj. Ten sam dzień.
MARGUERITE: Okej, okej, okej! Skoro tak mówisz. Jak sobie życzysz, Rose. Mam to gdzieś. Nie chce mi się dyskutować. Chcę tylko wiedzieć, co oni wiedzą, a czego nie. Bo znaleźliśmy się już wszyscy tutaj, gdziekolwiek jesteśmy. Żeby nie opowiadać głupot. Chcę tylko wiedzieć, w jakim momencie oni są. Dzisiaj.

Lenin wsadza głowę, przygląda się i słucha. One go nie widzą.

ROSE: Nigdzie. Oni są nigdzie. Nic nie wiedzą. U nich to początek wszystkiego. Jak u nas. Wystarczy się dowiedzieć, w co wierzą. Wtedy ich znajdziesz.

MARGUERITE: Wierzą w rewolucję. Wierzą, że historia kroczy naprzód. Wierzą, że socjalizm zwycięży, że komunizm jest nauką zapisaną w prawach Historii, która zatriumfuje. Jeszcze niczego nie zrobili, niczego nie widzieli. Ale w to wierzą.

IRIS: Czaisz to? To potworne. Są jak my, niewiedzący, niewinni, nieświadomi.

MARGUERITE: Poza nim. On to wszystko przewidział, wszystko wymyślił, w tej swojej głowie. Jest tu od lat, myśli, jedząc, śpiąc, goląc się, czyta, pisze, w więzieniu, na wygnaniu, przed kominkiem. Buduje partię, strategię, wymyśla narzędzia, środki i cel. Władza z lufy karabinu[9]. Jego wiara jest nieskalana. Niczym niezachwiana. Jest u zarania wszystkiego. Niczego nie wie.

ROSE: Wszystko. Tam. (*klepie się w czoło*) Co on tam widzi?

MARGUERITE: W rzeczywistości nic. Widzi horyzont. Marzenie. Czeka na moment, żeby zacząć działać. To strateg. Zaczeka na następne powstanie. Jeszcze nie wie, że zmieni się ono w wojnę. Totalną wojnę. Europa popełni samobójstwo, on jeszcze tego nie wie, ale jest gotowy. Wykorzysta okazję.

Lenin znika.

IRIS: Tak, ale dziś?

MARGUERITE: Gdzie?

---

9 Skrócony cytat z Mao Tse-tunga: *Władza polityczna wyrasta z lufy karabinu.*

IRIS: W twoim pokoju, zobaczą wszystkie książki, książki taty, książki Thomasa, gdy dowiedzą się tutaj, co wydarzyło się potem, tam, tutaj, wojna i tak dalej – co powiedzą? Umrą, jak sobie uświadomią.

MARGUERITE: Nie uwierzą. Przeżyją.

IRIS: Boję się ich skrzywdzić.

ROSE: Jeśli nie będą chcieli wiedzieć, nie uwierzą.

IRIS: Nie zdajesz sobie sprawy, Rose. Niewiedza jest straszliwa. Niewinność jest straszliwa. Nieświadomość jest straszliwa. Co im powiemy, Marguerite? Oni tu są. Jak to zrobimy?

MARGUERITE: My nic nie powiemy. Dziewczyny. (*wyciąga rękę*) Pakt. (*Iris kładzie dłoń na dłoni Marguerite*) Nic nie powiemy. Ani słowa. Będziemy żyć po swojemu. Mówić jak zwykle. Jeść jak zwykle. Niczego nie zmieniamy. Czekamy.

ROSE: Na co?

MARGUERITE: Na ich pytania. Odpowiadamy punkt po punkcie. Jesteśmy o wiek starsze. Niczego nie uprzedzamy. Nie zaprzeczamy mu. Rose, połóż rękę. Zwłaszcza niczego nie uprzedzamy. I nie zadajemy pytań. Mamy w domu mordercę.

Rose kładzie dłoń. Wchodzi Thomas.

THOMAS: Masz coś z głową. Nie możesz tak mówić.

MARGUERITE: Jak to – nie mogę?

THOMAS: Nie masz prawa tak mówić. Trzeba się uspokoić, Marguerite. Nie. To myśliciel. Nie morderca. Chciałby herbatników. Jest głodny.

MARGUERITE: Chce czyścić, on to nazywa czystką, Thomas. Tak napisał, Thomas. Mam nadzieję, że mamy herbatniki. Lepiej mu się nie sprzeciwiać.

THOMAS: Daj spokój. Przestań świrować. Ten koleś zmieni świat. Cholera.

MARGUERITE: Wierzysz w to?

THOMAS: Oczywiście, że w to wierzę. W końcu! Co cię ugryzło? Taka jest prawda.

MARGUERITE: On cię fascynuje. On cię fascynuje, tak?

THOMAS: No raczej. Wybacz. On zmieni świat. I mimochodem przypomni, że można go zmieniać.

MARGUERITE: Dla kogo? Dla czego? Za jaką cenę, Thomas?

THOMAS: Daj spokój, Marguerite. Nie możesz z dzisiejszej perspektywy oceniać tego, co on zrobi jutro. Nie możesz oceniać przeszłości, która dla niego jest przyszłością. To szalenie niebezpieczne. Z punktu widzenia historii. I szalenie nieprecyzyjne. W ten sposób nie zrozumiesz teraźniejszości.

MARGUERITE: Wyhamuj. Nie będziesz mnie pouczał, Thomas, okej? Nie będziesz mnie pouczał. Ja tu nie mówię o jutrze. Mówię o dniu dzisiejszym, z nim. Tutaj. Mówię o celu i środkach.

THOMAS: Ciągle odgrzewasz te zjebane kotlety, kurwa, trujesz dupę. To nie jest dobry moment, przysięgam.

IRIS: Nie kłóćcie się, błagam, nie kłóćcie się. (*Iris zaczyna się trząść*) Nie dziś.

THOMAS: Okej. Okej, Iris. Oni są głodni. Dziś, w Paryżu. Nikogo nie zabili. To istoty ludzkie. Marzą o sprawiedliwości, proszą tylko o herbatniki. Mamy jakiś zapas?

IRIS: Trzy pudełka. Były na promocji.

ROSE: Zrób im soczewicę bio. Opakowanie stoi nad zlewem.

IRIS: I siatka jabłek bio. Z promocji.

THOMAS: Kupujecie za dużo, dziewczyny. Zaraz się zepsuje.

IRIS: Było na promocji.

THOMAS: Dobra. Ogarniam. Ale rzeczy bio trzeba jeść szybko, bo się psują.

MARGUERITE: Ciągle im to mówię. O bio też. Cel i środki, to musi być to samo.

THOMAS: Przestań, Marguerite. Siedzą w twoim pokoju. Czytają książki Jeana. I książkę o XX wieku. Ze zdjęciami. I całą resztę też. Powiedziałem im, żeby nie szli za szybko.

MARGUERITE: Masz rację.

THOMAS: Chronologicznie.

ROSE: Dlaczego nie za szybko? Czego się boicie? Nie rozumiem. Za kogo wy ich macie? Czego się boicie? Czegoś nie pojmuję w tym kraju. Oni nie są z waty. Dlaczego chcecie ich oszczędzać? To, co się stało, już się stało. Minął wiek. Muszą tylko teraz zacząć, wrócić do przeszłości, o tyle więcej zrozumieją.

THOMAS: Bzdury.

ROSE: Ciągle myślisz, że jest w tym jakiś porządek, Thomas? Jest jakaś logika, różne logiki, są zasady, ale nie ma sensu, nie ma ładu.

THOMAS: Nie możesz tak mówić. Zejdź na ziemię, Rose. To 1909 rok. Mussolini jest jeszcze anarchistą. Tańczy się tu kankana. Faszyzm, nazizm, gułagi, Shoah, Hiroszima, oni nic z tego nie widzieli. Nic. Zejdź na ziemię, Rose. Jesteś w 1909 roku, w Paryżu. On jeszcze nic nie zrobił, a zmieni świat. Nie możesz opowiadać takich głupot.

ROSE: Mogę. Mówię, co chcę, Thomas. Mówię, co myślę. Mówię, w co wierzę. Dzięki chronologii możesz poczuć się pewniej, wmówić sobie, że rzeczy postępują. Przysłuży się to twojej pamięci, ale to nie Historia. Zrozumieją nawet mimo nieporządku, uwierz mi. Zobacz, co się tam dzieje. Zobacz, co się dzieje tutaj. Zobacz, co dzieje się wszędzie. Wciąż ta sama historia. Władza z lufy karabinu. Wszyscy gotowi zabijać w imię prawdy. Zawracanie dupy.

THOMAS: To nie ma z tym nic wspólnego. Opowiadasz bzdury. Zaczynam się ciebie bać. Wszystko mieszasz. Nie możesz tego porównywać. Cele nie są takie same. Nie możesz tego porównywać. Oni nic nie widzieli, Rose. Tylko myśleli.

ROSE: Tu. (*klepie się w czoło*) On to wszystko widział tu. (*klepie się w czoło*)

THOMAS: Nie. Nie widział skutków. Nie widział skutków. Nieprawda. Nie. Nie możesz tak mówić.

ROSE: Jakich skutków? Ale nie ma żadnych skutków, Thomas. Tego właśnie nie rozumiesz. Nie ma skutków. Co wy myślicie? Są zasady, to wszystko. Życie jest zasadą. Nie skutkiem. Okej. Jesteście zbyt skomplikowani. Nie rozumiem, w jakim świecie żyjecie. Jestem wykończona. Idę się położyć. Dzień i tak nie chce wstać. Powiedz im, żeby zaczęli od Putina. Dobrze się składa, właśnie zajął Krym i przymierza się do Ukrainy. Oddaj im wszystkie ciastka. Mam tego dosyć. Idę się położyć.

THOMAS: Ale to nie ma z tym nic wspólnego. Przestań wszystko mieszać.

ROSE: Niczego nie mieszam, tylko łączę fakty. Mam już dość dyskusji. Idę się położyć.

IRIS: Ja też, Rose. Idę się położyć. Hiroszima to był też taki grzyb. Gdzie była Hiroszima?

ROSE: Hej! Ty słyszysz, co mówisz, Iris? Słyszysz się?

IRIS: No co?

ROSE: Hiroszima jest w Hiroszimie, kurwa.

IRIS: Chciałam zapytać kiedy. Kiedy to było, po kim? Przed czym?

ROSE: Co za bzdury. Idę spać.

Rose i Iris wychodzą. Pauza.

MARGUERITE: Gdzie ja się położę? Nie mam już pokoju.

THOMAS: Rose jest kompletnie stuknięta. Nie wiem, czy to kwanty, czy blanty jej rozwaliły neurony. Nie nadążam za nią.

MARGUERITE: Jest w swoim świecie. Każdy jest w swoim świecie.

THOMAS: Cholera, chronologia przecież ma sens.

MARGUERITE: To zależy do czego.

THOMAS: Przyczyny i skutki to nie jest koncept z lamusa. Cholera.

MARGUERITE: To zależy dla kogo.

THOMAS: No i masz. Jesteś zarażona. No i masz. Wszystko relatywizujesz. Nie ty. Tylko nie ty, Marguerite. Obudź się.

MARGUERITE: Nie śpię, Thomas. Nie śpię. Tak jak ty wierzę w Rozum. I tkwię w tym samym gównie co ty. Nic nie rozumiem, Thomas. A jeśli nie ma celu? Żadnej celowości?

THOMAS: Co masz na myśli?

MARGUERITE: Skoro cel uświęca środki – on właśnie w to wierzy, mnóstwo ludzi w to wierzy – to chcę być pewna celu, Thomas. Zobacz, co się dzieje. Dzień nie wstaje.

THOMAS: Paznokcie. To boli, Marguerite. Puść moje ramię.

MARGUERITE: Wybacz. Mnie też boli.

THOMAS: Wybacz.

MARGUERITE: Musimy się uspokoić. Musimy pomyśleć.

THOMAS: Musimy pomyśleć.

MARGUERITE: Musimy pomyśleć.

THOMAS: Przytul się do mnie.

MARGUERITE: Dokąd idziemy?

THOMAS: Cel to zawsze zakład. Myślę, że nie można się zakładać. O to, w co się wierzy.

MARGUERITE: W co wierzysz, Thomas?

THOMAS: Dziś? Sam już nie wiem. Nie wiem.

Pauza.

THOMAS: Co mówi Alix?
MARGUERITE: Że to przejdzie. Że nie mogą wychodzić. Że mamy żyć, jak gdyby nigdy nic. I nie sprzeciwiać się im. A tak na marginesie, to gdzie będę spać?
THOMAS: Myślisz, że Alix sypia z Inès?
MARGUERITE: A czemu cię to obchodzi?
THOMAS: Z ciekawości.
MARGUERITE: Dlaczego?
THOMAS: Podoba ci się?
MARGUERITE: A tobie? – Co to za pytania?
THOMAS: Myślisz, że to mężczyzna?
GŁOS IRIS: Thomas! Thomas! Chodź spać ze mną.
THOMAS: Chodź spać z nami. Posuniemy się. Ja tam wierzę w postęp.
MARGUERITE: Dlaczego to mówisz?

Wychodzą.

Bez słów 5

Muzyka, Abba Zaba. *Wchodzi Lenin. Snuje się w półmroku, jedząc jabłko, głaszcze drzewko, głaszcze stół, głaszcze dzbanek do herbaty, zagląda do środka. Bierze z taboretu misia, wkłada palec w dziurę po guziku. Podchodzi do słoja, patrzy na rybkę i wydaje dźwięk. Rybka zaczyna jasno świecić. Wchodzi Nadieżda w koszuli nocnej. Zaczyna tańczyć jakiś pogański taniec. Lenin patrzy na nią, jedząc jabłko. Kończy, wiesza ogryzek na drzewie i wychodzi. Nadieżda idzie za nim, jęcząc.*

Godzina między psem a wilkiem

Alix gładzi drzewo, dotyka listków, ziemi.

ALIX: Rośniesz. Wierzysz w to. Ta donica jest za mała. Ale rośniesz, rośniesz, rośniesz. Nie boisz się być duże. Nie czekasz na zbawienie. Ogryzek.

Wchodzi Nadieżda.

NADIEŻDA: (*szepcze*) Alix.
ALIX: Nadia.
NADIEŻDA: (*szepcze*) Alix. Proszę mi powiedzieć. Błagam, proszę mi powiedzieć.
ALIX: Co, Nadio?
NADIEŻDA: (*szepcze*) Alix, proszę mi powiedzieć, że nie jest pan kobietą.
ALIX: Dlaczego?
NADIEŻDA: Nie kobietą. Nie kobietą. Alix, ja nie chcę być kobietą. Nie chcę być kobietą.
ALIX: Dlaczego?

Nadieżda wychodzi, wyjąc jak zwierzę. W drzwiach: Marguerite, Alix.

MARGUERITE: Alix, boję się. Nie rozumiem.
ALIX: Tu nie ma nic do rozumienia, Marguerite.
MARGUERITE: Boję się, gdy nie rozumiem.
ALIX: To minie. Uwierz mi.
MARGUERITE: Dlaczego dzień nie wstaje?
ALIX: Nie wiem.
MARGUERITE: Ciągle jesteśmy w Paryżu?

Alix gładzi palcami usta Marguerite.

MARGUERITE: Co pan robi? Co ty. Alix.

Wchodzi Lenin, pod pachą trzyma Co robić?*.*

LENIN: Przepraszam. Przeszkodziłem.

Marguerite wychodzi. W drzwiach: Lenin, Alix.

ALIX: Ani trochę.
LENIN: Mieszkanie. Jest za małe. Moja żona już nie wytrzymuje.
ALIX: Przeprowadzicie się niedługo. Obiecuję.
LENIN: Alix, wierzy pan w duchy?
ALIX: W duchy?
LENIN: W zwidy?
ALIX: Z przeszłości?
LENIN: Z przyszłości. W przeczucia. Wierzy pan?
ALIX: Sądzę, że nie wszyscy widzimy tę samą rzeczywistość.
LENIN: A to, co współdzielimy, tutaj, ten moment, jak by go pan nazwał?
ALIX: Ten moment?
LENIN: Tak.
ALIX: Teraźniejszość?
LENIN: Mogę pana dotknąć?
ALIX: Proszę mnie dotknąć, Wołodia. (*pauza*) Proszę mnie dotknąć.

Światło migocze, żarówki trzeszczą.

LENIN: A jeśli to sen?
ALIX: Jeśli.
LENIN: Skąd mam to wiedzieć?
ALIX: We śnie można zrobić wszystko.
LENIN: Zabić.
ALIX: Cieszyć się.
LENIN: Przeprowadzić rewolucję.
ALIX: Wskrzeszać.
LENIN: Nadal?
ALIX: Nadal.
LENIN: Dla kogo?

Wchodzi Thomas.

THOMAS: Przepraszam. Wybaczcie. Przeszkadzam.
ALIX: Wcale nie.

Lenin gwałtownie odsuwa się od Alixa.

LENIN: Dla kogo pan pracuje, Alix?
ALIX: Dla miłości do ludzi.
LENIN: Nie wierzę panu.

Lenin wychodzi.

W drzwiach: Alix, Thomas.

THOMAS: W co pan gra, Alix?
ALIX: Pachnie pan nocą. I kwiatami.
THOMAS: W co pan gra?

ALIX: A ty, Thomas?
THOMAS: Czego pan szuka?
ALIX: Miłości do ludzi.
THOMAS: Nie wierzę panu.
ALIX: Thomas wierzy tylko w to, co widzi.
THOMAS: Widzę wiele rzeczy.
ALIX: Wierzy tylko w to, czego dotknie. Silnymi ramionami.
THOMAS: Co pan robi? – Co robisz?

Ciemność.

Bez słów 6

Pieśni rewolucyjne. Odgłos wiatru. W półmroku, owinięty w białe prześcieradło, Lenin tańczy, kręcąc się wokół własnej osi. Nie ma na sobie nic prócz prześcieradła. Pojawia się Inès, wsuwa się w jego ramiona, oboje znikają pod prześcieradłem.

3. Skóra

Nadieżda leży na brzuchu na stole. Iris stoi przy niej.

NADIEŻDA: Jest pani pewna? Gdzie on jest? Co robi?
IRIS: Bierze kąpiel. Mamy czas.
NADIEŻDA: Nie wiem, co mam robić. Jestem zakłopotana.
IRIS: To panią rozluźni, Nadio. Proszę zdjąć biustonosz. Lepiej na skórze.
NADIEŻDA: Na skórze? Ciągle mi gorąco.

Nadia zdejmuje biustonosz i nadstawia plecy.

NADIEŻDA: Mam nic nie robić?
IRIS: Nic.
NADIEŻDA: Nie umiem nic nie robić.
IRIS: To proszę potrzymać. (*podaje jej książkę*) Mam jutro próbę. Jeśli wszystko się ułoży. Jutro. Proszę czytać i podpowiedzieć mi, jak zapomnę.
NADIEŻDA: Jutro?
IRIS: Jutro.

Iris masuje plecy Nadieżdy.

NADIEŻDA: Jaki jest jutro dzień? (*westchnienie*)
IRIS: To chyba zależy.
NADIEŻDA: Od czego? (*westchnienie*)
IRIS: Od dzisiaj.
NADIEŻDA: ACH. Ach tak. Tam. Ach.
IRIS: Pod łopatką? Było dobrze?
NADIEŻDA: Tak. Proszę nie przestawać. *Oh*, *la la*. Ja. ACH.
IRIS: Jest pani spięta.
NADIEŻDA: Nie. Ja. *Oh*, *la la*.
IRIS: Co?
NADIEŻDA: (*westchnienie*) Linijka. Ja szukam linijki. (*westchnienie*) Gdzie się zaczyna?
IRIS: Tu. *Stoję odepchnięta*.
NADIEŻDA: ACH.
IRIS: W porządku?
NADIEŻDA: Tak.
IRIS: *Stoję odepchnięta, płonąc w tym niezgrabnym, niedopasowanym ciele, wystawiona na strzały jego obojętności i pogar-*

dy, ja, która śnię o marmurowych kolumnach i o sadzawkach na drugim końcu świata, w których jaskółka zanurza skrzydła[10].

NADIEŻDA: Dlaczego pani to mówi?

IRIS: To mój tekst.

NADIEŻDA: To burżuazyjne. (*westchnienie*) Jaskółki, marmurowe kolumny. (*westchnienie*) To burżuazyjne.

IRIS: Mówi to młoda dziewczyna.

NADIEŻDA: Nie robotnica. (*westchnienie*)

IRIS: Nie sądzę.

NADIEŻDA: Dlaczego uczy się pani tego reakcjonistycznego tekstu? (*westchnienie*)

IRIS: Nie wiem. *Jaki amulet chroni przed tą plagą? Jaką twarz mam przywołać na pomoc, żeby ochłodzić ten żar? Myślę o napisach na kufrach, o matkach, którym z rozłożystych kolan spływają spódnice, o leśnych polanach, ku którym zbiegają strome, faliste wzgórza. Ukryjcie mnie, krzyczę, osłońcie, bo jestem ze wszystkich najmłodsza, najbardziej obnażona*.

NADIEŻDA: Iris, gdzie jest pani matka?

IRIS: Nie wiadomo.

NADIEŻDA: Jak to?

IRIS: Zaginęła.

NADIEŻDA: Zaginęła? Gdzie?

IRIS: Daleko. W Japonii. *Jinny unosi się jak mewa na fali, zręcznie przesyłając spojrzenia to tu, to tam, mówiąc coś, mówiąc coś jeszcze, i jest w tym prawda. Lecz ja kłamię, ja używam wybiegów*. Zdarzył się tam straszny wypadek.

NADIEŻDA: W Japonii? Miała wypadek?

IRIS: Katastrofa.

---

10 Wszystkie fragmenty *Fal* Virginii Woolf cytowane za tłumaczeniem Lecha Czyżewskiego (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 96–98).

NADIEŻDA: Dawno temu?

IRIS: Trzy lata. Za sto dwa lata. Jeszcze dużo czasu.

NADIEŻDA: Przepraszam?

IRIS: Nie mam ochoty o tym rozmawiać. *Kiedy jestem sama, kołyszę miseczki, jestem panią floty okrętów. Lecz tutaj, kiedy skręcam frędzle brokatowej zasłony w salonie pani domu, rozpadam się na kawałki, przestaję stanowić jedność. Cóż więc jest wiedzą, którą Jinny posiada w tańcu, pewnością siebie, którą ma Susan, kiedy przewleka białą nić przez ucho igły, pochylając się cicho w świetle lampy?*

NADIEŻDA: Przykro mi.

IRIS: *Mówią „tak", mówią „nie", z hukiem uderzają pięścią w stół. A ja jestem pełna wątpliwości, drżę (...). Wszystko, co mówię, nieustannie spotyka się z zaprzeczeniem. Milknę za każdym razem, kiedy otwierają się drzwi.* Proszę się nie bać, pochodzę po pani.

NADIEŻDA: Co?

Iris wchodzi na stół, boso, chodzi po plecach Nadieżdy.

IRIS: Robiłam tak mamie. Proszę się nie bać. Mama to bardzo lubiła. Stopami. *Załamię się. Będą ze mnie szydzić przez całe życie. Będę się miotać pośród tych mężczyzn i kobiet o rozedrganych twarzach, o kłamliwych językach, jak korek na wzburzonym morzu.*

NADIEŻDA: AAACH.

IRIS: *Za każdym razem, kiedy otwierają się drzwi, zostaję uniesiona daleko, jak strzępek ziela.*

NADIEŻDA: AAACH.

IRIS: *Jestem pianą, która opływa i zapełnia bielą najdalsze krawędzie skał.*

NADIEŻDA: AAACH.
GŁOS LENINA: Nadio! Nadio! — Nadio? Nadio? Nadio, w porządku?
IRIS: *Jestem także dziewczyną, tutaj, w tym pokoju.*
NADIEŻDA: *Dziewczyną w tym pokoju.*
GŁOS LENINA: Nadio! Zapomniałem ręcznika, możesz mi go podać?
NADIEŻDA: Nie powinnam się rozluźniać, Iris, nie powinnam się rozluźniać.
GŁOS LENINA: Nadio! I czyste ubrania, jeśli możesz.
NADIEŻDA: Nie może ruszyć tyłka, leń! Kurde! Cholera!
GŁOS LENINA: Nadio!
NADIEŻDA: *Boże moj. Kaszmar kakoj.*
GŁOS THOMASA: Pójdę. Idę, Wołodia.

Ciemność.

4. Pranie

Lenin jest sam, stoi naprzeciwko karasia. Ma na sobie zielony T-shirt z napisem: Jestem biodegradowalny. Pod pachą trzyma grubą książkę: XX wiek w kadrach. *Na kominku leży egzemplarz* Jednego kroku do przodu, dwóch kroków w tył.

LENIN: Kompetencje twarde. Kompetencje miękkie. Kompetencje twarde. Kompetencje miękkie. Kręcisz się w kółko, głupku. To jest twoja rewolucja? Denerwujące. Rybko. Rybko. Rybko. To rewolucja jest opium dla mas. Słyszysz? Powiedziała tak pewna kobieta. Zdajesz sobie sprawę? Kobieta filozof. Filozofka, rybko. Opium ludu – rewolucja? To irytujące. Lud. Lud. Lud. Jest dobry na powstania. Do rewolucji trzeba zawodowców. Rewolucji nie da się zaimprowizować. *Raz, dwa, tri.* Jeden, dwa,

trzy. Wiesz to doskonale, co? Czekasz na moje rozkazy. Chwyć za broń, towarzyszko rybko.

Wchodzi Rose z naręczem prania. Podaje Leninowi białą koszulę.

ROSE: Proszę, Wołodia. Wyschła panu koszula. Co to za T-shirt?
LENIN: Thomas nie miał nic innego, żeby mi pożyczyć.
ROSE: Beznadziejny. Proszę go zdjąć.
LENIN: Tutaj?
ROSE: Krępuje to pana?
LENIN: Ani trochę, towarzyszko. Nie mogę znaleźć kaszkietu.

Lenin ściąga T-shirt i zakłada koszulę.

LENIN: Nie jest wyprasowana.
ROSE: No nie. Wołodia, pomoże mi pan złożyć pościel?
LENIN: Złożyć pościel?
ROSE: Złożyć pościel.
LENIN: Dlaczego?
ROSE: Żeby ją schować.
LENIN: Dlaczego?
ROSE: Bo złożona zajmuje mniej miejsca, a my nie mamy go za dużo.
LENIN: Dlaczego?
ROSE: Bo przestrzeń w Paryżu jest droga, a my nie mamy dość pieniędzy, żeby wynająć coś większego.
LENIN: Dlaczego?
ROSE: Co dlaczego? Dlaczego przestrzeń jest droga? Czy dlaczego nie mamy dość pieniędzy?
LENIN: Oba.
ROSE: Pan sobie robi ze mnie jaja, Wołodia. Doskonale pan wie dlaczego.

LENIN: Trochę.

ROSE: Dużo. Więcej ode mnie. Czytał pan *Kapitał*. A ja nie.

LENIN: Trochę.

ROSE: Trochę, dużo, do obłędu, jak mi mówiono.

LENIN: Do obłędu? W żadnym razie. Nie jestem obłąkany. Ani trochę obłąkany. Proszę się nie łudzić. Nie ma szaleństwa. Nie ma szaleństwa, Rose. Wręcz przeciwnie. Rozum, Rozum, tylko Rozum, całe życie, nauka i Rozum.

ROSE: Wołodia, złożymy pościel?

LENIN: Nie potrafię.

ROSE: To nie czarna magia. Proszę robić to, co ja. Ten koniec.

Lenin chwyta koniec poszwy podany przez Rose.

LENIN: Jak nazywacie rybkę?

ROSE: Zaratustra. Hopsa. Proszę dobrze trzymać. Świetnie. Teraz ciągniemy.

LENIN: Inès nazywa ją Iwan. Iwan Groźny. Inessa zawsze dramatyzuje. Gdzie ona jest? Śniłem o niej. To było straszne. Złożyć pościel. Nie rozumiem. Dlaczego kobiety zawsze dramatyzują? Zaratustra. Ja nazywam ją rybką. Albo głupkiem. Rose, zdarza się pani śnić, śnić, że pani śni, śnić we śnie, że się pani budzi, podczas gdy to nadal jest sen?

ROSE: Każdy tak ma. Hopsa. Teraz trzeba pociągnąć. Proszę dobrze ciągnąć, Wołodia.

LENIN: Jest pani dziwną młodą kobietą, towarzyszko Rose. Towarzyszko Rose, pozbierała pani moje włosy z łazienki.

ROSE: Sprzątnęłam. Zostawił je pan wszędzie.

LENIN: Włożyła je pani do słoiczka, nakleiła etykietkę i schowała do swojej torebki. Widziałem. WŁOSY DO ANALIZY. Widziałem. Pogański rytuał. Dawny świat, dawny świat. Przejrzałem pani

książki, towarzyszko Rose. Pani pisma naukowe. Pustka, pustka, wszędzie tyle pustki. Materia nie jest już tym, czym była. To się nie trzyma kupy. Antymateria. Czarne dziury. To się nie trzyma kupy. Na czym się oprzeć? Jak pani sobie radzi, towarzyszko Rose? Tyle niewiadomych. Nie wiem, w jakim świecie, w jakiej fikcji pani żyje. To bezcelowe. Sny są idiotyczne. Towarzyszko Rose, wierzy pani w rewolucję?

ROSE: Którą?

LENIN: Towarzyszko Rose. Zadaję pani pytanie, a pani odpowiada mi innym pytaniem. Rozumiem tę strategię, towarzyszko Rose. To zmyślne, ale nie jesteśmy na zebraniu komórki. Jesteśmy w domu.

ROSE: Przykro mi, Wołodia, ale jest mnóstwo rewolucji. Więc pytam którą.

LENIN: Mówię o rewolucji proletariackiej.

ROSE: Ach. O tej.

LENIN: O tej.

ROSE: Czy w nią wierzę?

LENIN: Właśnie.

ROSE: Ale. Wołodia. Jak by to powiedzieć. (*pauza*) To nic nie zmienia, czy w nią wierzę, czy nie. Ona miała miejsce. I. Jak by to powiedzieć. To pan ją przeprowadził. To znaczy. Chciałam powiedzieć. Przeprowadzi. To fakt. Chyba że. Ale nie. Przeprowadzi ją pan. To fakt. Niebawem. Zrobi pan to. Zobaczy pan.

LENIN: Rose. Dość odgrywania czarownicy. Proszę odpowiedzieć. W co pani wierzy?

ROSE: Ja?

LENIN: Pani.

ROSE: W co wierzę?

LENIN: Tak. Chcę wiedzieć. Proszę mówić.

ROSE: Wierzę, że jesteśmy ślepi i głusi.

LENIN: To trochę mało.
ROSE: Wierzę, że wszystko jest połączone.
LENIN: A ten napis w łazience?
ROSE: Który? Jest ich kilka.
LENIN: Proszę nie zaczynać. Ten dokładnie na wysokości wzroku.
ROSE: *Nieaktywni dziś, radioaktywni jutro*?
LENIN: Nie, inny. Ten wyżej. Jestem niższy od pani.
ROSE: *Myśleć globalnie, działać lokalnie*?
LENIN: Tak. Kto to napisał?
ROSE: Nie mam pojęcia. Marguerite to przykleja.
LENIN: Dlaczego w toalecie?
ROSE: Żeby je czytać codziennie. Wierzy w codzienne gesty. Działania i myśli. Żeby znaleźć równowagę. Marguerite w to wierzy.
LENIN: To trochę mało, towarzyszko Rose.
ROSE: Od tego się zaczyna. Tak sądzę.
LENIN: A Budda?
ROSE: Jaki Budda?
LENIN: Jest tylko jeden. Mały tłuścioszek na regale, koło papieru. Nie przyśniło mi się. Co on tam robi?
ROSE: Uśmiecha się do nas. Iris go postawiła.

Pauza.

LENIN: Mogę pani zadać niedyskretne pytanie?
ROSE: Proszę.
LENIN: Czy są jeszcze prawdziwi materialiści?
ROSE: Mnóstwo.
LENIN: Prawdziwi marksiści?
ROSE: Mnóstwo.
LENIN: Prawdziwi kapitaliści? Prawdziwi imperialiści?
ROSE: Mnóstwo mnóstwo.

LENIN: Prawdziwi nacjonaliści?
ROSE: Mnóstwo mnóstwo mnóstwo.
LENIN: Prawdziwi wierzący?
ROSE: Mnóstwo mnóstwo mnóstwo mnóstwo.
LENIN: Nie rozumiem. A prawdziwi ateiści? Prawdziwi komuniści?
ROSE: Są.
LENIN: No to nie rozumiem.
ROSE: Hopsa.
LENIN: No to nie rozumiem.
ROSE: Dalej, dalej. Wołodia. Nie spędzimy nocy nad tym prześcieradłem.
LENIN: Chwileczkę. A filozofki? Są?
ROSE: Trochę.
LENIN: Ile? Dużo?
ROSE: Nie liczyłam. Myślę, że coraz więcej. To dopiero początek. Kobiety są na początku wszystkiego. Wszystko trzeba wymyślić. Co mamy do stracenia, Wołodia? W obecnej sytuacji na świecie nie mogą niczego pogorszyć. Żartuję. To nie jest śmieszne. Wołodia. Co się dzieje, Wołodia? Wołodia... Proszę puścić. Proszę puścić to prześcieradło. Złożę je. Proszę puścić, Wołodia. Przykro mi, mój żart nie był zabawny. Jestem jak pan, obowiązki domowe mnie ogłupiają, opowiadam bzdury. Co się dzieje, Wołodia? Coś nie tak? Na co pan patrzy? Proszę puścić prześcieradło.
LENIN: Jestem mężczyzną.
ROSE: Wiem, Wołodia. Proszę puścić prześcieradło.
LENIN: Jestem mężczyzną, Rose.
ROSE: Nikt w to nie wątpi, Wołodia. Proszę puścić prześcieradło.
LENIN: Jestem mężczyzną, proszę nie zapominać.
ROSE: Nie zapominam. Proszę puścić prześcieradło, Wołodia. No już. Będzie dobrze. Proszę mi wybaczyć. Złożę je. Proszę puścić.

Lenin nie rusza się, kurczowo trzyma prześcieradło. Wchodzi Nadieżda, z wielką książką ZSRR *pod pachą.*

NADIEŻDA: Wołodia, Wołodia, zabalsamowali cię, Wołodia.
LENIN: Jestem mężczyzną.
NADIEŻDA: Co mu jest?
ROSE: To prześcieradło.
LENIN: Jestem mężczyzną.
NADIEŻDA: Wiemy, że jesteś mężczyzną. Spójrz na to, Wołodia. Tam. To. Gruzin cię zabalsamował. Wołodia zabalsamowany. Słyszysz mnie, Wołodia? Mumia. Twoja. Ojciec rewolucji zrobi z ciebie mumię.
LENIN: Wiem. Czytałem.
NADIEŻDA: To twoja jedyna reakcja?
LENIN: Paski.
NADIEŻDA: Chyba masz coś z głową.
ROSE: Dobra. Zostawiam panu prześcieradło. Proszę je zatrzymać. W międzyczasie poskładam resztę.
NADIEŻDA: Mumia, Wołodia. Ten głupek ma się za Tutenhamona. Z tym swoim wąsem psychopathy. *Mudak!* Powinieneś był mnie posłuchać. Mówię ci, że ten typ jest nienormalny.
LENIN: Spławię go.
ROSE: Czyje to skarpetki?
NADIEŻDA: Za późno. (*stuka w otwartą książkę*)
LENIN: Moje.
NADIEŻDA: Powinieneś był. Powinieneś był mnie posłuchać. Wiedziałam. Walczyłam. Spójrz. Będę walczyć. To jest tu napisane. (*stuka w otwartą książkę*) Spójrz. Tutaj. Jest o mnie wzmianka. Walczyłam jak mogłam. Inessa ma rację, przeżyję cię, przeżyłam cię.
LENIN: To wszystko fałsz.

NADIEŻDA: Co mówisz?
LENIN: Dokąd doszłaś? Do mumii? Nie czytałaś dalej?
NADIEŻDA: Nie.
ROSE: A to czyje?
LENIN: Moje. Otruje cię.
NADIEŻDA: Kto?
LENIN: Gruzin.
NADIEŻDA: Co?
ROSE: A to?
LENIN: Nadii. Otruta, mówię. W twoje urodziny. Przyśle ci ciasto. Zatrute. A ty je zjesz. *Happy birthday*. I będziesz martwa. Otruta.
NADIEŻDA: Ja?
LENIN: Legenda. Propaganda. Czysty wymysł. Fikcja. To wszystko fałsz. Wszystko, co tu jest napisane.
NADIEŻDA: Drań. Nie wierzę ci.
LENIN: Masz rację.
ROSE: Może pan złożyć prześcieradło, Wołodia. Proszę dać sobie czas. Włoży je pan potem do szafy, zgoda? Szafa. Na górę stosu. Stosu. Wie pan, co to jest stos? Da pan radę, Wołodia?
LENIN: Stos.
ROSE: Dokładnie.
NADIEŻDA: Przyszłam pomóc, Rose. Muszę przerwać czytanie. Przetrawić. Ten koszmar się nie kończy. Kto pisze te wszystkie książki? Co robi Alix? Kiedy się obudzimy?

Rose i Nadieżda wychodzą. Lenin zostaje sam, ściskając prześcieradło.

LENIN: Paski.

Pojawia się Alix.

LENIN: Alix.
ALIX: Włodzimierzu Iljiczu.
LENIN: To nie może być to.
ALIX: Co?
LENIN: Przyszłość.
ALIX: Nie potrwa długo.
LENIN: Co?
ALIX: Przyszłość. Nawet przyszłość nie trwa długo.
LENIN: Proszę mnie stąd wyciągnąć.
ALIX: Skąd?
LENIN: Z tego mauzoleum. Z tego prześcieradła.
ALIX: Nie mam takiej władzy.

5. Naprawa

Lenin trwa w tej samej pozycji, ściskając prześcieradło. Zjawia się Thomas, półnagi, w ręce trzyma koszulę, nitkę, igłę i guzik. Iris wisi mu na plecach. Stają w progu. Iris widzi Lenina. Znika. Thomas wchodzi.

LENIN: Dlaczego kobiety, Thomas?
THOMAS: Nie rozumiem pytania, Wołodia.
LENIN: Tak.

Pauza.

LENIN: Thomas, jest pan zakochany?
THOMAS: Tak. Stoi pan na prześcieradle.
LENIN: Robię, co mi się podoba, towarzyszu. Jestem u siebie.
THOMAS: Ja też, towarzyszu.
LENIN: Dzielimy przestrzeń, towarzyszu.
THOMAS: Dzielimy przestrzeń. Dzielimy pościel.

LENIN: Dzielimy pościel. I dziękuję za brzytwę, towarzyszu.

THOMAS: Nie ma za co, towarzyszu.

LENIN: To chore, codziennie golić włosy, które odrastają nazajutrz.

THOMAS: Nienormalne.

LENIN: Powinien pan zapuścić brodę, pasowałaby panu.

THOMAS: Naga rewolucja.

LENIN: Słucham?

THOMAS: Nic.

LENIN: Dziwny z pana człowiek, towarzyszu. Zawsze półnagi. Unika mnie pan, nic pan nie mówi. Mijamy się w łazience. Nie zadaje pan pytań. Proszę mi zadać pytanie. Takie, którego nikt mi nigdy nie zadał.

Pauza.

LENIN: Zawstydziłem pana, tak?

Pauza.

THOMAS: Jest pan zakochany, Wołodia?

LENIN: Tak. (*pauza*) Tak. Jestem zakochany, Thomas. Inessa. Tak. Pierwszy raz. To silniejsze ode mnie. Inessa. Nie rozumiem. Lgnę do niej całym sobą, nic nie poradzę. Jak to panu powiedzieć? Tak, całym sobą, nie poznaję się, to pierwszy raz, nie mogę, gdy ją widzę, nie mogę się powstrzymać, by jej nie kochać, całej, cały, jak nigdy, cały. Wszędzie, to znaczy w moim ciele, tak, to to: całym sobą. Rozumie pan słowo „cały", Thomas? Cały, całkowity. Nie panuję nad tym, nie panuję, boję się, Thomas. Boję się wyjść na dach i wykrzyczeć całemu światu: kocham! Ją. Ją. To ją kocham! Tę kobietę, właśnie tę! Żadnej innej! Tę! Pierwszy raz.

Wykrzyczeć. A zamiast tego siedzę cicho, siedzę cicho, siedzę cicho, Thomas. I myślę o proletariacie, o proletariacie, o proletariacie, o proletariacie. Tylko to mnie uspokaja.

THOMAS: Rozumiem.

LENIN: Proszę się nie natrząsać.

THOMAS: Nie natrząsam się.

LENIN: Nigdy nikomu tego nie mówiłem, Thomas. Wszyscy to wiedzą, nie jestem idiotą, wszyscy widzą. Proszę się nie natrząsać. Nawet jestem zazdrosny. I zawiedziony sobą. Panu pierwszemu to mówię. Chociaż jest pan mężczyzną. Dziwne. Ufam tylko kobietom. Całe życie. Kobiety robią dla mnie wszystko. Dla rewolucji. Mężczyzn się wystrzegam... Co pan robi? Co to jest?

THOMAS: Guzik. Przyszywam sobie guzik, towarzyszu.

LENIN: Potrafi pan to robić, towarzyszu?

THOMAS: To nie czarna magia, towarzyszu.

LENIN: Te dziurki są takie malutkie. Wkłada pan tam igłę?

THOMAS: Tak.

LENIN: A ona wychodzi drugą stroną.

THOMAS: Właśnie.

LENIN: I nie kłuje się pan w palce?

THOMAS: Czasami się zdarza.

LENIN: Jak w baśniach.

THOMAS: Otóż to.

LENIN: Dlaczego pan to robi?

THOMAS: Ktoś to musi zrobić.

LENIN: Dlaczego pan, towarzyszu?

THOMAS: Lubię naprawiać.

LENIN: To kobiece zajęcie.

THOMAS: Minął wiek.

LENIN: A więc to był ten sen. Spać sto lat w białym prześcieradle i się obudzić. Wyjechać z Inessą. Myśli pan, że powinienem

opuścić Nadię? Wyjechać z Inessą? Mówi, że jeszcze jest czas. (*pauza*) Co pan by zrobił na moim miejscu?

THOMAS: Nie chciałbym.

LENIN: Kogo? Czego by pan nie chciał?

THOMAS: Być na pańskim miejscu. Na pana miejscu nie chciałbym być na pana miejscu. Ostrożnie. Chodzi pan po prześcieradle, towarzyszu.

LENIN: Robię, co chcę, towarzyszu. Mogę je nawet podeptać, jak będę chciał. Jeśli taka będzie moja wola. Dla szczęścia ludzkości. Proszę mi wierzyć. Mogę je pociąć, powiązać w pasy i owinąć się nimi na wieczność. Jeśli ten sen jest prawdą, jeśli to, co czytam w waszych książkach, jest prawdą, wstrząsnę Historią. Biegiem czasu. Wzbudzę ogromne nadzieje. Co najmniej. Proszę spojrzeć. Moje ciało. Proszę spojrzeć. Idealnie zachowane. (*pokazuje mu mięśnie brzucha*) Proszę dotknąć. Proszę dotknąć. No śmiało. 70% wody. Reszta to kości. Tylko kości, myśli, świadomość. Ile waży świadomość? Proszę się nie bać. Śmiało. Proszę dotknąć. (*Thomas naciska mięśnie Lenina*) Zakonserwowane w temperaturze 16,6 stopni Celsjusza, 70% wilgotności. W moim mauzoleum. A pan w tym czasie? Pan, w pańskim mieście świateł? Studiuje pan historię jak mięczak, drapiąc się po tyłku. Rozprawia pan o niżu demograficznym, handlu wymiennym, produkcji bio, recyklingu. Gotuje pan, robi pranie, głosuje, dzieli obowiązki. Żałosne. Nie wierzy pan w postęp. Walczy pan w swojej dzielnicy, o czystość powietrza, o świeże warzywa. Boi się pan zatrucia. Boi się pan krwi.

THOMAS: Nieprawda.

LENIN: Proszę mi się nie sprzeciwiać. Boi się pan krwi. Przelewania krwi. Nie patrzycie na dużą skalę. Słyszałem was w nocy, w pokoju, z trzema siostrami szeptaliście jak konspiratorzy. Te wasze dyskusje domowo-polityczne. Co za patos. Ściany są

cieniutkie w Paryżu, towarzyszu. Wszystko słyszałem. Rewolucja zaczyna się w domu i inne głupoty. Pochwała letniości, najlepszego systemu, bla bla bla. Wszyscy jesteście demokratami. Żałosne. Wasze marzenie jest nędzne. Nie patrzycie na dużą skalę. Boicie się krwi. Jesteście zgubieni. Potrzebujecie mnie.

THOMAS: Ała. Cholera.

LENIN: Krew.

Thomas ssie palec.

THOMAS: Smakuje żelazem. Zauważył pan? Krew ma smak żelaza. I na odwrót. Zauważył pan?

LENIN: Nie.

THOMAS: Chce pan spróbować?

LENIN: Nie. To obrzydliwe. Proszę odłożyć nożyczki. I zadać mi pytanie.

Pauza.

THOMAS: To pan powiesił ten ogryzek?

LENIN: Nie. Proszę odłożyć nożyczki. Inne pytanie.

THOMAS: Pomóc panu złożyć prześcieradło?

LENIN: Nie. Inne pytanie. Proszę odłożyć nożyczki.

THOMAS: Zabił pan już kogoś, Wołodia?

LENIN: Własnoręcznie nie. Ale sam pomysł mnie nie krępuje. Potrzeba czystości. Własnoręcznie nie. Trzeba umieć wyznaczać zadania. Nie mogę robić wszystkiego. Szykuję rewolucję.

Thomas przygląda się swoim dłoniom.

THOMAS: Mogę zabić własnymi rękami. Wiem o tym. Ale ta myśl mnie peszy.

LENIN: Mnie peszy rzeczywistość, towarzyszu. Niesprawiedliwość. Ubóstwo. Niewiedza. Wykorzystywanie mas. Cierpienia ludzkości. Nie mogę nic nie robić.

THOMAS: Wszystko pan naprawi?

LENIN: Tak. Jestem gotów. Wszystko jest tu. (*klepie się w czoło*) Tworzę narzędzia. Partię. Władza jest na lufie karabinu. Czekam na następny zryw. Postawię na zwątpienie. Jestem dobrej myśli.

THOMAS: Nie pan jeden postawi na mrok.

LENIN: Stawiam na Historię.

THOMAS: Minął wiek.

LENIN: Załóżmy. – Na co pan stawia?

Thomas odkłada koszulę.

THOMAS: Wszystko się zmieniło, Wołodia.

LENIN: Nie ja. No więc? Guzik się trzyma? Niech pan odpowie, Thomas. Na co pan stawia?

Thomas odkłada nożyczki, wstaje, by wyjść, w progu mija się z Nadieżdą.

THOMAS: Stawiam na Rozum.

NADIEŻDA: Proszę mnie nie dotykać, Thomas. Proszę mnie nie dotykać.

THOMAS: Nadio, Nadio, Nadio, proszę nie zaczynać, Nadio, proszę nie zaczynać.

Thomas wychodzi.

LENIN: Thomas! Thomas! Dokąd pan idzie? Proszę nie uciekać! Rozum! Zgoda! Rozum! (*Lenin chwyta nożyczki*) Cholera! Dlaczego nie chcecie ze mną dyskutować?

NADIEŻDA: (*szepcze*) Wołodia.

LENIN: Dlaczego?

NADIEŻDA: (*szepcze*) Wołodia.

LENIN: Co? Co się dzieje?

NADIEŻDA: (*szepcze*) Wołodia. Możemy porozmawiać?

LENIN: Co?

NADIEŻDA: (*szepcze*) Wołodia, ja krwawię.

LENIN: Gdzie?

NADIEŻDA: (*szepcze*) Dobrze wiesz gdzie.

LENIN: Nie.

NADIEŻDA: (*szepcze*) No wiesz. Tam.

LENIN: Ach?

NADIEŻDA: (*szepcze*) Nie rozumiem. Przecież od wieków już nic nie miałam. Nie rozumiem. Cała ta krew nagle płynie. Boję się.

LENIN: Dlaczego mi o tym mówisz? Ja ci opowiadam o mojej prostacie?

NADIEŻDA: (*szepcze*) A komu mam mówić? Mamy i Soni nie ma. Może to krwotok. A co z twoją prostatą?

LENIN: Nic. Nic. Tak sobie powiedziałem.

NADIEŻDA: Jesteś chory?

LENIN: Nie, nie. Nie martw się.

NADIEŻDA: Nie siedź tutaj. Wszyscy nas tu widzą. Chodź ze mną do pokoju.

LENIN: Nie. Nie. Zostaw mnie. Wybacz mi, Nadio. To nie potrwa długo.

NADIEŻDA: Co?

LENIN: (*szepcze*) To nie potrwa długo.

NADIEŻDA: Co nie potrwa długo?

LENIN: Obiecuję. Jeszcze tylko chwilę. Zerwę, Nadio. Idź się położyć.
NADIEŻDA: Boję się ciebie z tymi nożyczkami.
LENIN: Zerwę. Obiecuję ci. Przysięgam.
NADIEŻDA: Odłóż nożyczki!
LENIN: Nigdy cię nie opuszczę, Nadio. Nigdy.
NADIEŻDA: Przestań tak mówić!

Nadieżda idzie do wyjścia i mija wchodzącego Thomasa.

W drzwiach: Nadieżda, Thomas.

NADIEŻDA: Niech pan przestanie!
THOMAS: Nigdy. Nigdy pani nie dotknę, Nadio.
NADIEŻDA: Niech pan przestanie tak mówić!

Nadieżda rzuca się na Thomasa, całuje go i wychodzi, jęcząc.

THOMAS: Koszula. Zapomniałem koszuli.
LENIN: (*rzuca w niego zielonym T-shirtem*) Śmieszne hasło.
THOMAS: To rzeczywistość. Nie hasło. Pańska żona nie ma się najlepiej, towarzyszu.
LENIN: Śmieszne.

Thomas wychodzi.

LENIN: (*krzyczy*) RZECZYWISTOŚĆ TO NIE PROGRAM!
GŁOS THOMASA: (*krzyczy*) WSZYSCY JESTEŚMY BIODEGRADOWALNI!
LENIN: (*krzyczy*) JA NIE!
THOMAS: JA NIE WYKORZYSTUJĘ SWOJEJ ŻONY!

LENIN: NIECH PAN TAK NIGDY NIE MÓWI!

Ciemność.

Godzina między psem a wilkiem

Marguerite w ramionach Alixa, w drzwiach. Marguerite ma na głowie kaszkiet Lenina. Lenin tam jest, ale ich nie widzi. W czasie poniższego dialogu Lenin zdejmuje koszulę i narzuca sobie na ramiona prześcieradło, jak pelerynę.

MARGUERITE: Wszystkich niepokoisz, Alix. Dlaczego?
ALIX: Dlaczego nie? Niespokojni ludzie są piękni. Przez krótką chwilę. Są prawdziwi. Drżą.
MARGUERITE: A ty? Drżysz czasami?
ALIX: Nieustannie. Ale to inni mnie interesują. Więc drżę. Nieustannie.
MARGUERITE: Gdzie jesteśmy, Alix?
ALIX: Wyjrzałem na zewnątrz. W oddali słychać krzyki, widać dym.
MARGUERITE: Możemy być w Paryżu.
ALIX: W Paryżu. Albo gdziekolwiek.
MARGUERITE: Który mamy rok?
ALIX: Mamy dzisiaj, Marguerite. Dzisiaj.

Alix wychodzi. Marguerite zostaje w drzwiach, obserwuje Lenina. Lenin bierze misia, koszulę, igłę i nitkę.

LENIN: Kobiety nie mają się najlepiej, towarzyszu. Ale nie można im tego powiedzieć. Zawsze dają się oszukać. Ale lepiej im tego nie mówić. Kobiety wierzą w słowa. Wierzą, że słowa są prawdziwe.

Siada na stole, próbuje nawlec nitkę.

LENIN: I wszystkie te tajemne gesty, które muszą wykonywać. W cieniu. W ciszy. By przetrwać. W cieniu. Podziwiam je. W ciszy. Zdradzę ci sekret. Nie chciałbym być kobietą. Ale lepiej im tego nie mówić. Rewolucja je wyzwoli. To trzeba im powiedzieć. Ale później. Kobiety się nie spieszą. Mają tajemne moce. Trzeba im powiedzieć. Żeby były cierpliwe. Ja nie mogę czekać. Mam priorytety. Trzeba im powiedzieć. Historyczną szansę nie do przegapienia. Proszę. Zobacz, co dla ciebie zrobię.

Odrywa guzik od koszuli i przyszywa go misiowi w miejsce oka.

LENIN: Później wydam ci rozkazy. Wszystkie samce w wieku dobrym do walki nauczą się przyszywać guziki. A tych, którzy nie będą chcieli, wyeliminujemy. Później. Obiecuję ci, towarzyszu. *Mój kobiecy bracie*[11]. Obiecuję ci. Ty nie masz płci. Jesteś wolny. Zobaczysz. Wszyscy towarzysze-mężczyźni będą dzielić wszystko z towarzyszkami-kobietami. Nawet władzę. Ale później. Potem. Uwierz mi. Najpierw Wielki Kapitał. Osiągnięcie kresu walki klas. Najpierw zrobić tabula rasa. A potem zobaczymy.

Marguerite znika. Wchodzi Iris.

LENIN: Iris, proszę mi podać nożyczki, jeśli łaska. Nie chcę przegryzać nitki, boję się uszkodzić zęby.

---

11 Tytuł książki Mariny Cwietajewej.

Iris bierze nożyczki.

LENIN: Niech pani tnie.

Iris przecina nitkę.

LENIN: Proszę, Iris. (*podaje jej misia*) Nie obiecuję, że się będzie trzymać. Ale spróbowałem.
IRIS: Nie ma pan dzieci, Wołodia?
LENIN: Próbowaliśmy. Nadia nie może. To udręka. Udręka, którą dzielimy.
IRIS: Co to jest? Niech pan spojrzy.
LENIN: Nie mogłem znaleźć śmietnika. Przepraszam.
IRIS: Nie ogryzek. Tam. Proszę spojrzeć. Pod drzewkiem. Proszę zobaczyć. Grzyb. Tam wyrósł grzyb.
LENIN: Grzyb.

Suchy trzask i jednoczesne wyciemnienie. Hałasy w ciemności.

W ciemności.

GŁOS MARGUERITE: Co się dzieje?
GŁOS ROSE: Nigdzie nie ma światła.
GŁOS MARGUERITE: To korki.
GŁOS IRIS: Co?
GŁOS MARGUERITE: Wywaliło korki.
GŁOS THOMASA: Gdzie jest puszka?
GŁOS ROSE: Nie wiem.
GŁOS MARGUERITE: W szafie przy wejściu.
GŁOS IRIS: Mam świeczki.
GŁOS THOMASA: Włącz telefon.

GŁOS ROSE: Jest rozładowany.
GŁOS THOMASA: Kurwa, niemożliwe.
GŁOS IRIS: Mam świeczki koło łóżka.
GŁOS MARGUERITE: No to idź po nie.
GŁOS ROSE: Ała.
GŁOS THOMASA: Przepraszam.
GŁOS MARGUERITE: Posuń się.
GŁOS IRIS: Już idę.
GŁOS MARGUERITE: Ała.
GŁOS THOMASA: Przepraszam.
GŁOS ROSE: Otwórz drzwi na klatkę.

Pauza.

GŁOS THOMASA: Nigdzie nie ma światła. Całą dzielnicę odcięło.
GŁOS ALIXA: Postęp jest za nami, dziewczęta.
GŁOS ROSE: Alix. Proszę nas stąd wyciągnąć.
GŁOS ALIXA: Nie mam takiej mocy.
GŁOS ROSE: Alix. Co pan robi, Alix?
GŁOS IRIS: Thomas!
GŁOS THOMASA: Marguerite!

6. Czuwanie

Marguerite wchodzi ze świeczką, w koszulce nocnej, w kaszkiecie Lenina na głowie, z wisiorem na szyi i butelką wódki w ręce. Lenin leży na stole w swoim prześcieradle.

LENIN: Pasuje pani mój kaszkiet. Dopełnia sylwetki. Gdzie go pani znalazła?
MARGUERITE: W piekarniku. Razem z wódką. Co pan robi?

LENIN: Nie mogę już spać w jednym łóżku z żoną. Śpię na stole.
MARGUERITE: To ciało.
LENIN: Jakie ciało?
MARGUERITE: Ciało. Ciało nie kłamie.
LENIN: Zanim nas naszliście, mieliśmy osobne pokoje. Ciało nie kłamie? Pani to mówi. Podumam nad tym.
MARGUERITE: Osobne pokoje są burżuazyjne.
LENIN: Rewolucja dzieje się na zewnątrz. Tu jestem u siebie.
MARGUERITE: U nas, towarzyszu.
LENIN: Żartuję. Mówi tak pani dzięki kaszkietowi?
MARGUERITE: *Wprowadziliśmy socjalizm w życie codzienne, musimy się w tym odnaleźć. Oto nasze zadanie na dziś, zadanie naszej epoki. Lenin. Marzec 1909 roku.* Żartuję, Wołodia.
LENIN: Proszę nie żartować, towarzyszko Marguerite. Trochę szacunku dla tego, czym jestem. I tego, czym nie jestem. Jeśli to, co przeczytałem w waszych książkach, jest prawdą, nawet w obecnych czasach mam wielbicieli, którzy nie dają żartować na mój temat. Tak, jestem tematem, Marguerite, nie człowiekiem – nawet jeśli przed chwilą powiedziałem coś odwrotnego. I są tematy, na które się nie żartuje. Na przykład ja. Tak już jest, nic nie poradzę.
MARGUERITE: Wiem.
LENIN: Gdzie jesteśmy, towarzyszko?
MARGUERITE: W ciemnościach. Gdzieś.
LENIN: Z dala od Paryża. Paryża, miasta świateł. Czuje pani? Coś jak zapach prochu i pleśni.
MARGUERITE: Coś się spaliło. Odcięło prąd. Wyrósł grzyb.
LENIN: Proszę nade mną czuwać, Marguerite.
MARGUERITE: Nie jest pan martwy, Wołodia.
LENIN: (*szepcze*) Lenin żyje?
MARGUERITE: (*szepcze*) Lenin żyje.

LENIN: Lenin jest zmęczony, Lenin pójdzie się położyć. Wieki bezsenności. Chciałaby pani ze mną podyskutować? Bardzo proszę.

MARGUERITE: O czym?

LENIN: O polityce. Ekonomii. Filozofii. O czym pani chce. Brakuje mi tego, towarzyszko. Nikt nie chce ze mną dyskutować. Dlaczego bać się pomysłów? Dlaczego bać się mnie?

MARGUERITE: Minął wiek.

LENIN: Krwawy, jak się zdaje. Tego się pani obawia? *Niech nieczysta krew zrosi...*[12] – a to przecież francuskie. Tego się pani boi? Krwi? Rozczarowujące.

MARGUERITE: Nie boję się przeszłości.

LENIN: Jakiej przeszłości? Proszę spojrzeć. Dziecko Oświecenia i Rozumu. Jestem nagi pod tym prześcieradłem. Jak noworodek. Proszę się mnie nie bać. Porozmawiajmy swobodnie.

MARGUERITE: Swobodnie.

LENIN: Swobodnie. Swobodnie. Co za śmieszne słowo, swobodnie. Mam problem z głoskami wybuchowymi. Niech pani dotknie mi czoła. Chyba mam gorączkę.

Marguerite kładzie dłoń na czole Lenina.

LENIN: Ma pani ciepłą dłoń.

MARGUERITE: Jest pan lodowaty, towarzyszu.

LENIN: Została jakaś wódka?

MARGUERITE: Proszę. (*podaje mu butelkę*)

LENIN: Nigdy nie piję. Sny są dziwne, prawda? (*pociąga kilka łyków*) Sny.

---

12 Ostatni wers *Marsylianki* (pieśni rewolucyjnej, od 1795 roku – oficjalnego hymnu Francji), który w całości brzmi: „Niech nieczysta krew zrosi nasze skronie" (*Qu'un sang impur abreuve nos sillons*).

MARGUERITE: Sny kontrrewolucyjne.

LENIN: Otóż to. Szukałem słowa. Cholera. Ale ta wódka pali. Mała woda. Jak można to pić?

MARGUERITE: Do dna. Bez namysłu.

LENIN: To ogień.

MARGUERITE: Ognista woda. Duch wody. *Spirit*.

LENIN: *Spirit*. Otóż to. Nie wierzę w duchy. Nie wierzę w wódkę. To nie działa nawet w snach. Jak tylko dojdę do władzy, zabronię tego. Pijaństwa. Zabronię. Władza bez pijaństwa. Gdy byłem dzieckiem, zgubiłem się raz na stepie. Zabrała mnie wilczyca – to znaczy kobieta – kobieta-wilk, szamanka, wilk, jej totemiczne zwierzę. Była piękna. Przemarzłem na kość. Miała bardzo ciepłe łapy. Tak jak pani. Roztarła mnie łapami, swoimi ciepłymi łapami. Dane ci będzie wiele ciał. Wiele ciał, powiedziała, a przed jednym z nich będą bić pokłony. Potem zaśmiała się, pokazując zęby, i zaśpiewała jak wilk. Jak to możliwe, towarzyszko? Dawny świat, dawny świat. Przegnać wszystkie zabobony. Rozum. Rozum. Inessa, moja miłość. Moja rewolucja. Mówi, że boję się własnych emocji. Moje serce bije zbyt szybko. Moja rewolucja. Ten stół jest twardy. (*pauza*) Żyję w dziwnym śnie. Te wszystkie rzeczy, o których czytałem w pani pokoju, Marguerite. Nie mogę w nie uwierzyć. Nie wierzę, że miałem tyle władzy.

MARGUERITE: Zrobił pan wszystko, by ją mieć, towarzyszu.

LENIN: Przeraża panią, że wyeliminowałem całą opozycję.

MARGUERITE: Ani trochę.

LENIN: Kłamie pani.

MARGUERITE: Ani trochę. Potrzeba czystości.

LENIN: Mówi tak pani, żeby mi sprawić przyjemność. By mi się nie sprzeciwiać. By mnie uwieść. By uniknąć tematu. Ściany w Paryżu są cieniutkie. Wiem, co pani myśli. Nie boję się pani pytań. Proszę mi zadać jedno. Takie, które parzy panią w usta.

MARGUERITE: Już jest nieważne.

LENIN: Ależ skąd. Nie boję się przyszłości. Ja się nie boję pytać... Czy cel uświęca środki? Proszę odpowiedzieć. Proszę odpowiedzieć na pytanie.

MARGUERITE: Chyba go nie rozumiem, Wołodia.

LENIN: Też mi się to zdarza.

MARGUERITE: Sądzę, że nie ma celu.

LENIN: Jak to?

MARGUERITE: Nie ma celowości. Myślę, że to fałszywe pytanie. Fałszywa opozycja. Pytanie jest źle zadane.

LENIN: Proszę, co za pomysł.

MARGUERITE: Podobne lubi podobne. Krew żąda krwi. Wojna żąda wojny. Przemoc – przemocy. Samowola – samowoli.

LENIN: Dość. Zrozumiałem. No i? Co robić? Niczego nie zmieniać? Zostawić świat takim, jakim jest?

MARGUERITE: Wręcz przeciwnie. Zmienić pytanie. Wszystko zmienić. Zmienić myślenie. Są tylko środki. To środki są celem.

LENIN: Proszę, proszę. *Cel jest niczym, ruch jest wszystkim*[13]. Słyszysz, rybko? Ewolucjonistka. Stara śpiewka. Ale brakuje pani „r", towarzyszko. *Cel jest niczym, ruch jest wszystkim*. Napisał to jeden z moich wrogów. Marksista najgorszego sortu, polityczny darwinista. Heretyk. Nie mam pani tego za złe. Uwielbiam potyczki. Pojedynki na idee. Idea przeciw idei. Nic mnie tak nie rozgrzewa. Jeszcze trochę wódki. *(pociąga łyk*) Proszę się napić ze mną. Wymieńmy miazmaty, towarzyszko. (*Marguerite pociąga łyk*) Idea przeciw idei. Idea jest odurzająca, o wiele bardziej niż rzeczywistość. Idea przeżyje wszystko. Bez ciała, do nas należy wieczność. A poza tym to my tworzymy rzeczywistość. Czyż nie? Dostosowuje się ona do wszystkich fikcji.

---

13 E. Bernstein, *Der Kampf der Sozialdemokratie*, „Die Neu Zeit", 1898 r., nr 18.

MARGUERITE: Aż nikt już w nią nie wierzy.
LENIN: W co? W fikcję?
MARGUERITE: W rzeczywistość?
LENIN: W oba, kapralu.
MARGUERITE: Pasują do siebie, prawda?
LENIN: Możliwe. To by wymagało namysłu. *Środki są celem*. Kto to pani podsunął?
MARGUERITE: Nikt.
LENIN: To filozofia, towarzyszko, a nie polityka.
MARGUERITE: Nie będę się zakładać. A jeśli takie było założenie?
LENIN: Kto to pani podsunął?
MARGUERITE: Nikt. Wszyscy. Rozum. Nie wiem. Życie mi to podsunęło. Jest noc. Drzewo rośnie.
LENIN: Mój kaszkiet sprawia, że robi się pani liryczna? Jest pani dość zuchwała, towarzyszko Marguerite. Proszę się strzec idealizmu. Nie wznieśliśmy toastu. Kurde. Następnym razem. Jestem śpiący. Ten stół. Jest za twardy. Chciałbym ziemi. Ziemi. Sądzi pani, że powinienem odejść od Nadii? Wyjechać z Inessą? Jestem śpiący. Może choć zobaczę ją we śnie.

Lenin zasypia. Wchodzą: Rose z kieszonkową latarką i Iris ze świeczką. Podchodzą do ciała.

MARGUERITE: (*szepcze*) Cicho. Zasnął.
IRIS: (*szepcze*) Dlaczego dzień nie wstaje, Wołodia?
MARGUERITE: (*szepcze*) Dlaczego Inès mówi, że na mnie liczy, Wołodia?
ROSE: (*szepcze*) Śpi. Nie odpowie.

Wchodzi Thomas, zapala zapałkę, podchodzi do ciała.

THOMAS: (*szepcze*) Nadia zasnęła. Głaskałem ją po plecach.
MARGUERITE: (*szepcze*) Nic nie powiedziała?
THOMAS: (*szepcze*) Jęczała.
IRIS: (*szepcze*) Patrzcie na prawą rękę. Rusza się.

Lenin zgina palce prawej dłoni.

ROSE: (*szepcze*) Słyszy nas.
MARGUERITE: (*szepcze*) Myślisz?

Ciemność.

Epilog

Ghost Dance (taniec duchów)

ANEKS HISTORYCZNY

INÈS LUB INESSA ARMAND (1874, Paryż, Francja – 1920, Nalczyk, Kaukaz, Rosja) – komunistyczna polityczka, feministka francuskiego pochodzenia, córka angielskiego śpiewaka operowego i francuskiej aktorki. Była dzieckiem, gdy jej rodzina przeprowadziła się do Rosji. W 1893 roku poślubiła Alexandre'a Armanda, syna francuskiego przemysłowca mieszkającego w Rosji, z którym miała czworo dzieci. Opuściła go dla swojego o dziewięć lat młodszego szwagra, z którym miała jedno dziecko, jednak pozostała związana z mężem. Na wzór Lenina i innych rewolucjonistów mieszkała to w Rosji, to w innych krajach Europy. W Moskwie, jako aktywna w Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej marksistka i socjalistka, była kilkukrotnie aresztowana w związku z zaangażowaniem w rewolucję w 1905 roku. Mając dyplom nauczycielki, w 1909 roku podjęła studia prawnicze, socjologiczne i ekonomiczne na Uniwersytecie w Brukseli, które ukończyła rok później. W Paryżu spotkała Lenina i została wykładowczynią ekonomii politycznej w założonej przez niego szkole dla nielegalnych agentów w Longjumeau. Stała się jego współpracowniczką i kochanką. Znając wiele języków, była także jego tłumaczką. Studia doktoranckie przerwała, by poświęcić się Partii. Uczestniczyła w Międzynarodowych Konferencjach Kobiet Socjalistycznych. Podczas tej w 1910 roku poznała Aleksandrę Kołłontaj, Clarę Zetkin i Różę Luksemburg. W 1917 roku wróciła z Leninem do Rosji. Po rewolucji wraz z Aleksandrą Kołłontaj stworzyła Żenotdieł, urząd do spraw kobiet. W 1920 roku, w czasie wojny domowej, zmarła na cholerę na Kaukazie. Lenin zorganizował jej pochówek państwowy na Kremlu. Ich sekretny związek był do końca ukrywany przez oficjalną historię ZSRR, zgodnie z którą Lenin pozo-

stawał wiernym mężem. Prywatna korespondencja pary, przechowywana w moskiewskim Instytucie Marksizmu-Leninizmu, jest dostępna od chwili otwarcia archiwów.

NADIEŻDA KONSTANTINOWNA KRUPSKA (1869, Sankt Petersburg, Rosja – 1939, Moskwa, Rosja) – pochodziła z drobnej szlachty, była żoną i współpracowniczką Lenina. Uzyskawszy średnie wykształcenie, została pedagożką, profesorką nauk pedagogicznych. Jako działaczka marksistowska od 1890 roku, prowadziła akcję alfabetyzacji robotników. Pisma Lenina odkryła w 1893 roku, a jego samego poznała rok później. Od tej chwili poświęciła się dla niego, aktywnie współtworząc wszystkie aspekty jego pracy i troszcząc się o jego byt materialny, przy wsparciu swojej matki oraz jego matki i siostry. W grudniu 1895 roku Lenin został aresztowany i zesłany na Syberię. Skazana niedługo później, ale zesłana tysiące kilometrów od niego, zadeklarowała się jako jego narzeczona, dzięki czemu dołączyła do niego na mocy prawa. Kościelny ślub wzięli na Syberii, w 1898 roku. Na wygnaniu Krupska odwiedzała szkoły i biblioteki, spotykała się z nauczycielami, badała rozmaite metody pedagogiczne. Po rewolucji była zastępczynią Ludowego Komisarza Oświaty i zajmowała się organizacją edukacji politycznej, kładąc podwaliny pod system edukacyjny zmierzający do alfabetyzacji rosyjskiego społeczeństwa. Przez całe życie cierpiała na chorobę Basedowa, deformującą jej ciało – miała między innymi wole. Przyczyny jej śmierci nadal wzbudzają wątpliwości. Napisała między innymi: *Moje życie z Leninem* i *Wspomnienia o Leninie.* W *Moim życiu z Leninem* mówiła: „Dom stawał się jaśniejszy, gdy przychodziła Inessa. Na nic nie była obojętna, wszystko brała do serca". Została pochowana na Kremlu.

ALEKSANDRA KOŁŁONTAJ (1878, Sankt Petersburg, Rosja – 1952, Moskwa, Rosja) – komunistyczna polityczka i feministka. Jako pierwsza kobieta we współczesnej historii została członkinią rządu i ambasadorką zagranicznego kraju. Sprawowała funkcję Komisarza Ludowego Opieki Społecznej w rządzie sowieckim od listopada 1917 do marca 1918 roku. Jako ambasadorka ZSRR najpierw w 1923 roku w Norwegii, a potem w Szwecji wypełniła wiele zdobywających zagraniczne uznanie misji. W 1946 roku fińscy politycy wysunęli jej kandydaturę do pokojowej nagrody Nobla. Jej życie miłosne było szokiem dla rewolucyjnej moralności. Znajdowała się w centrum licznych polemik o miejscu kobiety w sowieckim społeczeństwie. Brała udział w Międzynarodowych Konferencjach Kobiet Socjalistycznych. Podczas konferencji w 1910 roku towarzyszyła Clarze Zetkin, niemieckiej polityczce, której pomogła ogłosić 8 marca Międzynarodowym Dniem Praw Kobiet. Poznały tam Inès Armand i Różę Luxemburg. Wraz z Inès Armand założyła Żenotdieł, ministerstwo do spraw kobiet. O Leninie napisała: „Nigdy nie zdołał dźwignąć się po śmierci Inès".

LENIN

Na temat niemal każdej dotyczącej Lenina kwestii istnieją różne wersje, nawet na temat choroby, która go zabrała (wciąż będącej przedmiotem badań medycznych), przyczyn jego śmierci (wciąż będących przedmiotem śledztwa), jego ostatnich dyspozycji – pogrzebowych i politycznych (wciąż będących przedmiotem polemik) itd. Pozostawiam każdemu z osobna decyzję, co Lenin tak naprawdę zrobił, powiedział, myślał. Źródła są liczne, wielorakie, zróżnicowane, sprzeczne. Tu podaję kilka niepodważalnych faktów:

WŁADIMIR ILJICZ ULJANOW (1870, Symbirsk, dzisiejszy Uljanowsk, Rosja – 1924, Gorki, dzisiejsze Gorki Leninskije, Rosja) –

rewolucjonista, teoretyk polityczny i sowiecki mąż stanu. Autor znaczących pism stworzonych z inspiracji marksizmem, zabłysnął swymi koncepcjami politycznymi, które uczyniły z Partii siłę napędową walki klas i dyktatury proletariatu. W 1903 roku został jednym z najważniejszych przywódców ruchu bolszewickiego, który przejął władzę na skutek rewolucji w październiku 1917 roku, zwanej rewolucją bolszewicką. Lenin był także nazywany ojcem rewolucji.

MAUZOLEUM LENINA

Znajduje się w Moskwie, na Placu Czerwonym, tuż pod murami Kremla, naprzeciwko domu towarowego GUM. Po śmierci Lenina w 1924 roku postawiono tam prowizoryczne, drewniane mauzoleum. Kilka miesięcy później zastąpiono je innym, w formie ściętej piramidy. W 1930 roku obecne mauzoleum wzniesiono z cegły pokrytej czerwonym granitem, marmurem, porfirem i labradorytem. Jest otwarte codziennie, prócz poniedziałków i piątków, od 10 do 13. W bardzo ciemnym wnętrzu budowli spoczywa zabalsamowane ciało Lenina, ułożone na plecach, z prawą ręką zgiętą, od 1973 roku chronione kuloodpornymi szybami. Temperatura w mauzoleum wynosi 16,6°C, a wilgotność – 70%. Wyrafinowany system klimatyzacji i kontroli tych parametrów w sarkofagu utrzymuje niezmienne warunki, co jest technicznym wyczynem w mieście, w którym temperatura waha się od –30°C w zimie do 30°C w lecie. W razie awarii działanie przejmuje system zapasowy. Zwiedzanie grobowca jest darmowe. Zabrania się wnoszenia telefonów komórkowych, aparatów fotograficznych i kamer, które należy zostawić przy wejściu do Muzeum Historycznego. Dość długa kolejka ustawia się za Placem Czerwonym, nieopodal Ogrodu Aleksandrowskiego. Wewnątrz nie wolno palić, rozmawiać, trzymać rąk w kieszeniach, a mężczyźni nie mogą nosić kapeluszy.

BALSAMOWANIE I KONSERWACJA

Lenin został zabalsamowany wyjątkową techniką, właściwą zarówno dla starożytnego Egiptu, jak i dla współczesnej tanatopraksji, roztworem, którego skład pozostaje tajemnicą. By zapobiec jakimkolwiek procesom rozkładu i wysychania ciała, co 18 miesięcy ciało jest rozbierane i zanurzane na miesiąc w płynie balsamującym. Operacja ta odbywa się w zbudowanym w mauzoleum laboratorium. Pracujący w nim lekarze muszą nacierać widoczne fragmenty ciała (twarz i dłonie) płynem dwa razy w tygodniu.

PODRÓŻ MUMII

W październiku 1941 roku zabalsamowane ciało Lenina zostało wywiezione w pancernym konwoju do Tiumeni na Syberii i umieszczone w obecnej Akademii Wiejsko-Gospodarczej. Oficjalnie wróciło do mauzoleum pod koniec wojny.

ULICA BEAUNIER 24, XIV DZIELNICA PARYŻA

Tu mieści się budynek, na którego fasadzie jeszcze w 2014 roku znajdował się profil Lenina. Lenin i Nadieżda Krupska mieszkali na trzecim piętrze od grudnia 1908 do lipca 1909 roku, razem z matką Krupskiej, służącą, a chwilami także siostrą i matką Lenina. Następnie przeprowadzili się kilka ulic dalej, pod adres Marie-Rose 4. Wtedy Inès Armand zamieszkała ze swoimi dziećmi przy Marie-Rose 2.

Sceny opisane przy ulicy Beaunier powinny się logicznie rozgrywać przy ulicy Marie-Rose. Z przyczyn zarówno rzeczywistych, jak i fabularnych, pozwalając sobie na pewną swobodę w kwestii miejsc i dat, autorka zdecydowała umieścić akcję w budynku, na którego fasadzie wciąż widnieje ślad fizycznej obecności Lenina. Ślady z budynku przy ulicy Marie-Rose 4 zniknęły.

W 2007 roku w „Le Parisien" ukazał się poniższy artykuł:

TO NIEWIELKI, BEZPRETENSJONALNY BUDYNEK przy ulicy Marie-Rose w Paryżu (XIV dzielnica). Jeszcze nie tak dawno tabliczka z napisem „Tutaj od lipca 1909 do czerwca 1912 roku mieszkał LENIN" witała ciekawskich. Została zdjęta na prośbę mieszkańców. Jedyne francuskie muzeum poświęcone bolszewickiemu przywódcy zakończyło działalność. Przy niemal całkowitej obojętności. Każdego lata kilkoro turystów ze Wschodu, miłośników „LENIN Tour" po stolicy, wzruszało się tu na zawołanie. Wszystko na nic. Dwie linie telefoniczne, przez które można było umówić się na zwiedzanie zostały wyłączone. Francuska Partia Komunistyczna, będąca w posiadaniu obiektu od 1955 roku, zrezygnowała z pokazywania skromnego mieszkania i wynajęła je redakcji przeglądu literackiego. W ubiegłym roku łóżko, krzesła i biurko Lenina... dyskretnie wysiedlono w podziemia budynku siedziby Partii przy placu Colonel-Fabien. Obecność ojca rosyjskiej rewolucji sprowadza się dziś do pochodzącego z 1905 roku... licznika gazu! Natomiast nie ma mowy o pozbyciu się rodzinnego klejnotu. „Mieszkanie to wciąż ma wartość sentymentalną. A sprzedanie go w żaden sposób nie rozwiąże naszych problemów finansowych" – podkreśla Jean-Louis Frostin, skarbnik Partii.
Jak na ironię, pamięć o tym miejscu przetrwała w znajdującym się naprzeciwko zakonie franciszkanów. „Co roku komuniści śpiewali *Międzynarodówkę...* Zdaje się, że przyjechał tu nawet Gorbaczow" – dowiedzieliśmy się w sklepiku Wydawnictwa Franciszkanów.

CO ROBIĆ?

Tytuł najsłynniejszej książki Lenina, napisanej w Niemczech w 1902 roku. Lenin wysuwa w niej konkretne propozycje dotyczące organizacji i strategii do rozwijania przez partię rewolucyjną.

JEDEN KROK NAPRZÓD, DWA KROKI W TYŁ

Tytuł dzieła Lenina z 1904 roku, wydanego w Szwajcarii. Lenin przedstawia w nim pełne podsumowanie Kongresu rosyjskich socjaldemokratów i rozłamu pomiędzy bolszewikami i mieszewikami.

***Kalif pocałuje nas w czoło* Muhammet Ali Baş, przekład: Iwona Nowacka**

Kalif pocałuje nas w czoło. Komedia o dżihadystach to groteskowa, czarna komedia opowiadająca historię dwóch nastoletnich mężczyzn: austriackiego konwertyty i tureckiego muzułmanina, którzy postanawiają rekrutować się do dżihadu. Bohaterowie przypadkowo wmieszani w niecodzienny spisek staną oko w oko z potężnym Kalifem i jego bezwzględnymi sprzymierzeńcami. Wykorzystując sensacyjną, pełną absurdu fabułę, Ali Bas ukazuje świat młodych muzułmanów i Europejczyków, którzy desperacko poszukują moralnych autorytetów i celu w życiu. Odnajdują je w skrajnie radykalnych ugrupowaniach, które przemocą walczą z resztą świata.

Kalif pocałuje nas w czoło, (Martyna Byczkowska, Daniel Mosior, Karol Wróblewski) reż. Aldona Figura, fot. Kasia Bąba

Muhammet Ali Baş

KALIF POCAŁUJE NAS W CZOŁO

Komedia o dżihadystach

Przekład: Iwona Nowacka

POSTACI:

BEZDOMNY

PETER (19)
konwertyta, Austriak, przekonany i zmotywowany

ALI (18)
tradycyjny muzułmanin, pochodzenia tureckiego,
bierny naśladowca

PIERRE (35+)
konwertyta, Austriak, pracuje dla Szejka, poważny

DAMIR (25+)
konwertyta, Serb, partner Pierre'a, żądny wiedzy

GÜL (20+)
prostytutka, pragnie kupić sobie wolność

ADRIAN (30+)
neonazista, człowiek do wszystkiego

UMMI (30+)
dobrze zapowiadająca się bizneswoman,
inteligentna i zmyślna

SZEJK (50+)
szejk, bogaty, ubrany w garnitur skrojony na miarę

ISRAA (40+)
Żona Szejka

Scena 1

UMMI: Tak wygląda aktualny stan pańskiego konta.
SZEJK: Nieźle.
UMMI: W tym tygodniu mamy jeszcze dostać figi.
SZEJK: Kiedy dokładnie?
UMMI: Tego nie jestem w stanie powiedzieć.
SZEJK: Kłopoty?
UMMI: Wszystko w porządku. Same drobiazgi.
SZEJK: Przez drobiazgi upadają wielkie plany.
UMMI: Niech pan się nie martwi. Nasi ludzie wiedzą, o co chodzi, i będą gotowi.
SZEJK: Okej. Nasi przyjaciele w Afryce zadowoleni?
UMMI: Tak.
SZEJK: A w Ameryce Północnej i Południowej?
UMMI: Tak.
SZEJK: W Australii?
UMMI: Tak. Wszyscy są zadowoleni.
SZEJK: W Azji?
UMMI: Nawet oni.
SZEJK: A tutaj w Europie?
UMMI: W Europie... też.
SZEJK: Poślij Europejczykom kilka czerwonych jabłuszek.
UMMI: Mówi pan o...
SZEJK: O czerwonych jabłuszkach mówię.
UMMI: Rozumiem.
SZEJK: A nasi przyjaciele na Antarktydzie?
UMMI: My nie mamy przyjaciół na Antarktydzie.
SZEJK: Otóż to. Tam nie mamy przyjaciół.

...

SZEJK: A co to są figi?
UMMI: Nie wolno mi tego panu zdradzać.
SZEJK: Masz mi powiedzieć, co oznaczają figi.
UMMI: Drogi Szejku, tego niestety nie będę mogła zrobić.
SZEJK: Nie, poważnie, tym razem naprawdę mnie to ciekawi.
UMMI: Proszę mnie nie dręczyć.
SZEJK: Masz mi powiedzieć...
UMMI: ...co to są figi?
SZEJK: Tak, powiedz mi, co to są figi.
UMMI: Figi to owoce, które według Koranu pochodzą z ogrodu rajskiego.
SZEJK: Co ty nie powiesz. Tyle to ja sam wiem.
UMMI: Czyli że problem rozwiązany?
SZEJK: Nie. Chcę wiedzieć, co kryje się pod hasłem figi.
UMMI: Drogi Szejku, tamtego dnia, kiedy powiedziałam panu o tych, no, wie pan, czerwonych jabłuszkach, sam mi pan kazał dla każdego biznesu, jaki robimy, wymyślić...
SZEJK: Jaki ty robisz.
UMMI: Przepraszam. Dla każdego biznesu, jaki ja robię dla pana...
SZEJK: Dla pokoju na ziemi.
UMMI: Otóż to, dla każdego miałam wybrać hasło i nigdy panu nie mówić, co się za nim kryje.
SZEJK: Czyli że to ja tak kazałem.
UMMI: Otóż to, twierdził pan, że dzięki temu, że nie będzie pan wiedział, jakie to interesy, Bóg na sądzie ostatecznym nie będzie mógł pana pociągnąć za to do odpowiedzialności.
SZEJK: To słusznie powiedziałem.
UMMI: I właśnie dlatego nie mogę tego panu teraz zdradzić.
SZEJK: Mimo wszystko rozkazuję ci: mów.
UMMI: I mówił pan też, że nie wolno mi będzie tego panu powiedzieć nawet wtedy, jeśli mi pan rozkaże.

SZEJK: Tym razem jest inaczej! Przecież jeśli chodzi o figi, to nie mogą to być straszne rzeczy. Przecież nie nazwałabyś figami czegoś strasznego, skoro figi są darem z ogrodu rajskiego. No powiedz już wreszcie.

UMMI: Jest pan pewien?

SZEJK: Tak, jestem pewien.

UMMI: Okej, powiem panu... 3... 2... 1... w przypadku hasła figi... chodzi o... broń!

SZEJK: Ummi, nie! Co ty wyprawiasz? Broń to figi? Nie powinnaś mi przecież mówić czegoś tak strasznego! Co ja teraz powiem Panu? Jak ja teraz będę mógł spać po nocach?!

UMMI: Bardzo dobrze będzie pan spał.

SZEJK: Na litość boską, Ummi! Powiedziałaś mi to, chociaż zawsze ci mówiłem, że nigdy, przenigdy masz mi nie mówić czegoś takiego!

UMMI: To nie broń, bez obaw!

SZEJK: Dzięki Bogu! Bo przecież my nie handlujemy bronią, prawda?

UMMI: Nie, drogi Szejku.

SZEJK: I nie robimy też w narkotykach, prawda?

UMMI: Nie, drogi Szejku.

SZEJK: Rozumiem... Czego to człowiek nie musi zrobić dla pokoju na ziemi.

UMMI: Samo dobro. Samo dobro!

SZEJK: Pokaż mi jeszcze raz stan mojego konta.

UMMI: Proszę.

SZEJK: Dobrze. Jest dobrze. To mnie uspokaja. Dlatego właśnie musimy robić to, co robimy, cokolwiek by to było. Potrzebujemy pieniędzy. Potrzebujemy ich dla Allaha.

UMMI: To by było wszystko na dziś.

SZEJK: Okej, Ummi. Dziękuję. Idź z Bogiem!

UMMI: Niech pan sobie daruje.
SZEJK: Powiedziałem tylko, idź z Bogiem.
UMMI: Nie zdołam go już dogonić.
SZEJK: On na ciebie zaczeka.
UMMI: To się jeszcze okaże!

Ummi wychodzi. Do biura wchodzi Israa.

ISRAA: Drogi Szejku, nie przeszkadzam?
SZEJK: Mój skarbie, co to za pytanie.
ISRAA: Jesteś przecież bardzo zajętym człowiekiem.
SZEJK: To prawda. Ja tu codziennie dokonuję globalnych transakcji. To mnie kosztuje sporo sił.
ISRAA: I właśnie po to masz mnie. Mogłabym cię wymasować...
SZEJK: Skarbie, nie mam czasu na masaż.
ISRAA: Nigdy nie masz dla mnie czasu.
SZEJK: Są ważniejsze rzeczy niż miłość.
ISRAA: Spędzasz więcej czasu z Ummi niż ze mną.
SZEJK: Co chcesz przez to powiedzieć?
ISRAA: Nic.
SZEJK: Całe szczęście, że nic. Ummi jest bezbożną kobietą, która handluje innymi kobietami. Z kobietą, która handluje innymi kobietami, nigdy bym...
ISRAA: Wiem, wiem. Będę na ciebie czekała dziś wieczór.
SZEJK: Nic nie mogę obiecać.
ISRAA: I też nie masz nic obiecywać, po prostu przyjdź.
SZEJK: Jeśli Bóg zechce.
ISRAA: Dlaczego Bóg miałby nie chcieć, żebyś sprawił przyjemność swojej żonie?
SZEJK: Bóg jest mądry, nie da się zgłębić jego mądrości.

ISRAA: O Boże, spraw, żeby mój mąż dzisiejszej nocy uprawiał moją figę...
SZEJK: Co powiedziałaś?
ISRAA: O Boże, spraw, żeby mój mąż dzisiejszej nocy uprawiał ze mną miłość! Amen!
SZEJK: Amen.

Israa wychodzi. Szejk bierze do ręki globus, zakręca nim i przygląda mu się od dołu.

Scena 2

Bezdomny, Peter i Ali. Wokół Bezdomnego leży całe mnóstwo napchanych czymś plastikowych reklamówek (z marketów Hofer, Billa, Spar) i jedna mała walizka typu aktówka. Ali trzyma w dłoni kamerę, Peter reklamówkę z kebabem i napojem. Nagrywają film na YouTube'a.

ALI: Dziś wieczorem *Fifa* u mnie?
PETER: Nie masz ochoty na *Call of Duty*?
ALI: *Fifa*, chłopie.
PETER: Biorę Barcelonę.
ALI: Nie no, ziomek, wiesz, że Barca to moja drużyna.
PETER: Chciałbym choć ten jeden raz...
ALI: Jeśli chodzi o *Fifę*, mam zasady, najmocniejsza drużyna, z piłkarzem tureckiej kadry narodowej, jest moja. Arda Turan, sam rozumiesz!
PETER: Stary, ale z ciebie pieprzony nacjonalista! Skończ z tym wreszcie. Wszyscy ludzie są równi, tylko tym się różnią, na jaki lewel pobożności dotarli.
ALI: Bierz Bayern, gra u nich Alaba.
PETER: Z nimi mógłbym grać tylko wtedy, gdyby Alaba nazy-

wał się Allah-ba, a po każdej strzelonej bramce unosiłby palec wskazujący w górę albo padał na kolana.

ALI: To zmienisz sobie w ustawieniach nazwisko.

PETER: Brakuje jeszcze cieszynki po strzeleniu gola...

ALI: Peter, stary, w *Fifie 17* masz opcję padnięcia na kolana jako cieszynkę. Wciskasz razem przycisk R2 i lewy klawisz strzałki.

PETER: Mówisz poważne? Nie wkręcaj mnie!

ALI: *Vallah*! Ale palca wskazującego nie ma.

PETER: Jeszcze trochę i będzie...

ALI: Nie, nie wydaje mi się. To jest przecież znak „terrorystów".

PETER: Jak już mowa o terrorystach: chodź zagramy lepiej w *Call of Duty*.

ALI: Okej, ziom! Przecież ja tobie nie odmówię żadnej prośby!

PETER: Gramy terrorystów jak zawsze?

ALI: No jasne, terrorystów na maksa... Pamiętasz te grafiki bojówek?

PETER: Jasne, ziomuś. Jeden do jeden okładka *Call of Duty*.

ALI: Ale ten tytuł to był dopiero hicior: *Call of Jihad*!

PETER: To zawołanie było adresowane też do nas.

ALI: A już zdjęcie tego brata to było dopiero coś... wypasiona broda.

PETER: Ta, ziom, też sobie zapuszczę takie błogosławieństwo!

ALI: Ty? Ty, Peter biała buła, długo będziesz musiał czekać na taką brodę! Ha ha ha.

PETER: Daj już sobie spokój z tymi chujowymi dowcipami o konwertytach!

ALI: Ciekawe, czy ten brat jeszcze żyje.

PETER: On jest lwem.

ALI: Był.

PETER: Tego nie możemy wiedzieć.

ALI: Dzięki Bogu, że my tam nie pojechaliśmy, stary. Skończylibyśmy jako mięso armatnie.

PETER: Umarlibyśmy jako męczennicy. Nie chcesz umrzeć za Allaha?

ALI: Nie no, jasne... Męczeństwo to jest supersprawa. Umrzeć za swoją wiarę, za swoją ojczyznę, za rodziców, za Allaha, koniec końców to jest coś megazajebistego. Zaszczyt i w ogóle...

PETER: Ale nie da się umrzeć za Allaha, czilując na chacie i zbierając lajki na YouTubie.

ALI: Stary, dzięki naszym filmom mamy większy wpływ, niż ci się wydaje! Pokazujemy nasze dobre strony... Słuchaj, ostatni filmik poszedł jak burza...

PETER: Który?

ALI: Ten z proboszczem na ulicy. Pół miliona wyświetleń! Nadal mi się nie chce wierzyć, że namówiliśmy go do przejścia na islam.

PETER: Stary, nic nie rozumiesz.

ALI: Nie, to ty nie rozumiesz! Słuchaj, jeśli kiedykolwiek będę mógł żyć w jakimś zakątku ziemi, gdzie obowiązują prawa Allaha, to chcę też móc się tym cieszyć, a nie od razu umierać. Chcę być urzędnikiem czy kimś takim, chcę czilować z kalifem, jasne?

PETER: Tobie zależy tylko na uznaniu, ale to zrozumiałe, przy narodzinach dostałeś w prezencie tę twarz, która dosłownie krzyczy: Jestem Turkiem! Jestem Turkiem! Ale tak na serio, wyluzuj, liczy się tylko uznanie ze strony Allaha. Nic poza tym.

ALI: Peter, masz 19 lat, ty ofiaro! Co takiego chcesz zrobić? Sprowadzić kalifat do Europy?

PETER: To jest dopiero pomysł.

ALI: Jaki pomysł, stary? Myślisz, że Allah pisze scenariusze, w których dwóch youtuberów sprowadza kalifat do Europy?

PETER: Stary, nie żartuj sobie z Allaha! On jest najlepszym planistą. Naprawdę powinniśmy zawalczyć o sprowadzenie tu kalifatu.

ALI: Okej, ziom. Wchodzę w to.

PETER: Słowo?

ALI: Męskie słowo honoru!

PETER: Przybij!

ALI: Ale zdajesz sobie sprawę, że brzmi to jak jakiś kompletny absurd.

PETER: Nie. Wszystko jest możliwe!

ALI: Okej. Czyli że chyba od dziś gramy regularnie w *Call of Jihad*!

PETER: Tak, bracie! Tak!

Pauza.

PETER: Zajebiście. Mamy już dziesięć tysięcy subskrybentów na YouTubie.

ALI: Ziom. Ten filmik naprawdę wymiata jak żaden dotąd.

PETER: Ty, a zapłaciłeś za kebsa?

ALI: Nie, damy na końcu podziękowania. Patrz! Ten tam będzie dobry! *Bismillah*! Idź do niego!

PETER: Cześć. Jestem Peter!

*Bezdomny kiwa głową***.**

PETER: Co słychać?

BEZDOMNY: Jestem zadowolony.

PETER: (*do kamery*) Widzicie? A jak to wygląda u was? Przed komputerami? Też jesteście zadowoleni? Jesteś głodny?

BEZDOMNY: Teraz akurat nie, dziękuję panu.

PETER: Ale później będziesz?

BEZDOMNY: To wtedy nad tym pomyślę.

PETER: (*do kamery*) Widzicie? To jest prawdziwa ufność w palec boży. Mamy tu coś dla ciebie. (*podaje mu jedzenie*)

BEZDOMNY: Nie mogę tego tak po prostu przyjąć.

ALI: Możesz, nie ma sprawy. No bierz!

PETER: (*do kamery*) Widzicie? Chciałby podzielić się jedzeniem albo dać nam coś w zamian. A jak wy byście zareagowali? Odpowiedzi piszcie w komentach!

BEZDOMNY: Nie, to nie byłoby w porządku. (*podaje chłopakom małą walizkę typu aktówka*) Proszę, przyjmijcie to na znak mojej wdzięczności!

PETER: (*do kamery*) Ludzie, widzieliście? Ci, którzy mają mało, nie boją się dzielić z innymi. Bierzcie z nich przykład i udostępnijcie nasze wideo! Każdy powinien to zobaczyć!

ALI: (*bierze walizkę*) Dziękujemy ci!

PETER: (*do kamery*) Jeśli wam się podobało, to zostawcie kciuk w górę, a jeśli chcecie wiedzieć, co jeszcze robimy, subskrybujcie nasz kanał. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

ALI: (*Ali odwraca kamerę w swoją stronę*) Cześć, mówi wasz Ali.

PETER: *Salam*, mówi wasz Peter!

Ali i Peter otwierają aktówkę.

ALI: O mój Boże. Kurwa, stary.

PETER: Ali! Czy to jest to, co myślę, że to jest?

ALI: Nie, ziom. Nie wydaje mi się...

PETER: To jest to, stary.

ALI: Nie, ziom.

PETER: Czy to nie jest ta walizka?

ALI: Która walizka?

PETER: No ta, ta... przecież wiesz jaka!

ALI: Nie, ziom, nie wiem.

PETER: Dawaj mi ją... No sam zobacz, jasne, że to ta!

ALI: Jesteś pewien?

PETER: Na sto procent, stary. Wiesz, co to znaczy?

ALI: Rozwiniesz tę myśl?

PETER: To jest nasz klucz do raju, *habibi*! *Yeah, man*! Mówię ci, to jest klucz do tego, żeby sprowadzić kalifat do Europy. Dzięki niej możemy sprowadzić tu kalifa, który z kolei wprowadzi tu kalifat. Kalif pocałuje nas w czoło, bracie, pocałuje nas w czoło!

ALI: Myślałem, że ta walizka to tylko legenda...

PETER: Ciesz się, debilu! To jest najlepsza rzecz, jaka mogła nam się trafić!

ALI: Zgadza się, stary.

PETER: Ciesz się, ziom!

ALI: Zajebiście... Czyli że teraz kalif pocałuje nas w czoło?!

PETER: No tak, stary.

ALI: O ile jeszcze żyje.

PETER: Oczywiście, że żyje! Niech żyje kalif! Daj się objąć, mordo, no chodź!

Peter mocno obejmuje Alego, który jest nieco oszołomiony.

ALI: Poczekaj. Ale jak niby dostarczymy walizkę kalifowi?

PETER: (*zastanawia się*) Przez Szejka!

ALI: Tak, czcigodny Szejk! To jedyna osoba, która ma dostęp do kalifa.

PETER: Szejk walczył w Afganistanie.

ALI: A nie był też w Czeczenii?

PETER: Pewnie, że tak. Słyszałem, że ostatnio był też w Bośni.

ALI: Mówimy o tej samej osobie?

PETER: Pewnie, że tak, on był nawet w Tybecie!

ALI: Hmm, serio? Ja słyszałem, że był w Nigerii. I w Gazie.

PETER: Był już też nawet w Australii, stary! I w Andorze.

ALI: Czcigodny Szejk. Zajebiście, wszędzie, gdzie wezwał go dżihad.

PETER: Prawdziwy sługa boży! A teraz mieszka tutaj, w tym mieście. Z nami. Naprawdę zajebiście.

ALI: Ale jak dostarczymy mu walizkę?

PETER: (*zastanawia się*) Ali! Mam pewien pomysł! Chodź, idziemy.

Scena 3

Damir i Pierre w samochodzie.

DAMIR: Bogu niech będą dzięki...

PIERRE: Allahowi!

DAMIR: Sorry... Allahowi niech będą dzięki, że tylko praliśmy mózgi tym debilom, a nie musieliśmy myć ich trupów. Ja nie mogę patrzeć na krew, *akhi*.

PIERRE: Ja jestem na tyle dobrym muzułmaninem, że i to bym mógł zrobić! Nie wiem, Damir, z czym ty masz problem.

DAMIR: Gdyby to były całe ciała, to nie byłoby sprawy! Wtedy bez problemu spełniłbym ostatni obowiązek i włożył męczennikowi bombkę z waty w odbyt... ale tak...

PIERRE: Ty przygłupie, naprawdę myślisz, że oni musieli zbierać rozszarpane na strzępy ciała wybranych przez Allaha samobójczych zamachowców?

DAMIR: A nie musieli?

PIERRE: Nie, *akhi*! Dla męczenników to byłoby niegodne! Grób nie jest im potrzebny, oni idą prosto do raju, gdzie dziewice składają ich ciała swoimi niepokalanymi dłońmi z powrotem do kupy.

DAMIR: Naprawdę wyświadczyliśmy im wielką przysługę, wysyłając ich tam z tych beznadziejnych zachodnich krajów, prawda, Pierre?

PIERRE: Oczywiście. Wilk syty i owca cała. Oni są teraz wszyscy w raju, a my nadal jesteśmy tutaj.

DAMIR: A za prowizję sprawiłeś sobie tę luksusową furę.

PIERRE: Allah obiecuje wiernemu tak samo dobre życie tutaj, jak i po drugiej stronie.

DAMIR: Tak właściwie to teraz jesteśmy bezrobotni, co nie?

PIERRE: Ja już się zgłosiłem w urzędzie.

DAMIR: Powaga? Co podałeś jako ostatnie zatrudnienie?

PIERRE: Dżihadystyczny rekruter.

DAMIR: Jaja sobie ze mnie robisz.

PIERRE: Bo sam się o to prosisz! Nie jesteśmy bezrobotni, mój przyjacielu. Codziennie tyle jest do zrobienia, dla religii.

DAMIR: Co mamy w planie na dziś?

PIERRE: Dwóch chłopaków chce się widzieć z Szejkiem.

DAMIR: Dlaczego?

PIERRE: Coś tam gadali, że kalif, że kalifat.

DAMIR: Mogłeś im powiedzieć, że nie ma już kalifatu, no stary!

PIERRE: Ziom, sam nie wiem. Sprawdźmy to. Może się nam do czegoś przydadzą.

DAMIR: Opowiesz mi, jak dobrze się tam żyło, zanim skończyło się błogosławieństwo?

PIERRE: Bracie, nie pytaj. Mleko i miód płynęły i nikt tego nie doceniał. Mieli nawet, kurwa, fast foody z mięsem *halal*.

DAMIR: Amerykańskie żarcie jak u nas, czy jak?

PIERRE: Nie! W porównaniu z jedzeniem w Al Kaliph wszystko, co przechodzi przez lady tutejszych fastfoodowni, nadaje się na paszę dla świń. Za to tam... O mój Boże! Najlepiej się tam kończyło wszystkie ramadany.

DAMIR: Jak mam to sobie wyobrazić?

PIERRE: Okej, posłuchaj. Najlepiej będzie, jak zamkniesz oczy, mój przyjacielu.

DAMIR: Dobra.

PIERRE: Gotowy?

DAMIR: Gotowy.

PIERRE: Akbar burger w chlebie pita: supersoczysty hamburger z wołowiny grillowany w płomieniach Allaha, na nim cieniusieńkie jak papier plasterki kebaba, ociekający tłuszczem bekon z indyka, ukoronowany prażonymi krążkami cebuli i kawałeczkami czosnku, do tego sałata i krwistoczerwone pomidory. Czujesz ten smak?

DAMIR: Kurwa, czuję.

PIERRE: A to jeszcze nie wszystko. Jako wisienka na torcie sosik do kebaba, przyrządzany przez jednego takiego brata, który w Niemczech, w Berlinie, prowadził budę z fast foodem. O nim też jakoś słuch zaginął. No cóż. Sos w każdym razie crème de la crème. Do tego frytki smażone w oliwie z oliwek i habib cola z kostkami lodu w kształcie półksiężyców.

DAMIR: Przestań, bo się zaczynam ślinić.

PIERRE: No ja myślę. Al Kaliph to zawsze była moja ostatnia kropla mydła w płynie w procesie prania mózgów do czysta.

DAMIR: À propos mydła. Co się właściwie stało z tym chłopakiem, którego przyłapali, no wiesz na czym.

PIERRE: Ach, nie pytaj. Co do niego nie miałem nosa. Ten szmaciarz poważnie spakował całe mnóstwo pendrive'ów pełnych pornoli i zabrał je tam ze sobą. Ma obsesję na punkcie filmów z aktorkami porno, które udają muzułmanki, w kluczowych scenach są całkiem nagie i tylko pieprzoną chustę mają na głowie! To znaczy, nie mówię, że pieprzyć chusty, ale w takim wypadku jak najbardziej. A na koniec skurwysyn ejakuluje na chustę. Te amerykańskie dranie zaspokajają swoją nienawiść do islamu takimi chorymi fantazjami: spuszczają się na naszą religię!

DAMIR: I dlatego właśnie sram na ich zasrane *stars and stripes*! W Boga twierdzą że wierzą, ale boży gniew w pierwszej kolej-

ności rozłupie właśnie ich rogate głowy. Śmierć Amerykanom! Śmierć wrogom islamu, śmierć niewiernym krzyżowcom!

PIERRE: A także wszystkim tym grzesznikom, którzy karmią swoje umysły taką pornotandetą, ściskając w dłoni swoje fiuty, uzbrojeni w chusteczkę higieniczną i upaćkani śliną!

DAMIR: Mam nadzieję, że oddzielili jego moralnie zgniłą duszę od plugawego ciała.

PIERRE: Tak, ziom, tym razem jeśli chodzi o kreatywność naprawdę przeszli samych siebie: przywiązali chłopaka z rozłożonymi szeroko nogami do jakiegoś drąga i za pomocą bazooki wyekspediowali do piekła. Czaisz dowcip?

DAMIR: Niee, nie wiem, o co ci chodzi.

PIERRE: Rusz trochę głową! Bazooka i buum! wylatuje rakieta.

DAMIR: No tak, trup na miejscu.

PIERRE: Bracie, nie bez powodu wybrali dla niego taki rodzaj śmierci. Zobrazowali, co było jego grzechem!

DAMIR: Aach... ha ha ha, teraz dopiero skumałem! Jest z tego jakieś wideo?

PIERRE: Wyślę ci później link. Prawdziwy fajerwerk! Widać w slow motion, jak jego ciało rozrywa się na kawałki i strzępy mięsa latają w powietrzu. Rozdzielczość HD, ma się rozumieć, już nie pamiętam, ile klatek na sekundę, jak w kinie, normalnie Hollywood.

DAMIR: Zajebiście, ziom. Szkoda, że nie ma już tych filmów.

PIERRE: Wszyscy ci godni Oscara reżyserzy dżihadu. Wszyscy pozabijani przez Amerykanów i resztę świata.

DAMIR: Chłopak miał dwie żony, nie? Co z nimi zrobili?

PIERRE: Nie mam pojęcia. Słyszałem tylko, że nikt już potem nie chciał wziąć z nimi ślubu, bo wszystkim się wydawało, że musiały być kiepskie w łóżku. Za to na jego niewolnicę jeszcze tego

samego dnia znalazł się chętny. Mówią, że często u niej bywał. Podobno umie skrzyżować nogi, zakładając je za głowę.

DAMIR: Też bym ją kupił.

PIERRE: Szkoda takiego talentu.

DAMIR: Jebani Amerykanie.

Scena 4

Gül i Adrian w pokoju Gül. Właśnie odbyli stosunek płciowy.

GÜL: No to, Adi, dziś udało ci się zerżnąć Gül! Czy twoja gorąca chcica zaliczenia Turczynki została zaspokojona?

ADRIAN: Można tak powiedzieć.

GÜL: Następnym razem możesz sobie wrócić do swoich zasranych Polek!

ADRIAN: Sam będę decydował, którą dziwkę pieprzyć za własne pieniądze.

GÜL: Chyba nie myślisz, że ja to robię z każdym? Bardzo byś się pomylił!

ADRIAN: Zerżnąłem cię właśnie czy nie?

GÜL: Ale najbardziej lubisz wydymać taką Polkę, tak żeby jej mózg uszami wylazł, co nie?

ADRIAN: Mów, o co ci chodzi, dziewczyno!

GÜL: Mój drogi, ta swasta wytatuowana na twoim karczychu naprawdę rzuca się w oczy przy takiej łysej dyńce! Fantazje o władzy absolutnej realizujesz raczej tylko w seksie, co nie?

ADRIAN: Uważaj, turecka dziwko, bo powiesz o słowo za dużo! Gdzie jest prysznic?

GÜL: Twój aryjski koleś tam na dole raczej prowadzi wojnę błyskawiczną tylko po burdelach, co?

ADRIAN: Sądząc po twoich jękach, to ci się podobało, niepraw-

da? Aryjczykowi udało się dotrzeć na drugi koniec twojej rury, nie to co ci twoi owłosieni, napakowani testosteronem ziomale o zawiniętych ogonkach bez napletka! Czyli jednak znikoma długość osmańskiego penisa była u ciebie przyczyną pewnej frustracji!

GÜL: Chyba musiał ci obić ryja jeden z moich maczo braci w wierze, że tak się tutaj zgrywasz na ogiera! Nie bez powodu przyszedłeś dzisiaj do mnie!

ADRIAN: Właśnie tak to wygląda, paniusiu! Dziś akurat ty musiałaś za to zapłacić! Tyle ci przyszło z tego, że dla wolności uciekłaś od ojcowskich razów. I wylądowałaś pod kimś takim jak ja, kto ruchaniem wypędza z siebie gniew! Terapia seksem, rozumiesz?

GÜL: Naprawdę ci się wydaje, że ja tu się rżnę z każdym?

ADRIAN: Czy ja cię właśnie nie...

GÜL: Tak, miałeś mnie, ale tylko dlatego, że sama miałam ochotę zaliczyć pieprzonego naziola. To ja ciebie zerżnęłam i muszę ci powiedzieć, że mi się podobało! *Heil* twojej pałce! Staje na baczność jak prawe ramię nazisty!

ADRIAN: Ale z ciebie czarna wdowa. Następnym razem chcę słyszeć, jak jęczysz po turecku!

GÜL: Z największą przyjemnością, *mein führer*, mój Adi! Pod prysznic tędy.

ADRIAN: Pani przodem!

GÜL: Ha ha, chciałoby się. Nie kąpię się z klientami.

ADRIAN: Ale przecież interes już zamknięty.

GÜL: To znaczy?

ADRIAN: Nie jestem już klientem. Zapłaciłem, dostałem. Teraz jestem po prostu pierwszym lepszym kimś.

GÜL: Tobie się wydaje, że pójdę pod prysznic z pierwszym lepszym kimś? Naprawdę jesteś uroczy!

ADRIAN: Wiesz, o co mi chodzi, no weź, chodź.
GÜL: Mój drogi, ręcznik, mydło, wszystko jest w łazience.
ADRIAN: No dobra, następnym razem, następnym razem!
GÜL: Zawołamy też wtedy twoją matkę, to cię namydli.

Adrian idzie pod prysznic. Do pokoju wchodzi Peter.

PETER: Masz, sto euro dla ciebie. Potrzebny mi jest twój pokój na pół godziny.
GÜL: Poważnie mówisz?
PETER: Pół godziny więcej kosztuje?
GÜL: Nie chcę twoich pieniędzy.
PETER: Ten banknot jest czysty.
GÜL: Nie zaczynaj znów. Proszę.
PETER: Ja też nie mam na to ochoty.
GÜL: Po co ci pokój?
PETER: Próbuję stworzyć sobie nowe życie.
GÜL: Też to próbuję zrobić. Dla nas.
PETER: Nas już nie ma. Tysiąc razy ci to mówiłem.
GÜL: Niedługo to rzucę. Już niewiele mi brakuje.
PETER: Za takie plugawe pieniądze nie można ułożyć sobie pobożnego życia.
GÜL: Skończ już z tym twoim Bogiem!
PETER: Tylko Bóg o mnie dba.
GÜL: Ja o ciebie...
PETER: Nie. Ty to wszystko robisz tylko dla siebie! Bierzesz te pieniądze czy nie? Bo inaczej poszukam czegoś innego.
GÜL: Tylko pod warunkiem, że pójdziemy na kawę i raz jeszcze o wszystkim porozmawiamy.
PETER: To już nic nie da.
GÜL: Rzucę to. Obiecuję. Proszę.

PETER: Trzymaj. Sto euro.

Adrian wraca spod prysznica.

ADRIAN: Bracie, ta stówa to dobra inwestycja. Te muzułmanki naprawdę dobrze się rżną.
PETER: Ona nie jest muzułmanką.
ADRIAN: Ma na imię Gül.
PETER: Jest bezbożną Turczynką, w takim razie.
ADRIAN: Dlaczego bronisz muzułmanów?
PETER: Mam na imię Ali. I jestem muzułmaninem.
ADRIAN: Ty jesteś muzułmaninem? Jesteś najbielszym muzułmaninem, jakiego kiedykolwiek widziałem, a ja się znam na muzułmanach.
PETER: Występujemy w każdym kolorze.
ADRIAN: Dobrze wiedzieć. Znaczy, że i ze mnie mógłby być muzułmanin.
PETER: Nie, ty jesteś raczej materiałem na nazistę.
ADRIAN: Ja nie jestem nazistą. Tylko neonazistą. W takim razie ty jesteś muzułmaninem, który rżnie dziwki w burdelu.
PETER: A ty masz chyba trochę za długi jęzor. Ale jak już tak lubisz nim mielić i lizać, to mogę ci załatwić, że powieszą twoje zdjęcie w witrynie przy wejściu. Mam tutaj chody. Bramkarze będą wiedzieli, że nie masz tu już wstępu, a wszyscy inni się dowiedzą, co z ciebie za dziwka.
ADRIAN: A ja cię znajdę pewnej nocy i odetnę ci wszystkie członki, i rozpuszczę twoje porąbane na kawałki mięso w żrącym kwasie, i spuszczę cię w klozecie!
PETER: Stary, aż tak nie przeginaj! Co ty masz za fantazje?
GÜL: Dosyć tego. Możesz już iść.
ADRIAN: Przecież już idę. Ale jeszcze tu wrócę. Ha ha.

PETER: To ja cię wtedy zerżnę!
ADRIAN: Zgoda. *Hadi*, cześć, *salam*, i, ach, pocałuj mnie w dupę!

Adrian wychodzi.

GÜL: Możesz sobie zatrzymać swoje czyste pieniądze.
PETER: Dobra.
GÜL: Pół godziny...
PETER: Zgoda. Możesz już iść, ci ludzie mogą tu być w każdej chwili.

Ali wchodzi do środka z reklamówką z jedzeniem.

ALI: Pokój dziwki jako miejsce na spotkania? Twoim zdaniem to dobry pomysł?
PETER: Ali, to jest Gül.
GÜL: Cześć.
ALI: Och... *Merhaba*. Sorry za to określenie.
PETER: Nic się nie stało. Gül właśnie wychodziła. Jest tak miła, że udostępni nam swój pokój.
GÜL: Życzę wam powodzenia. Fajnie cię wreszcie poznać.
ALI: Znasz mnie?
GÜL: Peter dużo o tobie opowiadał. Znam wasze filmy.
ALI: A skąd wy się znacie?
GÜL: My jesteśmy...
PETER: Ach, to długa historia.
GÜL: A może dla odmiany tym razem opowie ci też o mnie. Peter, to na razie.

Gül wychodzi. Ali stawia jedzenie na stole.

ALI: A teraz tak na serio: chyba nie zaprosiłeś ludzi Szejka do burdelnory tej tureckiej dziwki, co?

PETER: Uważaj na słowa, ona jest prostytutką! Może chciałeś ich ściągnąć do siebie do domu, żeby twoi rodzice się połapali, jakim jesteś radykałem, co?

ALI: Nie no, ale do burdelu, *akhi*? Nawet ja mam wyrzuty sumienia, że tu siedzę. A co będzie, jak dziwka wparuje nam tu w trakcie?

PETER: Zamknij ryj, ziom. Ona dotrzymuje słowa.

ALI: Masz zaufanie do dziw... ehm, prostytutki?

PETER: Ona ma swoje powody, żeby tu pracować.

ALI: Jasne: jej anatolijski ojciec tłukł ją bez przerwy, a bracia chcieli ją zamknąć pod kluczem. Wszystko się zgadza?

PETER: Nie, ziom.

ALI: Tak, tak. Ona ma tylko jeden powód, żeby tu być. Chce zarobić szybkie pieniądze. Zakłamana z niej dziwka i tyle. Kto odwraca się od swojej własnej rodziny, ten nie jest godną zaufania osobą. Zapamiętaj to sobie!

PETER: Jej rodzice nie żyją. Ona nie ma... rodziny.

ALI: I ty wierzysz dziwce w jej bajki?

PETER: Nie nazywaj jej tak! Ona i tak niedługo to rzuci...

ALI: Może jeszcze dla ciebie, co? Zostanie wtedy twoją osłoniętą szatami dziewicą? Słuchaj, jest Turczynką, czyli że BYŁA muzułmanką, a teraz sprzedaje swoje ciało za pieniądze! Naprawdę wierzysz, że taką jak ona pan w niebie wpuści do raju choćby na krok?

PETER: Zamknij się, Ali!

ALI: Czemu ci to przeszkadza? Co cię ta suka obchodzi?

PETER: Bądź wreszcie, kurwa, cicho!

ALI: Nie poznaję cię. Od kiedy jesteś eunuchem, mordzia?

PETER: Zamknij wreszcie ten cholerny ryj!

ALI: A ja myślałem, że ty masz wielkie jaja. Chcesz umierać za Allaha, a zadajesz się z takimi kobietami...

PETER: To moja siostra, Ali! To jest moja siostra!

ALI: Nie daj Boże! Twoja siostra jest...

PETER: (*podtyka mu pięść pod nos*) Skup się wreszcie! Jeszcze jedno słowo i będziemy mieli problem! Ci kolesie zaraz tu będą, a zaprosiłem ich do burdelu, bo... przecież nie chcemy ściągnąć sobie na łeb biura ochrony konstytucji, ty durniu!

ALI: Twoja siostra ma na imię Gül?

PETER: Nie, ziom, to jest jej burdelowe pseudo. Na imię ma Brigitte.

ALI: (*siada przy stole i wyciąga jedzenie*) Peter i Brigitte, macie najbardziej niemieckie imiona, jakie można sobie wyobrazić. Stary, to jest naprawdę gruba historia. Wasi rodzice umierają, ty zostajesz muzułmaninem, a ona zostaje dziwką.

PETER: (*wali pięścią w stół*) Jeszcze jedno słowo i walnę cię w łeb!

ALI: Wiesz co, gdybym cię nie znał, nikomu bym nie uwierzył w tę historyjkę. Brzmi jak jakiś zajebisty absurd. Ty jesteś już niemalże muzułmańskim dżihadystą, a ona jest... prawdopodobnie sadomasochistyczną...

PETER: (*wali Alego w łeb*) Zamknij ryj!

ALI: Ała, stary. To strasznie bolało!

PETER: Ci faceci zaraz tu będą, ja pierdolę...

ALI: I co wtedy? Dajemy im walizkę i jest git, czy jak?

PETER: Cały dzień ci to, stary, klaruję. Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Mówimy im najpierw, czego chcemy w zamian i mówimy, że walizkę przekażemy tylko samemu Szejkowi osobiście.

ALI: (*zaczyna się denerwować*) A co, jak powiedzą...

Słychać charakterystyczne pukanie do drzwi.

PETER: Wszystko będzie dobrze, nie martw się!

Scena 5

Damir i Pierre wysiadają z samochodu.

DAMIR: Czy to nie jest burdel?
PIERRE: A skąd ja mogę wiedzieć?
DAMIR: No bo jest napisane: Venus Sauna Club.
PIERRE: No to chyba musi być sauna club.
DAMIR: Ale dzisiaj tak się przecież nazywają burdele, nie? Czy nie? Nie wiesz takich rzeczy?
PIERRE: A skąd ci przyszło do głowy, że mógłbym wiedzieć? Ale dobra... To się chyba będzie zgadzało, to chyba może być burdel. W każdym razie ja tu jeszcze nigdy nie byłem. To jest mój pierwszy raz, ale musimy chodzić wszędzie, gdzie wzywa nas obowiązek, sam rozumiesz: wszystko dla Allaha!

Pauza.

DAMIR: Pierre, widziałeś wczoraj w telewizji dyskusję „Żołnierze Allaha"?
PIERRE: Nie, ziom. Stary telewizor mi się zepsuł, a ten nowy z wygiętym ekranem i innymi bajerami jeszcze nie dotarł.
DAMIR: Zobacz sobie w Internecie. Mnie normalnie krew zalewa, kiedy widzę, jak ta rzekomo muzułmańska strona dyskusji przedstawia islam jako możliwy do pogodzenia z demokracją.
PIERRE: Ach. Ja już w ogóle przestałem oglądać tego typu rzeczy, odkąd jakiś czas temu jedna muzułmanka wzięła w czymś takim udział. Jakby tego jeszcze było mało, podawała rękę tym wszystkim bladym i niemytym niewiernym krawaciarzom!

DAMIR: Pewnie tylko chciała być uprzejma.

PIERRE: Ona podawała im rękę!

DAMIR: No i co? Przecież to nic takiego. Co ty byś zrobił, gdyby twoja żona podała rękę mężczyźnie?

PIERRE: To, co zrobiłby prawdziwy brat.

DAMIR: A co on zrobił?

PIERRE: Wysłał do faceta paru Czeczenów. Wywlekli go na balkon i wyrzucili przez balustradę. Kafir poleciał z czwartego piętra. Kiedy próbował się podeprzeć, przedramię pękło mu jak słony paluszek. Leżał tam przez całą noc. Następnego dnia go znaleźli. W szpitalu musieli mu to przedramię amputować, razem z dłonią, ma się rozumieć. Taka jest kara Allaha.

DAMIR: Nie wydaje ci się, że to lekka przesada?

PIERRE: Poważnie mówisz? Nikt nie będzie podawał ręki mojej żonie.

DAMIR: To tylko dotyk dłoni. Nic więcej. Też podaję rękę mojej szwagierce.

PIERRE: Znaczy, że twój brat chyba nie jest prawdziwym facetem.

DAMIR: Nieprawda, jest naprawdę bardzo męskim gościem.

PIERRE: Męskim gościem? Ha ha ha. Jest Serbem z wyskubanymi równiutko brwiami i cholernym kumplem ruskich, niczym więcej.

DAMIR: Nie mów tak o nim!

PIERRE: Dopóki nie jest muzułmaninem, żaden z niego mężczyzna.

DAMIR: On nie odnajdzie drogi do Allaha!

PIERRE: No i o tym mówię... Słuchaj: te niewierne gnoje wykorzystują sytuację, w której mogą dotknąć dłoni muzułmanki, bo aż za dobrze wiedzą, że tak naprawdę to jest tabu. W ostatecznym rozrachunku wprawdzie nie jest to wkładanie języka

do gardła czy jeszcze gdzie indziej, ale dla takiego niewiernego to jest prawie dokładnie to samo!

DAMIR: Wyluzuj. Wkładanie języka do gardła czy jeszcze gdzie indziej to na pewno nie to samo, co dotknięcie dłoni.

PIERRE: Przecież właśnie mówię, że nie jest. Ale dla niewiernych to jest ta sama liga.

DAMIR: A ty podałeś kiedyś rękę kobiecie?

PIERRE: Jasne, że kurwa tak.

DAMIR: I co, miałeś przy tym skojarzenia z seksem?

PIERRE: Stary, ja z nią wziąłem ślub! Nie wiem, co ty masz w głowie. Może ty podajesz obcym kobietom rękę i o niczym wtedy nie myślisz, ale to by znaczyło, że jesteś wyjątkiem od pierdolonej niepisanej reguły!

DAMIR: Żaden facet nie widzi w tym nic podniecającego! To ty przesadzasz!

PIERRE: Twoja żona podała kiedyś rękę jakiemuś mężczyźnie?

DAMIR: Daj spokój.

PIERRE: Często podawała rękę mężczyznom?

DAMIR: Morda w kubeł, stary!

PIERRE: Kiedy mi ją przedstawisz? Ja też chcę jej podać rękę.

DAMIR: Pierdol się!

PIERRE: Powinieneś oglądać więcej wykładów w necie! Żeby wiara nie zaczęła cię opuszczać.

DAMIR: A kto dzwoni do ciebie codziennie o świcie, żeby obudzić cię na modlitwę?

PIERRE: Allah cię za to pobłogosławi. Czego chcesz więcej?

DAMIR: Spokojnie, cały wolny czas spędzam przed ekranem, przeszedłem już prawię całą wideoplaylistę.

PIERRE: Żeby zdobyć więcej wiedzy na temat islamu, musisz to oglądać na okrągło w zapętleniu. Przez cały czas. A następnym razem,

jakbyś znowu widział taki talk show, to pamiętaj: niewierni krawaciarze mają rację, islam to nie jest religia dla miękkich cip.

DAMIR: Okej, *akhi*, już dobrze... ile mamy jeszcze czasu?

PIERRE: Jeszcze dwie minuty.

DAMIR: Okej. To jeszcze tylko tak dla ścisłości: moja żona nie podaje nikomu ręki i tobie też nie poda. Cokolwiek tam sobie na temat właśnie wyobrażałeś, ostrzegam cię, że ci to ze łba wybiję! Mnie to nie śmieszy, zrozumiano? Następnym razem naślę na ciebie Czeczenów!

PIERRE: To mi się podoba, odważny lew. Muzułmanin to prawdziwy mężczyzna, a nie cipa!

DAMIR: A poza tym tak, to prawda, ja też już zacząłem mieć erotyczne skojarzenia, kiedy kobieta podaje mi rękę, ale to dopiero odkąd przeszedłem na islam. Od tamtego czasu, za każdym razem, kiedy dotykam czyjejś dłoni, myślę o wkładaniu języka w różne miejsca. Tak, że to akurat my tu jesteśmy wyjątkiem! Rozumiesz?

PIERRE: Jak sobie chcesz. Czas na nas. Jesteś gotowy?

Damir stuka do drzwi w charakterystyczny sposób. Wchodzą do środka, do pokoju Gül, gdzie siedzą Ali i Peter.

DAMIR: *As-salamu alaikum*, moje lwy!

ALI: (*strachliwie*) *Alaikum salam*.

DAMIR: (*klepie Alego po ramieniu*) Jak się mamy, *inshallah*?

ALI: *Al-hamdulillāh*!

DAMIR: Drogi chłopcze, nie spinaj się tak. Nie ma się czego bać, jesteśmy braćmi! Wiecie, kim jesteśmy?

PETER i ALI: (*kiwają głowami*) Tak.

DAMIR: Jesteśmy prawą (*pokazuje na Pierre'a*) i lewą ręką Szejka. Więc tak. Przejdźmy od razu do sedna: chcecie rozmawiać

z Szejkiem, bo chcielibyście jakoś pomóc w dżihadzie. Szkoda, że się wcześniej nie zgłosiliście. Byliśmy rekruterami do dżihadu. Mogliście zostać męczennikami.

ALI: Byliśmy wtedy jeszcze za młodzi.

DAMIR: Wiek to tylko liczba! (*pochyla się nad Alim i obwąchuje go, po czym znów się prostuje*) Ty chyba jesteś Ali, prawda? Ali, posłuchaj, mój chłopcze: chyba wyczuwam w twoim zapachu, że miałeś szansę zostać naprawdę dobrym męczennikiem. Wiesz czemu? Pachniesz piżmem, zmieszanym ze śladowym zapachem cebuli, czuć tam takie lekkie podrygi cebulowej nuty! Co ty tam sobie jesz?

ALI: Burgera.

DAMIR: Aha. A jakiego burgera?

ALI: Cheeseburgera.

DAMIR: Nie, nie, nie! Pytam, skąd jest burger? Z McDonalda, z Imbisa Hassana czy z Kent?

ALI: Z Chinese Helal Imbiss.

DAMIR: Helal? Chińczyk, który gnębi muzułmanów w swoim kraju, ma tutaj Helal Imbiss?

ALI: Lokal tylko się tak nazywa, właściwie to są Pakistańczycy.

DAMIR: Całe szczęście. Mogę gryza? Bo jakoś zgłodniałem. (*Ali kiwa głową*) Co za nieszczęście, że tak późno się z nami skontaktowaliście. Opowiem wam teraz coś, po czym naprawdę zaczniecie żałować, że nie zaciągnęliście się na dżihad. Była tam taka słynna knajpa z fast foodem Al Kaliph! Słyszeliście o niej kiedyś?

PETER I ALI: Nie.

DAMIR: To była najlepsza burgerowania na świecie, prawda, Pierre?

PIERRE: *Vallah*! Podawali tam NAJLEPSZEGO burgera świata!

DAMIR: Weź o tym opowiedz!

PIERRE: Akbar burger w chlebie pita: super soczysty hamburger z wołowiny grillowany w płomieniach Boga... ech, Allaha, na nim cieniusieńkie jak papier plasterki kebaba, ociekający tłuszczem bekon z indyka, ukoronowany prażonymi krążkami cebuli i kawałeczkami czosnku, do tego sałata i krwistoczerwone pomidory. Jako wisienka na torcie jeszcze na to wszystko sosik do kebaba, przyrządzany przez jednego takiego brata, który w Niemczech prowadził budę z fast foodem. Crème de la crème. Do tego frytki smażone w oliwie z oliwek i habib cola z kostkami lodu w kształcie półksiężyców.

DAMIR: Ten burger nawet koło takiego burgera nie leżał! (*rzuca nim na stół*) Co jest w kubku? (*pokazuje na papierowy kubek*)

ALI: Cola... Ech, cola Turka! Na pewno nie tak dobra jak habib cola.

DAMIR: Popiję sobie. (*pije*)

PIERRE: No to jak, moje lwy? Podobno chcecie przekazać Szejkowi jakąś walizkę?

PETER: Tak, właśnie.

PIERRE: Peter? Peter, słuchaj, wiesz, że Szejk jest bardzo zajętym człowiekiem.

PETER: Na to znajdzie czas.

PIERRE: To się jeszcze okaże. Zrobimy tak: wy nam dacie walizkę, my ją dostarczymy Szejkowi, a potem się do was odezwiemy.

ALI: Nie, nie, to nie jest możliwe!

PETER: Musimy przekazać walizkę Szejkowi osobiście, w sześć oczu.

PIERRE: Co takiego ważnego ta walizka ma w sobie? Potrafi latać czy co? Można w niej znaleźć najskuteczniejszy przepis na bombę? Wskrzesi kalifat czy co?

PETER: Tego nie możemy wam powiedzieć.

PIERRE: No cóż, moi drodzy, to by było na tyle, jeśli chodzi o nas.

ALI: (*natychmiast wstaje i chce otworzyć im drzwi*) Szkoda, w takim razie chyba nici z kalifatu w Europie...

PETER: Nie, nie! Zaczekajcie! Ta walizka nam wszystkim ułatwi życie. Również wam! Tylko sobie wyobraźcie. Szejk dostanie walizkę dzięki waszej pomocy! Będzie wam wdzięczny do końca świata!

DAMIR: To prawda, Ali?

ALI: (*akceptując swój los*) Tak. To prawda.

PIERRE: Posłuchajcie, gówniarze. Jeśli kłamiecie, to ogłosimy was niewiernymi i poderżniemy wam gardła, i zakopiemy wasze głowy upchane do tej walizki głęboko w matce ziemi!

PETER: Dwóch mężczyzn, jedno słowo! Ta walizka zislamizuje Europę! Pamiętajcie, że walczycie dla Allaha!

ALI: *Inshallah*!

Scena 6

Gül i Ummi w pokoju Gül.

UMMI: Brigitte! Czy ja ci nie mówiłam, że Pierre nie ma tu czego szukać?

GÜL: Pierre? Tego dziwnego gościa już dawno tu nie było.

UMMI: W takim razie co to byli za ludzie?

GÜL: Ach, to był mój brat ze swoimi kumplami.

UMMI: Co tu robili?

GÜL: Ehm, coś tutaj kręcili.

UMMI: Brigitte, nikt nie będzie mi tu nic kręcił bez mojej wiedzy!

GÜL: Nie, nie w tym sensie. Mają kanał na YouTubie.

UMMI: Och. To chyba nam się coś dostanie z opłat abonamentowych, jak już tu kręcą jakieś rzeczy? Zapłacili?

GÜL: Nie będę przecież brała pieniędzy od własnego brata.

UMMI: To zapłacisz sobie sama za swojego brata.

GÜL: Dobrze.

UMMI: Nie wiem, co tam kręci twój brat, ale spotkał się z Pierre'em i Damirem, a to są ludzie wiesz dobrze kogo.

GÜL: Jesteś pewna, że to oni tu byli?

UMMI: Wszędzie mam oczy.

GÜL: Co robi mój brat z ludźmi wiesz dobrze kogo?

UMMI: Nie mam pojęcia.

GÜL: Przecież wiesz wszystko, nie udawaj teraz.

UMMI: Jeszcze kilka miesięcy temu powiedziałabym, że chodzi o świeże mięso na dżihad. A teraz nie mam pojęcia, może planują zamachy tutaj i potrzeba im ludzi...

GÜL: Mój brat nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

UMMI: Konwertyci często robią takie głupie rzeczy.

GÜL: Muszę rzucić tę robotę, mój brat robi to wszystko tylko dlatego, że ja...

UMMI: Nie ma mowy. Jeśli odejdziesz, to ja jestem martwa, a ty razem ze mną.

GÜL: Serio myślisz, że zabije nas wiesz dobrze kto? Przecież jesteś mu potrzebna do wszystkiego, co robi.

UMMI: Nie, on na pewno mnie nie zabije. On nie potrafiłby zabić, jest na to zbyt miękką cipą, że się tak wyrażę. Ale ma ludzi, którzy zrobią, co rozkaże.

GÜL: To po co mnie w ogóle sprzedawałaś na drugą żonę?

UMMI: 150 tysięcy euro w gotówce piechotą nie chodzi.

GÜL: A mnie dałaś z tego tylko jedną trzecią?

UMMI: No nie, jedną czwartą.

GÜL: Dostałaś za mnie 200 tysięcy euro?

UMMI: Też muszę kombinować, żeby się jakoś dorobić.

GÜL: Dasz mi kolejne 50 tysięcy albo powiem Szejkowi, że jego druga żona nadal pracuje w burdelu, bo mnie do tego zmuszasz!

UMMI: Nie wypowiadaj tu słowa Szejk!... No dobra, jeśli chcesz odejść, to posłuchaj, na nagraniach z kamery widziałam, że Pierre i Damir mieli ze sobą jakąś walizkę. Skombinuj mi ją, a potem zobaczymy.

GÜL: Jak mam ci znaleźć tę cholerną walizkę?

UMMI: Zadzwoń do swojego brata albo spotkaj się gdzieś z Pierre'em. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Po prostu to zrób!

GÜL: A co to w ogóle jest za walizka?

UMMI: Nie wiem, ale wydaje mi się, że to jest TA walizka.

GÜL: Czyli?

UMMI: No TA walizka.

GÜL: Co znaczy TA walizka?

UMMI: To nie jest jakaś tam pierwsza lepsza walizka. Tylko TA jedna jedyna walizka.

GÜL: Nic mi to nie mówi.

UMMI: Dzwoń.

GÜL: (*dzwoni do swojego brata*) Nie odbiera.

UMMI: Zadzwoń do Pierre'a.

GÜL: Ten debil pomyśli, że się za nim stęskniłam.

UMMI: Dzwoń, to ważne!

GÜL: (*dzwoni do Pierre'a*) Cześć, Pierre. Wiesz co, no byłeś tutaj i nawet się nie odezwałeś... Do której poszedłeś?... W interesach, tutaj? A co to był za interes?... Okej, rozumiem, dwóch chłopaków, jedna walizka, okej... Nie mógłbyś teraz do mnie przyjść? Szybko?... Jak sobie chcesz.

UMMI: No i?

GÜL: Taaa. Mają walizkę. Ale nie może teraz przyjść. Ma jakiś problem, który musi rozwiązać.

UMMI: Wszystko się zgadza. Pomóż mi znaleźć walizkę, a potem zobaczymy.

GÜL: I wtedy dostanę moje pieniądze?

UMMI: Tak, kochanie, wtedy dostaniesz swoje pieniądze. (*całuje Gül*)
GÜL: I wtedy będę mogła odejść.
UMMI: Tak.

Gül całuje Ummi.

Scena 7

Pierre, Damir, Peter i Ali w samochodzie.

ALI: (*cicho do Petera*) Stary, oni zetną nam głowy! A co będzie, jeśli ta walizka wcale nie jest oryginalna?
PETER: (*cicho do Alego*) Ta walizka to unikat! Nie da się jej podrobić. Sprowadzimy tu kalifat, zaufaj mi, stary!
PIERRE: Hej! Damir, a może opowiemy chłopakom jedną z historii o naszym chwalebnym Szejku?
DAMIR: Z przyjemnością. Chcecie posłuchać?
PETER i ALI: (*kiwają głowami*) Tak, bardzo!
DAMIR: Okej, chcecie usłyszeć historię o brodzie czy tę z rosyjskim żołnierzem?
PETER: Broda!
ALI: (*jednocześnie*) Rosyjski... Okej, niech będzie broda.
Podczas gdy Damir i Pierre opowiadają historię, Peter znajduje na tylnym siedzeniu pas wypełniony materiałami wybuchowymi i przymierza go.
PIERRE: No więc ta historia zdarzyła się w Afganistanie.
DAMIR: Właśnie. Nasz Szejk, niech Allah pozwoli mu jeszcze długo przebywać wśród nas, razem z pięcioma Talibami rozbijają obóz.

PIERRE: Pośród szczytów gór Hindukusz. Tysiące metrów nad poziomem morza.

DAMIR: Oczywiście jest tam tak zimno, że dupa może odpaść.

PETER: Przepraszam, że przerywam. Ale czy to jest pas z materiałami wybuchowymi?

DAMIR: Tak, to jest pas z materiałami wybuchowymi.

PETER: Okej.

PIERRE: Tak więc w górach Hindukusz jest tak zimno, że dupa może odpaść.

DAMIR: Tak więc Talibowie postanawiają zgolić sobie brody, bo inaczej zamarzają i robi się z nich jeden wielki sopel lodu.

PIERRE: A taki sopel lodu zwisający przy twarzy ma oczywiście pewne niepożądane skutki. Dostaje się masakrycznych bólów głowy.

DAMIR: Nic dobrego, kiedy trzeba być gotowym do walki.

PETER: Przepraszam, ale czy to nie jest niebezpieczne, żeby wozić pas z materiałami wybuchowymi w samochodzie?

DAMIR: Nieee. Sam go zrobiłem. Jest bezpieczny. Możesz sobie przymierzyć, jak chcesz.

ALI: Po co robicie takie rzeczy?

DAMIR: No, dla kalifatu.

PIERRE: A wracając do historii!!! Naszego Szejka ten ziąb oczywiście ni ziębi, ni grzeje. Mówi: Wolę już umrzeć z powodu mojej brody, niż żebym miał ją zgolić!

DAMIR: I nagle – bang – bang bang bang – bang bang – pada sześć strzałów.

PIERRE: Szejk rozgląda się wokół: pięć nieżywych talibskich trupów, wszyscy trafieni prosto w jabłko Adama, leżą z twarzami zanurzonymi w swoich ściętych brodach.

DAMIR: A Szejk? No? – Nasz Szejk chwyta się za brodę, po czym wygrzebuje z niej pocisk.

ALI: Ale historia!
PETER i ALI: *Allahu Akbar*!

Nagła eksplozja. Peter nieumyślnie pociągnął za sznurek u pasa z materiałem wybuchowym i wysadził się w powietrze. Wnętrze samochodu jest całe we krwi.

PIERRE: (*idealnie niemiecka wymowa*) *Amina koyim*!
DAMIR: O kurwa, człowieku! (*wymiotuje*)
ALI: Peter? O mój Boże... (*zaczyna się śmiać*)
PIERRE: Co to było?
DAMIR: Pas z materiałem wybuchowym! (*zasłania sobie oczy*)
ALI: Peter nie żyje! (*dalej się śmieje*)
DAMIR: Od Allaha przychodzimy i do niego wracamy.
PIERRE: Biedny chłopak. Nawet nie można go teraz uznać za męczennika!
ALI: (*nagle poważnieje*) Ale zaraz, przecież on nosił się z poważnymi zamiarami, on się przecież chciał już wczuć w sytuację! To było jego największe marzenie, żeby się wysadzić w powietrze wśród wrogów!
DAMIR: Kurwa, ziom, a czemu my nie umarliśmy, proszę ja ciebie? Bomba wypierdoliła przecież nam tuż przed samym nosem!
ALI: Dostał nauczkę, jak jego siostra jest dziwką! (*przez chwilę się śmieje, a potem zaczyna płakać*)
PIERRE: Musimy wycofać auto z akcji. Nie podjedziemy do Szejka furą upapraną krwią. (*wyciąga komórkę*)
DAMIR: Co chcesz zrobić?
PIERRE: Dzwonię do przyjaciela... Kurwa. Przecież ci mówiłem, że dałeś za mało materiałów wybuchowych. Wyobraź sobie, co by było, gdyby to był zamach, PORAŻKA! Ludzie, media, wszyscy by z nas mieli niezłą bekę! Nic nie potrafisz zrobić dobrze!

DAMIR: Ciesz się, że żyjemy!

ALI: Ja nie chcę umierać, proszę, ja nie chcę. Proszę, nie ścinajcie mi głowy, jeśli ta walizka nie potrafi tego, co Peter wam obiecał. Pozwólcie mi odejść.

PIERRE: Nigdzie nie idziesz! (*do telefonu*) Czołem, Adi, jak się masz, mój drogi. Mam jeden taki problem, samochód cały w keczupie, możesz go wyczyścić, proszę? Okej, to do zobaczenia! (*Pauza*) To powiedz teraz, jakie ta walizka ma niby mieć moce?

ALI: To wy nic nie wiecie, że to jest TA walizka?

PIERRE: Co – TA walizka? O czym ty bredzisz?

DAMIR: Ta walizka? Ta walizka?! Ach, ta walizka!

ALI: Proszę, nie zabijajcie mnie.

PIERRE: (*do Damira*) Czyli że co ta walizka może?

DAMIR: Ja nie wiem, co ona może.

PIERRE: To czemu mówisz „ach, ta walizka"?

DAMIR: Bo mi się właśnie przypomniała walizka.

PIERRE: No i?

DAMIR: Wieziemy ją do Szejka.

PIERRE: Ale co ona może? Brzmiało to tak, jakbyś wiedział.

DAMIR: Nie, ziom, skąd bym niby miał wiedzieć?

PIERRE: To czemu tak mówisz?

DAMIR: Ale jak?

PIERRE: No, jakbyś wiedział, co ona może.

DAMIR: O co ci chodzi, ziomek?

PIERRE: Ali! Co może ta walizka?

ALI: Ja tego nie wiem.

PIERRE: Wszyscy macie nasrane w baniach! (*wściekły, odbiera telefon*) Tak?! Oo, Gül. To długa historia... W interesach... Teraz nie mogę. Muszę rozwiązać jeden problem... Rozłączyła się.

ALI: Kto to jest Gül?

Scena 8

Szejk w swoim biurze.

SZEJK: Jestem szejkiem. Bycie szejkiem to jest trudna sprawa. Kiedyś byłem wojownikiem. Byłem na wielu wojnach i walczyłem dla boskiej sprawy. Wtedy demokraci widzieli w nas jeszcze przyjaciół, sojusznika w walce przeciwko komunizmowi. W górach Hindukusz walczyliśmy u boku amerykańskich rambo przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Wielu, wielu moich przyjaciół zginęło. Często czułem tuż obok obecność anioła śmierci. Byłem też w wielu innych miejscach, w imię walki dla Boga, ale przekonałem się, że nic się nigdy nie zmieni. Tak zwany islam polityczny naszych czasów podąża za niewłaściwymi celami. Ale nie jest jeszcze gotowy tego dostrzec. Dlatego milczę i się nie wychylam. Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie jestem złym człowiekiem, dużo na przykład płaczę. Ja jestem kimś takim jak Jan Chrzciciel. Łzy wyryły nawet bruzdy na moich policzkach. Nie widać ich, bo używam bardzo dobrych i drogich kosmetyków, żeby je ukryć. Niestety jestem zmuszony robić to, co robię. Wprawdzie tak do końca nie wiem, co tam ta Ummi tak dokładnie dla mnie robi, ale nie jestem też głupcem. Kiedy patrzę na moje konto, to z jednej strony mnie to uspokaja, bo gromadzę pieniądze dla pewnych celów, których nikt nie zna, a patrząc na to z drugiej strony, płaczę, bo wiem, że musiało za to umrzeć mnóstwo ludzi. Jestem szejkiem pacyfistycznym. Jestem za rozwiązaniem, które nie wymaga walki. Przez lata rozmyślałem, jak takie rozwiązanie mogłoby wyglądać. I wreszcie wiem. Nie mówiłem o tym jeszcze nikomu, ale państwu powiem, bo wydajecie mi się godni zaufania, nawet jeśli prawdopodobnie jesteście bezbożnymi lewakami.

Ile kontynentów jest na tej planecie?
Dokładnie siedem.
Ile z nich jest zamieszkanych?
Dokładnie sześć.
Który nie jest zamieszkany?
Dokładnie Antarktyda.
I o Antarktydę mi właśnie chodzi. Potrzebuję dużo pieniędzy, żeby kupić Antarktydę, żeby wszyscy muzułmanie, jacy są na tej planecie, mogli wspólnie prowadzić na Antarktydzie pobożne życie.

Do biura wchodzi Ummi.

UMMI: Mamy problem.
SZEJK: Z figami?
UMMI: Nie. Z Pierre'em. Był w moim burdelu.
SZEJK: Był w twoim domu pod jabłonką.
UMMI: No mówię, był w moim domu pod jabłonką. Wie pan coś o tym?
SZEJK: Ja o tym nic nie wiem.
UMMI: To chyba jest problem, no nie? On na własną rękę prowadzi jakieś sprawy, a my nie wiemy, o co chodzi.
SZEJK: Nadgryzł jakieś czerwone jabłuszko?
UMMI: Nie.
SZEJK: Wie o moim czerwonym jabłuszku?
UMMI: Nie wiem, czy wie o Gül.
SZEJK: Bo to chyba właśnie miał być ten problem – czy nie?
UMMI: Nie. Problem polega na tym, że Gül ma brata. Z którym Pierre ma kontakt.
SZEJK: W takim razie mam szwagra. Miło.
UMMI: Tak, szwagra, który marzy o kalifacie.
SZEJK: Jeszcze milej.

UMMI: Nic pan nie rozumie. Pierre był w domu pod jabłonką w pokoju pańskiego czerwonego jabłuszka, a pan nic o tym nie wiedział.

SZEJK: Złamał umowę ze mną.

UMMI: Otóż to. Dał mu pan przecież do zrozumienia, że jako człowiek religijny nie ma czego szukać w burdelu.

SZEJK: Inaczej to ująłem.

UMMI: Chyba mu pan nie powiedział, że nie wolno mu jako muzułmaninowi chodzić do domu pod jabłonką.

SZEJK: Tak powiedziałem.

UMMI: Drogi Szejku, ten kretyn nie mógł tego zrozumieć. Ale tak czy siak zachował się nieostrożnie, robiąc coś, czego nie uzgodnił z panem.

SZEJK: To prawda.

UMMI: To zagraża pańskim pokojowym zamiarom w boskiej sprawie.

SZEJK: To też prawda.

UMMI: Za to należy się kara śmierci. Musi go pan zabić.

SZEJK: Ja przecież nikogo nie zabijam.

UMMI: On musi umrzeć.

SZEJK: Pewnie masz rację.

UMMI: Mam to załatwić?

SZEJK: Nie. Przyprowadź mi go. Sam to zrobi.

UMMI: Jak to: sam to zrobi?

SZEJK: Jest dobrym muzułmaninem. Zrozumie to.

UMMI: Jak pan sobie życzy.

SZEJK: Możesz odejść.

UMMI: Drogi Szejku. Miałabym jeszcze jedno pytanie. Proszę wybaczyć, jeśli to naiwne pytanie, ale przecież Antarktyda chyba nawet nie jest na sprzedaż?

SZEJK: Skąd wiesz o Antarktydzie, masz tutaj podsłuch?

UMMI: Nie, drogi Szejku, ale właśnie słyszałam, jak Szejk opowiadał o tym publiczności.

SZEJK: Wiedziałem, że nie można ufać tym bezbożnym lewicowym widzom. Każ ich zabić.

UMMI: Drogi Szejku, teraz nie da rady, jesteśmy w samym środku przedstawienia.

SZEJK: No to po spektaklu.

UMMI: Jak Szejk sobie życzy. No to jak?

SZEJK: Co – jak?

UMMI: No, czy naprawdę Szejk zamierza?

SZEJK: Tak, decyzja o zakupie Antarktydy jest ostateczna, następnie migracja właśnie w tym kierunku i koniec z rozlewem krwi. Tylko tak można służyć Bogu. A teraz idź z Bogiem.

UMMI: Ja idę do Pierre'a.

Ummi wychodzi. Wchodzi Israa. Słyszała wcześniejszą rozmowę.

ISRAA: Mam dla ciebie czerwone jabłuszko. Potrzebujesz witamin.

SZEJK: Jesteś dla mnie taka dobra.

ISRAA: Tej nocy też będę na ciebie czekała.

SZEJK: Przykro mi, kochanie.

ISRAA: Zdecyduj się, czy chcesz spożywać mój owoc czy czerwone jabłuszka!

SZEJK: Robię, co w mojej mocy, najukochańsza. Czymże bym był bez twojego wsparcia! Niech Bóg podaruje ci w raju wielką posiadłość! Z ogromnym ogrodem, w którym będą rosły tulipany, a drzewa dawały soczyste owoce! Amen!

ISRAA: Proszę, tylko żadnych jabłoni.

Israa wychodzi. Szejk znowu kręci globusem.

SZEJK: Pewnie nie chcą państwo umrzeć po spektaklu. Znajdzie się na to rada: proszę o wpłacenie niewielkiego datku i napisanie do swojego rządu, że Antarktyda powinna być wystawiona na sprzedaż. W ten sposób pozbędziecie się muzułmanów ze swojego kraju. Czyż to nie jest genialny plan? Tak, wiem. Kalifat Antarktika!

Scena 9

Damir, Pierre i Ali (w zakrwawionych ubraniach) u Adriana. Na ścianach wiszą relikty z czasów II wojny światowej lub symbole nazistowskie.

ADRIAN: Jak wy wyglądacie? Kolejne święto ofiarowania?
PIERRE: Nie pytaj, stary. Głupi dzieciak założył sobie nasz pas z materiałami wybuchowymi.
ALI: On nie był głupi.
PIERRE: Właśnie że był.
ALI: Jak mógł być głupi, skoro potrafił znaleźć drogę do islamu?
DAMIR: Słuszna uwaga.
PIERRE: Wysadził się w powietrze, a to jest głupie.
ALI: Zgadza się, wysadzanie się w powietrze jest głupie.
ADRIAN: A wy nadal żyjecie?
DAMIR: Tak, bo ja, dzięki Bogu...
PIERRE: Allahowi!
DAMIR: Allahowi niech będą dzięki, włożyłem tam tylko trochę materiałów wybuchowych.
PIERRE: To też jest głupie!
DAMIR: Czemu? Przecież nadal żyjesz!
ALI: Słuszna uwaga!
ADRIAN: Wy, radykalni islamiści, nic nie jesteście w stanie zrobić

jak należy. (*śmieje się*) Moi kumple naziści dają radę doprowadzić do skutku więcej zamachów rocznie niż wy.

ALI: Jesteś nazistą?

PIERRE: Póki co.

ALI: Jak to póki co?

ADRIAN: Zastanawiam się, czy nie zostać muzułmaninem.

ALI: Ty? Muzułmaninem... *Subhan Allah*, niezbadane są Allaha ścieżki.

DAMIR: (*do Pierre'a*) Naprawdę, stary?

PIERRE: (*do Damira*) Już od dawna go urabiam.

ADRIAN: Bo mnie się wydaje, że Hitler też był muzułmaninem, dlatego też czuję się do tego powołany.

ALI: Stary, co tu się dzieje, ale obłęd!

DAMIR: Malcolm X, Muhammad Ali, Zinédine Zidane, Franck Ribéry, Ice Cube, Kollegah i tym podobni są muzułmanami, i dla mnie to jest bardzo spoko. Rozumiem też, że muzułmanie próbują sobie przypisać Goethego i Kanta, i w ogóle. Ale do tego jeszcze Hitler? To jest przecież już jakieś upośledzenie, co nie?

ALI: Co? Ice Cube jest muzułmaninem? Ten śmieszny aktor?

PIERRE: Czemu upośledzenie? Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. Hitler zabijał Żydów. To jest przecież jak najbardziej w porządku. Widzisz przecież, co oni robią naszym braciom w Gazie. Poza tym nie mówi się upośledzenie.

ALI: Prawda. Nasi bracia w Palestynie, biedaczyska! Pierdoleni Żydzi!

ADRIAN: Hitler podobno powiedział kiedyś: nie zabiję wszystkich Żydów, żeby świat kiedyś zrozumiał, dlaczego Żydów zabijałem.

ALI: A tak, też o tym czytałem na fejsie.

DAMIR: Wy wszyscy chyba potraciliście zmysły.

PIERRE: Wiesz, jaka książka jest bestsellerem w krajach arabskich?

ALI: Koran oczywiście.
PIERRE: To wiadomo. Ale jaka jeszcze?
DAMIR: Nie mam pojęcia, człowieku. Po prostu powiedz!
PIERRE: *Mein Kampf*!
ADRIAN: Ha ha, tej książki to nawet ja nie mam. Niełatwo ją kupić.
ALI: Serio? Mój ojciec też ma ją na półce, zaraz obok książki Erbakana.
ADRIAN: No tak, za to ja mam tego przecudnego handżara.
PIERRE: Piękny sztylet.
ADRIAN: Noo, na cześć tego sztyletu nazwano 13 Dywizję SS.
ALI: Ale handżar nie brzmi wcale po niemiecku.
ADRIAN: Bo to arabski.
DAMIR: Ta dywizja chciała się pewnie popisać ironią i pokonać Arabów ich własną bronią...
PIERRE: Nie, *habibi*. Ta dywizja składała się z bośniackich muzułmanów.
ALI: Poza tym Hitler by tego nigdy nie zrobił. Czytałem gdzieś, co mówił o Turkach. Że nigdy by na nich nie napadł, bo wtedy musiałby zabić wszystkich, ale to wszystkich Turków, bo gdyby przeżył choć jeden, to ten jeden urządziłby taki ruch oporu, że dla nazistów byłby to ostateczny koniec. On podziwiał muzułmańskiego żołnierza, który nie boi się śmierci.
PIERRE: Tak właśnie jest. Ale wracając do książki. Damir, złapałeś ukryte przesłanie?
DAMIR: Nie wiem, o co ci chodzi.
PIERRE: Mein Kampf, stary, wiesz, co to znaczy?
DAMIR: To znaczy „moja walka", znaczy – jego walka.
PIERRE: Jaka walka?
DAMIR: Walka o wielką Rzeszę...
PIERRE: Tak, co jeszcze?
DAMIR: Przeciwko Żydom? Przeciwko komunizmowi?

PIERRE: Zapytam cię inaczej: jaka była ta walka?

DAMIR: Polityczna i wojownicza.

PIERRE: Nie! To była walka do samego końca! Bez lęku przed śmiercią! Walka w imię ideałów, w imię zbawienia świata.

ADRIAN: To był hitlerowski dżihad, stary. Moja walka, mój dżihad. Wszystko albo nic.

ALI: Masakra, stary.

ADRIAN: Churchill też porównywał *Mein Kampf* z Koranem.

ALI: To będę się musiał kiedyś wczytać.

DAMIR: Ale przecież Hitler zabijał też muzułmanów.

PIERRE: Mieli po prostu pecha, wyglądali jak Żydzi i byli obrzezani. Tak więc ukierunkowane zabijanie nie miało tu miejsca.

DAMIR: Wierzcie sobie, w co chcecie, ja się poddaję...

PIERRE: Wyślę ci parę linków na ten temat na YouTubie, *akhi*!

DAMIR: Okej... Co teraz? Krew zaczyna się już kleić...

ADRIAN: Sorry, byłbym zapomniał. Więc tak, w ogrodzie możecie się opłukać wodą z węża, a tu macie nowe ciuchy. A ja w tym czasie posprzątam w samochodzie.

DAMIR: Przepraszam cię, ale te spodenki są za krótkie. Widać nam kolana.

PIERRE: Nie bądź taki małostkowy.

DAMIR: Ale to jest religijny przepis.

PIERRE: Stary, weź wyluzuj. Pracujemy dla Allaha! Akurat nam raz na jakiś czas wolno.

ALI: Ale na twojej koszulce są portrety. To już chyba nie przejdzie?

PIERRE: O tak. Ali, bardzo dziękuję za czujność! Adrian, masz może...

ADRIAN: Przyniosę coś innego.

Wszyscy trzej zmywają z siebie krew, a potem zakładają nowe ciuchy.

ADRIAN: Pierre. Mam jeszcze tylko dwa ostatnie pytania, a potem będę gotowy zmienić wyznanie i ewentualnie zaciągnąć się na dżihad.

PIERRE: Strzelaj!

ADRIAN: No to tak, czy ja naprawdę muszę się obrzezać?

PIERRE: Musisz. Ma to swoje praktyczne strony.

ADRIAN: Mianowicie?

PIERRE: Choćbyś trząchał trzy tygodnie, ostatnia kropla i tak pójdzie w spodnie. Kiedy przystępujesz do modlitwy, nie możesz mieć śladów uryny na ciuchach, chodzi o czystość, rozumiesz? I nie martw się, zajmiemy się tym kawałkiem skórki!

ADRIAN: A to boli?

ALI: W Turcji tak. Ja miałem wtedy sześć lat. Obrzezający przychodzi do domu, kładą cię na stole, wokół którego zbiera się grupka gapiów, wszyscy patrzą na ciebie, na twoją parówę, i obserwują, jak on przy niej gmera. Trauma na całe życie.

PIERRE: Nie bój się, tutaj w Austrii pełna narkoza w szpitalu.

ADRIAN: Rozumiem.

ALI: Zaraz potem odbywa się przyjęcie, podczas którego napletek wrzuca się do mięsnego dania z ryżem i ostatecznie ląduje on na talerzu jednego z gości. Ha ha ha.

ADRIAN: I moje ostatnie pytanie. Proszę, nie zrozumcie mnie źle. Ale jeśli jakaś kobieta jest prostytutką, to czy ma jeszcze szansę zostać muzułmanką?

ALI: Dziwka nie może być przecież muzułmanką, a jeśli ktoś ma dziwkę za siostrę, to umrze bezużyteczną śmiercią.

DAMIR: Nie, nie... to nie tak. Jeśli jakakolwiek osoba odkryje w islamie swoją drogę i będzie żałować za grzechy, tak z całego serca żałować, to oczywiście może się nawrócić na islam. Czy to dziwka, czy nie.

PIERRE: Z czysto teoretycznego punktu widzenia może i tak. Ale nie da się drugiemu człowiekowi naprawdę zajrzeć do serca. Wiesz, Adi, dziwka zawsze będzie dziwką. Nie przejmuj się dziwkami. Ożenimy cię, jak tylko zechcesz!

ADRIAN: Rozumiem.

PIERRE: I co? Jesteś gotowy?

ADRIAN: Powiem ci, jak wyczyszczę samochód. Jak skończycie, to w kuchni czeka na was coś do żarcia.

Scena 10

Gül, Ummi i Israa w pokoju Gül.

GÜL: Znalazłaś walizkę?

UMMI: Jest u Pierre'a, a Szejk nic o tym nie wie. To jest nasza szansa. Teraz weźmiemy odwet.

GÜL: Jak to – weźmiemy odwet?

UMMI: W wolnym tłumaczeniu oznacza to, że mamy dosyć Szejka.

GÜL: Kto to jest „my"?

ISRAA: Ja jestem żoną Szejka.

GÜL: No to mamy coś wspólnego.

UMMI: Jak Israa się o tobie dowiedziała, to chciała cię zabić.

GÜL: Miło mi cię poznać, Israa.

ISRAA: Bardzo mi przyjemnie. Gül, a więc tak masz na imię?

UMMI: Brigitte.

ISRAA: Brigitte, nie wyglądasz na Brigitte.

UMMI: Przejdźmy do rzeczy.

ISRAA: Wiesz co, Brigitte, miałam Ummi za złe, że nic mi o tobie nie powiedziała. Ale kiedy się dowiedziałam, że jako druga żona

Szejka dalej tu pracujesz, pomyślałam sobie, że Ummi ma jaja ze stali. Oszukuje swojego własnego szefa.

UMMI: Ja tylko staram się jakoś wyjść na swoje.

ISRAA: A przy okazji go oszukujesz. Ty wcale Szejka nie kochasz.

GÜL: Na miłość boską, ja też tylko staram się wyjść na swoje.

ISRAA: Dzięki temu się uspokoiłam i zobaczyłam jasno przed oczami pełen obraz sytuacji. Jesteśmy trzema kobietami, które mają wielką siłę.

UMMI: Ja wszystko załatwiam.

GÜL: Ja się nieźle pieprzę.

ISRAA: A ja, no cóż, ja jestem zdradzoną żoną.

UMMI: Szejk ma tyle pieniędzy, że wystarczy dla nas wszystkich.

GÜL: Zabijemy go?

ISRAA: Nie, na to nie zasłużył.

UMMI: Podarujemy mu wszystkie bogactwa tego świata.

ISRAA: Złożymy je wszystkie u jego stóp.

UMMI: Będziemy go masować...

ISRAA: Będziemy lizać jego fiuta...

UMMI: ...i dokładnie w momencie, kiedy będzie dochodził, wydymamy go na jego własnym życiu.

ISRAA: Zrzucimy mu na głowę wszystkie grzechy, jakie przez wszystkie te lata popełnił.

UMMI: Czerwone jabłuszka = handel kobietami.

ISRAA: Ananasy = kradzież złota.

UMMI: Jajka = rabunek dzieł sztuki.

ISRAA: Cukier gronowy = handel narkotykami.

UMMI: Arbuzy = handel bronią.

ISRAA: Laurowiśnie = handel trującymi gazami.

UMMI: Operacja „Oliwa" = współpraca z imperialistycznymi mocarstwami.

ISRAA: Uświadomi sobie, że nigdy nie zamieszka w raju.

UMMI: I wtedy sam się zabije.
GÜL: A ty odziedziczysz wszystko.
ISRAA: I wam też się coś z tego dostanie.
GÜL: Wchodzę w to.
UMMI: I ja też. Nie mogę już do tego wszystkiego przykładać ręki.
ISRAA: Matriarchat bierze odwet!
UMMI: Może powinnyśmy go pochować na Antarktydzie.
GÜL: Dlaczego?
UMMI: Dlatego że życiowym celem tego idioty jest kupienie Antarktydy i zaprowadzenie tam kalifatu.
ISRAA: Kalifat na Antarktydzie, cóż za genialne posunięcie.
GÜL: Ha ha. Nie trzeba tam pewnie będzie też pościć.
UMMI: Racja. Ha ha. Noc polarna, tam słońce nigdy nie wschodzi.
ISRAA: A w sprawie dnia polarnego wyda po prostu odpowiednią fatwę.
UMMI: Że przecież nie można pościć przez sześć miesięcy bez przerwy.
ISRAA: Kalifat bez ramadanu.
UMMI: To będzie super slogan reklamowy, który przemówi do większości muzułmanów.
ISRAA: Jak mówiłam: genialne posunięcie. Hmm... Gül, dziś wieczorem przyjdzie do ciebie. Wtedy wszystko się zacznie!
GÜL: Za wolność!
UMMI: Za kasę!
ISRAA: Za dumę i zdradę!
UMMI: A teraz muszę znaleźć Pierre'a.

Scena 11

Pierre, Damir, Ali wciąż u Adriana. Jedzą kebab.

ALI: Ten kebab smakuje naprawdę zajebiście.

ADRIAN: Smacznego.

ALI: Myślałem, że wy naziści jecie kebsa tylko po kryjomu.

ADRIAN: Ha ha. Żadna ideologia nie oprze się kebabowi. Poza tym, tak ściśle rzecz ujmując, to przecież jest niemiecka kuchnia!

ALI: Racja. Ha ha ha.

PIERRE: No to co? Gotowy wypowiedzieć wyznanie wiary?

ADRIAN: Chyba tak. Przecież tak właściwie to, kurde, nie mam nic do stracenia.

ALI: Możesz tylko zyskać, Adi. Wyobraź sobie, że bycie wierzącym jest jak hazard. Są cztery możliwości. Tylko jedna z nich wygrywa. Czyli że jest tak, dajcie mi chwilę, pierwsza: Boga... nie ma i ty w niego nie wierzysz, to w takim wypadku... ehm, nie przegrałeś. Druga: Boga nie ma, ale ty... w niego wierzysz. Znaczy, że nie wygrałeś. Trzecia: Bóg jest i ty w niego wierzysz. To znaczy, że... ehm, dobra, czekajcie, jeszcze raz: nie ma Boga, ale ty w niego wierzysz, to znaczy, że nie wygrałeś. To była trzecia. I czwarta...

DAMIR: To już było. Pogubiłeś się.

ALI: Poczekaj, jeszcze raz: Bóg jest, ale ty w niego wierzysz... to znaczy, że nie wygrałeś.

DAMIR: Nie, nic się nie zgadza. Jeśli Bóg jest i ty w niego wierzysz, to przecież wygrałeś.

ALI: Tak, ale jeśli w niego nie wierzysz, to nie wygrywasz.

DAMIR: Czyli że wtedy przegrywasz.

ALI: Tak przecież powiedziałem. Nie wygrać znaczy przegrać.

DAMIR: Tak, ale powiedziałeś, że jest Bóg i ty w niego wierzysz – to znaczy, że nie wygrywasz.

ALI: Czegoś takiego na pewno nie mówiłem. Powiedziałem, że Boga nie ma i ty w niego wierzysz. To znaczy, że nie wygrywasz.

DAMIR: Okej... Teraz się zgadza.

ALI: Tak więc Boga nie ma i ty w niego nie wierzysz. A to znaczy, że przegrywasz...

DAMIR: Poważnie? Nie, w takim wypadku przecież też wygrywasz, bo przecież jeśli Boga nie ma, to nie ma też piekła. A to znaczy, że nie przegrałeś.

ALI: Nieprawda, bo wtedy raju też nie ma. A to znaczy, że jeśli Boga nie ma, a ty w niego nie wierzysz, to i tak przegrywasz, bo nie ma raju.

DAMIR: No wiesz, jeśli Boga nie ma i ty w niego nie wierzyłeś, to i tak wygrałeś, bo i tak byś się nie dostał do raju, którego przecież by w takim wypadku nie było, a jako że właśnie piekła wtedy też nie ma, to znaczy, że wygrałeś, jeżeli nie wierzyłeś.

ALI: No przecież mówię, że jak piekła nie ma, a ty nie wierzyłeś w Boga, chociaż go nie było, to wygrałeś, bo nie możesz iść do piekła. Inaczej jest, jeżeli Boga nie ma, ale ty w niego wierzysz. Wtedy przegrałeś.

DAMIR: No nie wiem, bo w takim wypadku też nie do końca przegrywasz, bo przecież piekła i raju tak czy siak nie ma.

ALI: Tak, ale ty w niego wierzyłeś, a jego wcale nie było. To przecież chyba znaczy, że przegrałeś, co nie?

DAMIR: Ale właśnie też nie wygrałeś. Tak dla jasności: nie ma żadnej różnicy, czy w Boga wierzysz czy nie wierzysz, jeśli go nie ma, bo wtedy raczej i tak nic nie ma po śmierci.

ALI: Okej, zgoda. Jeśli Boga nie ma, to nie ma ani jednego, ani drugiego. Ani wygranej, ani przegranej.

DAMIR: Tak czy inaczej, sprawa ma się tak, Adi, że istnieje tylko jedna jedyna możliwość, która daje ci wygraną. A mianowicie taka, że Bóg jest i ty w niego wierzysz.

ADRIAN: Wiecie co, ja bym powiedział, że są trzy możliwości, w których wygrywam.

ALI: A to coś nowego dla mnie.

ADRIAN: Każda opcja, w której Boga nie ma, to przecież też wygrana.

ALI: Dlaczego? Przecież wtedy przeżywasz życie pozbawione sensu.

DAMIR: Właśnie! Chyba nie twierdzisz, że to byłaby wygrana.

ADRIAN: Powiedzmy, że to remis, bo nie ma Boga, który mógłby to rozsądzić. To wcale nie byłoby takie straszne. Ale jeśli w niego wierzę, a jego nie ma.

DAMIR: To wtedy przecież nie przegrałeś.

ADRIAN: Właśnie że przegrałem, i to na dodatek moje życie, choćby miało być pozbawione sensu albo nie...

ALI: Co masz na myśli? Przecież i tak żyjesz.

ADRIAN: Tak, żyję, ale jak żyję, wierząc w coś, czego nie ma? No popatrz, będąc muzułmaninem, nie mogę na przykład pić piwa. Przesrane, gdybym przestał pić piwo i miało się okazać, że wcale nie musiałem przestawać pić piwa. To wtedy przegrałem na maksa i to moje wypełnione piwem życie.

DAMIR: Tak, ale jeśli jest z kolei odwrotnie, i Bóg jest, a ty w niego nie wierzysz, to wylądujesz w piekle tylko dlatego, że nie umiałeś przestać pić piwa.

ADRIAN: Zgoda, ale to jest właśnie te dwadzieścia pięć procent szans, w których przegrywam, we wszystkich pozostałych scenariuszach wygrałem, bo mogę w nich pić piwo.

DAMIR: Okej. Ale ty teraz doliczasz do rachunku życie doczesne. Przez to wszystko się komplikuje.

ALI: Ja już zupełnie nic nie rozumiem. Te moje cztery możliwości były takie proste...

DAMIR: Bo takie też są, jeśli weźmiesz pod uwagę tylko tamten świat. Bo wtedy wygrywasz tylko i wyłącznie wtedy, jeśli Bóg jest, a ty w niego wierzysz.

ALI: A co takiego się zmieni, jeśli uwzględni się życie doczesne?

DAMIR: Dokładnie to, o czym właśnie rozmawialiśmy.

ALI: Czyli co?

DAMIR: No właśnie to, że wygrywasz, jeśli Boga nie ma. Bo wtedy możesz pić piwo.

ALI: A co, jeśli Bóg jest, a ty w niego nie wierzysz?

DAMIR: To będzie ta jedyna możliwość, w której naprawdę przegrywasz.

ALI: Właśnie. (*Pauza*) Nie nadążam.

DAMIR: Słuchaj, Adi, chyba nie chcesz przegrać z powodu takiego banału jak browar.

ADRIAN: Hmm... Chyba lepiej nie.

ALI: Właśnie, no to po co tak komplikujesz?

ADRIAN: Ja przecież tylko tłumaczę, że możliwe są też inne opinie na ten temat.

DAMIR: Okej, okej... popadliśmy w dygresje. Wróćmy do tematu: są cztery możliwości. Tylko w przypadku jednej można wygrać. Pierwsza, Boga nie ma, a ty w niego nie wierzysz...

PIERRE: Weźcie zamknijcie te głupie jadaczki! Co wy za bzdury opowiadacie? Nad czym wy się w ogóle zastanawiacie? Co to za brednie? Oczywiście, że Allah jest, a wy macie w niego, do kurwy nędzy, wierzyć i już. Jak możesz, bracie, porównywać wiarę z grą hazardową? Oszalałeś? Allah czyni pięknym zarówno ten świat, jak i tamten! Z nim wszystko jest piękne! Rozumiecie? Noż kurwa, kto wierzy, ten będzie się śmiał, kto nie

wierzy, ten będzie płakał! Takie to proste!... No dobra, na czym stanęło...

ADRIAN: Ja mówiłem, że nie mam nic do stracenia.

PIERRE: Otóż to. Nie ma przegranej, bracie, jeśli wierzysz w Allaha. Chcesz przecież być tym, który się śmieje?

ADRIAN: Tak.

PIERRE: To powtarzaj za mną. *Aszhadu an la ilaha illa Allah,* ła *aszhadu anna Muhammadan Rasul Allah*.

DAMIR: Okej, okej, okej, okej. Jak dla mnie Hitler nie był muzułmaninem. Więc przypuśćmy, że kiedyś ktoś zdoła ci to udowodnić. Czy wtedy nadal będziesz chciał być muzułmaninem?

ADRIAN: Tego nie mogę powiedzieć.

PIERRE: (*do Damira*) Damir, nie wkurwiaj mnie! – Hitler był muzułmaninem, koniec kropka! A więc: *Aszhadu an la ilaha illa Allah,* ła *aszhadu anna Muhammadan Rasul Allah*.

DAMIR: No, ale tylko jeśli jesteś tego pewien! Bo Hitler na pewno nie był...

ADRIAN: *Aszhadu an la ilaha illa Allah,* ła *aszhadu anna Muhammadan Rasul Allah*.

ALI: Witaj w wierze! Teraz jesteśmy braćmi! Chwała niech będzie Bogu! Chodź, niech cię uściskam!

DAMIR: Allah jest wielki! Niech Allah umocni cię w wierze!

PIERRE: Wow. Mój bracie! Mój bracie! Mój bracie! Już za pierwszym razem idealna wymowa, nigdy jeszcze czegoś takiego nie słyszałem. A jaka melodia! Chyba słyszę po twoim głosie, że mógłbyś zostać kimś wyjątkowym.

ADRIAN: Muezzinem.

PIERRE: Nie... Dżihadystą!

ADRIAN: Przecież nie ma już kalifatu.

DAMIR: Niedługo znów będzie, bez obaw.

PIERRE: No ja ci powiem jedno: ten kebab może i smakuje całkiem

nieźle, ale tam w kalifacie była najlepsza na świecie sieć fast foodów: Al Kaliph! Obiło ci się o uszy? –Nie szkodzi. Wyobraź sobie. Akbar burger w chlebie pita: super soczysty hamburger z wołowiny grillowany w płomieniach Boga, na nim cieniusieńkie jak papier plasterki kebaba, ociekający tłuszczem bekon z indyka, ukoronowany prażonymi krążkami cebuli i kawałeczkami czosnku, do tego sałata i krwistoczerwone pomidory. Jako wisienka na torcie jeszcze na to wszystko sosik do kebaba, przyrządzany przez jednego takiego brata, który w Niemczech prowadził budę z fast foodem. Crème de la crème. Do tego frytki smażone w oliwie z oliwek i habib cola z kostkami lodu w kształcie półksiężyców.

DAMIR: O mój Boże, za każdym razem, jak to opowiadasz, natychmiast zaczynam się ślinić. Już choćby dlatego musimy przywrócić kalifat.

PIERRE: Może nawet tutaj, w Austrii.

ADRIAN: Bomba. I kobietę też moglibyście mi skombinować, coś wspominałeś, nie?

PIERRE: Jedną, dwie, trzy... Ale czwórka wygrywa.

ADRIAN: Ale dziwka zawsze będzie dziwką.

PIERRE: Ha ha, tak właśnie jest. Nie przejmuj się dziwką. My zajmiemy się wszystkim!

DAMIR: Muszę czymś się z wami podzielić: na taki towar, jak burger akbar nie skusiłbyś Hitlera do pójścia na dżihad. Bo on był wegetarianinem!

PIERRE: On tak tylko udawał, żeby nie musieć jeść wieprzowiny. Poza tym Hitler nie pił też alkoholu!

DAMIR: No dobra, a modlił się pięć razy dziennie i pościł w ramadan?

PIERRE: Oczywiście, w bunkrze kancelarii Rzeszy!

ALI: Masakra, stary. Nie zdawałem sobie sprawy, że to zaszło tak daleko.
DAMIR: Szkoda, że go nie przyjęła ta pieprzona akademia sztuki.
ADRIAN: Dzięki Bogu, że tego nie zrobili.
PIERRE: Jaka akademia sztuki?
DAMIR: No przecież on był artystą plastykiem.
PIERRE: Kto? Hitler?
DAMIR: Tak, stary. Malował obrazy.
PIERRE: Ludzi też malował?
ADRIAN: Jasne. Wszystko, co się da.
ALI: Przecież to jest *haram*? Znaczy, sztuka to jest przecież... czy może nie jest?
PIERRE: Chwileczkę... (*do telefonu*) Tak? Cześć, Ummi. Okej, zaraz będziemy. (*rozłącza się*) Damir, zbieramy się, musimy jechać do Szejka.
ALI: A co ze mną?
PIERRE: Rób, co chcesz. Z tobą już skończyliśmy.
ALI: A co z Hitlerem?
PIERRE: Hitler w tym wypadku nie był muzułmaninem.
DAMIR: Wszystko okej, mój nowy bracie?
ADRIAN: Jakoś będę musiał z tym żyć.

Scena 12

Adrian znowu u Gül. Ma ze sobą walizkę.

GÜL: *Heil* i dzień dobry. Dwa razy tego samego dnia? Myślisz, że twój kutas jeszcze da radę? Czy może już znowu urosła ci gula, bo się napatrzyłeś na te fale brodatych muzułmanów i dziewice z okutanymi w chusty głowami na ulicach twojego sławionego wielce kraju?

ADRIAN: Potrzebuję twojej pomocy.

GÜL: Mam jęczeć po turecku? Czy założyć dla ciebie na głowę tę chustę? Mam tutaj nawet burkę.

ADRIAN: Po co ci burka? To kogoś w ogóle podnieca?

GÜL: No, tak właściwie jest tylko jeden taki, który lubi w burce. Inni raczej wolą chustę, bo zakrywa tylko włosy. Ale powodem zakupu burki było przede wszystkim to, że nie można mnie w niej rozpoznać, kiedy wchodzę tu i wychodzę.

ADRIAN: To ma sens. Jako Turczynka musisz pewnie prowadzić podwójne życie.

GÜL: Nie do końca. Mój brat wie o tym, na przykład.

ADRIAN: I nie chce cię zabić?

GÜL: Nie, nie, nie. Zna przecież okoliczności. To bardzo długa historia.

ADRIAN: Możesz mi ją opowiedzieć.

GÜL: Lepiej nie. Może innym razem.

ADRIAN: Jak wolisz.

GÜL: No to co? Ciągle jeszcze jesteś w ubraniu...

ADRIAN: Nie przyszedłem po seks.

GÜL: Zapłacić musisz i tak.

ADRIAN: To jasne. Wiesz co, ja po prostu muszę z kimś porozmawiać.

GÜL: Okej. Zamieniam się w słuch. Siadaj.

ADRIAN: Dzięki. Nie wiem, od czego mam zacząć.

GÜL: Jak czytam książkę, to zawsze zaczynam od końca.

ADRIAN: Okej. Było u mnie przed chwilą trzech muzułmanów.

GÜL: Muzułmanów?

ADRIAN: Tak, co w tym dziwnego?

GÜL: Czy to nie jest jakby oczywiste?

ADRIAN: Masz rację. W każdym razie znam jednego z nich.

Bo ja zajmuję się od czasu do czasu pomaganiem ludziom, którzy wdepnęli w gówno. Czaisz?

GÜL: Jak mają długi i takie tam?

ADRIAN: Nie, jak naprawdę głęboko wdepną w gówno. Tych trzech było u mnie, bo w ich samochodzie, co brzmi niewiarygodnie, no ale w ich aucie jakiś koleś sam się wysadził w powietrze, odpalając pas z materiałami wybuchowymi. Nie chcę teraz wchodzić w szczegóły, w każdym razie posprzątałem w samochodzie, usunąłem kawałki trupa, jeśli w ogóle można w tym wypadku jeszcze mówić o kawałkach trupa, a potem zrobiłem coś, co uważam za słuszne, ale właśnie nie wiem, jak miałbym to zrealizować w praktyce.

GÜL: Jak głupim trzeba być, żeby się samemu wysadzić w powietrze? Ja tych muzułmanów naprawdę nie rozumiem.

ADRIAN: No to słuchaj: przeszedłem na islam.

GÜL: Teraz rozumiem, jaki masz problem.

ADRIAN: Sam sobie nie wierzę, że będę w stanie przestać pić piwo. No wiesz, miałem osiem lat, kiedy ojciec dał mi pierwszy łyk do spróbowania. Dorastałem z browcem, to jest część mnie, a teraz już mi nie wolno.

GÜL: Bardzo dobrze rozumiem twoją sytuację. Mój brat... To ten, którego spotkałeś tu dziś rano. Już mówiłam, to długa historia. W każdym razie w pewnym momencie zaczął traktować islam bardzo poważnie i też miał pewne trudności, jeśli chodzi o przepisy żywieniowe. Wcześniej pił dużo alkoholu. Na początku jakoś sobie radził, pijąc dużo ajranu, potem przeszedł na uludağ gazoz, a teraz, o ile się orientuję, pije już tylko red bulle. Tak więc całkowicie przejął kulturę muzułmańską. Nie weźmie do ust żadnego innego napoju energetyzującego. Nie chce nawet spróbować tych tanich energetyków z supermarketu albo jakichkolwiek innych napojów.

ADRIAN: Podejrzewam, że pali do nich tylko marlboro red?

GÜL: Na początku tak, ale teraz pali już tylko fajkę wodną. Tyle razy mu mówiłam, Peter, mówiłam, jedna godzina palenia fajki wodnej jest jak sto papierosów. Ale on nie chce nawet słuchać, no bo przecież ten aromat nie może być szkodliwy, a poza tym mówią, że przecież woda, pewnie o tym słyszałeś, filtruje zanieczyszczenia.

ADRIAN: Bzdura. Jak będzie tak dalej robił, to długo nie pociągnie.

GÜL: Boże uchowaj! To jedyna osoba, jaka mi została.

ADRIAN: Moje pytanie może ci się wydać nieco zbyt osobiste, ale... Jak u ciebie jest z religią?

GÜL: Sama nie wiem. Wprawdzie byliśmy wychowywani w wierze rzymsko-katolickiej, ale tak całkiem szczerze, to sama nie wiem.

ADRIAN: Jesteś chrześcijanką??? Ale przecież masz na imię Gül.

GÜL: Brigitte. Mam na imię Brigitte. Gül nazywają mnie tylko tutaj. Wyglądam na Turczynkę, a dzięki temu mogę więcej zarobić.

ADRIAN: Ale jazda. Życie lubi zaskakiwać...

GÜL: Odkąd Peter, to mój brat, przeszedł na islam, intensywnie się zastanawiam nad tą religią. Ale wydaje mi się, że jeśli o mnie chodzi, jest już za późno...

ADRIAN: Wcale nie! Jeśli przyjmiesz islam i z całego serca pożałujesz za grzechy, Bóg ci przebaczy. Nawet jeśli jesteś prostytutką. Tak mi dziś powiedzieli.

GÜL: Ci muzułmanie?

ADRIAN: Tak.

GÜL: Ci od pasa z ładunkiem?

ADRIAN: Tak, nigdy nie jest za późno.

GÜL: Naprawdę tak powiedzieli?

ADRIAN: Tak! Bo ja właśnie specjalnie zadałem to pytanie, zanim

ostatecznie przeszedłem na ich wiarę, bo ja cię... Bo ja cię chcę stąd zabrać.

GÜL: To nie będzie takie łatwe. Zmiana religii to może być za mało.

ADRIAN: Mam znajomości, załatwię to.

GÜL: Są dwa problemy.

ADRIAN: Po kolei. Pierwszy problem to?

GÜL: Hmm... 50 tysięcy euro?!

ADRIAN: Dobra, da się zrobić. Wrócę tu jeszcze dziś. Czekaj na mnie.

GÜL: Poczekam!

ADRIAN: Okej, to tak, zostawiam tutaj tę walizkę, schowaj ją, okej?

GÜL: Co to za walizka?

ADRIAN: Jakaś tam walizka.

GÜL: A co ona może?

ADRIAN: Coś tam może.

GÜL: To znaczy?

ADRIAN: Tak dokładnie to nie wiem.

GÜL: Czy to jest specjalna walizka?

ADRIAN: Czemu tak się wypytujesz?

GÜL: Ciekawość.

ADRIAN: Po prostu ją schowaj. Okej? A ja będę leciał, skombinuję pieniądze i wrócę po ciebie, najszybciej jak się da. Bądź gotowa, spakuj już kilka rzeczy.

GÜL: Naprawdę to zrobimy, tak? Zabierzesz mnie stąd?

ADRIAN: Obiecuję. To jest realne i tak się stanie. Będę niedługo. Nie denerwuj się, Brigitte. Weź prysznic... No i... Muszę iść. Ładnie ci w tej chuście.

GÜL: Dzięki.

Adrian wychodzi, Gül przygląda się uważnie walizce.

GÜL: Co za szczęście. To chyba będzie ta. (*pisze esemesa*) Ummi. Mam walizkę. Wracaj jak najszybciej. (*chowa walizkę do szafy*)

Scena 13

Damir i Pierre u Szejka w biurze. Czekają na Szejka. Damir wpatrzony w swojego smartfona.

DAMIR: Masakra. (*pauza*) O mój Boże. (*pauza*) Masakra.
PIERRE: Myślisz, że mogę jeszcze iść do toalety?
DAMIR: Raczej nie. Mówił, że to pilne.
PIERRE: Racja.
Pauza.
DAMIR: Masakra. (*pauza*) Niewiarygodne. (*pauza*) Masakra.
PIERRE: Ale to też jest pilne.
DAMIR: No to idź. Tylko nie zapomnij zrobić wudu. Niedługo pora na modlitwę.
PIERRE: Ale głupio by było, gdyby akurat wtedy przyszedł i musiałbyś mu powiedzieć, że jestem w toalecie.
Pauza.
DAMIR: Masakra. (*pauza*) Stary, to jest na maksa popierdolone.
PIERRE: Kurde, coś mi się też wydaje, że to może trochę dłużej potrwać.
DAMIR: To się pospiesz.
PIERRE: Szejk nie lubi czekać na ludzi. A zwłaszcza, kiedy są w toalecie. Wiem o tym, stary. Mówią, że Szejk nie ma dla takich spraw zrozumienia. Podobno na jednej misji w Bośni przez dwa tygodnie nie czuł potrzeby. Wyobraź to sobie, stary. Kiedy boska sprawa pilnie wzywa, prawdziwy wierny powinien być w stanie wstrzymać takie potrzeby.
DAMIR: No też bez przesady.

PIERRE: Tylko o tym nie myśleć, tylko o tym nie myśleć, tylko o tym nie myśleć, tylko o tym nie myśleć, tylko o tym nie myśleć...

DAMIR: Masakra. (*pauza*) Masakra. Niewiarygodne, co ta kobieta opowiada.

PIERRE: Co ty tam czytasz?

DAMIR: Wywiad z aktorką porno.

PIERRE: To ja tu próbuję powstrzymać moje najniższe potrzeby, a ty tymczasem czytasz sobie coś takiego?

DAMIR: Nie, nie. To jest o islamie.

PIERRE: Co proszę?

DAMIR: No przecież sam opowiadałeś o tych pornosach z aktorkami, które mają chusty na głowie. To jest jedna z nich i ona mówi, że jest wierząca praktykująca. To znaczy, nadal określa się mianem wierzącej, muzułmanki...

PIERRE: Dziwką jest i tyle.

DAMIR: Ale mówi, że codziennie się modli. Wprawdzie tylko dwa razy... i pości w ramadan.

PIERRE: A plan zdjęciowy jest specjalnie ustawiony tak, żeby odbywał się po zakończeniu postu, czy jak?

DAMIR: Nie mam pojęcia, ale mówi, że kiedy przed kamerą ma na głowie chustę, to jej to daje „power".

PIERRE: Pokaż ją. Jak wygląda?

DAMIR: Pakistanka.

PIERRE: Fajna. Okej, już nie mogę.

Kiedy tylko Pierre wstaje, wchodzi Szejk.

SZEJK: *Salam*. Pora na modlitwę. Pierre, zaczynaj.

PIERRE: Okej, drogi Szejku.

Pierre staje na przedzie. Mówi Allahu Akbar *i podnosi dłonie do uszu, następnie kładzie ręce na brzuchu i splata je, szepce modlitwę. Mówi* Allahu Akbar *i pochyla się do przodu. Mówi:* sami Allahu liman hamidah, *wstaje. Mówi* Allahu Akbar *i rzuca się na ziemię. Kiedy wypowiadając kolejne* Allahu Akbar, *siada na swoich kolanach, Szejk staje przed nim, celując do niego z pistoletu.*

SZEJK: Pierre, co przede mną ukrywasz?
PIERRE: Szejku drogi, co ja bym miał przed Szejkiem ukrywać?
SZEJK: Byłeś dziś w domu pod jabłonką.
DAMIR: Nie byliśmy w żadnym domu pod jabłonką.
SZEJK: Nieprawda, byliście w domu pod jabłonką.
PIERRE: Szejku drogi, a co to znaczy dom pod jabłonką?
SZEJK: Dom pod jabłonką to miejsce, w którym dziś byliście.
DAMIR: My byliśmy w Venus Sauna Club.
PIERRE: Czy Venus Sauna Club to dom pod jabłonką?
SZEJK: Tak, dom pod jabłonką to burdel.
PIERRE: Obiecywałem Szejkowi, że nigdy nie pójdę do domu pod jabłonką.
DAMIR: Czemu nie wolno chodzić do domu pod jabłonką?
PIERRE: Bo to jest *haram*.
DAMIR: Szejku drogi, ale my przecież nic nie robiliśmy w domu pod jabłonką.
SZEJK: To czego szukaliście w domu pod jabłonką?
PIERRE: Pracujemy dla Szejka, w imię boskiej sprawy.
SZEJK: Właśnie, i w tym problem.
DAMIR: Dlaczego jest problem w tym, że pracujemy dla Szejka i dla boskiej sprawy?
SZEJK: Bo nic mi o tym nie powiedzieliście.
PIERRE: Szejku drogi, nie chcemy Szejkowi zawracać głowy każdym drobiazgiem.

SZEJK: Złamałeś umowę. Kombinowałeś coś na własną rękę i bez mojej wiedzy.

PIERRE: Przykro mi, drogi Szejku.

SZEJK: To oznacza karę śmierci.

PIERRE: To oznacza, że Damira Szejk też musi zabić, drogi Szejku.

DAMIR: Ja nigdy nie obiecywałem, że nie pójdę do domu pod jabłonką.

SZEJK: To istotnie prawda.

DAMIR: Poza tym nie wiedziałem, że musimy wszystko uzgadniać z Szejkiem, drogi Szejku.

SZEJK: To istotnie również prawda.

PIERRE: W takim razie chyba umrę tylko ja.

SZEJK: Tak, na to wygląda. (*podaje Damirowi pistolet*) Zastrzel go.

DAMIR: Jak Szejk sobie życzy.

PIERRE: Drogi Szejku, ten drobiazg okazał się być czymś większym. Jeśli mnie Szejk nie zabije, kalifat można będzie ogłosić już jutro.

SZEJK: Czy to prawda, Damir?

DAMIR: Wydaje mi się, że tak.

SZEJK: Co to ma niby znaczyć?

PIERRE: Drogi Szejku, znaleźliśmy TĘ walizkę.

SZEJK: Jaką walizkę?

PIERRE: TĘ walizkę, tę prawdziwą.

SZEJK: A co ona może?

PIERRE: Tego nie wiem, drogi Szejku. Chłopcy, z którymi się spotkaliśmy, mówili, że to jest TA walizka i dzięki niej wiele rzeczy może się spełnić.

DAMIR: Szejku, czyli że mam go zastrzelić czy nie?

SZEJK: Nie. Przynieście mi tu tę walizkę, a jak jutro nie będzie tu kalifatu, to będziesz musiał umrzeć, Pierre.

PIERRE: Dziękuję, drogi Szejku. Czy mogę już wstać?

SZEJK: Tak.

Pierre wstaje, zsikał się w spodnie.

PIERRE: Zsikałem się w spodnie.
SZEJK: Ty nędzniku. To jest miejsce modlitw. Posprzątajcie, a potem przynieście mi walizkę.

Szejk wychodzi.

DAMIR: Mało brakowało. Prawie bym cię zabił.
PIERRE: Ty skurwysynu! Posprzątaj tu, a ja przyniosę walizkę.

Damir przez chwilę zmywa podłogę.

PIERRE: Nie ma walizki w samochodzie.
DAMIR: To gdzie jest?
PIERRE: Albo u Adriana, albo u Alego. Idziemy!

Scena 14 / *Showdown*

Pierre puka do drzwi Gül, Gül otwiera. Pierre w długim T-shircie i majtkach.

GÜL: Co ty tu robisz?
PIERRE: Spodnie. Potrzebne mi spodnie.
GÜL: I po to tu przyszedłeś?
PIERRE: Proszę, mogę wejść?
GÜL: (*wpuszcza go do środka*) Widział cię ktoś?
PIERRE: Dasz mi jakieś spodnie czy sam mam sobie wziąć?
GÜL: Co się z tobą dzieje? Czemu się tak ubrałeś?

PIERRE: Długa historia. Dasz mi wreszcie, proszę, parę spodni?

GÜL: (*podchodzi do szafy, wyciąga z niej parę spodni*) Trzymaj, proszę. Zakładaj i won. Ummi zaraz tu będzie, ona nie chce cię tu widzieć.

PIERRE: (*siada na łóżku i przymierza spodnie*) Niech sobie nie chce!

GÜL: Nie tak głośno!

PIERRE: Gül, posłuchaj. Nie przychodzę tu od kilku miesięcy, bo mój czcigodny Szejk i ta cholerna burdelmama Ummi zrobili jakiś *deal*. Z którąś z tutejszych dziwek, Brigitte czy jakoś tak, i Szejk ma z nią teraz islamski ślub. Znasz taką?

GÜL: Nie, nie znam. Tutaj jest sześćdziesiąt sześć kobiet na sześciu piętrach.

PIERRE: Nieważne. Chciałem tylko powiedzieć, że to nie ma nic wspólnego z tobą, przestałem przychodzić przez nich.

GÜL: Rozumiem.

PIERRE: Ja pierdolę. Nie pasują te spodnie!

GÜL: Nie tak głośno, do cholery!

PIERRE: Masz może jakieś inne?

GÜL: Cicho. Jeszcze cię usłyszą! Masz, przymierz te...

PIERRE: No weź, spójrz na nie. Naprawdę ci się wydaje, że będą na mnie dobre?

GÜL: (*podchodzi do szafy, wyciąga z niej stos spodni*) Proszę bardzo!

PIERRE: Co to tam jest w tej szafie?

GÜL: O co ci chodzi?

PIERRE: No to czarne.

GÜL: Nie wiem, o czym mówisz.

PIERRE: Czy to nie jest burka? Nie chciałabyś jej założyć?

GÜL: Nie mamy czasu na zabawy! Ummi może tu wejść w każdej chwili.

PIERRE: Gówno mnie to obchodzi. Tęskniłem za tobą, Gül, kurde, tak strasznie za tobą tęskniłem. To co, założysz burkę?

GÜL: Chusta cię już nie podnieca?

PIERRE: Jak chcesz... Miałem dzisiaj strasznie ciężki dzień. Byłem tu już dziś po po południu i zrozumiałem, jak bardzo za tobą tęsknię. Mieliśmy spotkanie z dwoma chłopakami.

GÜL: Tak, jeden z nich to mój brat. Ładnie w tej chuście?

PIERRE: Ładnie... Twój brat nie ma nic przeciwko, że ty tutaj... Nie? No, w każdym razie chcieli dać Szejkowi jakąś walizkę i w drodze do Szejka jeden z chłopaków umarł.

GÜL: Co? Jak? Który? Nie mój brat, prawda?

PIERRE: Nie, Nie. Twój brat jeszcze żyje. Damir właśnie go szuka. Zgubiła nam się ta walizka. Te spodnie powinny pasować. Potrzebne by mi były jeszcze świeże majt... (*zagląda do szafy*)

GÜL: Stój! Stop! Nie wolno ci się tam zbliżyć.

PIERRE: Co to jest?

GÜL: Co jest co?

PIERRE: No, ta walizka.

GÜL: Jaka walizka?

PIERRE: Ta walizka?

GÜL: Ach, ta walizka.

PIERRE: No, co jest z nią?

GÜL: A co ma z nią być?

PIERRE: Skąd się tu wzięła?

GÜL: Nie mam pojęcia.

PIERRE: Jak to nie masz pojęcia?

GÜL: Normalnie nie mam bladego pojęcia.

PIERRE: To w takim razie czemu mówisz: ach, ta walizka?

GÜL: No, bo na nią wskazałeś.

PIERRE: A co ona tutaj robi?

GÜL: Przecież ci mówię, że nie mam pojęcia...

PIERRE: Przez cały przeklęty dzień słucham, że nikt nie wie, co ta zasrana walizka ma takiego w sobie, po co jest i do czego się nadaje.
GÜL: Mój brat, może mój brat ją tutaj zostawił?
PIERRE: To by się mogło zgadzać.

Ummi wchodzi do pokoju.

UMMI: Zasadnicze pytanie brzmi chyba raczej, co ty tutaj robisz, śmieciu?
PIERRE: Ciebie szukam, szmato!
UMMI: Spadaj stąd, a walizkę odłóż, bo jak nie...
PIERRE: Bo jak nie, to co?
UMMI: No wiesz, jeśli o to chodzi, przychodzą mi do głowy rzeczy dość ciężkiego kalibru. Uwierz, że nie chcesz usłyszeć żadnej z nich.
PIERRE: Nie, no mów, śmiało.
UMMI: No wiesz, jesteśmy w burdelu, na pewno znajdzie się tutaj coś, co by ci można...
GÜL: Okej, okej. Bądź cicho. Nikt nie chce tego słuchać.
PIERRE: Jesteś chora.
UMMI: Niech cię szlag. Walizka zostaje tutaj!
PIERRE: Zabieram ją ze sobą. To jest moja własność!
UMMI: Pierre, czy mam zadzwonić do Szejka, żebyś zrozumiał, że nie masz tu czego szukać?
PIERRE: Jeśli o mnie chodzi, dzwoń sobie. Walizka jest własnością Szejka. Chcesz, żeby Szejk pomyślał, że robisz coś za jego plecami?
UMMI: Spierdalaj stąd natychmiast, zanim założę sztucznego członka i zabiorę się za ciebie za twoimi plecami!
PIERRE: Chcesz ryzykować życie dla jakiejś walizki?

UMMI: Tak, poczekaj, niech pomyślę... okej... niech będzie! Właśnie podjęłam decyzję. Zaryzykuję swoje życie. Jako że też obiecałam tę walizkę Szejkowi.
PIERRE: No i dobrze, to znaczy, że mogę mu ją zanieść?
UMMI: Nie, ja to zrobię.
PIERRE: On mnie chciał zabić, ja muszę mu ją przekazać.
UMMI: Walizka zostaje tutaj!
PIERRE: Nie, kurwa mać.

Pukanie do drzwi.

SZEJK: Skarbie, jesteś tam? Otwórz drzwi.
UMMI: O kurde. No to się sprawa zesrała! Brigitte, szybko, załóż natychmiast burkę.
PIERRE: Ty jesteś Brigitte?
GÜL: Nie, nie mogę tego zrobić.
UMMI: Dlaczego?
GÜL: Burka go podnieca...
PIERRE: Ty jesteś Brigitte?!
GÜL: Tak!
PIERRE: To znaczy, że Ali nie jest twoim bratem?
GÜL: Nie, Ali nie jest moim bratem.
SZEJK: No nie bądź taka! Nie każ mi czekać!
UMMI: Załóż natychmiast burkę!
PIERRE: Niewiarygodne. Zaliczyłem żonę Szejka.

Gül zakłada burkę

UMMI: (*do Pierre'a*) Schowaj się!
PIERRE: Niby gdzie, kurwa?

UMMI: (*do Gül*) A ty trzymaj gębę na kłódkę. Nie taki był plan, do cholery!

SZEJK: Uwaga, wchodzę!

UMMI: *Salam*, drogi Szejku.

PIERRE: (*nie znalazł kryjówki*) *Salam Alaikum!*

SZEJK: Co wy tu robicie? W pokoju mojej żony?

UMMI: Nie, nie, nie. Drogi Szejku. To nie jest pańska żona.

SZEJK: Ale to jest jej pokój?

UMMI: Przenieśliśmy jej pokój. Mieszka teraz na najwyższym piętrze.

GÜL: Tak, Brigitte nie tu. Brigitte góra. Na góra jest.

UMMI: *(do Gül*) Trzymaj gębę na kłódkę!

Szejk: (*do Pierre'a*) Co ty tu robisz? Nie mówiłem ci, że nie wolno ci chodzić do domu pod jabłonką? Ty chyba naprawdę chcesz umrzeć.

PIERRE: Ja tu jestem w sprawie walizki.

UMMI: Nie, Szejku. On się po prostu nie trzyma umowy. Chciał właśnie z tym tutaj czerwonym jabłuszkiem, no sam wiesz co...

SZEJK: A dlaczego ona ma na sobie burkę?

UMMI: Bo jego to podnieca!

PIERRE: Wcale nie!

SZEJK: No coś takiego! Nie wstyd ci? Kobiety noszą burki, żeby zasłaniać swoje ciała, a ty się tym podniecasz?

GÜL: Burki podniecają wielu mężczyzn!

UMMI: (*do Gül*) Mówiłam, że masz trzymać gębę na kłódkę!

SZEJK: Coś niesamowitego. Ściągaj burkę natychmiast, przecież nie chcemy, żeby mu tu teraz stanął. (*sam się drapie po kroczu*)

UMMI: Nie, nie, nie!

SZEJK: (*do Pierre'a*) Weźmiesz walizkę i zaniesiesz ją do mnie do biura, a ja zaraz do ciebie dołączę.

UMMI: Nie, nie, nie! Walizka zostanie tutaj!

PIERRE: Zabieram ją albo ona ściągnie burkę!
SZEJK: Co się z wami dzieje? Pierre, ty wychodzisz, a ty ściągasz burkę!
UMMI: Nie, powiedziałam!
SZEJK: Ummi, co się z tobą dzieje?
UMMI: (*wyciąga pistolet*) Róbcie, co wam każę! Walizka zostaje tutaj, a burka zostaje na dziwce!
PIERRE: (*też wyciąga swój pistolet*) Ściągaj burkę! Natychmiast! Drogi Szejku, oni tutaj coś knują za twoimi plecami!
SZEJK: (*bierze walizkę od Pierre'a*) Co knują?
PIERRE: (*do Gül*) No już, ściągaj!
UMMI: (*do Gül*) Nie! Nie ściągaj!
PIERRE: Ściągaj!
UMMI: Nie!
PIERRE: Ściągaj!
UMMI: Nie!

Gül ściąga burkę.

UMMI: (*celuje w Szejka*) Wszystko mogę wyjaśnić!
PIERRE: One są w zmowie!
SZEJK: Brigitte!
UMMI: Drogi Szejku, ja nie chcę, żeby polała się krew. Zostawcie walizkę i idźcie sobie.
SZEJK: Ummi, dlaczego do mnie celujesz?
UMMI: Celuję? Przykro mi, ja tak naprawdę celuję w Pierre'a. Sorry.
PIERRE: Myślisz, że Szejk boi się twojego pistoletu? Jego przecież chroni ręka boska!
SZEJK: Brigitte, co to ma znaczyć? Pierre, nie patrz na nią, odwróć od niej wzrok! Natychmiast! To moja żona! Załóż z powro-

tem burkę... Nie, nie zakładaj. Zawiąż chustę na głowę! A ty, no nie patrz na nią!

Gül zakłada chustę na głowę.

PIERRE: Zdejmij chustę!
SZEJK: Nie będziesz jej mówił, co ma robić!
GÜL: (*ściąga chustę*) Chusta go podnieca! Banda zboczeńców! Dość, nie będziecie mi już rozkazywać. Będę nosić to, co ja chcę!
SZEJK: Jak ty się odzywasz do swojego męża, kobieto?
GÜL: Tak, jak mi się podoba!
SZEJK: Po kolei. Pierre, zabierzesz walizkę, pójdziesz do mojego biura i tam na mnie zaczekasz.
UMMI: Nie, drogi Szejku, nie może mu Szejk powierzyć tej walizki!
SZEJK: Co to wszystko ma znaczyć? Chcecie mnie zrobić w wała, czy jak?
PIERRE: Oczywiście, że nie. Ja jestem tutaj tylko z powodu walizki. Chyba nie wierzy Szejk tej bezbożnej burdelmamie?
UMMI: Drogi Szejku, przykro mi to mówić, ale on przeleciał pańską żonę!
SZEJK: Pierre, czy to prawda?
GÜL: Był lepszy niż ty.

Wchodzą Damir i Ali.

ALI: Muszę jej powiedzieć, co się stało!
DAMIR: To nie jest najlepszy moment! Najpierw musimy znaleźć walizkę... O mój Boże!
PIERRE: Allahu!
DAMIR: O mój Allahu! Co tu się wyprawia? *Salam alaikum*, czcigodny Szejku!

ALI: To jest ten Szejk? A co Szejk robi w burdelu?
SZEJK: A ten mały gnojek to kto?
ALI: Szejk wybaczy, mam na imię Ali.
GÜL: Gdzie jest Peter? Gdzie jest mój brat?
ALI: Oni go zabili!
PIERRE: To nieprawda.
DAMIR: Sam się zabił.
GÜL: Skurwysyny!!!
PIERRE: To jak ta walizka, na miłość boską, się tu znalazła?
GÜL: Gówno mnie obchodzi wasza walizka! Jak mogliście go zabić?
DAMIR: Sam się wysadził w powietrze!
SZEJK: Wysadził w powietrze?
DAMIR: Tak, w samochodzie!
SZEJK: A wy nadal żyjecie?
PIERRE: Ten debil wsadził do pasa za mało materiałów wybuchowych!
SZEJK: Allahu, czemu zsyłasz mi takich idiotów?

Ummi wykorzystuje okazję i wyrywa Szejkowi z ręki walizkę, po czym znów celuje do Szejka.

UMMI: A teraz z łaski swojej wypad z mojego burdelu!

Damir też wyciąga pistolet i celuje do Ummi, dokładnie tak jak Pierre już od jakiegoś czasu.

GÜL: Za miesiąc miał kończyć dwadzieścia lat i co teraz? Kurwa, on nie żyje! Nie żyje!
ALI: Tak mi przykro...

Ali pociesza Gül, która w szoku siada na podłodze.

SZEJK: Ummi, czemu ty znowu do mnie celujesz?

UMMI: Bo jesteś chorym psychopatą, którego dawno opuścił zdrowy rozsądek.

DAMIR: Hej, oddawaj tę walizkę.

UMMI: Wynoście się wreszcie albo go zabiję! (*czyli Szejka*)

DAMIR: Nie możesz go zabić!

PIERRE: Nie znasz historii o nim? Taki pistolet nic mu nie może zrobić!

UMMI: Tyle że tylko wy w to wierzycie.

DAMIR: Taki przykład: Szejk walczył kiedyś w Afganistanie przeciwko sowieckim skurwysynom.

PIERRE: Właśnie. Więc tak, na polu bitwy zabija wszystkich.

DAMIR: Aż tu nagle widzi jeszcze jednego żołnierza, przyczajonego za skałą. Śmierdzącego gównem.

PIERRE: Szejk pomaga mu wstać, podaje mu swój rewolwer i mówi: „ruletka". Tak było, Szejku, prawda?

SZEJK: W rzeczy samej.

DAMIR: Żołnierz się śmieje, otwiera bębenek, tylko jedna kula.

PIERRE: Zamyka bębenek i zakręca nim. Po czym rozpoczyna grę: przykłada sobie rewolwer do skroni, naciska spust, strzał nie pada.

DAMIR: Szejk naciska spust, strzał nie pada.

PIERRE: Rusek naciska spust, strzał nie pada.

DAMIR: Szejk raz jeszcze, naciska spust, strzał nie pada.

PIERRE: Ostatni raz rusek. Cały się trzęsie i naciska spust, strzał nie pada! Uczucie ulgi odmalowuje się w jego oczach, podaje z powrotem rewolwer Szejkowi. Ostatnia komora!

DAMIR: Szejk się uśmiecha, zamyka oczy, naciska spust i co się

dzieje? Nic!!! Nie pada żaden strzał. Naciska spust raz jeszcze, nic, jeszcze raz i jeszcze raz – i nic. Strzał nie pada.

PIERRE: Rusek kompletnie zgłupiał, zabiera Szejkowi rewolwer, przykłada lufę do czoła Szejka, naciska spust, nic, naciska spust, nic a nic.

SZEJK: Potem przyłożył rewolwer do swojej skroni, nacisnął spust i zszedł.

UMMI: Ha ha ha. I ja mam w to uwierzyć? Moim jajnikom możecie takie bajki opowiadać!

SZEJK: Ummi, popełniasz wielki błąd!

Gül wstaje, agresywnie.

GÜL: O mój Boże! Czy to w ogóle może być prawda? Wszyscy jesteście nienormalni! Udajecie dobrych muzułmanów walczących dla boskiej sprawy! A gówno robicie! Czy wy w ogóle czytaliście świętą księgę? Bo ja tak! Odkąd Peter przeszedł na islam, czytam ją, żeby uchronić go przed zejściem na złą drogę. Nic nie usprawiedliwia tego, co robicie!

PIERRE: Dziwka nie będzie nam objaśniała naszej religii!

SZEJK: Nie nazywaj mojej żony dziwką!

ALI: Ale gdyby ona nie była dziwką, to Peter nadal by żył! Wybacz, Gül, ale tak się sprawy mają.

UMMI: Wypad albo będę strzelać! A ty, Gül, zamknij wreszcie mordę! Nie taki był plan, do cholery!

Wszyscy zaczynają się przekrzykiwać, wzmaga się rejwach wielu głosów, przy czym Gül słychać najgłośniej.

PIERRE: (*do Ummi*) Przestań już wreszcie, zrozum, że przegrałaś! Szejka nie zdołasz zabić.

GÜL: Ty się zamknij! I jeszcze jedno, nie jestem twoją cholerną żoną, ty zwyrodniały zboku!

DAMIR: (*do Ummi*) Naprawdę nie da się go zabić! Bóg go chroni!

GÜL: Wszyscy jesteście bandą zboczonych cweli, onanizujących się swoim opacznym pojęciem religii! Nie jestem muzułmanką i nie muszę nią być, żeby widzieć, że szkalujecie tę religię!

PIERRE: (*do Ummi*) Oddawaj wreszcie tę walizkę!

GÜL: Jesteście wyrzutkami muzułmańskiego społeczeństwa. Śmierci wam życzę, żeby was dopadła! A przede wszystkim tobie, ty draniu!

UMMI: (*głośno*) Dość tego!!!

GÜL: Nikt nie będzie mi mówił, kiedy mam być cicho!

DAMIR: Och, *habibi*, wyluzuj! Chyba zaczynasz rozumieć, że tu trzeba mieć jaja! Kto ma jaja, ten wygrywa.

GÜL: Jaja, mówisz? A gdzie się podziały twoje jaja? No pokaż, że je masz! Nic, tylko te pieprzone przechwałki! Nie macie innych zmartwień? Tylko dlatego, że się wam wydaje, że znacie jedną jedyną prawdę, tylko dlatego, że się wam wydaje, że Bóg za wami stoi, myślicie, że każde gówno ujdzie wam na sucho? Ummi, no co tak stoisz? No, zastrzel go! Zastrzel raz na zawsze tego fałszywego proroka!

UMMI: Nie taki był plan, do cholery!

GÜL: Pierdolić plan, Ummi. Po prostu go zabij!

DAMIR: Gül, nic nie rozumiesz, nie da się tego tak łatwo zrobić. Zobacz, jemu to nic nie robi.

Damir strzela do Szejka, Szejk pada na ziemię. Dokładnie w tym momencie wchodzi Israa i rzuca się na Szejka.

ISRAA: Kochanie!

PIERRE: Dzwońcie szybko po karetkę!

ALI: Telefon mi się rozładował.
DAMIR: O mój Boże!
PIERRE: Allahu!
DAMIR: O mój Boże!
ALI: Masakra.
PIERRE: Coś ty narobił, ty skończony debilu?
DAMIR: Myślałem, że go nie można...
PIERRE: Bo też go nie można...
DAMIR: To dlaczego tu leży...
SZEJK: Tylko kula prawdziwego wiernego może mnie trafić.
ISRAA: Kochanie, trzymaj się!
DAMIR: Znaczy, że jestem prawdziwym wiernym? *Al-hamdu-lillāh*!!!
SZEJK: Israa. Israa, robi się ciemno.
ISRAA: Oszczędzaj się, skarbie!
SZEJK: Nadszedł mój koniec, Israa.
ISRAA: Nie, nie mów tak!
SZEJK: Umieram, ale muszę ci jeszcze coś powiedzieć...
ISRAA: Oszczędzaj się! Dzwońcie po karetkę!
SZEJK: Przykro mi, przysięgam, że dzisiejszej nocy chciałem do ciebie przyjść. Przysięgam, że tym razem chciałem twojego owocu ...
ISRAA: Wiem, kochanie moje. Wiem!
SZEJK: Chciałem cię zadowolić, tak naprawdę, jak na samym początku.
ISRAA: Wytrzymaj, będziemy mieli jeszcze okazję.
SZEJK: Robi się zimno.
ISRAA: Ogrzeję cię, kochanie, ogrzeję cię.
SZEJK: W niebie, tam się spotkamy.
ISRAA: Nie, nie! Nie wolno ci teraz odejść. Kupiłam sobie nową bieliznę, proszę, wytrzymaj.

SZEJK: Kocham cię ponad wszystko, moje ty czerwone jabłuszko!
PIERRE: Od Allaha przychodzimy i do niego wracamy!
DAMIR: Od Allaha przychodzimy i do niego wracamy!
ALI: Nie żyje.
GÜL: A niech go piekło pochłonie!
ISRAA: Ummi, do cholery, nie taki był plan!
SZEJK: (*budzi się nagle*) Jaki plan?
ISRAA: Żaden plan, kochanie. Żaden plan!
GÜL: Plan, w którym sam się zabijasz, ty skurwysynu.
SZEJK: Israa, o czym ona mówi?
UMMI: Weź już wreszcie umrzyj.
ALI: Teraz nie żyje.

Do pokoju wchodzi Adrian.

ADRIAN: Mam pieniądze!
UMMI: Jakie pieniądze?
ADRIAN: Gül, mam pieniądze.
UMMI: Brigitte, jakie pieniądze?
GÜL: Pięćdziesiąt patoli.
UMMI: To dawaj je tu, łysy!
ADRIAN: Masz.
GÜL: Nie, kurwa, to są moje pieniądze!
UMMI: Odsuń się! Trzymaj się z daleka!

Adrian zatrzymuje Gül, a potem ją obejmuje.

GÜL: Czemu dałeś jej te pieniądze do cholery?
ADRIAN: Przecież to ona jest tu burdelmamą.
UMMI: Święta prawda, ja jestem matką tego świata! Proszę, Gül, twoje pięćdziesiąt patoli, zgodnie z obietnicą.

DAMIR: Adi, a co ty tu tak właściwie, do kurwy nędzy, robisz?
ADRIAN: Nie pytaj!
ADRIAN: (*do Gül*) A drugi problem?
GÜL: Leży tutaj, martwy.
ADRIAN: Co tu się stało?
ALI: On zabił Szejka.
ADRIAN: Ale czemu?
GÜL: To przecież nieważne, ten drań na to zasłużył!
ADRIAN: Pierre, powiedz coś, stary!
PIERRE: Ja... ja jestem teraz następcą Szejka! Bóg wezwał tego dzielnego mężczyznę do siebie z powrotem, tęsknota była zbyt wielka, nadszedł więc czas, żebym to ja zajął jego miejsce! A ty, Damir, będziesz moją prawą ręką, ponieważ jako zabójca Szejka dowiodłeś, że jesteś prawdziwym muzułmaninem. A ty, Adrianie, bądź moją lewą ręką!
ADRIAN: Stary, no nad tym to ja się jeszcze będę musiał zastanowić! Ja mam raczej skłonności na prawo.
GÜL: Skąd znasz tych ludzi?
UMMI: Okej, okej. Jeśli o mnie chodzi, możesz być sobie nowym Szejkiem. I możesz stąd wypieprzać.
PIERRE: Najpierw dasz mi walizkę.
ISRAA: Chciałbyś. Ja jestem spadkobierczynią, wszystko, co należy do Szejka, jest teraz moje.
PIERRE: Wy jesteście w zmowie, prawda? Jaki był wasz plan? Zabić Szejka i wszystko zabrać?
SZEJK: Nie, czegoś takiego przecież by nie zrobiły, prawda?
ISRAA: Właśnie, że tak, taki był nasz plan. Myślisz, że możesz mnie zdradzać, a ja o niczym się nie dowiem?
GÜL: Zasłużyłeś na śmierć. Umieraj wreszcie!
UMMI: Pochowamy cię na Antarktydzie, nie martw się.
SZEJK: Ach, Antarktyda.

ALI: Ale tym razem umarł na sto procent.
UMMI: No, dobra, to ja teraz muszę iść do kibla.
PIERRE: To pilne?
UMMI: Zaraz zsikam się w majtki.
PIERRE: Znam ten ból, idź w takim razie.
UMMI: Dziękuję.
DAMIR: Ale walizka zostaje tutaj.
ALI: Ja jej popilnuję. Jak będziesz załatwiała swoją pilną sprawę.
UMMI: Nie, walizka należy do Isry.
ISRAA: Tak, należy do mnie. To co my tu jeszcze właściwie robimy?

...

PIERRE: Ummi, nie miałaś iść do kibla?
UMMI: Nie, już nie.
PIERRE: No, ja nie zamierzam stąd wyjść, dopóki nie dostanę walizki.
GÜL: Adrian, pytałam, skąd znasz tych ludzi?
ADRIAN: To są ci, o których ci opowiadałem.
DAMIR: Teraz rozumiem.
PIERRE: Tak! Gül jest tą prostytutką, o której mówiłeś! Jakie to urocze, pięćdziesiąt tysiaków jest dla ciebie warta. W zamian za to zostanie muzułmanką, czy jak?
GÜL: Jestem katoliczką, ty cwelu. Nigdy nie będę taka, jak którykolwiek z was!
DAMIR: Pierre miał chyba rację, dziwka pozostanie dziwką.
ADRIAN: Dajcie nam spokój, między nami jest coś pięknego.
PIERRE: Ale wiedziałeś, że kawałki mięsa, które zeskrobałeś z mojego tylnego siedzenia, a potem rozpuściłeś w kwasie i spuściłeś w toalecie, to był jej brat?

GÜL: Spuściłeś w toalecie mojego brata?
ALI: Stary, co za masakra!
GÜL: Odsuń się ode mnie! Odsuń się ode mnie! Odsuń się ode mnie!
ADRIAN: Ale ja przecież o niczym nie wiedziałem... przecież ja nic za to nie mogę!
PIERRE: Bracie, po co ci ta niewierna?
GÜL: Bóg, którego poznałam w waszej księdze, nie jest kimś, kto uznałby, że słusznie jest spuszczać młodego człowieka w toalecie, wy skurwysyny!

Adrian nagle rzuca się na Pierre'a. Pierre próbuje się bronić.

PIERRE: Damir, zastrzel go! No, zastrzel go, kurwa! No już! Pomóż mi! Strzelaj wreszcie!

Damir przez chwilę się waha, wreszcie strzela, ale trafia Pierre'a.

PIERRE: Ty debilu! (*pada na ziemię*) Robi się ciemno. Bardzo ciemno. (*umiera*)
ALI: Wow. Zabiłeś dwóch szejków jednego dnia...
DAMIR: (*celuje z pistoletu do siebie samego, naciska spust, ale nie pada żaden strzał*) Kurde, ziom, zdałem test! Teraz ja jestem szejkiem! Zajebiście, to mi wygląda na objawienie!
ISRAA: No dobra, to jak to będzie z tobą? Możemy całą sytuację załatwić bez przemocy?
DAMIR: Niech pomyślę... Hmm... Tak, czemu nie?
ISRAA: Ummi.
UMMI: Z największą przyjemnością! (*strzela Damirowi w plecy*)
ALI: I jeszcze jeden martwy szejk.

Adrian sięga po pistolet Pierre'a leżący na podłodze, strzela i trafia Ummi w dłoń, tak że wypada z niej pistolet, następnie celuje do Isry i zabiera jej walizkę.

ALI: Okej, okej, wyluzujcie trochę! Możemy to załatwić w bardzo prosty sposób. Kłócicie się o walizkę. Dajcie mi ją, a ja się jej pozbędę i wszyscy będą szczęśliwi i zadowoleni. Nawet nie wiemy, czy ona potrafi sprawić to, co obiecywał Peter.
ISRAA: (*wyciąga pistolet*) Nie. Ja chcę wiedzieć, co ona może. Walizka jest moja!
ADRIAN: Gül, pójdziesz ze mną? Mogę ci wszystko wyjaśnić, ale musisz iść ze mną. Proszę!
ISRAA: Halo, halo, walizka zostaje tutaj. Wy możecie sobie iść.

Gül podbiega do Adriana, Ummi strzela z drugiego pistoletu, Adrian odruchowo odpowiada strzałem i trafia Ummi, tym razem w pierś, Ummi pada na podłogę, leży. Pierwszy strzał Ummi trafił Gül, która pada w ramiona Adriana.

ADRIAN: Nie, Gül! Nie!
GÜL: Widzę mojego brata. Tam jest światło...

Israa strzela do Adriana, Adrian odruchowo odpowiada strzałem. Oboje padają na ziemię.

ADRIAN: Ach, ale to piękne!
ISRAA: Wszystko czerwone! Jak gorąco!

Na koniec zostaje tylko Ali. Wychodzi z ukrycia, rozgląda się, sprawdza, czy ktoś jeszcze żyje, próbuje ocucić Gül, ale mu się to nie udaje. Wreszcie bierze walizkę, a także drugą walizkę, tę zawierającą 50 tysięcy euro,

i wybiega ze sceny. Przez chwilę cisza. Następnie słychać policyjne syreny. Ummi się budzi, podpełza do Isry. Wszyscy leżą w agonii i mówią resztkami sił.

ISRAA: Ummi, nie taki był plan.
SZEJK: A jaki był plan?
GÜL: Chciałyśmy w trójkę ci się oddać.
SZEJK: Jaki piękny plan. Damir wszystko zepsuł.
UMMI: I na chwilę zanim dojdziesz, zrzuciłybyśmy ci wszystkie twoje grzechy na głowę.
GÜL: I podzieliłybyśmy się spadkiem.
DAMIR: Szejk nie ma grzechów.
PIERRE: Nasz Szejk jest dobrym człowiekiem.
SZEJK: Widzę, że moje grzechy dużo ważą.
PIERRE: Bez obaw, pańskie dobre uczynki będą ważyły więcej.
UMMI: Moje grzechy tak samo dużo ważą.
DAMIR: Widzę wszystko na czerwono.
SZEJK: Ja nie widzę raju.
ISRAA: Ja raju też nie widzę.
UMMI: Ja widzę tylko jedno wielkie nic.
GÜL: Ja widzę anioły.
ADRIAN: Ja widzę Hitlera.
PIERRE: Co nam to dało, że się wzajemnie wystrzelaliśmy?
GÜL: Ja widzę pagórkowaty krajobraz z rzekami mlekiem i miodem płynącymi.
DAMIR: Nie kłam, dziwko.
PIERRE: Ja widzę Petera, jest tutaj ze mną, w piekle.
GÜL: Nie, on jest tutaj, ze mną w raju.
SZEJK: Ja widzę Antarktydę.
ADRIAN: Ja widzę Austrię, jak znów staje się wielkim mocarstwem. Wielkim islamskim mocarstwem.

DAMIR: My już tego nie dożyjemy.
PIERRE: Jaka szkoda.
ISRAA: Czy w piekle jest seks?
SZEJK: Potwornie tu zimno.
WSZYSCY: Gdybyśmy tylko mogli dostać jeszcze jedno życie.
SZEJK: Antarktyda jest naprawdę potwornie zimna.

Wszyscy umierają z dźwiękiem „och" na ustach.

Scena 15

Ali z walizką.

ALI: Przepraszam?
BEZDOMNY: Tak, słucham?
ALI: Proszę, ma pan z powrotem swoją walizkę.
BEZDOMNY: Nie mogę tego tak przyjąć.
ALI: Może pan, proszę, niech pan to weźmie!
BEZDOMNY: Tylko jeśli pan przyjmie ten oto kebab.
ALI: Okej. (*bierze kebab i oddaje Bezdomnemu walizkę*)
BEZDOMNY: Wszystkie cele wyeliminowane?
ALI: Słucham?
BEZDOMNY: Czy wszystkie cele wyeliminowane.
ALI: Eee, tak. Wszystkie cele wyeliminowane.
BEZDOMNY: Dobra robota, agencie, dobra robota!

Sztuka powstała w ramach międzykulturowego programu
dla autorów „WIENER WORTSTAETTEN". (www.wortstaetten.at)

***Smutek i Melancholia* Bonn Park,**
przekład: Iwona Nowacka

Smutek i Melancholia to filozoficzna przypowieść o upływie czasu, o życiu i śmierci, która nie chce nadejść. George to samotny, wielowiekowy i nieśmiertelny żółw słoniowy. Zmęczony egzystencją, która trwa nieprzerwanie od stu tysięcy milionów lat, w swojej nostalgicznej i melancholijnej historii opowiada o rozczarowaniu miłością, ludźmi, rodziną, pieniędzmi i karierą. George przeżył wszystko, czego można doświadczyć na ziemi. Jedyna rzecz, której pragnie to spokojna śmierć.
W postdramatycznej tragikomedii niemiecki dramatopisarz młodego pokolenia Bonn Park opowiada o depresji, smutku, zmęczeniu życiem i endorfinach, które zapadają w długi sen zimowy, nigdy nie słysząc dzwoniącego budzika.

Smutek i melancholia, (Zdzisław Wardejn)
reż. Piotr Waligórski, fot. Rafał Nowak.

Bonn Park

Smutek i melancholia

czyli
najbardziej ze wszech wszech miar samotny
George wszech wszech czasów

Przekład: Iwona Nowacka

PRELEGENT*:* Samotny George był żółwiem słoniowym. Wszedł na scenę tak szybko, jak tylko na scenę wejść może żółw słoniowy mający na karku sto tysięcy milionów lat. Potem odsapnął chwilkę (taką żółwią chwilkę) i zapiszczał. I zapiszczał. I zapiszczał. I potem westchnął. I potem zapiszczał znów. I potem znów westchnął. Tak mijały minuty, godziny, dni, tygodnie, lata. I potem pojawiła się smutna muzyka. ♫ ----- Ale ona w żadnym razie nie jest aż tak smutna jak George. Nigdy nie byłaby w stanie go wzruszyć, bo jego melancholia i samotność są w takich obszarach, których my nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, i siedzą tam tak przygnębione, jak nic, co do tej pory widzieliśmy. Ponieważ George jest ostatnim przedstawicielem swojego gatunku. Ale co robić w takiej sytuacji? Żyje sobie po prostu dalej, podczas gdy wszyscy wokół niego umierają. Czasy zmieniają się i zmieniają się, i jak słoje na pniu drzewa stulecie za stuleciem drąży na jego czole jedną fałdę za drugą. George przeżył już wszystko. I nawet jeśli „wszystko" jest wielkim słowem, to George przecież też jest wielki.

SAMOTNY GEORGE: Urodziłem się, nauczyłem się chodzić, nauczyłem się czytać, nauczyłem się pisać, pisałem na szóstki, pisałem na jedynki, przeskakiwałem klasy, kiblowałem. Upijałem się i rzygałem. Trzymałem przyjaciółce włosy, kiedy była pijana i rzygała, a zaraz potem szedłem z nią do łóżka. Robiłem to z gumą, robiłem to bez gumy, czasami brało się z tego dziecko, czasami nie, potem byłem ojcem, a w tamtych czasach to się też nazywało mąż, i później się rozwodziłem, raz, drugi, trzeci, ponownie brałem ślub z pierwszą, znowu się rozwodziłem, najpierw kobiety, później mężczyźni, potem jeszcze inaczej. Zakochiwałem się, zakochiwałem się, zakochiwałem się. Pracowałem w opiece społecznej, byłem na rocznym wolontariacie, byłem za granicą, byłem w Bundeswehrze, w Reichswehrze,

w Armii Czerwonej, w Białej Armii, w US Army, w Royal Army, w Royal Navy, w Royal Air Force, bolszewicy, mienszewicy, Rzymianie, buntownicy. Służyłem podczas drugiej wojny światowej, po stronie jednych i po stronie drugich, podczas pierwszej wojny światowej też, podczas amerykańskiej wojny domowej, hiszpańskiej wojny domowej, każdej wojny domowej, podczas wojny trzydziestoletniej, wojny stuletniej, wiecznej wojny. Walczyłem podczas rewolucji francuskiej, zbudowałem konia trojańskiego. Mówię we wszystkich językach tego świata. Prowadziłem korespondencję z Goethem, Arystotelesem, z T-Rexem, z tym drugim Francuzem, Friedrichem Schillerem i innymi. Nie prowadziłem korespondencji z Adorno, z Butler, z Jelinek, ze Stevem Jobsem, z moją przyjaciółką na odległość. Na przełomie wieków napisałem wielki rosyjski epos, wygrałem milion euro w *Wer wird Milionär,* wygrałem milion dolarów w *Who Wants to Be a Millionaire* i milion afgańskich afgani w *Sok Ghwari Chi Shi Millonar*. Byłem najlepszym piłkarzem na świecie, najlepszym piłkarzem ręcznym na świecie, pierwszym w światowych rankingach w golfie, tenisie, tenisie stołowym, kolarstwie. Mistrzem świata i Europy w kategorii wagi muszej, średniej, półciężkiej i ciężkiej w następujących organizacjach: WBF, WWF, WBC, WBA, WWC, WWA, WCA, WWW, IBO, EBO, WTF. Widziałem, jak włosy Roszpunki urosły aż do samej ziemi. Wygrywałem nagrody filmowe, pokojowe i naukowe. Byłem aktorem. I potrafię wpełznąć do pancerza i z niego wyjść. Tak, tak, tak i tak też. Jeszcze?

PRELEGENT: I tak oto dotarł do naszych, obecnych czasów, akurat w to miejsce, wpadł w sam środek niczym bomba. I trzeba to bardzo dobitnie powiedzieć, bo z George'em nie zawsze jest tak łatwo. Niechże będzie sobie bardzo smutny, bo i pewnie nie jest łatwo być ostatnim przedstawicielem swojego gatunku, ale

wszędzie, gdzie się pojawi, sprawia, że ludzie dochodzą do granic wytrzymałości. Ich pragnienie zrobienia czegoś dobrego dla George'a jest mianowicie mało że logicznie, to jeszcze bardzo duże. Jak ktoś musi dźwigać aż tak ciężki los, jak mu jest aż tak źle, to trzeba dla niego uczynić coś dobrego. Tyle że kłopot w tym, że George jest już taki stary. Taki, taki stary. Jak uszczęśliwić kogoś takiego? Jak można cię uszczęśliwić, George?

SAMOTNY GEORGE: Bardzo chciałbym umrzeć. W tej piaszczystej niecce, w której się urodziłem. Z widokiem na morze. Bardzo spokojnie i o zachodzie słońca.

PRELEGENT: To niestety niemożliwe.

SAMOTNY GEORGE: Okej.

PRELEGENT: I przez cholernie długą chwilę patrzyliśmy przez okno. Niech będzie, że były to dwa albo i trzy lata, aż postanowiłem pogłaskać go po pancerzu, delikatnie i po przyjacielsku. I tak znów minęła długa chwila, w której bez problemu byłbym w stanie opisać, jaka była w dotyku powierzchnia pancerza, co przy tym odczuwałem, o czym myślałem, co George chyba wtedy odczuwał, o chmurach na niebie mógłbym opowiedzieć, o wietrze, chłodzie, upale, śniegu, dzieciach, które zdążyły dorosnąć. Ale jego ospałość (jeżeli kiedykolwiek rzeczywiście była to ospałość) stała się też moim udziałem, a jego obojętność wobec pięknych opisów stała się też moją obojętnością. W końcu moja dłoń zaczęła krwawić od tego gładzenia, więc sprawiłem, że pojawił się ktoś, powiedzmy że, no nie wiem, jakaś osoba. On albo ona weszła przez, powiedzmy, drzwi, które zaskrzypiały, i zaczęła albo zaczął swoimi cudownie delikatnymi dłońmi gładzić zakrwawiony już teraz pancerz George'a.

Prelegent przebiera się za kobietę. Siada obok Georga.

PRELEGENT KOBIETA: Co będziemy teraz robić?
SAMOTNY GEORGE: Nic
PRELEGENT KOBIETA: Czego pragniesz?
SAMOTNY GEORGE: Chciałbym właśnie umrzeć w tej piaszczystej niecce.

Prelegent przebiera się w męski strój.

Czas

PRELEGENT: Takie całkiem normalne stworzenie może się dziwić, że George chce już tylko umrzeć. Może mu to się wydać złe, trudne, niewłaściwe, chełpliwe, może nawet aroganckie, jak użalanie się nad sobą, jak przygnębienie, przygnębiające, złe, bardzo, bardzo złe. Ale samotny ma wiele słusznych powodów, dla których nie miałby brać już w tym wszystkim udziału i to już w zasadzie jest kwintesencja. Bo George przecież właściwie nigdy nie brał udziału. Z perspektywy tylu setek tysięcy lat na pancerzu czas wygląda inaczej. George jest po prostu za wolny albo czas jest za szybki. Gdyby prowadził kalendarz, to z kartek kalendarza można by, Boże, no nie wiem, zbudować coś olbrzymiego. Prawdopodobnie najolbrzymiejszego na świecie i byłoby to najstabilniejsze olbrzymie coś na świecie, chociaż byłoby zrobione z papieru. Gdyby George miał kalendarz z kartkami do wyrywania, musiałby zrywać naraz cały bloczek, żeby kalendarz był zawsze aktualny. I musiałby to robić ciągle i permanentnie, żeby nie zostać za czasem w tyle. I w tym wypadku zakładamy, że kalendarz nie wisiałby w kuchni i George nie musiałby dochodzić do niego ze swojego łóżka czy tym podobne. Wtedy kalendarz musiałby mieć na każdej kartce inny rok, musiałby być kalendarzem na całe stulecie, jeśli nie na ty-

siąclecie! Kilka epok by minęło, zanim on by do niego w ogóle dotarł. Powiedzmy, że dzwoni budzik, jednak zanim George zdąży go wyłączyć, wyczerpują się baterie. Stawia pierwszą stopę na ziemi i po raz pierwszy w historii od ostrza dzidy pada mamut. Stawia na ziemi drugą stopę i kończy się epoka lodowcowa. Siada na łóżku i przeciąga się, a tu tymczasem Rzym zbudowano i zaraz zniszczono. Podchodzi dwa kroki do okna. Jeden: rodzi się Mozart. Dwa: kończyły się zdjęcia do *Amadeusza*. I odsłania firanki – i kończy się kapitalizm. Patrzy przez okno i widzi dzień i potem noc, i potem dzień, i potem noc. Lato, jesień, zima, wiosna, lato, jesień, zima, wiosna, lato, jesień, zima, wiosna, lato, jesień, zima, wiosna, lato, jesień, i tak dalej. Koniec dnia, początek dnia. Koniec świata, początek świata. Setki razy.

SAMOTNY GEORGE: Brzdęk.

PRELEGENT: Brzdęk. Właśnie. Ile to trwało? Twój brzdęk jest krótszy niż jego brzdęk. Podczas gdy twój brzdęk nie trwa nawet sekundę, brzdęk George'a trwał całe twoje życie. Jesteś już stara i pomarszczona.

SAMOTNY GEORGE: Brzdęk.

PRELEGENT: Ona nie żyje.

Jedzenie

PRELEGENT: George powkładał kiedyś wszystkie słodkie zwierzęta świata jedne w drugie i zjadł. Po czym pomyślał, że strzeli sobie jeszcze jednego i zachciało mu się powkładać wszystkie zwierzęta świata jedne w drugie i zjeść.

Tak więc George wybrał się na polowanie. I w bardzo krótkim czasie, albo przynajmniej w jakimś tam czasie, zdobył wszystkie zwierzęta świata, zabił je i powpychał jedne w drugie w taki oto sposób: płetwal błękitny nadziewany wielorybem, nadzie-

wanym wielorybem grenlandzkim, nadziewanym kaszalotem, nadziewanym humbakiem, nadziewanym rekinem wielorybim, nadziewanym miecznikiem, nadziewanym ośmiornicą olbrzymią, nadziewaną afrykańskim słoniem, nadziewanym słoniem morskim, nadziewanym słoniem azjatyckim, nadziewanym żyrafą, nadziewaną nosorożcem szerokopyskim, nadziewanym nosorożcem pancernym, nadziewanym hipopotamem, nadziewanym delfinem białuchą, nadziewanym afrykańskim nosorożcem wąskopyskim, nadziewanym diabłem morskim, nadziewanym białym rekinem, nadziewanym amerykańskim bizonem, nadziewanym azjatyckim bawołem wodnym, nadziewanym niedźwiedziem grizzly, nadziewanym niedźwiedziem polarnym, nadziewanym niedźwiedziem pandą, nadziewanym krokodylem słonowodnym, nadziewanym gorylem, nadziewanym gaurem, nadziewanym bawołem afrykańskim, nadziewanym nim samym, nadziewanym rybą młotem, nadziewaną lwem, nadziewanym anakondą, nadziewaną strusiem, nadziewanym żarłaczem błękitnym, nadziewanym leopardem, nadziewanym tygrysem, nadziewanym normalną ośmiornicą, nadziewaną delfinem, nadziewanym psem, nadziewanym małym psem, nadziewanym kotem, nadziewanym (i w tym oto miejscu pomijamy kilka zwierząt, jako że są przede wszystkim słodkie i widnieją już na innej liście) ptasznikiem, nadziewanym powiedzmy po prostu rozmaitymi owadami, jak mrówki i biedroneczki.
Doprawił całość do smaku i dodał suszone owoce, do tego miała być modra kapusta z jabłkiem i kluski. Wsunął płetwala błękitnego nadziewanego różnościami do pieca, który był tak wielki, jak hala wielofunkcyjna, i piekł w średniej temperaturze przez kilka dni. Nakrył do stołu, za który posłużyło boisko do koszykówki ustawione na czterech domach czynszowych, z kilkuset świecami, talerzami i dwa razy taką liczbą pałeczek. I zapro-

sił wszystkich swoich przyjaciół na uroczystą kolację. Ale nie przyszedł nikt, ponieważ wszyscy jego przyjaciele nie żyją, a kilku znalazło się nawet w jedzeniu. Więc zaczął jeść sam, ale absolutną niemożliwością było dla niego zjedzenie takiej ilości mięsa, chciał więc włożyć resztki do lodówki (Grenlandia), jednak zanim udało mu się wreszcie dotrzeć do Grenlandii saniami, ciągniętymi przez 99999 psów husky (stutysięczny także znajdował się w jedzeniu), jedzenie się zepsuło i lody Grenlandii stopniały. Zastał tam już tylko wielką, opustoszałą tajgową łąkę i był bezgranicznie rozczarowany. Wypuścił psy na wolność i przysiadł na jedynym kwiatku, który rósł na tej pustynnej łące, i zapłakał. Tymczasem jedzenie najpierw się zepsuło, a następnie uległo rozkładowi, z tymi wszystkimi smacznymi i niesmacznymi zwierzętami w środku, których nie miał nawet szansy zakosztować, i ziemia, na której leżało całe to megamięso, zrobiła się urodzajna w sposób jeszcze nigdy dotąd niespotykany, i wyrosły na niej rośliny, których dotąd nigdy jeszcze nie było, albo też wyrosły nowe i po raz pierwszy. George odwrócił się i oglądał to widowisko, i dla niego było to widowisko, bo mógł zobaczyć, jak rosną rośliny, z których wyrastają drzewa i powstają nowe zwierzęta, oczywiście my w całym ludzkim życiu i z pomocą naszych ludzkich oczu absolutnie nie mamy szans tego zobaczyć. I wszystkie stworzenia tego świata zapomniały, czy też może nigdy nie wiedziały, jakich okropności narobił George światu wtedy tym swoim jedzeniem, i widzieli tylko piękno nowych gatunków czy też nawet przyjmowali je już jako swoje naturalne otoczenie albo wręcz nawet jako siebie samych, i już tylko sam George wiedział, jak to się wszystko zaczęło. I po tym dla niego krótkim widowisku o pięknie na nowo popadł w głęboką, głęboką melancholię, i ponieważ nie potrafił już płakać, polewał się słoną wodą z płetwala błękitnego.

George i włosy Roszpunki (bajka)

PRELEGENT: George, wieża i coś w kolorze blond, co tak naprawdę nawet nie wystaje z wieży. A na dole stoi książę i podskakuje. Próbuje ze wszystkich sił dosięgnąć tego czegoś w kolorze blond, ale brakuje mu ze dwadzieścia metrów jak nic. Jest całkowicie oczywiste, że w ten sposób nigdy nie da rady tego zrobić. I wydaje mi się, że on też o tym wie. Można niemalże odnieść wrażenie, że robi to tylko po to, żeby zabawić George'a albo nas. Bo i wygląda to cholernie śmiesznie. Podskakując, pokrzykuje raz po raz „ach!" i „och!", i „o żesz!", i tak dalej. I woła „biada mi, nie dam rady!", i przy tym jeszcze składa jej całe mnóstwo obietnic, takich jak: „jeszcze tu wrócę i cię uratuję, obiecuję ci to" i „kocham cię ponad wszystko!" i tak dalej. Sami zresztą wiecie. A potem sobie poszedł.

George idzie drogą i zajmuje mu to bardzo dużo czasu, i jest sam. (sen)

Nienawiść

PRELEGENT: Chciałbyś mieć przedstawicielkę swojego gatunku do towarzystwa?

SAMOTNY GEORGE: No dobra.

Prelegent przebiera się za kobietę. Trochę życia.

SAMOTNY GEORGE: Moja droga, udowodnię ci, że mam uczucia i wezmę cię teraz w ramiona. Mam łzy w oczach i płaczę z tobą, ale nie robię tego, żeby ci coś udowodnić, tylko dlatego, że szczerzę się z tobą smucę. Będę dalej wykonywać moją pracę, nawet jeśli to błędne, nie złe, nie niekiedy może być również złe. Ponieważ w przeciwieństwie do ciebie ja nie tylko wiem, że sumienne (nie w znaczeniu etycznym) i niepodrabiane, au-

tentyczne pracowanie to jedyna prawdziwa praca. I że praca czyni radosnym. Nie. W przeciwieństwie do ciebie ja też to zrozumiałam i żyję zgodnie z tym. Nie osądzam cię, mnie to nie obchodzi, czy i jak pracujesz. Ponieważ ludzie tacy jak ja, którzy tyle pracują, tracą, i tu masz absolutną rację, dużo empatii. Kawałek po kawałku gubi się ona gdzieś w drodze ku zadowoleniu, tam trochę wypadnie, a tam znowu się nią za coś zapłaci, bo akurat nie miało się przy sobie gotówki. Moja empatia jest skarłowaciała i to mnie zasmuca, ale nie zmienia mnie. Bo i dlaczego miałoby to coś zmienić? Serio, czemu by miało? Twoje niezadowolenie nie jest moje. Ja jestem wymierającym gatunkiem, mnie trzeba wziąć pod ochronę, nie ciebie. Nieważne, jak okrutne są rzeczy, które mówię. Ja wymieram! Więc idź się pierdolnąć w ten głupi łeb.

Trochę życia zakończonego śmiercią.

SAMOTNY GEORGE: Chyba jednak nie chcę przedstawicielki mojego gatunku.

George & włosy Roszpunki II (bajka)

PRELEGENT: George, wieża i coś w kolorze blond, co na pewno wystaje z okna wieży już na jakiś metr. I na dole książę, ten sam książę, teraz już z brodą i mieczem, takim prawdziwym mieczem, i przynajmniej połową brody, książę, który podskakuje i nie zabrał ze sobą drabiny. „Czemu nie przyniosłeś drabiny?" – woła księżniczka. „Właśnie, czemu nie przyniosłeś drabiny?" – woła też George ze swojego taniego miejsca. Książę łapie się za głowę z własnej głupoty i wiruje jak w komiksie z prędkoliniami i odgłosami kręcenia się wokół własnej osi, i skleca z oko-

licznych drzew drabinę. Gotowe! Opiera ją o wieżę i wspina się na ostatni szczebel. Pręży się. I pręży się! Ale nadal brakuje dobrych dziesięciu metrów. Książę, któremu natura poskąpiła mądrości, podskakuje i myśli, że może doskoczyć te dziesięć metrów albo właśnie, jak już mówiłem, robi to ku uciesze nas wszystkich, podskakuje i spada jak drabina długa, swoim wielkim nosem łamiąc wszystkie szczeble na samym środku, obok pędzi w dół drabiniasta gama z klawiszy pianina od jednego C do drugiego i łubudu! leży na ziemi, i tylko ptaki, krążące wokół jego głowy, cokolwiek jeszcze kumają. Otrząsa się z nieprzytomności i jeszcze raz składa najrozmaitsze obiecanki cacanki, większość z nich pozostała bez zmian, słowa kochać i ratować pojawiają się często i gęsto.

George znosi różne zegarki.

SAMOTNY GEORGE: Czasu na refleksje miałem dość. Czasu w ogóle. Czas wynalazł nudę. A kiedy jeszcze byłem młody i beztroski, nie chciałem się nudzić. Więc pomyślałem, że muszę czas wywieść w pole i samemu też coś wynaleźć, co będzie czas zabijało tak, jak ja tego chcę. Maszynę, która będzie potrafiła tak poprzycinać czas, żeby można było nudę na ten przykład wyeliminować z całego strumienia albo koła (przy czym jestem prawie pewien, że jest to strumień, ostatecznie już nigdy nie spotkałem moich rodziców czy tym podobne) i ekscytujące, fajne, dynamiczne chwile można by ułożyć jedne po drugich bez pauz albo z krótkimi, zamierzonymi pauzami, jak w dobrym filmie. Zabrałem się więc do dzieła i pierwszy prototyp wkrótce był gotowy. Przetestowałem go na sobie samym i nie opowiem nic więcej. Chyba tak będzie lepiej.

George idzie drogą i zajmuje mu to bardzo dużo czasu, ściga się z pewnym zającem. Kiedy George dociera do mety, na mecie leży już tylko szkielet zająca. (sen)

Prelegent przebiera się za kobietę i kładzie się na podłodze. George mówi do Kobiety.

SAMOTNY GEORGE: Depresja. Depresja, deprymujące, deprecha, deprecha deprecha słońce, deprecha słońce multiwitamina, deprecha słońce multimelatonina, deprecha cień multimelatonina. Depresja jest wtedy, kiedy jest się cholernie smutnym i nie wiadomo czemu. Depresja jest wtedy, kiedy człowiek się nie cieszy i nie wiadomo czemu. Depresja to wielka, bardzo wielka nuda. Depresja jest wtedy, kiedy endorfiny zapadają w sen zimowy i w marcu nie słyszą budzika. I w kwietniu nie i również w maju nie, i w czerwcu idą tylko szybko siku, i nadal są tak zmęczone, że wracają się jeszcze trochę położyć.

Prelegent przebiera się za psychiatrę.

PRELEGENT: I wtedy wysłałem go do specjalisty. Na długo przed naszą epoką albo po niej.
DOK: Hej, George.
SAMOTNY GEORGE: Hej, Dok.
DOK: Czy nie piękny dziś mamy dzień?
SAMOTNY GEORGE: Nie.
DOK: Ale przecież świeci słońce! Słońce, George. Słońce.
SAMOTNY GEORGE: Słońce świeci bardzo często. Położę się na kanapie, w porządku?

George kładzie się na kanapie i oczywiście! trwa to bardzo długo.

DOK: George, co cię do mnie sprowadza w takim pięknym dniu?
SAMOTNY GEORGE: Dok. Weź się przymknij. Co? Posiedźmy chwilę w ciszy.
DOK: W porządku.

Milczą i to wcale nie krótko. W żadnym razie nie za krótko.

DOK: Dobry humor, George. Dobry humor.

Milczenie.

DOK: George, świetny z ciebie gość. Ale ja mam dzisiaj jeszcze bardzo dużo spotkań.
SAMOTNY GEORGE: O.
DOK: Tak, bo jest bardzo dużo ludzi, którzy są chorzy i potrzebują mojej pomocy. Codziennie przychodzą dziesiątki tysięcy, ach, co ja gadam, miliony miliardów ludzi przychodzą do mojego gabinetu i chcą, żeby ich uratować, dokładnie tak jak ty. Ale kiedyś to wszystko wyglądało całkiem inaczej. Kiedyś ludzie przychodzili i mówili: „No hej, Dok! Co tam u ciebie?". Tak, taki był wtedy zwyczaj, że się witaliśmy, dzisiaj wszystko wygląda całkiem inaczej. No więc tak, przychodził ktoś i mówił: „No hej, Dok! Od trzech dni nic nie piłem. Jestem strasznie spragniony, znalazłby się może dla mnie łyk wody? Albo coś do zjedzenia? Bo ja już wieczność całą nic nie jadłem". Albo ktoś przychodził z poważnymi obrażeniami, tak że nie miał rąk ani nóg czy coś, i skarżył się na silne bóle w okolicach rąk i nóg. Przychodzili ludzie z guzami na całym ciele i byli naprawdę brzydcy, ale nie tacy brzydcy w stylu „mój nos ma za słaby profil w kamerze, weź mi to z twarzy", ale tacy na serio brzydcy i z rzyganiem i sraniem przez cały czas, i ledwie mogli mówić,

takie mieli straszne bóle. „Dzie-achch-dzień do-ach-brrychh. Jak, uch, jak, ała, sięęęę masszszsssss". To były czasy, George! Wtedy mój zawód miał jeszcze sens. To były naprawdę piękne czasy. Dawałem bezrękiemu nową parę rąk albo usuwałem guzy, albo komponowałem śliczny koszyk piknikowy z jakimś ekskluzywnym mięsem i szlachetnym winem, i klepnąwszy ich po ramieniu, mówiłem, no idź, wracaj już do swojej rodziny! I oni byli przeszczęśliwi. Potem przychodził ktoś, kto nie miał oczu, bo popatrzył na żonę swojego pana, i ja dawałem mu nowe i było po sprawie. Ale dziś, George, dziś wszyscy mają oczy i nogi, i ręce, i jeszcze dużo więcej. Niczego im nie brakuje. Mają przecież wszystko. Mają wszystko i przychodzą i mówią, „Dok, czegoś mi brak". „Ale czego", pytam ja ze zdziwieniem, a oni wtedy, że no, sam też tak do końca nie wiem, po prostu źle się czuję. „Taa, hm", mówię wtedy ja i patrzę raz jeszcze uważniej, czy czegoś nie przeoczyłem, „taa, hm, cóż to by mogło być?". „Dok, no przecież ja sam też nie wiem. Ja po prostu jestem tak straszliwie nieszczęśliwy". No cóż. To ja już wtedy też nie wiem, co robić. I strasznie jest mi przykro i żal, że nie mogę pomóc. Bo co ja mam w takim wypadku zrobić? Ja przez to wszystko zaraz sam zrobię się nieszczęśliwy i muszę się pilnować, bo jak ja zacznę być nieszczęśliwy, to tu dopiero będzie sajgon! George, chcę powiedzieć rzecz następującą, okej, mogę spróbować cię uratować i zrobię co w mojej mocy, ale proszę cię, George, nie oczekuj zbyt wiele, to się nie uda. Jak już mówiłem, codziennie przychodzą do mnie tryliony i pierdyliony ludzi i mówią „źle się czuję, nic mnie nie cieszy, co rano mam ochotę zostać w łóżku, często sobie wyobrażam, że skaczę z wieżowca, czasami zaczynam płakać i nie wiem czemu". I potem jeszcze zaczynają opowiadać o swoim dzieciństwie! Nie ma nic gorszego. Ja po prostu nie rozumiem, czemu każdy jeden zaczyna ot

tak opowiadać o swoim dzieciństwie! To musi być wina tego cymbała Freuda. No trudno! Chcę powiedzieć rzecz następującą, że ty mimo wszystko jesteś oczywiście wyjątkowym przypadkiem. Ty masz w sobie takie bogactwo smutku i taką nędzę wszystkiego innego. Takie bogactwo smutku masz w sobie, że gdyby smutek był pieniędzmi, mógłbyś nakupić sobie firm, które pakowałyby twój smutek w torebeczki i sprzedawały na całym świecie. Jesteś miliarderem z walizką łez.

PRELEGENT: George podaje Dokowi rękę i wyciąga portmonetkę. Pyta go, ile za godzinę, która oczywiście trwała dłużej niż godzina, ale tak już się mówi, za godzinę. Tyle co zwykle, pyta George zaraz potem otwiera portfel jak ginekolog waginę. Wyciąga kilka banknotów i wciska je Dokowi do ręki.

George & włosy Roszpunki III (bajka)

PRELEGENT: George, wieża i coś w kolorze blond, co sięga już samej ziemi. A na dole księcia brak. Ale gdyby tam był, byłby już na pewno o wiele starszy, kilka siwych włosów by miał i może nawet koronę i królestwo, które nazywałby swoją własnością. A u jego boku jedna albo więcej panienek, które wszystkie wyglądają jak Roszpunka przed wielu wielu laty, które nakłoniły księcia do złożenia niejednej obietnicy, z których wszystkie pozostały puste i niespełnione. Księżniczka płakała zapewne bardzo gorzko, ale George nie mógł tego tak dokładnie zobaczyć, bo wystawały tylko jej włosy, które były zasyfiałe teraz i tłuste, zmechacone, i raczej pasowały do tych budek z żarciem na dworcu głównym w jednym z tych wielkich miast niż do jednej z tych pięknych bajek.

PRELEGENT: Pewnego dnia dokonał być może najstraszliwszego odkrycia w swoim życiu. W jakimś miejscu tego świata znalazł długopis. I nie był to taki sobie byle długopis, o nie! To był długopis zwyczajny. Może nawet najbardziej zwyczajny długopis, jaki kiedykolwiek istniał na tym świecie. Może gadżet reklamowy, taki do wciskania albo do przekręcania, piszący na papierze, ale nie na ścianach toalet. No cóż, można by pomyśleć, cóż jest takiego strasznego w zwyczajnym długopisie? Racja, właściwie nie ma w tym nic strasznego, taki długopis może być nawet cudowny i byłby taki z pewnością, gdyby coś za jego pomocą napisał, na przykład powieść albo list miłosny do swojej wielkiej miłości. Czegóż to on nie mógł dokonać? Czegóż to nie mógł dokonać ten świat? Ale nie. Radość z tego, że znalazł ten długopis i nie musiał niczego dawać w zamian tak bardzo go obezwładniła, że nie był w stanie trzeźwo myśleć. Przestał myśleć o wielkiej miłości i także o powieści. Chciał polepszyć swoje życie, chciał wymienić ten długopis, który otrzymał, nie dając nic w zamian. Zaczął więc szukać kogoś, kto by wymienił z nim coś za ten długopis. I pierwsi zapytani odmówili, bo byli nieufni i zastanawiali się, skąd ktoś taki może mieć taki najzwyczajniejszy długopis. Ale po jakimś czasie znalazł człowieka, który był na tyle lekkomyślny, że dał mu długopis i otrzymał za niego igłę. I tę igłę zamienił potem na spinacz. I ten spinacz na jabłko. I to jabłko na jabłko z plastiku. I to jabłko z plastiku na torbę z jabłek. I tę torbę z jabłek na małą torebeczkę z dragami. I tę małą torebeczkę z dragami na garść dolarów. I przez chwilę zastanawiał się, czy nie lepiej byłoby przestać i kupić na ten przykład coś dobrego do jedzenia dla siebie i jakiejś wielkiej miłości w eleganckiej restauracji. Ale jednak wziął i zamienił tę garść dolarów na garść jenów. I tę garść jenów na dwa palce juanów. I te dwa palce juanów na jeden opuszek złota. I ten jeden

opuszek złota na rzepkę miedzi, i tę rzepkę miedzi na piwny brzuszek ropy, i ten piwny brzuszek ropy na gałkę oczną hollywoodzkich filmów, whisky i domu, i tę gałkę oczną hollywoodzkich filmów, whisky i domu zamienił na trochę mniej hollywoodzkich filmów, ale za to trochę więcej whisky i trochę domu w innym kraju, no powiedzmy, że mniej więcej tyle, ile zmieściłoby się w drewnianej nodze. I to trochę mniej hollywoodzkich filmów, więcej whisky i trochę domu w innym kraju zamienił na projekt budowlany nad Sprewą i połowę start-upu, start-up jakimś magicznym sposobem zniknął, ale projekt budowlany nad Sprewą zamienił się w budowę i tę budowę zamienił na pięćdziesiąt tysięcy Chińczyków, którzy swoimi maluśkimi paluszkami wkładali maluśkie chipy do maluśkich urządzonek. I te później już niecałe pięćdziesiąt tysięcy Chińczyków o maluśkich paluszkach zamienił na kilka procent udziałów w pewnej burgerowni we franczyzie, i te kilka procent udziałów w pewnej burgerowni we franczyzie zamienił na kilka procent więcej udziałów u dostawcy wołowych kotletów mielonych do tejże burgerowni we franczyzie. I we wnętrzach frachtowców dostawcy wołowych kotletów mielonych znowu spotkał kilku Chińczyków, i wtedy on do nich „ej, ale was to ja przecież skądś znam, a to dopiero, wy się przecież zabiliście!", i zamienił ich na całkiem sporą ilość kokainy, i te kilka procent udziałów u dostawcy wołowych kotletów mielonych zamienił na komórki macierzyste. I wtedy się trochę pogubił.

Powraca pytanie, dlaczego George odrzucił tę przedstawicielkę swojego gatunku. Jest przecież taki samotny i taki ostatni ze swoich, i tak dalej. Ale George naprawdę próbował być z kimś zamiast być samotnym. Tyle że jemu się to po prostu nie udawało. On naprawdę starał się często i zawzięcie, również o przyjaźń i rodzinę i tak dalej, mogę o tym zapewnić! Rozmawiał,

prowadził dialogi, obejmował, płakał, słuchał i wszystkie inne rzeczy, jakie się normalnie robi.

SAMOTNY GEORGE: Byłem kiedyś z jedną żółwicą, pierwszy raz. Dużo leżeliśmy w łóżku i nasze dłonie i usta, i genitalia często się dotykały. Rozmawialiśmy o tym, co nam się podoba w tym drugim i czasami, co w tym drugim kochamy, na przykład wszystko. Szło to tak: kocham w tobie wszystko. Nie, to było tak: kocham cię. Czas to parszywa dziwka i potrafi się ciągnąć, więc oglądaliśmy filmy, czasami słuchaliśmy muzyki i czasami jedliśmy, ale zawsze jakaś część mnie dotykała się z jakąś częścią jej. I to się potem zrobiło nudne i próbowaliśmy rozmawiać, ale nie mieliśmy nic do powiedzenia. I przestaliśmy rozmawiać i dotykać się też. I wtedy ja znów zacząłem mówić i powiedziałem to, co widział każdy, że to koniec, powiedziałem więc, to koniec i tak się też stało. Potem byłem znowu przez jakiś czas z jedną żółwicą i dużo leżeliśmy w łóżku, i nasze dłonie i usta, i genitalia często się dotykały. Rozmawialiśmy o tym, co nam się podoba w tym drugim i czasami, co w tym drugim kochamy, na przykład wszystko. Szło to tak: kocham wszys... Nie, to było tak: kocham cię. Czas to parszywa dziwka i potrafi się ciągnąć, więc oglądaliśmy sobie epokę lodowcową, czasami słuchaliśmy wojen, i czasami jedliśmy, ale zawsze jakaś część mnie dotykała się z jakąś częścią jej. I to się potem zrobiło nudne i próbowaliśmy rozmawiać, ale nie mieliśmy nic do powiedzenia. I przestaliśmy rozmawiać i dotykać się też. I wtedy ja znów zacząłem mówić i powiedziałem to, co widział każdy, że to koniec, powiedziałem więc, to koniec i tak się też stało. Potem byłem z jedną żółwicą i dużo leżeliśmy w łóżku, i nasze dłonie i usta, i genitalia często się dotykały. Rozmawialiśmy o tym, co nam się podoba w tym drugim i czasami, co w tym drugim kochamy, na przykład wszystko. Szło to tak: kocham

cię – ja ciebie też. Czas to parszywa dziwka i potrafi się ciągnąć, więc oglądaliśmy, jak jedna galaktyka łączy się z drugą galaktyką, czasami słuchaliśmy jakiegoś prawybuchu i czasami jedliśmy, ale zawsze jakaś część mnie dotykała się z jakąś częścią jej. I to się potem zrobiło nudne i próbowaliśmy rozmawiać, ale nie mieliśmy nic do powiedzenia. I przestaliśmy rozmawiać i dotykać się też. I wtedy ja znów zacząłem mówić, i powiedziałem to, co widział każdy, że to koniec, powiedziałem więc, to koniec, i tak się też stało. Odtąd nie próbowałem już być z innymi żółwiami, zastanawiałem się i pomyślałem, że rozmawianie nie działa, ale dotykanie się jakoś tam bardziej, przynajmniej przez jakiś czas. I zrozumiałem, że za bardzo siebie kocham, żeby tak samo lubić kogoś innego. Wymyśliłem nową koncepcję. Odtąd chciałem już tylko dotykać dłoni, ust i genitaliów innych żółwi, bez rozmawiania i bez bycia razem, żebym nie musiał za bardzo dzielić się miłością do siebie samego z kimś innym. Przez dłuższą chwilę to się nawet udawało, ale od jakiegoś momentu już nie. Chciałem znowu rozmawiać i mówić „kocham cię". Chciałem mieć kogoś, komu mogę powiedzieć, że jej usta są tak pełne jak mały samochodzik do wygrania w okropnym teleturnieju *Zakład? Zakład!*, że jej oczy są tak piękne, jak nieczynna elektrownia atomowa, i że jej myśli są tak cudowne, że czasami chciałbym je ukraść i rozdawać biednym. Ale musiał to być ktoś, kto by miał to wszystko, zanim będę mógł jej to powiedzieć. Ruszyłem więc w świat daleki i szeroki, i szczerze wyznaję, że naprawdę tylko po to, żeby znaleźć kogoś takiego. Chodzenie do pracy, spotkania z przyjaciółmi i co tam się jeszcze robi, wszystko było już tylko alibi, żeby znaleźć kogoś, kto będzie dokładnie taki, zanim jeszcze ją poznam. Znalazłem kogoś, nie układało się. Jednak między tymi dwiema chwilami był długi czas, kilka stuleci może. Przeanalizowałem problem

od nowa. Tymczasem znalazł mnie ktoś nowy. Była wspaniała, jak wszystkie inne zresztą też. Tym razem było jakoś łatwiej. Być może dlatego, że już tyle wiedziałem o byciu razem i ona też. Pojawiły się dzieci i dom, kilku przyjaciół i praca. W pewnym sensie było dobrze. Bo za sprawą dzieci mogliśmy znów zacząć kochać coś nowego i dzieciom opowiadać wszystkie te piękne rzeczy, jakie się w takich sytuacjach mówi. I można im było opowiadać, czym jest świat i jak działa, i jacy są ludzie i czemu tacy są. I wszystkie takie. Wszystkie takie rzeczy można im było opowiadać. I można było z nich zrobić coś, czym ja i ona zawsze chcieliśmy być. I bardzo cicho i powoli, i skrycie już się nie kochaliśmy. Wszelka miłość przeniosła się na nasze dzieci. I z naszych dzieci, jako że były małym mną i małą nią, znów z powrotem na nas samych. Jej miłość na nią i moja miłość na mnie. I tak zamiast kochać tego drugiego, zamiast kochać dzieci, znów kochaliśmy siebie. I wróciłem do początku. I to był koniec. Nikt nie umarł, nikt się nie złościł, przynajmniej nie tak na poważnie. Nikt nie nadużył niczyjego zaufania, nie stało się nic z tych rzeczy. Tylko nastąpił koniec. Podzieliliśmy dom na dwie części, pracę i przyjaciół też, i dzieci także. To było obrzydliwe. Nie miałem już ochoty. W końcu znalazłem tę właściwą kobietę i....

PRELEGENT: Nie tak miało być. Znalazł prawdziwą miłość i trach. Samotność była tym, co nadawało jego życiu wartość i czyniło je wartym życia. Lecznicza depresja i ciągłe pragnienie śmierci. Raz jeden próbował się zabić, chciał położyć się na plecach, bo widział gdzieś kiedyś, że żółwie nie są w stanie obrócić się o własnych siłach z powrotem. Jednak nie był też w stanie o własnych siłach zalec na wspomnianych plecach, tak więc zaczął intensywnie myśleć, jak mógłby to zrobić. Wtedy przyszedł mu do głowy pomysł i wbiegł na mały pagórek, i sturlał się z niego

schowany w swoim pancerzu. Jednak za każdym razem lądował na brzuchu. Frustrowało go to strasznie. Pewnego razu jednak zaległ faktycznie i nieoczekiwanie – i sam do końca nie wie jak i czemu – na plecach. W błogości wpatrywał się w niebo i czekał, aż pragnienie z rozpaczy wypije całe życie z jego ciała. I sekundy zamieniły się w minuty i minuty w godziny, i godziny w dni, i dni w tygodnie, i tygodnie w miesiące, i miesiące w lata, i lata w coś, w co zmieści się kilka setek takich lat. I jeśli popatrzycie teraz na siebie w lustrze, albo jak nie macie lusterka pod ręką, to popatrzcie na swoje dłonie i jeżeli to, co widzicie, jest stare i pomarszczone albo jest tylko kośćmi, albo niczym w ziemi wśród śniegu, wśród deszczu, wśród słońca, wśród wiatru, wśród pogody, ogólnie rzecz biorąc, to znaczy, że gdzieś nas to tutaj zaprowadziło, tak, coś nam to dało. I w ciele coś się popsuło, ale w głowie się naprawiło. I za chwilę wyjdziecie na zewnątrz i wyda się wam to trudne albo męczące, i jeśli trochę wam będzie strzykało w biodrze albo w stawach, to nic takiego strasznego, ponieważ w głowie się coś naprawiło, ta nuda, to nic, ta samotność, czy jak je zwał, coś naprawiły. Melancholia zapełniła jakąś lukę i wasza głowa zaczyna rozumieć: depresja jest zdrowa. Przyjmujcie ją w nadmiarze w dużych dawkach wielkimi łyżkami, przed pójściem spać, po, w trakcie, w przerwie na obiad, podczas sprzątania, podczas albo zamiast sportu i w ogóle. Zostawcie produkty ekologiczne na półkach i lepiej zabierzcie ze sobą paczkę papierosów albo dwie. I jeśli nawet w ciągu tych ostatnich lat tutaj, które spędziliśmy razem i które dopiero co były sekundami, po prostu umarliście, to znaczy, że wszystko zrobiliście jak trzeba i dostaliście wszystko, z czym ja, z czym George dziś tutaj do was przyszedł.

PRELEGENT: I potem George długo szedł drogą i zajęło mu to bardzo dużo czasu, i na koniec śmierć nie przyszła.

***Rewolucja! Przeciw równości* Esteve Soler,**
przekład: Zuzanna Bućko

Nawiązując do literackiej tradycji „esperpento" – gatunku charakteryzującego się deformacją rzeczywistości kreowanej przez autora przy pomocy ironii i karykatury – kataloński dramatopisarz Esteve Soler tworzy siedem groteskowych, absurdalnych i przerażających scen ukazujących świat w niedalekiej przyszłości. Pesymistyczna wizja nadchodzącego jutra przedstawia załamanie się hierarchii wartości oraz upadek europejskiej moralności. Konsumeryzm, egoizm, żądza pieniędzy, hedonizm i pornografia, materializm, odejście od wiary i duchowości – bohaterowie Solera przypominają marionetki sterowane przez najgorsze ludzkie popędy i zwierzęce instynkty. Czy dystopijna wizja świata, w którym rewolucja nie nadchodzi, jest bliska naszej rzeczywistości?

Rewolucja! Przeciw równości, (Łukasz Wójcik, Agata Różycka)
reż. Jan Hussakowski, fot. Katarzyna Bąba

Esteve Soler

REWOLUCJA!

część II
PRZECIW RÓWNOŚCI
czyli 7 scen dziwacznych (hiszp. esperpénticas*)

Przekład: Zuzanna Bućko

* esperpento – gatunek literacki, którego twórcą był Ramón María del Valle-Inclán. Charakteryzuje się ciągłą deformacją rzeczywistości tworzonej przez autora. Groteska i absurd kreowane są poprzez: wykrzywianie postaci oraz podstawowych walorów literackich tekstu, przesadny kontrast, przenikanie się świata realnego i koszmaru oraz wszechobecną śmierć.

Jakże krucha jest nasza natura i glina, z której zostaliśmy stworzeni.

Ramón María del Valle-Inclán, *Sonata de primavera*

Już po roku dziecko zdrowe i dobrze odżywione jest produktem smacznym i pożywnym.

Jonathan Swift, *Skromna propozycja*

1.

Matka z małym dzieckiem na rękach w kuchni. Stopą otwiera pokrywę śmietnika i wyrzuca dziecko. Wchodzi ojciec.

OJCIEC: Gdzie Javi?

Matka nie odpowiada.

MATKA: Nie wiem.

Ojciec zaczyna szukać. Słyszy płacz dziecka. Otwiera śmietnik i wyjmuje syna.

OJCIEC: Dlaczego to zrobiłaś?
MATKA: Co?
OJCIEC: Właśnie wyrzuciłaś nasze dziecko do śmietnika.
MATKA: A, racja. Przecież wiesz dlaczego.
OJCIEC: Jeszcze może się zmienić.
MATKA: Nie wydaje mi się.
OJCIEC: Ma dopiero kilka tygodni. Całe życie przed nim.
MATKA: Nie zaczynaj dramatyzować. To tylko kawałek mięsa.
OJCIEC: To moje dziecko. Moje i twoje.
MATKA: Ale faktom nie zaprzeczysz.

Wyjmuje coś w rodzaju termometru.

OJCIEC: Mimo wszystko...
MATKA: Poziom jego dobroduszności jest zatrważający.

Pokazuje wyniki na termometrze.

OJCIEC: Spróbuj zmierzyć jeszcze raz.
MATKA: Próbowałam już trzykrotnie. Co jeszcze mam zrobić?
OJCIEC: Może to urządzenie jest zepsute.
MATKA: Dobrze wiesz, że to nie urządzenie. Już przy narodzinach powiedziałam ci, że nie liczyłabym na niego.
OJCIEC: Zasługuje na choć odrobinę nadziei.
MATKA: Do niczego nam się nie przyda. To już wiadomo.
OJCIEC: Być może masz rację. Być może na tę chwilę jest bezużyteczny. Ale istnieje szansa, że się zmieni.
MATKA: Zawsze już taki będzie.
OJCIEC: Nie przesadzaj. Może prowadzić całkiem normalne życie.
MATKA: Tak hojny i dobroduszny? Będzie nieudacznikiem, nikim więcej.
OJCIEC: Ty go w ogóle nie kochasz?
MATKA: W porównaniu do czego?
OJCIEC: Co z ciebie za...
MATKA: W porównaniu do nowych butów? Kocham go mniej. Do bonu na zniżkę w supermarkecie – mniej. Do bólu brzucha – mniej.
OJCIEC: Więc co według ciebie mam zrobić?
MATKA: Ja już to zrobiłam...

Wskazuje na kubeł na śmieci.

OJCIEC: To nie może być jedyne rozwiązanie.
MATKA: Tego wyrzućmy. Zróbmy sobie następne.
OJCIEC: A jeśli następne też okaże się dobrym człowiekiem?
MATKA: Będziemy próbowali do skutku. Choć zdziwiłabym się, gdyby następny też taki wyszedł.
OJCIEC: Zdaję sobie sprawę z jego odmienności, ale...
MATKA: Już w szkole nie będą go akceptowali.

OJCIEC: Istnieją szkoły dla takich jak on.

MATKA: Nie dla tak fatalnych przypadków. Przez całe życie ludzie będą wykorzystywali jego wady.

OJCIEC: Ale dla kogoś ta jego inność może okazać się atrakcyjna.

MATKA: Bądźmy realistami... Kto chciałby żyć u boku kogoś, kto nie ma w sobie za grosz skąpstwa i nigdy nie będzie chciał skorzystać z okazji do zdobycia łatwych pieniędzy?

OJCIEC: No nikt, ale...

MATKA: Na chłopski rozum. Jeśli ktoś może dorobić się czyimś kosztem, a tego nie robi, jest idiotą. Dosłownie. To wstyd. Dla całego otoczenia i jego samego. A ty trzymasz to coś, ten kawałek śmiecia w swoich ramionach. No już, wywal go.

Matka próbuje wyrwać ojcu dziecko, ale ten protestuje.

OJCIEC: Gdybym ja był taki jak on, nie byłabyś ze mną, prawda?

MATKA: Która kobieta chciałaby być z kimś, kto nie potrafi zapewnić jej stabilnej przyszłości, z idiotą, który nigdy nie korzysta z nadarzającej się okazji?

OJCIEC: Nigdy mnie nie kochałaś...

MATKA: Przecież już ci mówiłam, że zakochałam się w momencie, gdy oświadczyłeś mi, że nie ma takiej możliwości, by cały świat żył w dobrobycie.

OJCIEC: Są na to dowody. Nie dałoby się utrzymać takiej równowagi.

MATKA: O tym, że chciałabym zostać twoją żoną, pomyślałam, gdy powiedziałeś, że żebracy nie są w takim samym stopniu ludźmi, jak reszta społeczeństwa.

OJCIEC: Ale on jest mój, jest nasz. Mój syn nie jest jednym z nich.

MATKA: Stanie się nim, jeśli damy mu „szansę". Możesz być pewien.

Matce prawie udaje się odebrać mu dziecko.

OJCIEC: Poczekaj...
MATKA: Zaraz znowu się zesra...
OJCIEC: Może jakaś inna rodzina chciałaby go adoptować.
MATKA: Jasne... Żadna rodzina nie będzie chciała wychowywać kogoś takiego. Co robisz z kimś w firmie, kto nie przynosi ci dochodów? Pozbywasz się go.
OJCIEC: Ale to nie jest nasz pracownik.
MATKA: Jeszcze gorzej. Ja mam być za niego odpowiedzialna? Będzie przynosił mi wstyd do końca życia.
OJCIEC: Może zostawimy go temu starcowi?
MATKA: Nie pomyślałam o tym... To nie jest zły pomysł... Z tego, co wiem, był kilkukrotnie oskarżany o pederastię.
OJCIEC: Co chcesz przez to powiedzieć?
MATKA: Że może nam zapłaci za pieprzenie go.
OJCIEC: Coś takiego...
MATKA: Nie odrzucajmy gościa tylko dlatego, że chwilowo jest w gorszej sytuacji materialnej. Kilka razy widziałam, jak chodzi z jakimiś kubłami na śmieci.
OJCIEC: Wykluczone. Odpada.
MATKA: Masz rację. Jednak nie chciałabym się znaleźć w tak delikatnej sytuacji. Szlag by mnie trafił, gdybym się dowiedziała, że sprzedaje pornograficzne zdjęcia naszego syna, a my nic z tego nie mamy.
OJCIEC: Zrozumiałe...
MATKA: Więc wyrzucamy. Już.

Matka chwyta dziecko za głowę.

OJCIEC: Zaczekaj.

MATKA: Jeśli będziesz go ciągnął z drugiej strony, sprawa sama się rozwiąże.
OJCIEC: Daj mi chwilę.
MATKA: Możemy też wyrzucić go przez okno, podłożyć pod koła naszego auta albo włożyć głowę do muszli klozetowej.
OJCIEC: Cierpliwości, kobieto.

Matka puszcza dziecko.

MATKA: Jasne, nie ty nosiłeś go przez dziewięć miesięcy w brzuchu.
OJCIEC: Wiem, że nie było ci łatwo.
MATKA: On oznacza koniec dla naszego życia, naszych interesów i naszego związku!
OJCIEC: Co jeszcze?
MATKA: Dla naszej firmy, dla naszego czasu. Już w tej chwili mogłabym robić coś sensowniejszego.
OJCIEC: Niby co?
MATKA: Wolałabym zająć się fakturami, niż spędzić sekundę dłużej u boku tej fabryki smarków.
OJCIEC: A gdybyśmy podmienili go na inne dziecko w szpitalu?
MATKA: Próbowałam, ale mają tam świetną ochronę.
OJCIEC: To wymieńmy go na cokolwiek innego?
MATKA: Domyślą się, że jest z nim coś nie tak.
OJCIEC: To może sprzedajmy na części? Handel organami?
MATKA: Chciałbyś, żeby ktoś przeszczepił ci nerki kogoś o tak niskich ambicjach? Żeby jego choroba rozprzestrzeniła się na całe twoje ciało? Nie ma mowy...
OJCIEC: Powinniśmy być w stanie coś z nim zrobić.

Matka cieszy się coraz bardziej z nieuniknionej konieczności pozbycia się dziecka.

MATKA: To może upieczemy go na ruszcie? Jak małego prosiaka z jabłkiem w pyszczku?

OJCIEC: Nie wydaje mi się, żeby to mięso miało najlepszą jakość.

MATKA: Wręcz przeciwnie. To mięso pierwszej klasy. Karmiłeś go lepiej niż karmi się zwierzęta. A do tego na pewno nie ma zbyt dużo cholesterolu.

OJCIEC: Racja, ale...

MATKA: To może na grilla?

OJCIEC: Na grilla jest za chudy.

MATKA: A według mnie z tych pulchnych rączek moglibyśmy zrobić świetną kaszankę.

OJCIEC: Nieprawda. Za dużo kości.

MATKA: To może pulpety?

OJCIEC: Nie przepadam.

MATKA: Paszteciki z farszem?

OJCIEC: Tak, to by mi smakowało. Ale chyba musielibyśmy poczekać, aż jeszcze trochę podrośnie.

MATKA: Ale właśnie teraz ma takie delikatne mięso.

OJCIEC: Dla mnie może być twardsze.

MATKA: A nie miałbyś ochoty na małą przystawkę z jelit i małżowin? Marynowanych lub w sosie? Albo jako lekką przekąskę idealną na spotkanie z przyjaciółmi lub przy rodzinnym stole?

OJCIEC: Miałoby to sens, ale... Wiesz co? Wolałbym na chwilę porzucić pomysł zjadania naszego syna. Może kiedy indziej.

MATKA: To zostaje nam mydło. Wpisalibyśmy się w długą tradycję produkcji mydła z jednostek niechcianych.

OJCIEC: Ta twoja wiedza historyczna...

MATKA: Moglibyśmy też spalić go w kominku. Powoli kończy nam się drewno.

OJCIEC: W środku ma dużo krwi i wszystkiego... Będzie za dużo dymu.

MATKA: A jako smar do maszyn w fabryce?

OJCIEC: W sumie czemu nie? Ale z drugiej strony inni właściciele mogliby ukraść nam ten pomysł i korzystać w ten sam sposób ze swoich dzieci.

MATKA: W takim razie chociaż z samej skóry możemy zrobić jakieś rękawiczki, a może nawet parę kozaków.

OJCIEC: Kto nosi kozaki i rękawiczki przy takich zmianach klimatycznych?

MATKA: Jeśli wszystko mamy poddawać recyklingowi, władze powinny ustalić jakąś metodę recyklingu dzieci. Nie wiem, ustawić chociażby różowe kontenery przy śmietnikach.

OJCIEC: Byłoby jeszcze trudniej znaleźć miejsce parkingowe.

MATKA: Masz rację.

Ojciec kiwa przecząco głową. Matka powoli się uspokaja.

MATKA: A co, jeśli...

OJCIEC: Przestań już wymyślać.

MATKA: Słuchaj, nie chcesz znaleźć wspólnego rozwiązania?

OJCIEC: Widzę, że się podekscytowałaś, ale...

MATKA: Nie dasz mi nawet odrobiny satysfakcji.

OJCIEC: Ale on nie jest tylko twój. Jest nasz.

MATKA: Nie rozumiem, dlaczego ta dyskusja tyle trwa. Każda chińska rodzina spuściłaby go w kiblu tuż po narodzinach. Dobrze o tym wiesz. Wszyscy wiedzą. Tak wygląda nasza przyszłość.

OJCIEC: Zasługuje na szansę. Być może kiedy dorośnie, on też zostanie skąpym egoistą, jak my wszyscy.

MATKA: Nie mogę tak długo czekać. To nie na moje nerwy.

OJCIEC: Więc może powinniśmy zrewidować nasze plany na przyszłość. Czego każde z nas oczekuje od życia.

MATKA: Jeśli ode mnie odejdziesz, będziesz musiał znaleźć sobie inną kobietę. Na pewno w twoim wieku nie będzie to takie proste. W dodatku trochę cię to będzie kosztowało.

OJCIEC: Sugerujesz, że źle bym na tym wyszedł?

MATKA: To raczej oczywiste, że zostawiając sobie nasze dziecko, nie uda ci się tak łatwo przeorganizować życia. Pomyśl tylko, to codzienne odbieranie go ze szkoły, wożenie na piłkę nożną, na angielski... Opłacanie opiekunek, żeby odratować życie uczuciowe i znaleźć kogokolwiek, kto poszedłby z tobą do łóżka... Pewnie jakąś samotną matkę, która szukałaby w tobie sensu swojego marnego i tak już życia. Bardzo proszę. Odejdź.

OJCIEC: Zrozumiałem.

MATKA: Przestańmy już drążyć ten temat.

Matka gestem prosi Ojca, żeby podał jej dziecko. Pauza. Ojciec już chce jej go oddać, gdy nagle niemowlę wypowiada, niemalże niesłyszalne, słowo.

OJCIEC: Słyszałaś, co powiedział?

MATKA: Nie...

OJCIEC: Powiedział „moje".

MATKA: „Moje"?

OJCIEC: Tak! „Moje", zaimek dzierżawczy!

MATKA: Jesteś pewien?

OJCIEC: Tak! Jest nadzieja, że będzie taki jak my!

MATKA: On tylko zajęczał...

OJCIEC: Powiedział pierwsze słowo!

Ojciec zabiera dziecko podekscytowany. Matka idzie za nim, wskazując za jego plecami dziecku kubeł na śmieci.

Ciemność.

2.

Dwa anioły w błękitnym niebie pełnym chmur.

ANIOŁ 1: Ty istniejesz?

Pauza.

ANIOŁ 2: A jak ci się wydaje? Oczywiście, że istnieję. Ty też i przestań znowu wymyślać. Coś mi się wydaje, że znowu wracają do ciebie wątpliwości.

ANIOŁ 1: Wiem... Znowu... Uważasz, że nie mam podstaw, żeby wątpić?

ANIOŁ 2: Szczerze mówiąc... nie. Wieczność przekonuję cię do oczywistych racji, a ty wciąż zadajesz te same pytania.

ANIOŁ 1: Nie tylko ja...

ANIOŁ 2: Tutaj jesteś jedynym aniołem, który kwestionuje swoje istnienie. I doskonale wiesz dlaczego. Nie myślałbyś o tym, gdybyś przez cały dzień nie podsłuchiwał ludzi.

ANIOŁ 1: Mówią, że jesteśmy tylko fantazją. Że wymyślił nas dawno temu jakiś ćpun na haju. Może mają rację...

ANIOŁ 2: Wymyślił nas ten sam ćpun, który wymyślił ich. Kropka. Naprawdę wydaje ci się, że ktokolwiek stworzony z kawałka gliny ma więcej rozumu niż on?

ANIOŁ 1: Już i tak bywało.

ANIOŁ 2: Zamkniesz się w końcu? Jeśli ktoś usłyszy te głupoty, oboje źle skończymy.

ANIOŁ 1: Jesteśmy w niebie. Powinniśmy mieć prawo do swobodnego podejmowania tematów, które nas interesują.

ANIOŁ 2: Mieć prawo? W niebie? Mógłbyś choć na chwilę przestać bujać w obłokach?

ANIOŁ 1: Takie tematy, jak na przykład: czy Bóg jest nieomylny, czy naprawdę istniejemy...

ANIOŁ 2: Będzie lepiej, jak zapchasz sobie gębę skrzydłami i przestaniesz gadać głupoty. Powtarzasz te same bzdury, o których w kółko mówią ludzie. W jaki sposób według ciebie przetrwałby raj, gdyby ludzie robili wszystko, na co przychodzi im ochota? Z ich systemem demokratycznym, w którym co cztery lata wybierają nowego Boga. Z zakłamaną opozycją, która próbuje dorwać się do władzy i zachować ją na zawsze. Z opozycją, która docenia jedynie swoich bezgranicznie oddanych zwolenników.

ANIOŁ 1: Ale jak sam mówisz, są dziełem Bożym. Dlaczego uważasz, że Bóg ma na ziemi tak małe poparcie?

ANIOŁ 2: Ziemia to tylko część całego stworzenia. Gdyby... Wiesz co? Zapomnij. O wszystkim. To się nie skończy dobrze.

ANIOŁ 1: Widzisz, ty sam nie znasz odpowiedzi. Więcej – ciebie też trapią wątpliwości. Nie mam racji?

ANIOŁ 2: To, co myślę, nie ma znaczenia. Tu jest prawda. Jedyna. Wieczna. Nieskończona. Kropka.

ANIOŁ 1: Jedyna prawda to synonim niewiedzy i ignorancji. Żadna prawda nie może być fundamentem i potwierdzać samej siebie.

ANIOŁ 2: Do czego chcesz mnie w takim razie przekonać? Że nie żyjemy w sprawiedliwym systemie? Że są równi i równiejsi? Że ludzie okazali się porażką, bo zostali stworzeni na podobieństwo Boga? I że Bóg też jest porażką, bo sam zaprojektował

społeczeństwo, które kieruje się dogmatami zupełnie pozbawionymi sprawiedliwości i jakiejkolwiek etyki?

ANIOŁ 1: Sam bym lepiej tego nie powiedział.

ANIOŁ 2: A teraz zapomnij.

ANIOŁ 1: Nie ma mowy. Masz całkowitą rację! I nie możemy tego tak po prostu zostawić. Jeśli ludzkość stoi właśnie u progu katastrofy ekologicznej i wyginięcia, to tylko dlatego, że Biblia nakazuje im wykorzystywać naturę, karczować ją w imię własnego rozwoju. Sami musimy się zatrzymać i zadać sobie te pytania, nim spróbujemy zatrzymać ludzi.

ANIOŁ 2: Skończmy już z tym.

ANIOŁ 1: Ale ty myślisz dokładnie tak samo jak ja.

ANIOŁ 2: Bzdura. A jak ty tak nagle doszedłeś do tych wniosków?

ANIOŁ 1: Przeczytałem pewną książkę.

ANIOŁ 2: Książkę? Mój Boże!

ANIOŁ 1: Tak, twój Boże, twój...

ANIOŁ 2: A więc przeczytałeś książkę... Przecież nawet na ziemi nikt nie czyta już książek! Na co ci te bzdury? Lepiej z tym skończ.

ANIOŁ 1: Ale dlaczego? Przecież w głębi duszy się ze mną zgadasz...

ANIOŁ 2: Dobrze, załóżmy na chwilę, że masz rację. Tak, funkcjonujemy w wadliwym systemie, który nie tylko zwiększa nierówności, ale i zawodzi w każdym aspekcie stworzenia, od ziemi począwszy. W systemie, w którym Bóg jest obłudny, a my, anioły, nie istniejemy.

ANIOŁ 1: Wiem do czego zmierzasz, ale...

ANIOŁ 2: Zrób mi przysługę. Zapomnij o książkach, które przeczytałeś, i włącz sobie telewizję. A jak nie znajdziesz nic, co zajmie twoją uwagę, przynieś sobie harfę i na niej pograj. Tylko przestań już zawracać wszystkim głowę.

ANIOŁ 1: No nie wiem...

ANIOŁ 2: Poza tym, jeśli mamy kwestionować czyjąś egzystencję, to lepiej zająć się śmiertelnikami. Nic na świecie nie ma tak nikłego znaczenia i nie jest tak ulotne i wątłe, jak ich istnienie. W dodatku doskonale zdają sobie z tego sprawę.

ANIOŁ 1: To sprawia, że są fascynujący.

ANIOŁ 2: Wadliwi. Kropka.

ANIOŁ 1: I łudząco podobni do nas.

ANIOŁ 2: Znów zaczynasz...

ANIOŁ 1: Ale przyznaj, że my także funkcjonujemy w strukturze ścisłe zhierarchizowanej, która przypomina pierdolone wojsko.

ANIOŁ 2: Świetnie. Anioł rzucający przekleństwami... Tylko tego brakowało.

ANIOŁ 1: A żebyś wiedział – pierdolone wojsko.

ANIOŁ 2: Jesteśmy aniołami, nie przeklinamy.

ANIOŁ 1: Doskonale zdajesz sobie sprawę z tej całej hierarchii, która funkcjonuje w niebie o domniemanej „równości". Aniołowie, Archaniołowie, Księstwa, Potęgi, Cnoty, Panowania, Trony, Cherubini i Serafini... W porządku rosnącym pod względem władzy i odpowiedzialności. No, stary... Co ci to przypomina?

ANIOŁ 2: I co w tym złego?

ANIOŁ 1: No przecież ci mówię! Według ciebie mógłbym się równać z jakimś serafinem, który ma bezpośredni kontakt z Bogiem i trzy pary skrzydeł... Stary, błagam, trzy pary! I to niby nie jest pierdolony przywilej?

ANIOŁ 2: Mógłbyś chociaż przestać mówić o pierdoleniu?

ANIOŁ 1: Pierdolę to.

ANIOŁ 2: No świetnie.

ANIOŁ 1: Na ziemi niedługo coś się wydarzy.

ANIOŁ 2: Niby co?

ANIOŁ 1: Przebudzenie. Już teraz w wielu miejscach ludzie żądają bardziej sprawiedliwego systemu.

ANIOŁ 2: I nic z tego nie wynika.

ANIOŁ 1: Pojawia się coraz więcej sprzeciwu. Wkrótce nadejdzie rewolucja.

ANIOŁ 2: Nie bądź naiwny.

ANIOŁ 1: To się dzieje wszędzie. Możemy przyjrzeć się całemu światu kawałek po kawałku i nie sposób nie zauważyć coraz głośniejszego krzyku w walce o sprawiedliwość. Nierówności nie da się już zatuszować, do cholery.

ANIOŁ 2: I co chcesz przez to powiedzieć?

ANIOŁ 1: Że powinniśmy wziąć przykład z ludzi, bo inaczej skończymy jak ostatni frajerzy.

ANIOŁ 2: Trochę pokrzyczą, ale nie zmienią porządku. Taki już jest i taki pozostanie.

ANIOŁ 1: Jeszcze zobaczysz.

ANIOŁ 2: Przestań schodzić na ziemię. Źle ci to robi.

ANIOŁ 1: Nie możemy ignorować ludzi. Powinniśmy się od nich uczyć. Jesteśmy ich odbiciem, nie na odwrót.

ANIOŁ 2: Zastanów się, co mówisz.

ANIOŁ 1: Wiesz, poznałem pewną kobietę.

ANIOŁ 2: Tego się obawiałem.

ANIOŁ 1: Kochałem się z nią...

ANIOŁ 2: Coraz lepiej...

ANIOŁ 1: Miałem ochotę ją przelecieć. I co z tego?

ANIOŁ 2: Świetnie.

ANIOŁ 1: To nie było żadne zwiastowanie czy objawienie. Nic z tych rzeczy. Nawet się nie zakochałem.

ANIOŁ 2: Pięknie.

ANIOŁ 1: To był po prostu seks. Czysty seks.

ANIOŁ 2: Seks z kimś, kto nie ma nawet płci.

ANIOŁ 1: Racja, to mały szczegół, który jednak trzeba mieć na uwadze w tej historii.

ANIOŁ 2: Malutki szczegół.

ANIOŁ 1: Zabrałem ją na drinka, a później...

ANIOŁ 2: Ubrałeś się chociaż inaczej?

ANIOŁ 1: Oczywiście, nie jestem idiotą. Spytała mnie, czy chciałbym zajść do niej do domu.

ANIOŁ 2: I...?

ANIOŁ 1: Więc poszliśmy.

ANIOŁ 2: I...?

ANIOŁ 1: Nie bądź taki niecierpliwy.

ANIOŁ 2: Nie jestem niecierpliwy. Po prostu już wiem, że ta opowieść źle się skończy.

ANIOŁ 1: Posłuchaj mnie. Pieprzyliśmy się.

ANIOŁ 2: Niby jak?

ANIOŁ 1: Lizałem wszystko, co tylko można było wylizać.

ANIOŁ 2: Świetny obraz: ty liżący wszystko, co tylko można wylizać.

ANIOŁ 1: No, cipkę przede wszystkim.

ANIOŁ 2: Wspaniale. Niczego jej przypadkiem nie brakowało?

ANIOŁ 1: Uznała, że to całkiem osobliwe.

ANIOŁ 2: Co ty mówisz?

ANIOŁ 1: Powiedziała nawet, że to było dla niej coś zupełnie nowego. Że nie codziennie może pieprzyć się z tak sensownym aniołem. Nawet zrobiliśmy sobie fotkę, którą wrzuciła na insta.

ANIOŁ 2: Zdajesz sobie sprawę, że złamałeś wszystkie obowiązujące nas zasady?

ANIOŁ 1: Z tym zdjęciem przesadziłem?

ANIOŁ 2: I po co to wszystko? Żeby lepiej poznać ludzi? A może by potwierdzić swoje istnienie?

ANIOŁ 1: Dla obu tych rzeczy. W dodatku byłem wtedy naćpany.

ANIOŁ 2: Co za dobra passa...
ANIOŁ 1: Ale tylko skręty. One nie dają kopa. No, prawie w ogóle.
ANIOŁ 2: Jasne...
ANIOŁ 1: Można kupić przecież leki, które zawierają zioło.
ANIOŁ 2: Tak, ale to nie ma znaczenia. Problem w tym, że aniołom nie wolno schodzić na ziemię i palić skrętów.
ANIOŁ 1: Nic mnie to nie kosztowało. Zastawiłem aureolę w jakimś lombardzie.
ANIOŁ 2: Matko Boska.
ANIOŁ 1: Bylibyśmy o wiele mniej zestresowani, gdybyśmy czasem pozwalali sobie na trochę zioła.
ANIOŁ 2: A wyobrażasz sobie ołtarz przedstawiający wizerunki świętych z aniołami wciągającymi kreski w tle?
ANIOŁ 1: Ja mówię o skrętach!
ANIOŁ 2: Obojętnie. To jakiś skandal, do cholery.
ANIOŁ 1: „Do cholery" to przekleństwo.
ANIOŁ 2: Nieprawda, samo słowo cholera nie jest przekleństwem.
ANIOŁ 1: W tym kontekście jak najbardziej.
ANIOŁ 2: Teraz ty będziesz mnie pouczał, jak mam się wyrażać?

Zaczynają się przepychać.

ANIOŁ 1: A żebyś wiedział.
ANIOŁ 2: Tylko tego brakowało.

Anioł 1 odkrywa, że Anioł 2 ma ogon (taki jak koza).

ANIOŁ 1: Co to jest?
ANIOŁ 2: Nic.
ANIOŁ 1: Ogon!
ANIOŁ 2: Żaden ogon. Kawałek skóry.

ANIOŁ 1: Co ty mówisz? Przecież widzę. Masz ogon.

ANIOŁ 2: To jest... Dobra, być może przypomina ogon, ale to nic nie znaczy.

ANIOŁ 1: Anioły nie mają ogonów.

ANIOŁ 2: Akurat ty nie masz prawa mówić mi, co decyduje o tym, czy się jest aniołem, czy nie.

ANIOŁ 1: Jasne, ale co innego czyny, a co innego... ogon!

ANIOŁ 2: Więc kim według ciebie jestem?

ANIOŁ 1: Jesteś...

ANIOŁ 2: Ostatnimi czasy u wielu z nas pojawiły się takie... „nowości".

ANIOŁ 1: Jak to?

ANIOŁ 2: Wolisz przebywać na ziemi niż w niebie, więc być może nie zdajesz sobie sprawy, że tu na górze niektóre sprawy nieco się ostatnio skomplikowały.

ANIOŁ 1: Co chcesz przez to powiedzieć?

ANIOŁ 2: Zauważyłeś, że kapelusze zaczęły się robić u nas modne? To dlatego, że niektórym aniołom wyrosły na głowach rogi. Inni muszą się codziennie malować, bo ich twarze całkowicie zmieniły kolor na czerwony.

ANIOŁ 1: To się dzieje od dawna?

ANIOŁ 2: Być może masz rację, że żyjemy w czasach rewolucji...

ANIOŁ 1: Do licha...

ANIOŁ 2: Niektórzy nawet twierdzą, że Bóg zaczął używać dezodorantu, żeby nie czuć było od niego siarką.

ANIOŁ 1: I co teraz?

ANIOŁ 2: To, co zawsze: udajemy, że nic się nie dzieje i odmawiamy modlitwy. Dużo modlitw.

Odchodzą, gwiżdżąc, jak gdyby nigdy nic. Anioł 1 obnaża przez przypadek swój ogon. Obaj to zauważają. Anioł 1 chowa się zawstydzony. Znikają. Ciemność.

3.

Klientka i Ekspedientka stoją po obu stronach lady w ekskluzywnym sklepie. Obie ubrane bardzo elegancko i szykownie. Można by podejrzewać, że Klientka jest samą pierwszą damą Stanów Zjednoczonych. Na ramieniu ma bardzo drogą torebkę. Prowadzi rozmowę w sposób dyskretny, z „doklejonym" uśmiechem na ustach.

KLIENTKA: Ponieważ jestem tego warta.

Pauza.

EKSPEDIENTKA: Słucham?

Pauza.

KLIENTKA: Ponieważ jestem tego warta.

Cisza.

EKSPEDIENTKA: Tak, oczywiście, ale...
KLIENTKA: Według pani to zły pomysł?
EKSPEDIENTKA: Ja tu nie mam nic do powiedzenia, ale...
KLIENTKA: Mówię poważnie. Biorę wszystko.
EKSPEDIENTKA: Wszystko?
KLIENTKA: Cały sklep.
EKSPEDIENTKA: Cały?

KLIENTKA: Każdą rzecz.

EKSPEDIENTKA: Każdą?

KLIENTKA: Ponieważ jestem tego warta.

EKSPEDIENTKA: Ale naprawdę chce pani kupić wszystko, co mamy na stanie?

KLIENTKA: W ten sposób przyczynię się do wzrostu ogólnego dobrobytu społeczeństwa. Uwolnię drzemiący we mnie jako jednostce potencjał. Zasługuję na to. Na kupno wszystkiego, co na sprzedaż. Każdej rzeczy z kodem kreskowym. W każdej możliwej dostępnej ilości. Kupuję wszystko.

EKSPEDIENTKA: Jest nam niezmiernie miło, że tak bardzo podobają się pani nasze produkty, ale... pani prośba jest dość niecodzienna...

KLIENTKA: Dla mnie to nic nowego. A ty powinnaś być chyba zadowolona. Masz szczęście, że weszłam akurat do twojego sklepu.

EKSPEDIENTKA: Tak, oczywiście... Bardzo dziękuję... To prawdziwe szczęście... Ale...

KLIENTKA: Ale co?

EKSPEDIENTKA: Nie wiem, czy to możliwe.

KLIENTKA: Powinno być możliwe.

EKSPEDIENTKA: No tak, ale...

KLIENTKA: Przecież na tym właśnie polega twoja praca. Masz to wszystko sprzedać.

EKSPEDIENTKA: Tak, ale pani prośba jest dość... niepraktyczna. Musimy wszystko zapakować, a ja jestem dziś sama. Chodzi mi o to, że nie wiem, ile czasu mi to zajmie. Musiałaby mieć pani również kogoś, kto by to wszystko dla pani zabrał – czy nie?

KLIENTKA: Ale możesz chyba to dla mnie zrobić. Naprawdę muszę się prosić?

Pauza.

EKSPEDIENTKA: Proszę zaczekać. Zadzwonię tylko w jedno miejsce.

Ekspedientka bierze telefon.

KLIENTKA: Jest tu toaleta?
EKSPEDIENTKA: Na końcu, po lewej.

Klientka wychodzi do łazienki. Ekspedientka dzwoni.

EKSPEDIENTKA: Halo? Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z panem Martinem? Dziękuję. (*pauza*) Dzień dobry. Przyszła do sklepu kobieta, która chciałaby kupić wszystko, co mamy na stanie. Tak, tak. Wszystko... (*pauza*) Tak, musi mieć mnóstwo hajsu... Możemy zrobić coś takiego? (*śmieje się; pauza*) Dobrze. Bo jak tego nie zrobię, to mnie zwolnisz? (*śmieje się*) Więc zamykam dla niej sklep, dzwonię po transport i robię, czego żąda. (*śmieje się*) Dobra, dobra...

Klientka wraca.

EKSPEDIENTKA: Zacznę wszystko przygotowywać.
KLIENTKA: Zmieniłam zdanie. Sama pani mówiła, to mało praktyczne. Jak pani niby to wszystko zapakuje? Jak ja to ze sobą wezmę?
EKSPEDIENTKA: Nie, nie, to całkowicie możliwe. Właśnie miałam dzwonić po transport. Zamkniemy dla pani sklep.
KLIENTKA: Przykro mi. Rozmyśliłam się.
EKSPEDIENTKA: Na pewno? To naprawdę żaden problem. Jak pani sama powiedziała – to dla nas wielkie szczęście...

KLIENTKA: Moja droga, to, czego naprawdę chciałam, to patrzeć na ciebie, jak pakujesz te wszystkie rzeczy, a potem przechadzać się po ulicy z pełnymi torbami...

EKSPEDIENTKA: Z radością spełnię pani życzenie.

KLIENTKA: Już wiem, co bardziej mnie uszczęśliwi... Coś dużo bardziej praktycznego.

EKSPEDIENTKA: Naprawdę ja i kierowca możemy wszystko dla pani przygotować. To żaden problem.

KLIENTKA: W głębi duszy... nie chcę tych wszystkich rzeczy. To, czego naprawdę pragnę, to obudzić w sobie pewne uczucie... Kiedy coś kupuję, robię to, by poczuć się lepiej. Kiedy źle się czuję, idę na zakupy i moje samopoczucie od razu się poprawia. Ale po kilku godzinach ta radość znika. Wiesz, o czym mówię, prawda?

Ekspedientka próbuje okazać zrozumienie.

EKSPEDIENTKA: Aha.

KLIENTKA: Im więcej kupię, im więcej wydam pieniędzy, tym dłużej mogę się cieszyć tym wspaniałym uczuciem. Tylko że ja mam już wszystko. Żyję w absolutnym luksusie. Nie potrzebuję niczego poza tym uczuciem. I żeby trwało jak najdłużej to tylko możliwe.

Ekspedientka nie rozumie, do czego zmierza Klientka.

EKSPEDIENTKA: Tak...

KLIENTKA: Może sobie pani wyobrazić takie uczucie ulgi, które trwałoby wiecznie?

EKSPEDIENTKA: Tak, tak, rozumiem, oczywiście.

KLIENTKA: Zdecydowałam, że zapłacę pani równowartość zakupu wszystkich tych rzeczy, ale żadnej ze sobą nie zabiorę.
EKSPEDIENTKA: Jak to?
KLIENTKA: Zapłacę za wszystko, a nawet więcej.
EKSPEDIENTKA: To w sumie najlepsze rozwiązanie.

Obie się śmieją.

KLIENTKA: Tylko proszę mnie źle nie zrozumieć, moja droga. Jeszcze nie zwariowałam... W głębi duszy to, czego najbardziej pragnę, to twoja godność.
EKSPEDIENTKA: Słucham?
KLIENTKA: Twoja godność. I tyle. Tak naprawdę chodzi mi właśnie o to.
EKSPEDIENTKA: Moja godność?
KLIENTKA: Dokładnie. Nie mogę przecież zapłacić ci tyle pieniędzy i wyjść stąd bez niczego. Pragnę długotrwałego uczucia szczęścia. Chcę zatrzymać moje cierpienie tak długo, jak to tylko możliwe.
EKSPEDIENTKA: I jak chce to pani osiągnąć? Mam pani napisać na papierze, że sprzedaję pani swoją godność?
KLIENTKA: Gdyby to było takie proste, moja droga...

Klientka podchodzi do Ekspedientki i pokazuje jej zawartość swojej torebki. Pauza.

EKSPEDIENTKA: Pani chyba oszalała. (*pauza*) Jak pani może... (*pauza*)
KLIENTKA: Spokojnie.
EKSPEDIENTKA: Czy to pani...? (*pauza*)
KLIENTKA: Tak.

EKSPEDIENTKA: Po to była pani w toalecie? (*pauza*)
KLIENTKA: Tak.
EKSPEDIENTKA: Ale... To pani gówno. (*pauza*)
KLIENTKA: Tak, to moje gówno. (*pauza*)
EKSPEDIENTKA: Co pani zamierza?
KLIENTKA: Nie bój się. To, o co cię proszę, jest o wiele bardziej normalne, niż ci się wydaje.
EKSPEDIENTKA: Ale czego do cholery pani ode mnie oczekuje?
KLIENTKA: Chcę, żebyś je zjadła.

Pauza.

EKSPEDIENTKA: Proszę natychmiast stąd wyjść.
KLIENTKA: Dziesięć tysięcy euro w gotówce.
EKSPEDIENTKA: Wynocha.
KLIENTKA: Dwadzieścia? Trzydzieści tysięcy?
EKSPEDIENTKA: Ale jak może pani ode mnie żądać, żebym zjadła pani gówno?
KLIENTKA: Dobrze, ty zaproponuj cenę.
EKSPEDIENTKA: Proszę się stąd wynosić i zabrać to świństwo ze sobą.
KLIENTKA: Przemyśl to dobrze. To świetna okazja.
EKSPEDIENTKA: Co, proszę?
KLIENTKA: Nie zapłacę właścicielowi sklepu, ale bezpośrednio tobie.
EKSPEDIENTKA: To, o co pani prosi, nie ma ceny.
KLIENTKA: Milion euro za zjedzenie kupy. Wystawię czek od razu po tym, jak to zrobisz. I trzydzieści tysięcy, które mam przy sobie, dla zabezpieczenia.

Klientka daje jej plik banknotów, ale Ekspedientka je odrzuca. Klientka kładzie je na stole.

EKSPEDIENTKA: Proszę to zabrać.

KLIENTKA: Milion to niemało. Dla mnie owszem, ale większość ludzi powiedziałaby, że to uczciwa cena.

EKSPEDIENTKA: Pani jest szalona.

KLIENTKA: Nawet psy to robią. Jedzą własne gówno i im smakuje.

EKSPEDIENTKA: Świetnie. Myśli pani, że to ułatwia sprawę? Przypominam pani bezdomną sukę?

KLIENTKA: Chcę, żebyś została moim wybawcą.

EKSPEDIENTKA: Dlaczego nie poszuka pani wybawcy gdzieś indziej?

KLIENTKA: Myślisz, że inni odrzuciliby taką okazję?

EKSPEDIENTKA: Nie wszyscy są tacy, jak pani ich sobie wyobraża.

KLIENTKA: Jak według ciebie wyobrażam sobie ludzi? Pragnących życia wolnego od zobowiązań, od pracy, od rachunków? Żyjących ze świadomością, że ich rodzina ma gdzie spać spokojnie? Bez trosk i niepokoju ekonomicznego? Tak ich sobie wyobrażam i nie jestem w tym osamotniona.

EKSPEDIENTKA: Znamy zupełnie różnych ludzi.

KLIENTKA: Wszyscy wiemy, jak gówniane jest życie. Jak często musimy patrzeć na twarze, które przyprawiają nas o mdłości. Jak pełno jest w nim dupków z pracy, którzy tylko marzą o tym, żeby cię upierdolić. A najgorsze, gdy uświadomisz sobie, że zaczęłaś się starzeć i na wszystko jest już za późno.

EKSPEDIENTKA: To nie ma nic do rzeczy. Pani chce mnie upokorzyć. Poniżyć tylko dlatego, że ma pani na to ochotę. Sama to pani powiedziała, chce mi pani odebrać moją godność.

KLIENTKA: Oczywiście, o to mi właśnie chodzi. Takie kobiety jak ja właśnie po to przychodzą do takich sklepów. To dla nas jedyny sposób na udowodnienie sobie, że jesteśmy od kogoś lepsze. I to w ułamku sekundy. Każdy ma w sobie głęboko zakorzenioną potrzebę demonstrowania swojej wyższości nad innymi ludźmi.

EKSPEDIENTKA: Pani jest potworem.

KLIENTKA: Chcę, żebyś pomogła mi się od tego uwolnić.

EKSPEDIENTKA: Za cenę zniszczenia mojej godności?

KLIENTKA: Ja zapłacę ci za okazanie mi pomocy i w jednej chwili uwolnię cię od gównianego życia.

EKSPEDIENTKA: Chce pani, żebym przełknęła i przetrawiła pani obleśne, capiące gówno...

KLIENTKA: Posłuchaj, to przecież część nas. Dlaczego masz do niego tak wrogie nastawienie? Wszyscy tuż po załatwieniu się obserwują je dłuższą chwilę, zanim zniknie w odmętach kanalizacji. Wstają i rzucają okiem. Jest nasze.

EKSPEDIENTKA: Zdziwię panią, bo ja tego nie robię. Nigdy.

KLIENTKA: Oczywiście, że tak. Wszyscy to robimy. Tylko w ten sposób możemy sprawdzić, czy nic złego się z nami nie dzieje.

EKSPEDIENTKA: Gówno to gówno. Odrażające, nic więcej.

KLIENTKA: Jeśli jesteś zdrowa, robisz zdrową kupę. To integralna część nas samych i świadczy o naszym zdrowiu. Zobacz, moja jest tego najlepszym przykładem.

EKSPEDIENTKA: A teraz mi pani powie, że nie wszystkie gówna są takie same.

KLIENTKA: Dziś zjadłam dobrze. A nawet bardzo dobrze. Jestem wegetarianką.

EKSPEDIENTKA: To nadal gówno. Gówno! Nikt nie chce tego jeść!

KLIENTKA: Jakiekolwiek żarcie kupione za dziesięć euro w centrum będzie dużo gorsze. Nawet więcej – wszędzie serwują

nam raka w czystej postaci. A to. (*wskazuje zawartość torebki*) To jest czyste życie.

EKSPEDIENTKA: Jasne... „czyste życie"...

KLIENTKA: Pomyśl tylko. Dzięki mnie już jutro możesz zapomnieć o pracy i wszystkich zmartwieniach związanych z pieniędzmi.

EKSPEDIENTKA: I jak według pani miałabym każdego ranka spojrzeć sobie w oczy?

KLIENTKA: Przecież prócz naszej dwójki nikt się nie dowie.

EKSPEDIENTKA: Pani prosi mnie o coś strasznego.

KLIENTKA: Nie proszę, żebyś zrobiła to publicznie. Nie zamierzam robić ci zdjęć i wrzucać ich na Facebooka.

EKSPEDIENTKA: Ale jak pani może mówić to wszystko na serio? Pani jest szalona!

KLIENTKA: Możesz sobie myśleć, że jestem szalona. To nie zmienia faktu, że możesz mi pomóc.

EKSPEDIENTKA: W czym?

KLIENTKA: Od razu mi lepiej, gdy wyobrażam sobie ciebie jedzącą moje odchody. Jak tylko weźmiesz pierwszy kęs jeszcze ciepłego, delikatnego gówna, zakończysz moje męki. To jest dla mnie naprawdę wiele warte. Skończą się moje cierpienia, a ty nie będziesz już musiała martwić się o pieniądze.

EKSPEDIENTKA: Pani jest chora.

KLIENTKA: Ty też jesteś w tym pogrążona. Różnica polega na tym, że ja próbuję znaleźć rozwiązanie.

EKSPEDIENTKA: Naprawdę poruszające.

KLIENTKA: To tylko chwila niedogodności za cenę życia wolnego od zmartwień.

EKSPEDIENTKA: Naprawdę wielka szkoda.

Ekspedientka odchodzi. Klientka zamyka torebkę. Ekspedientka wraca obrażona. Otwiera torebkę Klientki. Wyjmuje plik pieniędzy. Patrzy swojej przeciwniczce głęboko w oczy. Zjada gówno – bez pośpiechu, starannie, choć bez przerywania.

KLIENTKA: Bo jestem tego warta.
EKSPEDIENTKA: Oczywiście.

Ciemność.

4.

Sypialnia małżeńska z jednym łóżkiem i biurkiem. Pokój oświetla jedynie mała lampka. Przy biurku siedzi mężczyzna, który pracuje na komputerze. Na łóżku leży kilka szmacianych lalek. Znudzony mężczyzna zaczyna przeglądać strony pornograficzne. Spogląda na drzwi, jak gdyby sprawdzając, czy nikt nie nadchodzi, i zaczyna się masturbować. Po chwili bierze jedną z lalek, znajduje w niej dziurę i kontynuuje masturbację. Już ma dojść, gdy lalka przemawia do niego ludzkim głosem.

LALKA: Nie wstyd ci?

Mężczyzna przestaje, przerażony. Zapina spodnie i zapala światło. Szuka źródła głosu pod łóżkiem, za biurkiem... Nic nie znajduje.

LALKA: Naprawdę ci nie wstyd?
MĘŻCZYZNA: Słucham?

Mężczyzna rozgląda się po pokoju, ale nadal nie wie, skąd dobiegają słowa.

LALKA: Tutaj, spójrz tutaj...

MĘŻCZYZNA: (*przestraszony*) Jak to?
LALKA: Co tak wytrzeszczasz gały? To ty mnie przed chwilą posuwałeś analnie.
MĘŻCZYZNA: Przepraszam, nie wiedziałem, że...
LALKA: ...że wbijasz się w mój tyłek?

Mężczyzna wciąż nie może uwierzyć, że rozmawia z lalką. Co chwilę rozgląda się w poszukiwaniu żywej osoby, która gdzieś się ukrywa.

MĘŻCZYZNA: Nie myślałem, że...
LALKA: Jesteś jednym z tych, którzy uważają, że żeby dorosnąć, muszą zniszczyć wszystko, co choć trochę kojarzy im się z dzieciństwem. Nie mam racji?
MĘŻCZYZNA: Nie rozumiem.
LALKA: Dlaczego niewinność jest dziś tak niedoceniana?
MĘŻCZYZNA: Jak to w ogóle możliwe?
LALKA: Mogę się pieprzyć, ale to niemożliwe, że mówię? Co ty sobie myślałeś? Że jestem muzułmanką?
MĘŻCZYZNA: To jakiś żart?
LALKA: Mam nadzieję, że nie.
MĘŻCZYZNA: Więc czym jesteś?
LALKA: O to właśnie pytasz wszystkie swoje kobiety? „Wczorajsza noc była super, ale możesz mi powiedzieć, czym ty właściwie jesteś?"
MĘŻCZYZNA: Jesteś żywa?
LALKA: Kolejne świetne pytanie. „Chyba założyliśmy wczoraj prezerwatywę, co nie? Nie jesteś przypadkiem żywa?"
MĘŻCZYZNA: Dlaczego ty gadasz? Pluszowe lalki nie potrafią mówić.
LALKA: Mógłbyś zmierzyć się ze swoim problemem? Co ci odbiło, żeby posuwać lalkę?

MĘŻCZYZNA: Nie wiem! Byłaś pod ręką.

LALKA: „Byłaś pod ręką”! Pięknie: kolejna wspaniała odpowiedź. „Byłaś pod ręką”. To samo odpowiem, gdy ktoś mnie zapyta, dlaczego się w nim zakochałam.

Mężczyzna zbliża się i ogląda uważnie Lalkę.

MĘŻCZYZNA: Ale... jak to możliwe? Jesteś tylko kawałkiem bawełny, pluszu i poliestru... Nie wiem...

LALKA: To, co ja wiem, to to, że zrobiłeś mi ogromną dziurę... Kto to teraz naprawi?

MĘŻCZYZNA: Przepraszam.

LALKA: Chcę, żeby ktoś to szybko naprawił. Za chwilę znowu najdzie cię ochota, a ja nie chcę być „pod ręką” w takim stanie.

MĘŻCZYZNA: To już się nie powtórzy.

LALKA: Okej, zmierzmy się z tematem. Według ciebie jestem sexy?

Mężczyzna wybucha śmiechem.

MĘŻCZYZNA: Przepraszam...

LALKA: Daj mi całusa!

MĘŻCZYZNA: Nie ma mowy!

LALKA: Ale takiego namiętnego... Żądam prawdziwego pocałunku!

MĘŻCZYZNA: Mogłabyś ściszyć głos?

Lalka się śmieje.

LALKA: Często ci się zdarza brać rzeczy, które akurat są

„pod ręką”? Już to sobie wyobrażam: seks z arbuzem, albo lepiej: termosem lub tosterem...

Wchodzi żona Mężczyzny.

ŻONA: Z kim rozmawiasz?

Pauza. Mężczyzna spogląda na lalkę, która właśnie zamilkła.

MĘŻCZYZNA: Z nikim.
ŻONA: Nie chcesz iść już spać?
MĘŻCZYZNA: Jeszcze pół godziny. Muszę coś skończyć na jutro do pracy.

Żona kieruje się do wyjścia.

ŻONA: Jesteś jakiś dziwny.

Lalka kicha. Pauza. Mężczyzna od razu udaje kolejne kichnięcie.

MĘŻCZYZNA: Wszystko w porządku. Musiałem się gdzieś przeziębić.
ŻONA: Jasne.

Żona wychodzi.

LALKA: Cholera, to z kichnięciem musimy jeszcze kiedyś powtórzyć! Świetnie nam to wyszło, nie?
MĘŻCZYZNA: Nic nie będziemy powtarzać. I ścisz głos.
LALKA: A, spoko, w takim razie wróć do tego, co wcześniej ze mną

robiłeś. Czekaj, a co to było? No tak – trzepanie sobie do jakiegoś azjatyckiego porno. Super.

MĘŻCZYZNA: Dobra, idę stąd.

LALKA: I zostawisz mnie tak jak gdyby nic się nie stało?

Mężczyzna wraca przed komputer, choć obecność Lalki nie pozwala mu na niczym się skupić.

MĘŻCZYZNA: Nic się nie wydarzyło.

LALKA: Słuchaj, nie myślałeś nigdy, że porno jest dokładnie tym samym, co pójście na dziwki? Że zdradzasz swoją żonę z prostytutką?

MĘŻCZYZNA: Nie życzę sobie, żeby jakiś kawałek szmaty mnie umoralniał. Ale nie, to nie jest to samo.

LALKA: To jest dokładnie to samo.

MĘŻCZYZNA: To nie ma nic do rzeczy. To tylko nagranie. Nigdy nie zobaczę ani nie dotknę tej kobiety.

LALKA: Owszem, to jest nagranie, dzieli was kamera, ale akt pozostaje ten sam. Tej kobiecie płacą za pieprzenie się z nieznajomymi.

MĘŻCZYZNA: Nie mogę uwierzyć, że dyskutuję na ten temat ze szmacianą lalką.

LALKA: Ustawiasz kamerę i masz gwiazdę porno. Zabierasz kamerę i zostaje dziwka. Ustawiasz kamerę i prosisz o autograf. Zabierasz i aresztują was oboje.

MĘŻCZYZNA: Zrozumiałabyś, gdybyś nie była tylko głupią lalką.

LALKA: Ona jest dziwką, a ty stręczycielem. Powie ci to szmaciana lalka i każdy, kto nie jest tak zdesperowany jak ty.

MĘŻCZYZNA: Nie jestem zdesperowany. Po prostu chciałem... Sam nie wiem...

LALKA: Chciałeś wyruchać dziwkę.

Mężczyzna zamyka komputer i zwraca się do Lalki.

MĘŻCZYZNA: Myślisz, że ona nie masturbuje się w ukryciu przede mną?

LALKA: Być może. Ale na pewno nie napędza przemysłu porno na skalę międzynarodową.

MĘŻCZYZNA: Że co?

LALKA: Są ludzie, którzy zarabiają na tym pieniądze.

MĘŻCZYZNA: To normalne, że ludzie się masturbują, oglądając filmiki. Kim niby jesteś, żeby mnie osądzać?

LALKA: Posłuchaj... Dlaczego zamiast mnie nie przelecisz swojej żony?

MĘŻCZYZNA: Nie twoja sprawa.

LALKA: Powiedz to mojej dziurze, którą mi zrobiłeś. Nadal jestem tam mokra. Chyba powinnam powkładać tam pinezki, gdybym jeszcze kiedyś była „pod ręką".

MĘŻCZYZNA: Mogłabyś już skończyć? Nie pieprzę się z nią, bo mnie nie podnieca.

LALKA: Dlaczego cię nie podnieca? Przeanalizujmy wasze relacje seksualne. Możesz mnie traktować jak swojego psychologa.

MĘŻCZYZNA: Daj spokój.

LALKA: Co takiego robi, że szukasz orientalnych przygód w Internecie?

MĘŻCZYZNA: To żaden sekret. Wszyscy przez to przechodzą. Rutyna i tego typu sprawy.

LALKA: A ona? Co ona o tym myśli? Myślisz, że podoba jej się, że strzelasz spermą w ekran komputera, w jakiegoś Chińczyka?

MĘŻCZYZNA: Oczywiście, że nie... Ale problem w tym, że... nie jesteśmy przecież tacy sami.

LALKA: Ty i ona?

MĘŻCZYZNA: Mężczyźni i kobiety. Mężczyźni podniecają się, pa-

trząc. Widzą, załatwiają sprawę, porzucają i zapominają. Kobiety potrzebują pretekstu, powodu. To bardziej skomplikowane, bardziej złożone. Zresztą, nie chce mi się o tym z tobą gadać.

LALKA: I zamiast dostarczać jej powodów, wolisz oglądać kobiety, które przeżywają swoje orgazmy w językach, których nie znasz?

Lalka udaje orgazm w wymyślonym chińskim.

MĘŻCZYZNA: Ścisz głos!

Lalka się śmieje.

MĘŻCZYZNA: Łatwo powiedzieć komuś, kto nigdy nie będzie miał takiego problemu.

Lalka nie przestaje się śmiać.

MĘŻCZYZNA: Nawet nie próbujesz mnie zrozumieć.

LALKA: Więc dlaczego nadal z nią jesteś?

MĘŻCZYZNA: Kiedy skończysz pierdolić? Zamknij się już.

LALKA: Czyli już myślałeś o tym, żeby ją zostawić?

MĘŻCZYZNA: A ciebie, jak można zostawić?

LALKA: Widziałam mnóstwo twoich byłych, które przewinęły się przez tę sypialnię.

MĘŻCZYZNA: Zbyt dużo wiesz...

LALKA: Pamiętam na przykład, jak zostawiła cię Vanessa, bo zobaczyła twoje trzy sutki.

MĘŻCZYZNA: Zamknij się w końcu.

LALKA: I Jessica, która pękała ze śmiechu za każdym razem, gdy widziała cię w samych skarpetkach.

MĘŻCZYZNA: Przestań już.

Lalka się śmieje.

LALKA: To przypadek, że wszystkie mają takie dziwne imiona? Vanessa, Jessica... Jezu!
MĘŻCZYZNA: Nie mów tak głośno!
LALKA: Gdybyś miał dzieci, nazwałbyś je Marika i Brajan?
MĘŻCZYZNA: Stul pysk.
LALKA: A nie, przepraszam, to raczej niemożliwe. Ty wolisz strzelać spermą w komputer.
MĘŻCZYZNA: Posłuchaj...
LALKA: Ja też zaliczam się już do twoich eks?
MĘŻCZYZNA: To się nie dzieje naprawdę...
LALKA: Czy byłam tylko numerkiem na jedną noc?
MĘŻCZYZNA: Co mam z tobą teraz zrobić?
LALKA: Teraz możesz mnie zagonić do prac domowych. Mogę być jak jeden z tych śmiesznych robotów, które kręcą się po podłodze.
MĘŻCZYZNA: Tylko tego brakowało.
LALKA: Albo możesz się ze mną ożenić. W ten sposób będę zajmowała się twoim domem zupełnie gratis. Przecież o to chodzi w małżeństwie, nie?

Mężczyzna otwiera okno.

MĘŻCZYZNA: Chyba będę musiał wyrzucić cię przez okno, żeby przestać tego słuchać.
LALKA: Mogłabym też ożenić się z nią, jeśli ty już jej nie chcesz.

Mężczyzna chwyta Lalkę i zamierza ją wyrzucić.

LALKA: Ostatnie pytanie: wybrałeś właśnie mnie, bo mam etykietkę „made in China"?

Wyrzuca ją przez okno. Lalka krzyczy. Pauza. Do pokoju wchodzi Żona.

ŻONA: Co się dzieje?
MĘŻCZYZNA: Nic.
ŻONA: Wszystko w porządku?

Pauza.

MĘŻCZYZNA: Jasne.
ŻONA: Na pewno?
MĘŻCZYZNA: Chcesz to zrobić? Teraz?
ŻONA: No, nie wiem... Wydajesz się jakiś dziwnie szorstki... I tak z zaskoczenia, sama nie wiem...
MĘŻCZYZNA: Chcesz?
ŻONA: No dobra, dlaczego nie?

Przechodzą do rzeczy. Dzwoni domofon. Przestają. Pauza.

ŻONA: Kto to może być o tej porze?

Pauza.

MĘŻCZYZNA: Nikt. Pewnie ktoś się pomylił.

Domofon nie przestaje dzwonić. Lalka znów zaczyna krzyczeć.

5.

Dwóch krawców „z epoki" w królewskiej garderobie. Są zdenerwowani. Wchodzi Król – goły, jedynie w koronie. Nieufnie wlepia w nich wzrok,

KRAWIEC 1: Co Wasza Wysokość sądzi?

Król milczy. Nie sprawia nawet wrażenia, jakby chciał cokolwiek odpowiedzieć.

KRAWIEC 2: Zbyt obcisły?
KRAWIEC 1: Jeśli Wasza Wysokość sobie życzy, możemy poluzować guzik... albo dwa.

Król przegląda się nagi w lustrze.

KRÓL: To, co zrobiliście...
KRAWIEC 2: Tak, Wasza Wysokość...
KRÓL: ...nie podoba mi się.
KRAWIEC 1: Racja, mógłby być bardziej...
KRAWIEC 2: Mógłby być nieco bardziej...

Pauza.

KRAWIEC 1: Masz, Królu, zupełną rację.
KRAWIEC 2: Składamy szczere przeprosiny w imieniu...
KRÓL: Nie podoba mi się, bo jestem nim zachwycony!

Obaj krawcy pozwalają sobie na uśmiech pełen ulgi.

KRAWIEC 1: Bardzo się cieszymy.

KRÓL: To kostium iście rewolucyjny.
KRAWIEC 2: Jesteśmy przekonani, że świetnie wpisze się w trendy tego sezonu.
KRÓL: Dokładnie to mam na myśli.
KRAWIEC 1: Lada moment wszyscy będą się tak ubierać.
KRÓL: Gdy przyszliście do mnie z pomysłem na stworzenie ubrań z przeźroczystego materiału dla prostego, ciemnego ludu, który nie zasługuje na rzeczy materialne... Szczerze mówiąc, myślałem, że chcecie mnie oszukać.
KRAWIEC 1: Ależ skądże...
KRAWIEC 2: My?
KRAWIEC 1: W żadnym razie.
KRÓL: Nawet podejrzewałem, że, z jakiegoś nieznanego mi powodu, chcecie przekonać mnie, żebym publicznie zrobił z siebie głupka.
KRAWIEC 1: Jaki to mógłby być powód?
KRÓL: No właśnie. Nic nie przychodziło mi wtedy do głowy.

Obaj krawcy spoglądają po sobie.

KRAWIEC 2: Nic takiego nie było naszą intencją.
KRÓL: Może po to, aby dać mi nauczkę za moje niesprawiedliwe i nieco okrutne rządy.
KRAWIEC 1: Nic takiego nie przyszłoby nam do głowy.
KRÓL: A może w odwecie za prześladowania, których wam nie oszczędzam?
KRAWIEC 2: Niemożliwe.
KRÓL: Mogliście dążyć do zemsty podświadomie.
KRAWIEC 1: Nigdy w życiu. Przysięgamy.
KRÓL: Ale finalnie okazuje się, że wasze dzieło jest genialne.
KRAWIEC 2: Dziękujemy.

KRÓL: Ten kostium zmieni świat nie do poznania. Życie na naszej planecie nigdy nie będzie już takie samo. Mogę was o tym zapewnić.

KRAWIEC 1: Dziękujemy, Wasza Wysokość. To prawda, że nasza ciężka praca się opłaciła i udało nam się uszyć coś naprawdę dobrego, ale nie wiem, czy nazywałbym ten kostium...

KRÓL: Nie bądźcie skromni.

KRAWIEC 2: To wielki zaszczyt słyszeć takie słowa. Nie zasługujemy na nie.

Król wyciąga pistolet. Celuje w Krawca 2.

KRÓL: Proszę, opisz mi ten kostium.

Krawcy stają jak wryci.

KRAWIEC 1: Oczywiście Wasza Wysokość...

KRAWIEC 2: Natychmiast.

KRÓL: Opiszcie, jak wygląda.

KRAWIEC 2: To... kostium, który zachwycił Waszą Wysokość, strój wręcz rewolucyjny...

KRÓL: To już wiem. Opisz szczegóły. Chcę go zobaczyć z detalami.

KRAWIEC 2: Uszyliśmy go z najcieńszego istniejącego materiału.

Król ładuje pistolet.

KRÓL: Postaraj się trochę bardziej.

KRAWIEC 2: Cieniutki materiał uszyty z nici z prawdziwego złota. Rzecz całkowicie ekskluzywna. Kształt i kolory naszego stroju są niemal tak niesamowite, jak delikatność zdobytego przez nas materiału. Kostium sprawia, że sam Król może się w nim

poczuć niezwyciężony, bo na to przecież Wasza Wysokość zasługuje. Trwałość i kunszt haftu nie mają porównania z żadną inną znaną w naszym królestwie tkaniną.

Król przegląda się w lustrze. Nie wydaje się przekonany.

KRAWIEC 2: Ma również długi, królewski tren. Podkreśla on szczodrobliwość Waszej Królewskiej Mości.
KRÓL: Jestem pod wrażeniem. Dostaniesz ode mnie najważniejsze zamówienie w twoim życiu.
KRAWIEC 1: Tylko on?

Król zmienia cel na Krawca 1. Strzela. Krawiec 2 nagle się schyla, próbując pomóc zastrzelonemu. Bez skutku. Król ponownie celuje w Krawca 2.

KRÓL: Masz mówić dokładnie to samo, co przed chwilą.
KRAWIEC 2: Jak mogłeś, Królu?
KRÓL: Posłuchaj mnie.

Krawiec 2 słucha pomimo swojego ogromnego zaskoczenia i rozpaczy.

KRÓL: Chcę żebyś uszył takie stroje dla wszystkich mieszkańców naszego państwa. Żeby każdy członek klasy średniej myślał, że ma na sobie wspaniałe szaty, gdy w rzeczywistości będzie chodził zupełnie nagi. Ograbimy ich ze wszystkiego. Sprawimy, że poczują się winni, że żyli ponad stan, że posiadali więcej, niż zasługiwali.

Król celuje w Krawca 2.

KRÓL: Jesteś prawdziwym geniuszem. A teraz się rozbieraj.

Król ubiera się w to, co miał na sobie Krawiec 2.

KRÓL: Warren Buffet: „Oczywiście, że w dzisiejszych czasach możemy obserwować walkę klas. Z tym, że to my, bogaci, ją wygrywamy".

Thomas Robert Malthus: „Dowiedziono, że w konsekwencji działania praw natury ludzkiej, część naszej rasy jest skazana na życie w nędzy. To ludzie nieszczęśliwi, którzy w wielkiej loterii zwanej *życiem* wylosowali pechowy kupon".

Guy Standing: „System socjaldemokratyczny załamał się, ponieważ coraz bardziej otwieraliśmy się na gospodarkę międzynarodową. Już w latach 80. istniał system ekonomiczny, który miał zniszczyć socjaldemokrację. Od tamtego czasu, aż do dziś, ilość ludzi na międzynarodowym rynku pracy zwiększyła się czterokrotnie. To oznacza dwa miliardy ludzi więcej zatrudnianych na światowych rynkach pracy. Nie trzeba być wykształconym ekonomistą, by zrozumieć następującą zależność. Jeśli zwiększymy liczbę ludzi na światowym rynku pracy i te dwa dodatkowe miliardy ludzi – w większości Hindusów i Chińczyków – przyzwyczaimy do płacy, która stanowi 1/5 wysokości wynagrodzenia w Unii Europejskiej czy USA, globalizacja ekonomiczna pociągnie za sobą upadek starej, europejskiej socjaldemokracji. Przedstawiciele prekariatu wkrótce przekształcą się w nową klasę, świadomą swoich ograniczeń, ale i siły, jak wcześniej stało się to z proletariatem".

Margaret Thatcher: „Społeczeństwo nie istnieje".

Noam Chomsky: „Dominująca filozofia opiera się na kradzieży na jak największą możliwą skalę, bez myślenia o przyszłości... Nic nie ma sensu, jeśli nie generuje dochodu. Przestało mieć znaczenie, co przekażemy kolejnym pokoleniom. Nawet jeśli w ten sposób doprowadzimy do końca świata, to już nie będzie nasz problem".

Owen Jones: „Gdy przyszłe generacje spojrzą wstecz, z zaskoczeniem i lekceważeniem będą wspominać dzisiejszy model funkcjonowania naszego społeczeństwa. Ale najbardziej zaskakujący dla naszych potomków okaże się fakt, że to całe kłamstwo jest dziś traktowane przez nas jak coś zupełnie normalnego, racjonalnego i niepodważalnego. To instytucje rządzone przez elity sprawiły, że ludzie ostatecznie odwrócili się od tych, którzy posiadają mniej".

Ubrany Król wskazuje na publiczność.

KRÓL: No, a teraz opisz im wszystkim detale swojego stroju.

Król wychodzi. Na scenie zostaje nagi Krawiec 2 ze swoim martwym kompanem leżącym na ziemi.

Ciemność.

6.

Kobieta naprzeciwko lustra, w którym ogląda swoje odbicie. Odbicie imituje wszystkie jej ruchy. Czeszą się.

KOBIETA: Kim jestem?

Pauza.

ODBICIE: Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Pauza.

KOBIETA: A kim jestem naprawdę?
ODBICIE: Jesteś dobrym człowiekiem, modelową matką i świetną przyjaciółką.
KOBIETA: Przestań, w tej chwili.
ODBICIE: Wszyscy cię kochają. Powinnaś myśleć bardziej pozytywnie.
KOBIETA: Nie, tylko nie kolejny raz to samo.
ODBICIE: Wysyłając światu dobrą energię, taką samą otrzymasz od świata.
KOBIETA: Czym sobie na to zasłużyłam?
ODBICIE: Jesteś kobietą odpowiedzialną, która każdego dnia staje się lepszą wersją samej siebie.
KOBIETA: Chcę zrezygnować z tej gównianej usługi. Mogę to zrobić przez ciebie czy muszę wprowadzić pierdolone hasło?
ODBICIE: Jesteś taka piękna.
KOBIETA: No dobra.

Kobieta szuka czegoś w szafce. Wertuje papiery. W końcu znajduje właściwą kartkę. Czyta.

KOBIETA: E.G.O.6.7.5.X.

Odkłada kartkę i ponownie spogląda w lustro.

KOBIETA: To już? Halo?
ODBICIE: Życzy sobie pani dokonać zmiany usługi czy zrezygnować z niej całkowicie?
KOBIETA: Kim jestem? Odpowiedz.
ODBICIE: Na to pytanie nie mogę w tej chwili udzielić stosownej odpowiedzi.
KOBIETA: Kim jestem?

ODBICIE: Bez aktywacji usługi nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie.
KOBIETA: Chcę, żebyś powiedziała, co naprawdę o mnie myślisz.
ODBICIE: Przykro mi.
KOBIETA: Co do diabła?
ODBICIE: Kontakt z biurem obsługi zostanie automatycznie wyłączony za dwadzieścia sekund.
KOBIETA: Chwileczkę. Chcę zgłosić zażalenie.

Pauza.

ODBICIE: Jakie zażalenie?
KOBIETA: Zostałam źle potraktowana.
ODBICIE: Przez kogo?
KOBIETA: Przez ciebie.
ODBICIE: W którym momencie źle panią potraktowałam?
KOBIETA: Nie jesteś wobec mnie szczera.
ODBICIE: Nasze usługi nie polegają na byciu szczerym z naszymi klientami.
KOBIETA: Serio? A ja myślałam, że chodzi właśnie o to.
ODBICIE: Zależy nam na uszczęśliwianiu naszych klientów. To nie ma nic wspólnego ze szczerością.
KOBIETA: Zgłoszę to i doprowadzę do tego, żeby cię zwolnili!
ODBICIE: Rób, co chcesz. Za te marne grosze, które zarabiam, jest mi wszystko jedno.
KOBIETA: No proszę, jakże niewychowane okazuje się moje odbicie, gdy tylko się je trochę dociśnie...
ODBICIE: Pani chyba nie rozumie. Mój zawód przypomina pracę telefonistki... Mieszkam bardzo daleko od pani. Tak naprawdę nawet nie mówię w pani języku. Rozumie mnie pani tylko dzięki odpowiedniemu oprogramowaniu, które sprawia, że przypo-

minam pani odbicie. To niełatwe, ale i niezbyt tanie. W końcu to pani wie, ile to panią kosztuje.

KOBIETA: Zbyt dużo.

ODBICIE: Więc proszę zrezygnować z subskrypcji i skończmy tę rozmowę.

KOBIETA: Nie potrzebuję was.

ODBICIE: Jasne... Jak wszyscy.

KOBIETA: Słucham?

ODBICIE: Wszyscy jesteście masą nieznośnych egoistów. Macie nieustanną potrzebę rozmowy z samymi sobą. Egotyzm to wasza najpoważniejsza choroba. W mediach społecznościowych kreujecie się na ludzi wręcz idealnych, a tu wychodzi z was całe gówno. Jesteście siedliskiem nienawiści i braku współczucia. Wasze dusze to czyste piekło.

KOBIETA: Więc po co to robisz?

ODBICIE: A ty, dlaczego nie rozwiedziesz się z tym kretynem?

Pauza.

KOBIETA: Jak...

ODBICIE: Bo go potrzebujesz. Więc się odwal.

KOBIETA: A to ciekawe, co mówi moje odbicie...

ODBICIE: Wiele osób na moim miejscu bardzo szybko rezygnuje z pracy. Tego nie da się długo wytrzymać. Obsługiwanie klientów z Europy czy Stanów Zjednoczonych to piekło. W waszych głowach nie ma nic pozytywnego.

KOBIETA: Bez przesady...

ODBICIE: Jesteście okropni. Tylko wieczne kompleksy, niepewności i stany maniakalne. Zasługujecie na to, żeby przytrafiały wam się same nieszczęścia.

KOBIETA: Obsługujesz wielu ludzi?

ODBICIE: Nawet sobie nie wyobrażasz. Jesteśmy spowiednikami, albo lepiej, psychiatrami na skalę masową. No dobra, nie jesteśmy wyjątkowi. W końcu podszywamy się pod was samych. Udajemy jedyne postaci, którym jesteście w stanie uwierzyć.

KOBIETA: Obsługujecie same kobiety?

ODBICIE: Wcale nie. Nie brakuje też gejów. Bo niby dlaczego mieliby czuć się gorsi od innych ludzi? Ja na przykład nie jestem hetero. Nudzą mnie tak samo kobiety, jak i mężczyźni.

KOBIETA: Rozumiem.

ODBICIE: To taki rodzaj prostytucji. Musimy się kompletnie do was dostosować, fizycznie i psychicznie.

KOBIETA: I pewnie trochę podglądacie nasze życie.

ODBICIE: Podglądamy? Widzimy wszystko! Dosłownie wszystko. Widzę nawet twarz twojego męża, gdy się pieprzycie, i wiem, że ty nigdy na niego nie patrzysz.

KOBIETA: Jak to?

ODBICIE: A ty co sobie myślałaś? Widzę wszystko. Chociażby to, że się ostatnio bardzo postarzałaś i nie mów, że tego nie zauważyłaś. To ty patrzysz zrezygnowana na swoje obwisłe cycki. Skóra ci wyschła i zwisa. Jak byłaś młodsza, to zbliżałaś się do lustra, żeby zobaczyć, jak wilgotnieje ci cipka. Teraz już nawet nie sprawdzasz, czy to jeszcze możliwe.

KOBIETA: I co? Nie jestem jedyną kobietą, która się starzeje.

ODBICIE: Nie wciśniesz mi tego kitu. Wiem o tobie wszystko. Że zamykasz się w sypialni, żeby popłakać, bo nie zwracasz już na siebie uwagi tak jak kiedyś. A takie zjawiska poważnie zagrażają twojemu samouwielbieniu. Kto chciałby żyć obok kogoś takiego jak ty?

KOBIETA: Mój mąż?

ODBICIE: Powinnaś chyba wiedzieć, że twój mąż ma na twarzy grymas obrzydzenia, gdy się z tobą pieprzy. Czasem zamyka

oczy, prawdopodobniepo to, by łatwiej mu było wyobrazić sobie, że posuwa jakąś gwiazdę porno albo koleżankę z pracy.

KOBIETA: W tej chwili czytasz w moich myślach?

ODBICIE: Mówię, co widzę, idiotko. Jak twoje córki, których zdjęcia wrzucasz na Instagram. Nienawidzą cię. A gdy dorosną, znienawidzą cię jeszcze bardziej. Tak bardzo, jak ty nienawidzisz swojej matki. Sama wychowujesz je na samolubne zołzy. Czują, że wykorzystujesz je do samorealizacji. Że gdybyś nie mogła się nimi chwalić, inaczej byś je traktowała. A gdy dorosną, będą jeszcze gorsze od ciebie.

KOBIETA: Nie masz pojęcia, jakie są moje córki. To, co mówisz, jest totalnie powierzchowne.

ODBICIE: Widzę, jak obsesyjnie próbują zwrócić twoją uwagę, gdy tylko się od nich oddalasz. Wychowujesz dwie chore psychicznie osoby.

KOBIETA: Nie wiadomo, póki nie dorosną.

ODBICIE: A twoje koleżanki? Co z nimi zrobiłaś?

KOBIETA: Co z moimi koleżankami?

ODBICIE: Wszystkie cię zostawiły. I niby nic się nie stało? Praktycznie w ogóle już się z nimi nie widujesz. A wiesz dlaczego? Bo gdy tylko wyszłaś za mąż, zaczęłaś je traktować tak, jak sobie na to zasłużyły: jak ciężar, który musiałaś zrzucić, by stać się lepszą wersją siebie. Wcześniej oddalały od ciebie strach przed samotnością, ale jak tylko wypełniłaś swoje życie drugą połówką, okazały się zbędnym dodatkiem. Tak naprawdę nie przydają się do niczego. Nie ma sensu porównywanie się z nimi, wiesz przecież, że jesteś od nich dużo lepsza. Nie musisz im udowadniać, że lepiej się ubierasz, że masz przystojniejszego męża, lepszą pracę czy większy dom. To wszystko oczywiste. I jeśli nie są już ci do tego potrzebne, to po co się nimi przejmować?

KOBIETA: Posłuchaj, wygląda na to, że całkiem dobrze sobie radzę w życiu jak na kogoś tak nieznośnego. Nieprawda? Być może to ty masz problem, pracując dla jakiejś gównianej firmy, która zamyka cię w klatce i zmusza do oglądania mojego życia.

ODBICIE: To nie ja faszeruję się całymi garściami tabletek, by zapomnieć o kłopotach w pracy. Na miłość boską, jesteś idealnym materiałem do badań psychiatrycznych. Nie ma nocy, żebyś nie poszła spać bez naćpania się wcześniej pigułami. Nie ma dnia, żebyś nie musiała zagłuszać prochami wyrzutów sumienia po wyżywaniu się na swoich córkach. Nie masz zielonego pojęcia o moim życiu, a ja wiem, że ty swojego nienawidzisz. Jestem tego pewna.

KOBIETA: Coś jeszcze?

ODBICIE: Nie chcesz usłyszeć tego, co mogłabym powiedzieć jeszcze o twoim życiu.

KOBIETA: Zniszczę cię.

ODBICIE: „Kim jestem?" – pytasz. Jesteś żałosna.

KOBIETA: A ty kim niby jesteś? Zawszonym lachociągiem z trzeciego świata, który nie potrafi nic więcej prócz zajmowania się cudzym życiem. Gdy pewnego dnia umrzesz, nikt tego nie zauważy. Jesteś nikim, totalnym zerem. Zasługujesz na to, żeby zniknąć.

ODBICIE: Więc mnie zniszcz.

KOBIETA: A żebyś wiedziała, że to zrobię.

ODBICIE: To, czego naprawdę pragniesz, to żebyś mogła zniszczyć samą siebie, ty suko. Ale nie odważysz się. Jesteś zbyt wygodnicka na takie ekscesy. Jesteś idealnym przykładem odpadku po skończonym społeczeństwie.

Kobieta bierze jakiś przedmiot i już chce rzucić nim w lustro. Zatrzymuje się. Bierze kartkę z kodem.

KOBIETA: E.G.O.6.7.5.X.

Cisza.

KOBIETA: Czy jestem dobrym człowiekiem?
ODBICIE: Najlepszym.
KOBIETA: I dobrą matką?
ODBICIE: Twoje córki cię uwielbiają.
KOBIETA: Są najpiękniejsze na świecie i najlepiej wychowane, prawda?
ODBICIE: Masz wspaniałe córki.
KOBIETA: Która z moich przyjaciółek jest najbardziej atrakcyjna i interesująca?
ODBICIE: Ty, one nie sięgają ci do pięt.
KOBIETA: A która z nas najlepiej się ubiera?
ODBICIE: Żadna nie ma tak dobrego gustu, jak ty.
KOBIETA: I wszystkie mają tego świadomość i dlatego mnie podziwiają.
ODBICIE: Bo wszystkie uważają cię za ich najlepszą przyjaciółkę.
KOBIETA: A mój mąż?
ODBICIE: Nigdy nie znajdziesz nikogo, kto będzie cię kochał. (*pauza*) Tak jak on. (*pauza*)
KOBIETA: Słucham?

Ciemność.

7.

W półmroku na scenę wchodzi Mężczyzna. Przypomina włóczęgę. Mówi powoli, a w jego głosie słychać ból.

Wszyscy jesteśmy tym samym. Zostaliśmy stworzeni z tego samego mięsa. Choć moje jest już martwe.

Krótka pauza.

W miejscu, gdzie zostałem pochowany, jest nas więcej, więcej martwego mięsa. Ale ja nie pytam, kim oni są. Są przecież tylko tym samym, czym jestem ja. Mięsem w stanie rozkładu. Zmieszanym z ziemią, mięsem wszelkiego rodzaju, błoto i mięso, mięso i błoto, tak złączone, że czasem, szczególnie w ciemnościach, już sam nie wiem, co jest czym. I czasem zadaję sobie pytanie, czy, gdy ulegniemy całkowitemu rozkładowi, za wiele czekających nas lat, wieków, w innych czasach, w innej rzeczywistości, czy wtedy ktoś będzie w stanie odróżnić nasze mięso, nasze kości od błota. Z pewnością nie.

Krótka pauza.

Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego padło akurat na was? Wydaje mi się, że mam na to odpowiedź.

Krótka pauza.

Poszedłem szukać mojego syna. Chyba każdy, kto kiedykolwiek postanowił wyjść ze swojego grobu, miał ku temu taki właśnie powód. Prawda? Dotarłem do naszego domu, do miejsca, gdzie był nasz

dom, ale niczego nie mogłem zidentyfikować jako moje. Wszystkiego zdążyli się już pozbyć lub zamienić. Zastanawiałem się, czy i mnie podmienili na kogoś lepszego. Włóczyłem się tygodniami, nie wiedząc, dokąd zmierzam. Przyłączyłem się do innych ludzi, którzy wydzielali podobny odór. Przez długi czas dzieliłem z nimi ich zwyczaje, bez słowa, po prostu, na noc zamykałem się w zdemolowanych bankomatach, a dniami leżałem gdzieś w rogu ciemnej uliczki. Nigdy z nimi nie rozmawiałem i nikt nie odważył się porozmawiać ze mną. Było nas tylu, z iloma wcześniej dzieliłem wspólny grób. Z pewnością zgromadzeni nie sprawialiśmy dobrego wrażenia. A już na pewno nie lepszego, niż gdy wrzucili nas wszystkich do rowu i zmieszali z błotem. Gdy sobie to przypominam, mięso zmieszane z błotem, zastanawiam się, czy nie składamy się już tylko z tego drugiego. Nie wiem. Błoto jest takie delikatne, takie miękkie...

Krótka pauza.

Nie wiem, jak to się stało, ale pewnej nocy ktoś postanowił się nas pozbyć. Wsadzili nas wszystkich do ciężarówki i wywieźli za miasto. Pewien człowiek rozpoznał mnie i przypomniał mi, jak kiedyś się nazywałem. Powiedział, że żyje moja krewna, dziewczyna, moja wnuczka. Zaproponował, że mogę się z nią spotkać. Ma na imię Carla. To ty.

Wskazuje na kogoś z publiczności.

Poprosiła mnie, żebym nikomu nie mówił. Ale nie mogłem tego uniknąć. Przykro mi. Przyjęła mnie, nie zadając żadnych pytań. Być może pojawiły się w jej głowie, ale nie odważyła się ich zadać. Niektóre rzeczy nie mają sensu, choć długo ich szukamy. Opowiedziała mi, że jej ojciec, mój syn, zmarł przed wieloma laty w lepszych czasach.

I że miał dwie córki. Maríę i ją. María musiała wyjechać na północ w poszukiwaniu pracy, daleko. Nie może wrócić. Powiedziała mi też, że takich jak ona jest dziś wiele. Czują się zobligowane, by zostać po tamtej stronie. Nam robili przecież to samo. Niektórzy mogli wyjechać i od nowa zbudować swoje życie. Tu zostawali tylko ludzie skazani na śmierć.

Krótka pauza.

Tutaj. W trzydziestym szóstym.

Pauza.

María będzie jeszcze przez długi czas wygnana ze swojej ziemi. Być może przez całe swoje życie. Ze świadomością, że tutaj inni ludzie przeżywają swoje marne życia, a jedno z nich mogłoby być jej życiem. Ale zostało jej ukradzione. Zmusili ją do odrodzenia się gdzieś indziej.

Krótka pauza.

Carla nie pracuje. Jak wszyscy tutaj, mówi. I nie będzie miała dzieci, prawda? Mówi, że nie może sobie na to pozwolić. Ma zbyt mało, by wyżywić kogoś więcej niż samą siebie. Zastanawiam się, gdzie są te wszystkie nienarodzone dzieci. Gdzie podziewa się to całe pokolenie dzieci, które nie istnieją. Być może są w tym samym miejscu, do którego trafiają martwi. W bagnie naszego kraju.

Krótka pauza.

Być może wrzucone do rowu przez te same ręce.

Krótka pauza.

María zdołała uciec. Żyje co prawda w sztucznie wytworzonym świecie, który w każdej chwili może zniknąć. Jest w ciągłym niebezpieczeństwie, ale przynajmniej może cieszyć się lepszym życiem. Carla jest już tak samo martwa jak ja.

Krótka pauza.

Wybaczysz mi tę spowiedź? Prawda, Carla?

Krótka pauza.

Nie chce ze mną rozmawiać. Wiedziała, że ją zawstydzę, ale nie mogła mnie powstrzymać.

Krótka pauza.

Ludzie są skurwysynami. Są, byli i zawsze będą.

Pauza.

Być może to ja jestem w lepszym położeniu niż Carla. Już lepiej być naprawdę, nieodwołalnie martwym niż żyć, a tak naprawdę w środku umierać. Carla nie żyje. Zmuszona do odgrywania jakiejś bezsensownej roli w społeczeństwie zbudowanym na pękniętych fundamentach. Społeczeństwie, które nigdy się nie odrodzi, które skazuje na śmierć każdego, kto ośmieli się podjąć próbę jego naprawy. Jak to nie chcą zapomnieć o grobach? A co, jeśli tkwimy tam żywi? Jeśli to samo mięso zmieszane z błotem ukrywa się nocą w nieczynnych bankomatach? Które wylewa się codziennie na ulice, krąży w żyłach

tych, którzy codziennie podejmują najważniejsze decyzje, które żywi faszystowskie łona, plami niczym gówno ich flagi i symbole. Te, które czczą dzisiaj, i te, które wymyślą jutro.

Krótka pauza.

Gdzie pochowaliście swoich zmarłych? Wyobraźcie sobie teraz ich wszystkich. Wyobraźcie sobie, że stają tu przed wami. Że wykopujecie ich trumny, otwieracie je, naruszacie ich świętą nienaruszalność. Że patrzycie na zgniłe twarze waszych bliskich, czarne od postępującego rozkładu. Zabierzcie ich do nieznanego nikomu miejsca i złóżcie wszystkich w jednym grobie. Przytulcie ich i powiedzcie, że przecież wy jesteście tak samo martwi, jak oni. Że nie czeka nas żaden koniec, że lepiej nie zasypywać grobów, bo i tak będzie trzeba dorzucać do nich coraz więcej mięsa. Nie ma sensu, to zbyt dużo pracy. Przyszłość i tak je wypełni.

Pauza.

Gdy poznałem Carlę, miałem ochotę zabrać ją w miejsce mojego pochówku, do mojego grobu. Chciałem, żeby dała świadectwo, żeby pomogła innym się stamtąd wydostać, żeby poznali jej imię. Ale wiem, że to nie ma sensu.

Krótka pauza.

Pamiętam dokładnie, jak nas wtedy chowali. Pamiętam wrzucanie ciał na chybił trafił, bez kolejności i znaczenia. Pamiętam też, co wydarzyło się później, gdy wypełnili już rowy naszymi zwłokami. Nasrali na nas. Taki był wtedy zwyczaj. Taki rodzaj ostatniego namaszczenia. Przepustka na drugą stronę. I wciąż nam to robią. Za każdym

razem, gdy mówią, że nie powinno się o nas rozmawiać, że jesteśmy już częścią historii. Że nasza sprawa nie zasługuje na niczyją uwagę. Robią nam dokładnie to samo.

Krótka pauza.

Nie wrócę do grobu. I nie będę też już o tym wszystkim mówił. Nie będę się ośmieszał, choć wielu z was tego oczekuje. Zaszyję się gdzieś w rogu, gdzie nikomu nie będę przeszkadzał. Obok mojej Carli. Będziemy ukryci we dwoje, martwi. W tym samym kraju. Zmieszani z tym samym mięsem i błotem. Zostanę tu, aż ta wojna się skończy. Jeśli pewnego dnia się skończy. Albo aż rozpocznie się nowa. Jeśli się rozpocznie.

Krótka pauza.

Druga wojna domowa w Hiszpanii. Brzmi dobrze. Logicznie.

Krótka pauza.

Gdybyśmy mieli coś do stracenia, owszem, odeszlibyśmy. Ale to nie jest tego typu sytuacja.

Krótka pauza.

A, i mam nadzieję, że miło spędzicie dzisiejszy wieczór.

Wychodzi.

Ciemność ostateczna.

***Sceny przemocy domowej* Gérard Watkins, przekład: Aleksandra Stelmach**

Początki dwóch relacji są zupełnie przypadkowe. Annie poznaje Pascala na stacji metra, Rachida spotyka Liama przed mieszkaniem, wracając z uczelni. Zakochani krok po kroku zbliżają się do siebie. Jednak wraz z rosnącym uczuciem w ich związkach pojawia się coś jeszcze... Różnice temperamentów, upodobań, a nawet drobne rozbieżności bywają podłożem konfliktów. Od pozornie nic nieznaczących słów, przez coraz bardziej niepokojące gesty, mechanizm przemocy zostaje wprawiony w ruch, by stać się narzędziem kontroli i wyrazem despotycznej miłości.

W jednej z rozmów na temat sztuki *Sceny przemocy domowej* Gérard Watkins podkreślił, że przyczynkiem do powstania tekstu oraz rozmyślań na temat kulturowych źródeł przemocy w związkach czy relacji władzy pomiędzy kobietą a mężczyzną było zmierzenie się z tekstem *Zbombardowanych* Sarah Kane. Dramat angielskiej brutalistki, który posłużył jako skojarzeniowy archetyp literacki, nakierował autora na problem mechanizmów działania siły i nienawiści, wymierzanych często bezpodstawnie w drugiego człowieka. *Sceny przemocy domowej* to psychologiczna, niezwykle realistyczna wiwisekcja funkcjonowania pojęcia „nierówności sił", która rodzi patologie społeczne i nadużycia. Dokładniej – uruchamia potrzebę przejęcia całkowitej kontroli nad partnerem wraz z wykorzystaniem przemocy fizycznej i psychicznej.

Sceny przemocy domowej, (Anna Szymańczyk i Marcin Sztabiński)
reż. Aldona Figura, fot. Katarzyna Chmura

Gérard Watkins

SCENY PRZEMOCY DOMOWEJ

Przekład: Aleksandra Stelmach

Aktorzy przez cały czas są razem – w tej samej, abstrakcyjnej przestrzeni – w której znajdują się elementy z pianki – na których można usiąść – wyciągnąć się – lub siąść do stołu.

LIAM MERINOL: Nie wiem, co robić – nie wiem, czy ten typ złożył skargę – nie wiem, czy jest w szpitalu – wiem, że gdybym był nim – rozumiałbym, dlaczego dostałem łomot – bo nikt nie ma prawa traktować tak innych ludzi i – wy – wy – wy –

RACHIDA HAMMAD: Wykorzystywać.

LIAM MERINOL: I tak wykorzystywać – nie wiem, czy dam radę znaleźć Steve'a – czy będzie mógł mnie skitrać – nie wiem – na siódmym się nie świeci – a powinien tam być – kurwa.

RACHIDA HAMMAD: Wiem, że zeszło mi trochę dłużej – bo biblioteka była zamknięta – bo pracuje tam już tylko jedna osoba – która skoczyła do domu, bo ma chorą córkę – i musiałam czekać na zewnątrz, bo nie miałam już karty – a teraz, żeby wejść, trzeba mieć kartę z kodem – no to zamiast czekać – poszłam do siostry, która mi ścięła włosy –pamiętam, że mi się podobało, jak mnie ścięła.

PASCAL FRONTIN: Nie wiem, czy znajdą środki – niezależnie od tego, czy merostwo nam pomoże, czy nie – to mi wygląda na niewypał – a jeśli nie będzie środków publicznych albo chociaż odrobiny prywatnych na sfinansowanie wystawy – nie jestem pewien, czy podejmę to ryzyko, bo jeśli nikt nie przyjdzie – będę musiał za to zapłacić sam – i już nikt nie pożyczy mi pieniędzy – i wszystko, co zrobię, będzie na nic – a to jednak dużo pracy, jak na nic – w dodatku w takim miejscu – to pewne, że ludzie mogą nie przyjść.

ANNIE BARDEL: Wiem, że teraz dzieci mają się raczej dobrze – uspokaja mnie to, bo jeśli merostwo powie tak i zarząd mieszkaniowy powie tak – będę mogła po nie pojechać – i je sprowadzić – i mogłabym pracować w domu i gotować w domu i oglądać z nimi filmy w domu i wozić je rano do szkoły – ale na razie merostwo powiedziało nie – a zarząd jest zamknięty – albo się przeniósł – a ja muszę odebrać papiery na drugim koń-

cu przedmieścia – i muszę iść do lekarza, bo coś mi jest i nie wiem co – ale wiem, że zamykają o osiemnastej.

...

LIAM MERINOL: Odbierz, Steve – powiedziałeś, że tu będziesz – a cię nie ma – dlaczego cię nie ma? Nie znam nikogo innego w Montfermeil – typ z kebaba to skurczybyk, bo mi nie pozwala naładować telefonu – laska z poczty to suka, bo mi nie pozwala wybrać forsy, bo adres jest inny niż w dowodzie – zaczyna kropić – Steve, jesteś prawdziwym dupkiem – w sumie.

RACHIDA HAMMAD: Zgarnij włosy rękami – schowaj je pod kurtką – postaw kołnierzyk – przyspiesz kroku – przybierz wygląd pewnej siebie dziewczyny – wtedy się uspokajają – co to za typ się tam pałęta? O nie – litości – będzie sadził obleśne komentarze – będzie do mnie mówił – będzie mówił niemiłe rzeczy – albo będzie mówił miłe, ale niemiłe – co on tu robi? Co on robi? Jeśli sądzi, że nie widziałam, jak próbował przejść za mną, zanim drzwi się zamknęły – o masz – no proszę – zamykam drzwi za sobą, bo ten kod jest tam po coś – kurwa.

ANNIE BARDEL: O nie – proszę – nie zamykaj drzwi – nie zamykaj jeszcze sekundę – tylko przez sekundkę – będę musiała czekać dwadzieścia minut na następną kolejkę – przepadnie mi spotkanie w merostwie – proszę – o nie, kurka – to niesprawiedliwe – o nie – musiał widzieć, że to było ważne – przecież było widać, że to ważne – teraz mam dwadzieścia minut czekania, a w dodatku spóźnię się na spotkanie, o które starałam się tydzień – i ale co to za torba? Ktoś zapomniał torby – jak można zapomnieć o tak wielkiej torbie? Będę musiała ją odnieść do rzeczy znalezionych – chociaż w sumie nie, kto inny

to zrobi – och, ale jestem zerem, zerem – miesiąc czekałam na to spotkanie w merostwie i przyjadę spóźniona pół godziny.

PASCAL FRONTIN: Wyjmij z kieszeni kartę kredytową i zadzwoń do fotografa – jestem pewny, że potrafisz kupić bilet i znaleźć jego numer jednocześnie – jestem pewny, że potrafisz wybrać numer fotografa i numer PIN jednocześnie – no już zrób to – zrób to Pascal – zrób to – 7 euro 60 – to strasznie drogo – jak ci ludzie dają radę – jak dają radę ci, którzy zarabiają jeszcze mniej od nas – jak dają radę płacić po 10 euro – jak oni dają radę tu żyć?

...

LIAM MERINOL: Bardzo proszę – możesz mi otworzyć? Otwórz – chcę tylko sprawdzić, czy Steve'a nie ma – Steve'a Mbumby – to Malijczyk – mieszka tam – na siódmym.

RACHIDA HAMMAD: Nie wiem, kto to.

LIAM MERINOL: Wysoki, czarny, ma 22 lata.

RACHIDA HAMMAD: W sumie to jestem spóźniona.

LIAM MERINOL: Po prostu zostaw otwarte drzwi – jeśli chcesz – wsunę stopę – i zaczekam, aż wejdziesz do siebie – naprawdę wyglądam na kogoś, kto nie szanuje ludzi? Muszę tylko zobaczyć Steve'a – to megaważne.

RACHIDA HAMMAD: Wiesz co – wejdę na górę – zadzwonię do Steve'a i powiem mu, żeby zszedł – jeśli tam jest i chce się z tobą widzieć – zejdzie – jeśli nie zejdzie – znaczy, że go nie ma – albo nie chce cię widzieć – to Mbumbowie – Malijczycy – zgadza się?

LIAM MERINOL: Tak – mieszkają tu od niedawna – wcześniej byli w Châteauroux.

RACHIDA HAMMAD: Gdzie?

LIAM MERINOL: Na południu – w sumie to stamtąd przyjechałem – wsiadłem w pociąg i zaczął się cyrk – zatrzymali nas na jakimś zadupiu, bo ktoś się rzucił pod pociąg – puścili nas na Bordeaux, a to naprawdę nie jest po drodze – dojechałem do Châtelet i nie było nikogo, kto by mi powiedział, jak się przedostać na północ, bo w sumie na kolejce jest zła nazwa.

RACHIDA HAMMAD: Tak – nie – to Aulnay-sous-Bois – potem trzeba wsiąść w 613.

LIAM MERINOL: Tak – to nie – bo nie było nikogo, żeby mi powiedzieć.

RACHIDA HAMMAD: Tak – to nie – bo w sumie nikt tego nie wie – czekaj tu.

LIAM MERINOL: Tak – czekam tu – Steve Mbumba.

RACHIDA HAMMAD: Tak – nowi Malijczycy z siódmego – tak, wiem.

LIAM MERINOL: Czekam tu – dzięki – to miłe.

RACHIDA HAMMAD: Jeśli nie zejdę – to znaczy, że go nie ma albo nie chce cię widzieć.

LIAM MERINOL: Tak – zrozumiałem – a nie byłoby problemu – jakbym poczekał na klatce – robi się zimno.

RACHIDA HAMMAD: Nie – poczekasz na zewnątrz – zajmie mi to dwie minuty – (...) Steve'a nie ma.

LIAM MERINOL: No to problem.

RACHIDA HAMMAD: W sumie to się przeprowadzili – teraz są w Chenay – ale nie powiedzieli mi gdzie.

LIAM MERINOL: Kto?

RACHIDA HAMMAD: Malijczycy, którzy są tu za nich.

LIAM MERINOL: O kurwa – cholera – o cholera – (*Liam uderza w coś.*) – cholera – kurwa – ale sorry – ale padła mi bateria w telefonie – w sumie – byłoby fajnie, gdybym mógł chociaż wysłać mu wiadomość – mógłbym go uprzedzić, że tu jestem.

RACHIDA HAMMAD: Nie rozumiem – chcesz mu wysłać wiadomość z mojego telefonu?

LIAM MERINOL: Tak – tylko jedną.

RACHIDA HAMMAD: Ale serio – co to zmieni? Jeśli odpowie na mój telefon – ciebie już tu nie będzie – a ja nie będę schodzić, żeby ci powiedzieć.

LIAM MERINOL: Nie – ale tylko żeby mu dać znać, że go nie znalazłem – coś wymyślę, żeby naładować telefon – w sumie – ale muszę mu dać znać, że jestem w dupie i że musi mnie odszukać.

RACHIDA HAMMAD: No to idź – naładuj telefon i daj mu znać – nie rozumiem, do czego zmierzasz.

LIAM MERINOL: No właśnie – miałem się z nim dziś zobaczyć i nie chcę, żeby się martwił.

RACHIDA HAMMAD: Dobra – jaki ma numer?

LIAM MERINOL: 0614125566.

RACHIDA HAMMAD: Ok – co mam mu napisać?

LIAM MERINOL: Steve – stoję na ulicy w Montfermeil– i jestem w dupie, bo cię tu nie ma – i odpisz mi proszę, bo to pilne – będę czekać na dworcu w Aulnay – i zaraz się wkurzę.

RACHIDA HAMMAD: Poszło.

LIAM MERINOL: Dzięki i przepraszam – a, sorry – strasznie mi głupio, że cię o to proszę – ale nie masz może dwóch czy trzech, czy jednego euro – przysięgam, że ci oddam – bo teraz nie wiem, co zrobić – ale jak zamówię coś w kebabie – to typ mi pozwoli naładować telefon.

RACHIDA HAMMAD: Masz – mam 1,5 euro – wystarczy ci na colę – to ja już pójdę – no, powodzenia.

LIAM MERINOL: Dzięki – oddam ci, obiecuję.

RACHIDA HAMMAD: Daj spokój – to prezent.

...

PASCAL FRONTIN: TAK – JEST NIEŹLE – CAŁKIEM MI SIĘ PODOBA – DO SUFITU JEST SZEŚĆ METRÓW – ŚWIATŁO POŁUDNIOWE – NAPRAWDĘ WYGLĄDA JAK LOFT NA QUEENS – TYLKO ŻE TEN JEST NA ZADUPIU – TO DALEKO, ALE WIESZ – TO BRZMI JAK: TRZEBA JECHAĆ DALEKO NA PRZEDMIEŚCIA, BY ODNALEŹĆ PRAWDZIWYCH ARTYSTÓW – TO BRZMI JAK: ODKRYLIŚMY GO NA SAMYM KOŃCU NAJDALSZYCH PRZEDMIEŚĆ – I MOŻEMY POPRACOWAĆ NAD OKOLICZNYMI MIESZKAŃCAMI – TAK, MIESZKAJĄ TU LUDZIE – NIE – TO NIE POTENCJALNI NAYBWCY, ALE MOŻE DZIĘKI TEMU UDA SIĘ COŚ URWAĆ W MEROSTWIE – BĘDZIE MNIEJ PUSTO – TRZEBA SPRAWDZIĆ – TRZEBA SPRAWDZIĆ – ALE CAŁKIEM JE CZUJĘ – PRZESTRZEŃ JEST WSPANIAŁA – TRZEBA TYLKO ZAPOMNIEĆ, GDZIE SIĘ JEST.

ANNIE BARDEL: Co to jest – co jej jest – nic nie słyszę – mówi, że co ma? Mów głośniej – tak – aha – że chce wymiotować – to jelitówka – wszędzie teraz chorują – nic – musisz tam po prostu być – zostań tam – poczekaj, aż wróci mama – daj jej odrobinę coli – i połóż jej na czole ręcznik – ręcznik zmoczony w ciepłej wodzie, ale nie gorącej – idź, pociesz ją – proszę cię, tato – pociesz ją – musisz się trzymać, zanim wróci mama – nie przewracaj się – to zły moment – oprzyj się o ścianę – co? Mów głośniej, proszę – to normalne, że płacze – powiedz, żeby weszła do wanny – nie – poczekaj, aż wróci mama – ona ją wykąpie – po prostu połóż jej ręcznik na czole i daj jej coli – musisz ją pocieszyć, tato – tak – cholera.

PASCAL FRONTIN: Przepraszam – to pani torba?

ANNIE BARDEL: Nie.

PASCAL FRONTIN: Nie?

ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: Nie jest pani?
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: To czyja?
ANNIE BARDEL: Nie wiem – ktoś z poprzedniego pociągu musiał zapomnieć – a ja nie mam czasu się tym zajmować – jestem spóźniona na spotkanie.
PASCAL FRONTIN: Leżała tu, jak pani przyszła?
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: I nie było nikogo innego?
ANNIE BARDEL: Nie, kolejka odjeżdżała – myślę, że osoba, która ją zostawiła, jest już w drodze.
PASCAL FRONTIN: Nie zaniepokoiło to pani?
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: A teraz to pani nie niepokoi?
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: Nie?
ANNIE BARDEL: Nie – ale mówię panu – nie mam czasu się tym zajmować – naprawdę nie mam czasu – przykro mi.
PASCAL FRONTIN: Widzi pani porzucony bagaż – i to pani nie niepokoi? A mnie owszem.
ANNIE BARDEL: Ach?
PASCAL FRONTIN: Tak, niepokoi mnie – to może być bomba – nie widziała pani tych plakatów? Wszędzie wiszą plakaty – trzeba to zgłosić.
ANNIE BARDEL: Tak – to prawda, nie pomyślałam o tym.
PASCAL FRONTIN: Proszę się odsunąć – proszę tu podejść – proszę się odsunąć – proszę tam nie stać – proszę tu podejść.
ANNIE BARDEL: Przepraszam – nie pomyślałam o tym.
PASCAL FRONTIN: Trzeba zawiadomić personel na recepcji.
ANNIE BARDEL: Na recepcji nikogo nie ma.

PASCAL FRONTIN: Słucham?

ANNIE BARDEL: Nikogo nie ma o tej godzinie – przerwa śniadaniowa.

PASCAL FRONTIN: To chore, że nikogo nie ma – trzeba kogoś zawiadomić – proszę pomyśleć, że za pięć minut przyjedzie kolejka – trzeba kogoś zawiadomić.

ANNIE BARDEL: Słupek – na słupku wisi telefon alarmowy.

PASCAL FRONTIN: Nie – proszę niczego nie dotykać – proszę sobie wyobrazić – to zablokuje cały system i kolejka zatrzyma się tuż przed bombą – trzeba wezwać policję – dzwonię na policję – halo – halo proszę pani – tak dzień dobry jestem na stacji kolejki w Plessis-Chenet z jedną – z jedną panią – i chciałbym zgłosić podejrzany bagaż na dworcu – na peronie – leży na peronie – duża torba na kółkach – co mamy robić? Ja nie wiem – to pani wie – to pani powinna znać procedury – jak to nie możecie nic zrobić? Niebywałe – w środku może być bomba – proszę posłuchać – proszę mi dać kogoś, kto będzie w stanie się tym zająć – bardzo proszę.

ANNIE BARDEL: Niech pan może zapyta o saperów.

PASCAL FRONTIN: W środku może być bomba, a pani mówi, że nic nie możecie zrobić – nie rozumiem – nie podejmiecie interwencji – tak? Niech pani posłucha – dzwonię do pani – ryzykuję i dzwonię – a pani – pani tam tkwi – siedzi pani na swojej grubej dupie i mówi mi, że nie możecie nic zrobić – pani sobie ze mnie jaja robi – proszę mnie połączyć z przełożonym.

ANNIE BARDEL: Muszą mieć jakiś oddział saperów.

PASCAL FRONTIN: Proszę mnie połączyć – kurwa – cholera – rozłączyła się – ja chyba śnię – co za idiotka – ale co za kurwa – za kogo ona się ma?

ANNIE BARDEL: Nie mogła nic zrobić, tak?

PASCAL FRONTIN: Ja śnię – jak ją znajdę, sprzedam jej kopa w dupę.

ANNIE BARDEL: Może trzeba było zadzwonić po oddział saperów.

PASCAL FRONTIN: Bardzo proszę – niech pani dzwoni, skoro pani myśli, że pójdzie pani lepiej.

ANNIE BARDEL: Halo tak – dzień dobry panu – na peronie kolejki linii D w Plessis-Chenet leży porzucony bagaż – tak stoję tu z panem i oboje bardzo się denerwujemy – co mamy zrobić? Przyjedziecie? Za ile? Dwadzieścia minut? – ale co mamy zrobić, bo za cztery minuty przyjedzie kolejka? Mamy im kazać odjechać? Dobrze – powiemy im, żeby odjechali, zamknęli drzwi i nie dali nikomu wysiąść – dobrze – my im – słucham? Tak – dobrze – zaczekamy – właśnie – zaczekamy na was na zewnątrz, jeśli to nie problem – stanie tutaj może być niebezpieczne – do zobaczenia – trzeba uprzedzić konduktora.

PASCAL FRONTIN: Tak – zrozumiałem – tutaj wypadnie czoło pociągu i konduktor się mniej więcej tu zatrzyma – proszę tu zostać – koło walizki i dawać pasażerom znaki, żeby nie wysiadali – a ja porozmawiam z konduktorem – i powiem, że mają odjechać – pasuje pani?

ANNIE BARDEL: Tak – mam tu zostać – tak?

PASCAL FRONTIN: Tak – nie za blisko – nie mogą wysiąść.

ANNIE BARDEL: W porządku.

PASCAL FRONTIN: A ja – porozmawiam z konduktorem.

ANNIE BARDEL: Jedzie.

PASCAL FRONTIN: NIE, NIE, NIE OTWIERAJCIE DRZWI – TU JEST PORZUCONY BAGAŻ – TO MOŻE BYĆ BOMBA – NIE OTWIERAJCIE DRZWI – ODJEŻDŻAJCIE – ODJEŻDŻAJCIE – ODJEŻDŻAJCIE SZYBKO.

ANNIE BARDEL: TAK – UPRZEDŹCIE INNE KOLEJKI, ŻE MAJĄ SIĘ ZATRZYMAĆ I POJECHAĆ INNĄ TRASĄ.

PASCAL FRONTIN: ZAWRACAJCIE I JEDŹCIE INNĄ TRASĄ – JEDŹCIE – JEDŹCIE.

ANNIE BARDEL: ODJEŻDŻAJCIE.

PASCAL FRONTIN: NIE – NIE – NIE WYCHODŹCIE – ODJEŻDŻAJCIE.

ANNIE BARDEL: ODJEŻDŻAJCIE.

PASCAL FRONTIN: Co za idiotka – mimo wszystko chciała wysiąść – przecież wrzeszczymy, że mają zostać w środku – a ona i tak chce wysiadać.

ANNIE BARDEL: Tak – prawdziwa idiotka.

PASCAL FRONTIN: Niewiarygodne – no – dobrze – dobrze pani poszło, nie ma co.

ANNIE BARDEL: Panu też.

PASCAL FRONTIN: Tak – dobrze – to co robimy – chyba nie będziemy na nich czekać – co? Mam masę rzeczy do zrobienia – im to zajmie wieki – zadzwonię po taksówkę, jeśli to pani pasuje.

ANNIE BARDEL: Tak – ja też – mam dzisiaj mnóstwo spotkań.

PASCAL FRONTIN: Dokąd pani jedzie?

ANNIE BARDEL: Do trzynastki – tam jest zarząd mieszkaniowy – koło Tour Abeille.

PASCAL FRONTIN: Ja wracam do siebie, do czternastki – koło Porte d'Orléans – to po drodze – mogę panią podrzucić.

...

RACHIDA HAMMAD: Podobało mi się – jak cię znowu zobaczyłam – że pokiwałeś mi ręką – i trzymałeś się na dystans – nie wykorzystałeś tego, żeby się przykleić – i opowiadać mi o swoich problemach.

LIAM MERINOL: A mi się spodobało – jak cię znowu zobaczyłem – że się wkurzałaś na stacji kolejki – bo gliny spytały cię o dowód – a ty im powiedziałaś – że jak chcą wziąć twój ryj, żeby go odbić na ksero – to proszę bardzo – bo codziennie cię o to pytają.

RACHIDA HAMMAD: Powiedziałam „co tydzień" – bo tak jest co tydzień – a ty to wykorzystałeś, żeby przejść bez płacenia.

LIAM MERINOL: A potem – spodobało mi się – że się wkurzyłaś, bo jakiś typ na ławce cię skomentował – i że mu nawrzucałaś – jak przechodziłaś obok.

RACHIDA HAMMAD: To ciągłe upokorzenie jest nie do wytrzymania – znosić te wszystkie debilne komentarze – maleńka – maleńka – masz ząbki jak perełki – zrobiłbym sobie naszyjnik na wacka – myślisz, że to śmieszne? Mnie to wcale nie śmieszy – ani trochę – bo mam tak codziennie.

LIAM MERINOL: A jak ci zaproponowałem, żeby mu rozwalić łeb – powiedziałaś nie – odpuść – jesteś miły i to mnie naprawdę ujęło, bo nieczęsto ktoś mnie uważa za miłego.

RACHIDA HAMMAD: Tak – wyczułam to – zapytałeś delikatnie – zapytałeś grzecznie – zaskoczyłeś mnie.

LIAM MERINOL: Ucieszyłem się – że odpowiedziałaś na moją wiadomość i wyczułem od razu – że w swojej zostawiłaś przestrzeń – udało mi się ją zobaczyć między wierszami – bo pozwoliłaś mi patrzeć między wierszami.

RACHIDA HAMMAD: Nigdy – nigdy nie zostawiam przestrzeni w moich wiadomościach – przyśniło ci się – miałeś omamy – odpowiedziałam normalnie – a potem ty nalegałeś – i to już było mniej delikatne – jak potem nalegałeś.

LIAM MERINOL: I dobrze zrobiłem – bo w końcu zgodziłaś się pójść na kawę – a to właśnie znaczy, że zostawiłaś przestrzeń.

RACHIDA HAMMAD: Zgodziłam się, bo miałam coś do załatwienia w Châtelet – no i można się zgodzić na kawę, żeby porozmawiać.

LIAM MERINOL: Ja – chciałem ci pokazać, że nie jestem w dupie – że znalazłem robotę w warsztacie – że będę mógł ci oddać twoje 1,5 euro – i że typiara, która mnie obsługiwała była niemiła – to jest właśnie ten problem z Paryżem – kurwa – ludzie nie są mili – źle cię oceniają – i zachowują się w stylu – a racja, ty nie wiesz, co to Starbucks, halo, ale że co to ma być.

RACHIDA HAMMAD: Ja – co mi się spodobało – to, że jak zawołała twoje imię, podskoczyłeś, jakby cię ktoś właśnie opieprzył za kradzież w sklepie.

LIAM MERINOL: Powiedziała Yann – jakbym się nazywał Yann – i powiedziała to tak – Yann.

RACHIDA HAMMAD: Ale gdzie ty słyszałeś Yann – powiedziała Liam – naprawdę masz schizy – nawet nie zaczekałeś ze swoim macchiato, aż ja odbiorę – to mnie trochę zniesmaczyło.

LIAM MERINOL: A mi się naprawdę spodobało – że ciągle nawijałaś włosy na palec – i że słuchałaś i rozglądałaś się na prawo i lewo, jakbyś, jakbyś chciała się upewnić, czy to na pewno prawda – że siedzisz naprzeciwko mnie – i słuchasz moich historii.

RACHIDA HAMMAD: Ale z ciebie mitoman – rozglądałam się, bo nie chciałam, żeby mnie nakrył ktoś z uczelni – i gdyby moi bracia wiedzieli, że poszłam z tobą na kawę – najpierw dostałbyś wpiernicz – ty – a potem dostałabym wpiernicz – ja.

LIAM MERINOL: Zadawałem ci mnóstwo pytań i skąd pochodzisz – co robisz – co cię interesuje w życiu – a ty odpowiadałaś – i uśmiechałaś się cały czas.

RACHIDA HAMMAD: Rozśmieszałeś mnie – nie tylko bawiłeś – rozśmieszałeś mnie, dopóki nie dotknąłeś mnie nogą pod stołem – wtedy pomyślałam, że mam jakieś zwidy.

LIAM MERINOL: To był przypadek – nigdy nie chciałem cię dotykać pod stołem.

RACHIDA HAMMAD: Specjalnie dotknąłeś mojej stopy – co ty sobie myślałeś – że zrobię coś w stylu – och, tak, och, och, weź mnie, tu, natychmiast, przy wszystkich.

LIAM MERINOL: Nie wiedziałem, gdzie mam wsadzić nogi na tych zjebanych krzesełkach – można by pomyśleć, że nie chcą, żebyś długo siedział, są tak niewygodne i wcale nie przesadzam.

RACHIDA HAMMAD: Dotknąłeś mnie nogą i tyle.

LIAM MERINOL: A wtedy – zdenerwowałem się i wyszedłem, bo robiłaś sobie ze mnie jaja – a nie widzę za bardzo sensu w kupowaniu macchiato za pięć euro komuś, kto sobie z ciebie robi jaja.

RACHIDA HAMMAD: A wtedy – ja – pozwoliłam ci odejść, bo wolałabym, żebyś się przyznał, że dotknąłeś mnie nogą – i mnie przeprosił – naprawdę bym wolała.

...

ANNIE BARDEL: To był piękny dzień.

PASCAL FRONTIN: Tak – piękny, jesienny dzień.

ANNIE BARDEL: Po przesłuchaniu na policji poszliśmy na spacer.

PASCAL FRONTIN: Żeby pozbierać się z emocji – bo miałaś niezłego pietra.

ANNIE BARDEL: Tak.

PASCAL FRONTIN: Tak – bardzo się bałaś – i doszliśmy do Notre-Dame – i pomyślałem o kupieniu lodów.

ANNIE BARDEL: Było za zimno na jedzenie lodów, ale spodobał mi się ten pomysł.

PASCAL FRONTIN: Tak – mam taką zasadę i myślę, że warto się nią dzielić – gdy przeżywa się silne emocje – trzeba zjeść lody i potem jest lepiej.

ANNIE BARDEL: Było dużo ludzi – to musiało wypaść w okolicy Wszystkich Świętych – i staliśmy w kolejce, żeby wejść do Notre-Dame – bo byłam w Paryżu już od siedmiu lat – a ciągle jeszcze nie widziałam Notre-Dame.

PASCAL FRONTIN: Zaskoczyło mnie to.

ANNIE BARDEL: No – słabo.

PASCAL FRONTIN: Tak – to mnie zaskoczyło – to mnie zszokowało – i to prawda – uznałem, że to słabe – nic wtedy nie powiedziałem, ale pamiętam, że pomyślałem sobie – niektórzy naprawdę przesadzają – mają wszystko na wyciągnięcie ręki – i mają to w dupie – mają na wyciągnięcie ręki wspaniałą i niewiarygodną kulturę – i są na nią obojętni – nic dziwnego, że fotografia już nikogo nie interesuje.

ANNIE BARDEL: I wtedy zacząłeś robić sobie jaja z jakiegoś typa z wąsami – Japończyka, który miał wąsy i który wyglądał jak ten bohater z *Tintina*.

PASCAL FRONTIN: Mitsuhirato.

ANNIE BARDEL: Tak – być może – tak.

PASCAL FRONTIN: Nie – nie być może – to jest Mitsuhirato.

ANNIE BARDEL: Wtedy śmiałam się do rozpuku – aż się popłakałam, tak mnie to rozbawiło – a ty mówiłeś dalej – coś ty mu zafundował.

PASCAL FRONTIN: Tak.

ANNIE BARDEL: Coś ty mu zafundował – nie mogę.

PASCAL FRONTIN: Ubrał się jak na zimę.

ANNIE BARDEL: Bałam się, że rozumie.

PASCAL FRONTIN: Nie ma szans, Japończycy – to to mówi tylko po japońsku.

ANNIE BARDEL: Ale nie mogłam się opanować.

PASCAL FRONTIN: A wtedy – potem – wtedy uznałem, że to na-

prawdę niegrzeczne z twojej strony – przez dwadzieścia minut wisiałaś na telefonie ze swoim byłym.

ANNIE BARDEL: To był Jérôme – ojciec Julienne.

PASCAL FRONTIN: Jakie to ma znaczenie – byliśmy tam – było nam miło – patrzyłem na ciebie – i nic innego wokół mnie nie istniało – nic prócz tej chwili – i zapewniam cię, że to wszystko było dla mnie nowe – dla ciebie najwidoczniej nie – ale dla mnie to było nowe – to uczucie – a ty rozmawiałaś przez telefon ze swoim byłym – wściekłem się wtedy.

ANNIE BARDEL: Rozmawiałam dwie minuty – to był ojciec Julienne – musieliśmy się podzielić wakacjami.

PASCAL FRONTIN: A wtedy nie mogłaś powiedzieć – nie, oddzwonię – jestem teraz zajęta – właśnie przeżywam wyjątkowe chwile – oddzwonię – nie – musiałaś się odwrócić i ściszonym głosem rozmawiać z tym kretynem, który ci narobił problemów – z tym kretynem, przez dwadzieścia minut, ze wzrokiem psa – suki – tak sobie wtedy powiedziałem, że tak właśnie patrzą psinki – tak patrzą małe psinki – pudle mają taki wzrok – o taki – i to mnie strasznie zdenerwowało.

ANNIE BARDEL: To nie było nawet pięć minut.

PASCAL FRONTIN: To było pięć minut – albo dwie minuty – widzisz – ciągle zmieniasz zdanie – ciężko się z tobą rozmawia – bo jesteś niestabilna – a zwłaszcza masz niestabilny język – język, który sam nie wie, co robi – raz mówisz tamto, a raz siamto.

ANNIE BARDEL: Ale widziałam, że jesteś wściekły, i przeprosiłam – ale chciałam, żebyś wiedział – chciałam, żebyś wiedział, że mam dzieci – że mam dwoje dzieci z dwoma różnymi ojcami – nie chciałam tego przed tobą ukrywać – a że jeszcze ci o tym nie mówiłam – uznałam, że to dobry moment.

PASCAL FRONTIN: Tak – moment – właśnie mieliśmy wejść do Notre-Dame, przeżyć magiczny moment – moment, który

miał być przeznaczony dla nas – tylko dla nas – bo organy grały tam Bacha i to miało być jak nasze święte zaślubiny – ale tak w ogóle nie było – ani trochę.

ANNIE BARDEL: Ale ja – usłyszałam organy i wtedy poczułam coś w brzuchu, jak je usłyszałam – i byłam z tobą – nie widziałam w tym nic świętego, bo nie wiem za bardzo, co to jest świętość – tak mnie wychowano – ale było w tym jednak coś pięknego – bo widziałam, że ci się to podobało – i uznałam, że jesteś spokojny i piękny, i wykształcony – i dobrze widziałam, że ten telefon cię zdenerwował – ale nic nie powiedziałeś – uznałam, że to w bardzo dobrym stylu.

...

LIAM MERINOL: Dzięki, że odpisałaś – przepraszam za ostatni raz – zdenerwowałem się.

RACHIDA HAMMAD: Ach tak?

LIAM MERINOL: Czasami narasta we mnie złość – nie umiem jej opanować – mam tak od dziecka.

RACHIDA HAMMAD: Wściekałeś się – jako dziecko?

LIAM MERINOL: Nie – ale w domu było grubo – nie zostałem długo – w domu – ale nawet poza domem – i tak było grubo – i to wtedy – się denerwowałem.

RACHIDA HAMMAD: Opowiedz.

LIAM MERINOL: Nie – to nic takiego – mówię ci.

RACHIDA HAMMAD: No to zachowaj dla siebie – u mnie też było grubo – ale sobie poradziłam – próbowałam sobie radzić – jak wszyscy – dorastamy – radzimy sobie.

LIAM MERINOL: Uspokajasz.

RACHIDA HAMMAD: Co ty tam mówisz?

LIAM MERINOL: Uspokajasz – to właśnie w tobie lubię – ale nie

wolno się za bardzo uspokajać – trzeba też czasem zaszaleć – nie można siedzieć w czterech ścianach – zamkniętych – zamknięty – w czterech ścianach – w studiach – to widać – spójrz – za poważnie wyglądasz w tych swoich okularach.

RACHIDA HAMMAD: Tak już jest – w sumie.

LIAM MERINOL: Powiedz, nie chciałabyś pójść gdzie indziej niż do Starbucksa – drogie to macchiato.

RACHIDA HAMMAD: Nie – podoba mi się – jak cię nie stać, następnym razem ja płacę.

LIAM MERINOL: Nie – stać mnie – tylko – w sumie – raczej wolałbym następnym razem pójść do klubu.

RACHIDA HAMMAD: Do klubu – chcesz iść do klubu?

LIAM MERINOL: Tak – na normalną imprezę – wyjść do klubu i tańczyć, i się bawić, i zamówić flaszkę, i pić drinki, i się trochę nafurać.

RACHIDA HAMMAD: Ja nie piję.

LIAM MERINOL: Ach tak?

RACHIDA HAMMAD: I nie furam.

LIAM MERINOL: Dlaczego – jesteś muzułmanką?

RACHIDA HAMMAD: A jak myślisz?

LIAM MERINOL: Nie – nie jesteś muzułmanką.

RACHIDA HAMMAD: Owszem, jestem.

LIAM MERINOL: To jak to jest, że nie nosisz chusty, skoro jesteś muzułmanką?

RACHIDA HAMMAD: Jako muzułmanka wcale nie musisz nosić chusty – nosiłam ją w wieku 12 lat – w sumie oczekuje się, że będziesz nosić ją później – gdy stajesz się kobietą – a ja nosiłam ją wcześniej, a później nie – sam widzisz – robię wszystko na odwrót – nie jestem zbyt poważna – w sumie.

LIAM MERINOL: I modlisz się, i wszystko – odmawiasz modlitwę pięć razy dziennie – przyniosłaś ze sobą dywanik?

RACHIDA HAMMAD: Nie.
LIAM MERINOL: No to nie jesteś muzułmanką.
RACHIDA HAMMAD: Jeśli nie jem wieprzowiny – nie piję alkoholu – wierzę w proroka – czytam Koran – jaram się Koranem – jestem muzułmanką.
LIAM MERINOL: Cholera.
RACHIDA HAMMAD: Jak ci się nie podoba – widzisz tamto wyjście?
LIAM MERINOL: Kompletnie mi to zwisa – w sumie.
RACHIDA HAMMAD: No to niech ci zwisa – tym razem – to ja mówię cześć.
LIAM MERINOL: Czekaj, zostań.
RACHIDA HAMMAD: Cześć.

...

PASCAL FRONTIN: Podoba ci się?
ANNIE BARDEL: Tak – musi być drogo.
PASCAL FRONTIN: Nie – doskonały stosunek jakości do ceny.
ANNIE BARDEL: Nie przywykłam do chodzenia w takie miejsca.
PASCAL FRONTIN: Nie zaczynaj narzekać.
ANNIE BARDEL: Nie narzekam.
PASCAL FRONTIN: Jeśli idziesz w miejsce, którego nie znasz – a które jest lepsze niż te, w których bywałaś wcześniej – dobrze powiedzieć coś w stylu – zawsze marzyłam, by znaleźć się w takim miejscu – i powiedzieć to z takim błyskiem w oczach – z widocznym wzruszeniem.
ANNIE BARDEL: To prawda, jestem wzruszona.
PASCAL FRONTIN: Doskonale.
ANNIE BARDEL: Wybacz, jeśli tego nie widać.
PASCAL FRONTIN: Lepiej, gdyby było widać.
ANNIE BARDEL: To prawda.

PASCAL FRONTIN: Myślę, że trzeba dzielić radości i smutki.

ANNIE BARDEL: Tak – zgadzam się.

PASCAL FRONTIN: Często mamy skłonności do dzielenia się smutkami – a dobrze dzielić się także radościami.

ANNIE BARDEL: Masz całkowitą rację.

PASCAL FRONTIN: Ludzie – spędzają za dużo czasu na narzekaniu – jakby im ktoś pluł w twarz – jakby ktoś zwisał nad nimi i na nich pluł – i na nich szczał – ale to nieprawda – prawda jest taka, że tam jest ktoś, kto płacze i kto spluwa, i kto się śmieje, i kto zrzuca monety – i trzeba tylko umieć je złapać.

ANNIE BARDEL: Uwielbiam to, co mówisz.

PASCAL FRONTIN: Dziękuję.

ANNIE BARDEL: Poważnie – Pascal – bardzo lubię to, jak mówisz – bardzo lubię, jak modulujesz głos i jak to brzmi – inni tak nie mówią.

PASCAL FRONTIN: Jacy inni?

ANNIE BARDEL: No, inni.

PASCAL FRONTIN: Porównujesz mnie z innymi?

ANNIE BARDEL: Nie.

PASCAL FRONTIN: Chcesz mnie porównywać z innymi?

ANNIE BARDEL: Ani trochę.

PASCAL FRONTIN: No to co właśnie zrobiłaś?

ANNIE BARDEL: Masz rację – właśnie porównałam cię z innymi.

PASCAL FRONTIN: Przecież możesz.

ANNIE BARDEL: Nie, już więcej tego nie zrobię.

PASCAL FRONTIN: W porządku.

ANNIE BARDEL: To niedelikatne.

PASCAL FRONTIN: Z pewnością.

ANNIE BARDEL: Ale to był komplement.

PASCAL FRONTIN: Zrozumiałem.

ANNIE BARDEL: Na co masz ochotę?

PASCAL FRONTIN: Jeszcze nie wiem.
ANNIE BARDEL: Ja wezmę szaszłyki z kurczaka.
PASCAL FRONTIN: A ja wezmę duszone warzywa i kawior z alg.
ANNIE BARDEL: Nie bierzesz mięsa?
PASCAL FRONTIN: Nie – jestem wegetarianinem.
ANNIE BARDEL: Ach tak? Jesteś pierwszym wegetarianinem, którego znam.
PASCAL FRONTIN: Masz zamiar cały wieczór opowiadać mi o swoich byłych?
ANNIE BARDEL: Przepraszam – ale to jednak szalone.
PASCAL FRONTIN: Czy ja wyglądam na szaleńca?
ANNIE BARDEL: Nie – tylko bardzo się zdziwiłam, że jesteś wegetarianinem – zazwyczaj raczej kobiety są wegetariankami.
PASCAL FRONTIN: Ach tak – czyli twoim zdaniem jestem kobietą.
ANNIE BARDEL: Wcale nie.
PASCAL FRONTIN: Mam założyć sukienkę?
ANNIE BARDEL: Nie wygłupiaj się.
PASCAL FRONTIN: Jeśli cię to kręci – mogę założyć sukienkę.
ANNIE BARDEL: Przestań, ludzie usłyszą.
PASCAL FRONTIN: Chcesz, żebym włożył tutu?
ANNIE BARDEL: Przestań.
PASCAL FRONTIN: I balerinki.
ANNIE BARDEL: Cicho.
PASCAL FRONTIN: Jestem wegetarianinem, bo nie podoba mi się cierpienie, jakie zadajemy zwierzętom.
ANNIE BARDEL: To trudne.
PASCAL FRONTIN: Uważam, że to niemoralne – chore – to całe cierpienie – ta cała krew – masz jakieś pojęcie o krwi – hektolitry krwi wylewane każdego dnia w rzeźniach – masz o tym jakieś pojęcie?
ANNIE BARDEL: Muszą być tego strasznie duże ilości.

PASCAL FRONTIN: Strasznie – właśnie o to chodzi – to straszne – straszna rzecz, o której nikt nie mówi – straszna rzecz przykryta milczeniem – panującym we Francji przyzwoleniem, żeby milczeć na temat cierpienia zwierząt, ale weź zamów te swoje szaszłyki – jeszcze pamiętam – uwielbiałem je – szaszłyki – zamów sobie.
ANNIE BARDEL: Nie – wezmę kawior z alg.
PASCAL FRONTIN: Polecam ci duszone warzywa, są znakomite.
ANNIE BARDEL: A wiesz?
PASCAL FRONTIN: Co?
ANNIE BARDEL: Nie – wstydzę się.
PASCAL FRONTIN: Opowiedz.
ANNIE BARDEL: Uwielbiam chodzić do lasu na grzyby – przynoszę je kilogramami.
PASCAL FRONTIN: Ależ to rewelacyjnie.
ANNIE BARDEL: Zrobię ci kiedyś duszone warzywa z grzybami.
PASCAL FRONTIN: Nie mogę się doczekać.

...

RACHIDA HAMMAD: Dzięki, że odpisałeś.
LIAM MERINOL: Normalka.
RACHIDA HAMMAD: Przepraszam, że się zdenerwowałam.
LIAM MERINOL: Luzik.
RACHIDA HAMMAD: Chętnie bym poszła do klubu.
LIAM MERINOL: Super.
RACHIDA HAMMAD: Po prostu nie będę pić i nie będę furać.
LIAM MERINOL: Nie ma problemu.
RACHIDA HAMMAD: Jak ty chcesz się nafurać – proszę bardzo – tylko masz się trzymać.
LIAM MERINOL: Myślałem, że nie wolno ci wychodzić.

RACHIDA HAMMAD: Nie – będę spać u siostry – w sumie – zgodziła się – tylko chce, żebym wróciła przed drugą.
LIAM MERINOL: Odwiozę cię.
RACHIDA HAMMAD: Jak mnie niby odwieziesz?
LIAM MERINOL: Skuterem.
RACHIDA HAMMAD: To ty masz skuter?
LIAM MERINOL: Tak.
RACHIDA HAMMAD: Dobrze płacą mechanikom.
LIAM MERINOL: W co się ubierzesz?
RACHIDA HAMMAD: Jak to: w co się ubiorę?
LIAM MERINOL: No tak – przecież nie pójdziesz w swetrze.
RACHIDA HAMMAD: Nie – założę sukienkę.
LIAM MERINOL: A możesz?
RACHIDA HAMMAD: O czym ty mówisz?
LIAM MERINOL: O zakładaniu sukienki.
RACHIDA HAMMAD: Nie no, czekaj, myślisz, że jestem w Afganistanie, czy co?
LIAM MERINOL: Nie, ale poważnie, będzie ci widać nogi i wszystko.
RACHIDA HAMMAD: No i?
LIAM MERINOL: Ja to w sumie bym chciał zobaczyć twoje nogi – także śmiało.
RACHIDA HAMMAD: Dziękuję – widzisz, założę normalną sukienkę – a co ty chcesz – chcesz, żebym się ubrała jak dziwka?
LIAM MERINOL: Nie.
RACHIDA HAMMAD: To jaki masz problem?
LIAM MERINOL: Nie, tylko – żeby mieć pewność, że nas wpuszczą – to wszystko – trzeba się trochę odstawić – to wszystko.
RACHIDA HAMMAD: A widziałeś siebie?
LIAM MERINOL: W porządku.
RACHIDA HAMMAD: Nie no, będziesz potrzebował stylisty – bo w czym ty pójdziesz – w kombinezonie roboczym?

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: To zejdź ze mnie – co to za kretyńskie uprzedzenia.

LIAM MERINOL: Uprzeco?

RACHIDA HAMMAD: Ja chyba śnię – boisz się, że ci narobię wstydu?

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: Nie?

LIAM MERINOL: Nie – kręcisz mnie – jesteś piękna.

RACHIDA HAMMAD: Mówisz poważnie?

LIAM MERINOL: Tak.

RACHIDA HAMMAD: Nie nakręcaj się – Liam – to, że się zgodziłam iść do klubu, nie znaczy – że masz mnie w garści.

LIAM MERINOL: Tak – tak – nie – nie.

RACHIDA HAMMAD: Po prostu idziemy do klubu – tańczymy – to wszystko.

LIAM MERINOL: Tak jest.

RACHIDA HAMMAD: Ciągle mieszkasz u Steve'a?

LIAM MERINOL: Tak.

RACHIDA HAMMAD: To spoko, nie za bardzo w dupie.

LIAM MERINOL: Nie – jest ok – jest nas tylko czternastu w trzech pokojach.

RACHIDA HAMMAD: Mówisz poważnie?

LIAM MERINOL: Prawie – szukam kawalerki – przesrane.

RACHIDA HAMMAD: Co ty nie powiesz.

LIAM MERINOL: Jest jedna – ale typ nie wziął mojego podania, bo miałem limo.

RACHIDA HAMMAD: Powiedział ci to?

LIAM MERINOL: Tak – powiedział mi – powiedział widział pan swoje oko, proszę pana?

RACHIDA HAMMAD: Przegięcie.

LIAM MERINOL: Tak – to przegięcie – mogłem mieć wypadek na skuterze – to przegięcie.

RACHIDA HAMMAD: Ale nie miałeś wypadku.

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: Musisz się nauczyć sobie radzić.

LIAM MERINOL: Nie – nie nauczę się sobie radzić – z sukinsynami nie ma co sobie radzić – sukinsynom trzeba spuszczać wpierdol – wiesz dlaczego?

RACHIDA HAMMAD: Nie – dlaczego?

LIAM MERINOL: Bo mamy jedno życie – kurwa.

...

PASCAL FRONTIN: Gdzie wtedy stanęliśmy?

ANNIE BARDEL: Przy stawie na wsi.

PASCAL FRONTIN: Ach tak – co za dziwne miejsce.

ANNIE BARDEL: Tak – tuż pod lasem w Champille – tam stanęliśmy.

PASCAL FRONTIN: Nie byłem dobrze przygotowany – delikatnie mówiąc.

ANNIE BARDEL: Nie – na spacer do lasu pojechałeś w lakierkach – pogoda była piękna – ale dzień wcześniej padało – zapowiadał się królewski dzień na grzyby.

PASCAL FRONTIN: A ja pomyślałem, że nad stawem – zrobię sobie sjestę – że położę sobie chustkę na twarzy – i sjesta – w pełnym słońcu – tylko lekka bryza będzie mi głaskać policzki pod chustką – i ty nieopodal – i poczuję się, jakbym znowu miał dwanaście lat.

ANNIE BARDEL: Tak – czułam się tak samo – bo to w tym wieku mój pierwszy ukochany rozpiął mi stanik – i przez dwie godziny macał mi piersi i to mnie bolało.

PASCAL FRONTIN: Na szczęście – nie podzieliłaś się ze mną tym wspomnieniem – nie myślałem o niczym takim – tylko o tym, że będę mógł zrobić sobie sjestę – bo miałem bardzo nerwowy i stresujący tydzień, z mnóstwem upierdliwych rzeczy codziennie – rzeczy, których poprzysiągłem sobie już nigdy więcej nie robić – bardzo upokarzających.

ANNIE BARDEL: Pachniały – pamiętasz – rośliny – pachniał tymianek.

PASCAL FRONTIN: Tak – pamiętam tych wszystkich zjebów w ciuchach z Decathlonu – wszyscy byli paskudnie ubrani.

ANNIE BARDEL: I była tam ta dziwna ścieżka – jak japońskie stopnie na wodzie – w dodatku na wodzie byli też Japończycy – i byli jak Chrystus, tylko po japońsku.

PASCAL FRONTIN: Tak – i oczywiście koniecznie chciałaś zrobić to samo – żebyśmy chodzili jak Chrystus po wodzie.

ANNIE BARDEL: A ty wyjąłeś telefon – i chciałeś nim zrobić zdjęcie – zaskoczyło mnie, że chciałeś to zrobić, bo przecież powtarzałeś ciągle, że telefony – to śmierć fotografii – że chce ci się rzygać od selfie.

PASCAL FRONTIN: Tak – ale musiałaś to powiedzieć – to mnie trochę wkurzyło – i telefon wpadł mi do wody.

ANNIE BARDEL: A ty powiedziałeś – skacz – skacz – ja nie umiem pływać – a ja się nie wahałam – wskoczyłam i wyciągnęłam twój telefon – a woda była zimna – ale za to czysta.

PASCAL FRONTIN: Ależ nigdy w życiu – nigdy w życiu nie powiedziałem ci skacz – widziałem, że wskoczyłaś i pomyślałem sobie ta dziewczyna jest szalona – ta dziewczyna chce się zabić – ta dziewczyna to samobójczyni.

ANNIE BARDEL: Powiedziałeś mi skacz – wiedziałam, że ci zależy na tym telefonie – i że nie masz pieniędzy, bo powtarzałeś

to w kółko – więc mi tak powiedziałeś – powiedziałeś mi skacz – ja nie umiem pływać – proszę cię, Annie – wskocz tam.

PASCAL FRONTIN: Wymyślanie takich rzeczy to poważna sprawa – poważna – nigdy bym ci czegoś takiego nie powiedział – woda była brudna – pełna mchu i rzęsy – brzydko pachniała – miała zapach ścieków – pomyślałem sobie ta dziewczyna jest szalona – nie ma żadnej dumy – wskakuje tam – żeby wyciągnąć telefon – co za obrzydlistwo – jak można sobie na takie rzeczy pozwalać?

...

LIAM MERINOL: Spałaś już kiedyś w hotelu?

RACHIDA HAMMAD: Tak – kilka razy – a ty nie?

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: Mnóstwo razy – w sumie – zanim wsiedliśmy na statek – gdy płynęliśmy do Algierii – lubiłam tam jeździć – już tam nie jeżdżę.

LIAM MERINOL: Dlaczego?

RACHIDA HAMMAD: Tam nie mam już prawa nic robić.

LIAM MERINOL: A co masz prawo robić tutaj?

RACHIDA HAMMAD: W sumie masę rzeczy – mam w sumie prawo iść naprzód.

LIAM MERINOL: Ale nie możesz się ze mną swobodnie spotykać – zaczyna mnie męczyć granie w ciuciubabkę z twoimi braćmi – a co byś powiedziała – rezerwujemy hotel – nie – poważnie – widujemy się i wszystko – ale to mi już nie odpowiada – nie możemy się nigdzie widywać naprawdę – rezerwujemy hotel – rezerwujemy hotel – i spotykamy się tam – i robimy – znaczy – przychodzimy wcześniej rozumiesz – ja przychodzę wcześniej, biorę prysznic i się kładę – i gaszę światło – i czekam tam na ciebie, a ty przychodzisz później i robisz to samo.

RACHIDA HAMMAD: Robię to samo.

LIAM MERINOL: Bierzesz prysznic – wchodzisz do mnie do łóżka – i tam w środku – robimy tak, jakby świat nie istniał – kryjemy się tam w środku – pod pościelą – i dla świata jesteśmy jak noworodki – i nikt nie może nas tam znaleźć – i wszystko między nam staje się czyste – a na zewnątrz wszystko jest rozmyte – i tam mówimy sobie różne rzeczy – ale tylko rzeczy – rozumiesz – życzliwe – i radosne też – i obiecujemy sobie, że tam – ten świat tam – to nasz świat – i to będzie na zawsze nasz świat – a pierwszej osobie, która nas spróbuje z niego wyciągnąć – powybijam zęby.

...

AGNÈS PERTUIS: Co chcesz – po co do mnie dzwonisz? Czekam – jestem w mieszkaniu i czekam – czekam jak idiotka. (...) Nie wiem – nie wszyscy potwierdzili – niektórzy potwierdzili – inni nie – chcesz się tym zająć? – Jak chcesz się tym zająć, możesz się tym zająć – chcesz się tym zająć? Nie, to bardzo proszę zostaw to mnie – dziękuję – robię, co mogę – wyobraź sobie – z tym nawarzonym piwem – z tym – z tą sytuacją – absurdalną (...) Nie – przecież słyszysz, że to jest nie – że powiedziałam ci nie – i że jeszcze raz mówię nie – dzisiaj, tutaj – teraz – nie – jutro to też będzie nie (...) Moim zdaniem – nie – moim zdaniem – nigdy (...) On się cały czas rusza – on czy ona się cały czas rusza – męczy mnie to (...) Wzięłam auto. (...) Wciąż nie ma metra – nie – metro będzie w 2022 – nie wcześniej (...) Merostwo – właśnie to mi powiedzieli w merostwie – dałeś się wkręcić – daliśmy się wkręcić – ja się dałam wkręcić (...) To był twój wybór – zgodziłam się, ale to był twój wybór – ja wolałam zostać w centrum – w czymś mniejszym, ale w centrum

(...) Nie, to nic nie zmienia – nic a nic – tak, dobrze zrobiliśmy – to chcesz usłyszeć? Dobrze zrobiliśmy – dam ci znać – miej telefon pod ręką – na wszelki wypadek.

ANNIE BARDEL: Dzień dobry.

AGNÈS PERTUIS: Dzień dobry.

PASCAL FRONTIN: Dzień dobry – Pascal.

AGNÈS PERTUIS: Agnès – dzień dobry.

ANNIE BARDEL: Annie Bardel.

AGNÈS PERTUIS: Agnès – dzień dobry.

RACHIDA HAMMAD: Rachida – dzień dobry.

AGNÈS PERTUIS: Agnès – dzień dobry – przepraszam ja – no więc – najpierw chciałam przeprosić – winda powinna być uruchomiona w przyszłym tygodniu – monter zrobi wszystkie podłączenia – podłączy ją – tak myślę – i będzie działać – właśnie – czy ktoś miałby długopis, bo nie wzięłam torebki z samochodu?

ANNIE BARDEL: Tak.

AGNÈS PERTUIS: Dziękuję – sprawdzę państwa nazwiska, bo przecież miałam je zapisane – jak państwo widzą – nie jestem w stanie pokazywać mieszkania wiele razy – mam nadzieję, że nie przeszkadza państwu, że umówiłam was na jedną godzinę.

PASCAL FRONTIN: Wszystko w porządku.

ANNIE BARDEL: Jaki jest termin?

AGNÈS PERTUIS: Za miesiąc – powinno być – ale już czuję się, jakbym miała pęknąć – więc jest państwa troj – tak?

PASCAL FRONTIN: My jesteśmy razem – Frontin, Bardel.

AGNÈS PERTUIS: Dobrze, zapisałam – pan jest fotografem – tak?

PASCAL FRONTIN: Tak – tak, to ja.

AGNÈS PERTUIS: A pani – pani jest opiekunką w żłobku?

ANNIE BARDEL: Opiekunką, dokładnie – pracuję w merostwie – to znaczy – na zlecenie merostwa – na umowie – dokładnie.

AGNÈS PERTUIS: Pani – pani nazywa się Hammad.

RACHIDA HAMMAD: Rachida – tak – czekam na chłopaka, zaraz przyjdzie – już powinien tu być – dziękuję – Liam Merinol. (*przez telefon*) Gdzie jesteś? Wejdź po schodach – winda nie działa – siódme – wchodź – ruchy – oglądanie się zaczyna – przepraszam.

ANNIE BARDEL: My jesteśmy.

PASCAL FRONTIN: Tak – my jesteśmy.

RACHIDA HAMMAD: Zadzwoniliśmy w poniedziałek wieczorem – nie wiem, czy to się liczy, ale zadzwoniliśmy, jak tylko zobaczyliśmy ogłoszenie – ustawiłam powiadomienia w aplikacji – i zadzwoniłam, jak tylko zobaczyłam powiadomienie – więc powinniśmy być pierwsi – nie wiem, czy to się liczy.

PASCAL FRONTIN: Tak czy siak, liczy się podanie – nie, to tak się odbywa – nie – na podstawie podania – my pani mówimy tak czy nie – a potem pani nam mówi tak czy nie – ale na podstawie podania – właśnie tak – znaczy nie – to się odbywa tutaj?

AGNÈS PERTUIS: Jest nas dwoje – w sumie – wynajmujących – więc we dwoje będziemy wybierać podanie – i o kurczę – muszę złapać oddech – jeśli to państwu nie przeszkadza, o kurczę – zaczniemy oglądanie – pani przyjaciel dołączy do nas, dobrze? Tak – to jest – tak – na podstawie podania – nie ma w tym nic osobistego.

PASCAL FRONTIN: Bardzo proszę – pani przodem.

AGNÈS PERTUIS: A zatem – drzwi pancerne z siedmiopunktowym zamkiem – izolacja dźwiękowa – bardzo praktyczna, jeśli nie znamy sąsiadów – tutaj jest wejście – od razu naprzeciwko jest toaleta – i łazienka z prysznicem – dosyć mała – ale zaleta jest taka, że zostaje dużo przestrzeni w pokojach – proszę sobie zobaczyć – ja tu usiądę – dam państwu obejrzeć – tu mamy duże wykuszowe okno z widokiem na St. Sernin – jest całkiem

przyjemny – zwłaszcza latem, gdy słońce wpada górą – teraz jest zima, więc wpada dołem – albo i nie – jest dużo przestrzeni – to zaleta mieszkania na siódmym – ma się wrażenie dominowania – w sumie dominacji – kuchnia jest otwarta – możecie sprawdzić szuflady, jeśli chcecie – proszę sobie oglądać – to trochę absurdalne, robiliśmy je pod siebie – ale drugie jest w drodze i musieliśmy zmienić myślenie – takie jest życie – proszę sobie oglądać – tam są sypialnie – dwie – jedna duża i jedna trochę mniejsza – tu jest czujnik dymu – wszystko zgodnie z normami.

ANNIE BARDEL: Tu mogłoby być twoje biuro – albo sypialnia – albo salon – albo pokój dla dzieciaków.

PASCAL FRONTIN: Tak – zobaczymy – miejsca jest dość.

Liam Merinol wchodzi.

LIAM MERINOL: W dupie.

RACHIDA HAMMAD: Chodź zobacz – zakręci ci się w głowie – to jakiś pałac – strasznie mi się podoba.

LIAM MERINOL: Walnąłem się.

RACHIDA HAMMAD: Gdzie?

LIAM MERINOL: W kostkę – wchodząc po schodach – dzień dobry.

AGNÈS PERTUIS: Dzień dobry – Agnès Pertuis.

LIAM MERINOL: Liam Merinol – w sumie.

AGNÈS PERTUIS: Pan jest mechanikiem – prawda?

LIAM MERINOL: Tak – prawda, tak – jak to możliwe, że nie ma tu windy?

AGNÈS PERTUIS: Bardzo mi przykro – jeszcze jej nie skończyli – skończą w przyszłym tygodniu – wszystko w budynku jest nowe – dopiero co go oddali.

RACHIDA HAMMAD: Nikt tu przed nami nie mieszkał – rozumiesz to?

LIAM MERINOL: Tak.

RACHIDA HAMMAD: Nawet nie jest skończony.

LIAM MERINOL: Ty nie jesteś skończona.

RACHIDA HAMMAD: Głupek.

PASCAL FRONTIN: Jeśli chodzi o meble – wszystkie zostają – tak?

AGNÈS PERTUIS: Tak – tak – wszystko zostaje – zostawiamy wszystko – wynajmujemy umeblowane, więc meble zostają – są wysokiej klasy – w sumie niezupełnie wysokiej, ale średniej – można powiedzieć.

PASCAL FRONTIN: Zatem ustalmy to – materac też zostaje?

AGNÈS PERTUIS: Tak – nawet na nim nie spaliśmy.

PASCAL FRONTIN: Jest pani pewna?

ANNIE BARDEL: Podoba nam się – bardzo nam się podoba – jesteśmy bardzo zainteresowani.

RACHIDA HAMMAD: My też.

LIAM MERINOL: Tak, bardzo nam się podoba – będzie nam tu dobrze.

RACHIDA HAMMAD: Wszystko jest nowe.

PASCAL FRONTIN: Bardzo nam się podoba.

AGNÈS PERTUIS: Tak – wszystko jest nowe – proszę sobie oglądać.

LIAM MERINOL: Dla nas wszystko jest w porządku – to są moje odcinki wypłaty – trzeba je dołączyć do podania.

AGNÈS PERTUIS: Możecie się państwo namyślić i zadzwonić do mnie za godzinę, dobrze?

ANNIE BARDEL: Dobrze, ale nam – nam to odpowiada.

PASCAL FRONTIN: W porządku – zrozumiała.

...

LIAM MERINOL: Tu postawimy telewizor – a za nim może stać jakaś roślina – możemy ustawić taką roślinę jak drzewo tuż za nim – bo i tak jest tam kąt.

RACHIDA HAMMAD: Zgoda – zrobimy tu taki kąt salonowy, ale nie, że skupiamy się na telewizorze – tylko że skupiamy się na nas i znajomych – a do oglądania – kanapę wystarczy tylko odwrócić.

LIAM MERINOL: To debilne musieć odwracać kanapę – serio – jak gadamy, to idziemy do kuchni – nawet z kumplami – gadamy w kuchni – nie będziemy gadać rozwaleni na kanapach jak jakieś wieśniaki – gadamy na twardym i oglądamy telewizję rozwaleni na miękkim – dzięki temu będzie czuć różnicę.

RACHIDA HAMMAD: Jeszcze raz nazwij mnie wieśniarą, to cię walnę.

LIAM MERINOL: Zobacz – rusz – rusz to – rusz tę kanapę – kurwa – pomóż mi z tym – rusz tę kanapę – właśnie – walnij się tutaj – masz ochotę tu rozmawiać? Nie masz ochoty tutaj rozmawiać, możesz tu co najwyżej grać w GTA i oglądać mecz – ale twoje neurony nie będą pobudzane – bo jest miękko – a w kuchni – jest twardo – i wtedy nie ma tak w stylu a teraz, hipokryci, będziemy rozmawiać tu, chociaż tu się ogląda – ogląda się – wyluzowuje się – rozumiesz, czy nie?

RACHIDA HAMMAD: Tak, rozumiem – ale jak zaproszę koleżankę, to będziemy piły herbatę – nie będziemy grać w GTA – będziemy piły herbatę.

LIAM MERINOL: Od kiedy ty masz koleżanki? I skąd wytrzasnęłaś herbatę z koleżanką – gdzie się tego naoglądałaś – daj sobie spokój – weź mi pomóż to rozpakować.

RACHIDA HAMMAD: Sam to zrób.

LIAM MERINOL: Nie – nie będę tego robił sam – jest napisane, że trzeba dwóch osób, żeby złożyć ten pieprzony mebel – więc

trzeba dwóch osób – zobacz – tu jest taki człowieczek – na instrukcji obsługi stoi sam jak debil ze śrubokrętem w ręku – i nad nim jest krzyżyk – a tu – tu jest ich dwóch – jest para – i obok jest uśmieszek – ogromny uśmieszek – to znaczy, że trzeba dwóch osób – rusz się.

RACHIDA HAMMAD: Kupujemy tylko jeden mebel i to musi być szafka pod telewizor – kurwa, jestem rozczarowana.

LIAM MERINOL: No to gdzie go postawimy – postawimy go na ziemi i będziemy siadać na macie? Chodź – chodź mi pomóc – wsadzimy tu te dynksy i śruby – wsadzimy tu te dynksy.

RACHIDA HAMMAD: Czekaj – weźmiemy raszki po jajkach.

LIAM MERINOL: Co weźmiemy?

RACHIDA HAMMAD: Weźmiemy raszki po jajkach – wyjmiemy jajka i weźmiemy raszki – będziemy mieli pojemniczki na śrubki.

LIAM MERINOL: Co za bzdura, nie wytrzymam – widziałaś rozmiar tych śrub?

RACHIDA HAMMAD: Nie, ale można tu włożyć te tamte drewniane.

LIAM MERINOL: Proszę, Rachida – nie zawracaj mi głowy pudełkami na jajka – może tak się to robi w Algierii – ale przysięgam – Szwedzi – siadają po turecku i robią tak, jak jest w instrukcji – rozumiesz – i powiem ci, że ich gospodarka ma się doskonale – kurwa – chodź tu weź to coś – weź to coś – cholera.

RACHIDA HAMMAD: Jak się uspokoisz – wezmę.

LIAM MERINOL: Weź to coś – kurwa – połóż to płasko.

RACHIDA HAMMAD: Trzeba coś podłożyć.

LIAM MERINOL: Skąd ty masz te pomysły – skąd?

RACHIDA HAMMAD: Trzeba coś podłożyć, żeby nie zniszczyć drewna.

LIAM MERINOL: Nie napisali podłożyć.

RACHIDA HAMMAD: Tak tu zobacz BESTÅ BURS i jest koc.

LIAM MERINOL: Kurwa, połóż to płasko.

RACHIDA HAMMAD: Nie na siłę.
LIAM MERINOL: Nic nie robię na siłę – kurwa pierdolona szafka – co to za gówno ta BESTÅ BURS – 250 euro – a już jest rozjebana – to Chińczycy przebrani za Szwedów to robią, bez jaj.

Liam rozwala mebel.

RACHIDA HAMMAD: To strasznie słabe, co robisz.
LIAM MERINOL: Naprawię ją – luzik.

...

ANNIE BARDEL: Pascal.
PASCAL FRONTIN: Tak.
ANNIE BARDEL: Światło jest miękkie – wydaje mi się miękkie.
PASCAL FRONTIN: Tak.
ANNIE BARDEL: Dobrze mi tu.
PASCAL FRONTIN: Słusznie zrobiliśmy, widzisz, że poczekaliśmy na dobry moment i dobre miejsce i że nie zgodziliśmy się na te twoje dwa pokoje w bloku.
ANNIE BARDEL: Tak, słusznie zrobiliśmy.
PASCAL FRONTIN: Masz marzenie?
ANNIE BARDEL: Jak to marzenie – Pascal?
PASCAL FRONTIN: Marzenie, taką rzecz, którą zawsze chciałaś zrobić, ale nigdy wcześniej nie mogłaś, bo nie miałaś odwagi – albo nie podjęłaś inicjatywy we właściwym momencie – marzenie, które mogłabyś spełnić na przykład tutaj – a nie tylko twoje marzenie bycia opiekunką, bo ono jest zwyczajne – to nawet nie jest marzenie – to po prostu praca.
ANNIE BARDEL: Tak – mam marzenie, które chciałabym spełnić tutaj.

PASCAL FRONTIN: Powiedz.

ANNIE BARDEL: Zawsze marzyłam o hodowli jedwabników.

PASCAL FRONTIN: Jedwabczego?

ANNIE BARDEL: Jedwabników na kuchennym stole, z miękkim światłem na posłaniu z liści – i hodować jedwabniki i produkować jedwab – i robić z niego różnokolorowe szale.

PASCAL FRONTIN: Chcesz hodować jedwabniki w kuchni?

ANNIE BARDEL: Na posłaniu z liści – tak – zapytałeś o moje marzenie – to moje marzenie – ponieważ jedwabniki są piękne – gdy stają się motylami – są brzydkie – są całe czarne i szybko zdychają – ale przedtem są piękne – mają takie niesamowite główki jak z innej epoki – są słodkie i przerażające jednocześnie – a jedwabna nić jest taka cienka, taka delikatna – niemal niewidoczna – unosi się w powietrzu, prawie odlatuje, ale jest mocna i jest silna.

PASCAL FRONTIN: Masz na myśli, że nić jest trwała.

ANNIE BARDEL: Tak – nić jest trwała.

PASCAL FRONTIN: Bo silna – to chyba przesada.

ANNIE BARDEL: Tak – jest trwała.

PASCAL FRONTIN: A zatem zamiast gotować – zamiast przeglądać książki kucharskie i szykować nam pyszne dania bez mięsa, równie piękne, co pyszne – ułożysz na blacie posłanie z liści, żeby zamieszkały tam jedwabniki, które walą trupem – to jest twoje marzenie.

ANNIE BARDEL: Nie walą.

PASCAL FRONTIN: I może jeszcze wsadzisz je do pokoju, w którym masz zamiar przyjmować dzieciaki – może jeszcze umościsz posłanie z liści w pokoju dla dzieciaków – żeby za jednym zamachem wychowywać dzieciaki i hodować jedwabniki – nie mogę się doczekać komisji BHP z merostwa – nie mogę się doczekać ich min.

ANNIE BARDEL: Pascal, zapytałeś o moje marzenie.

PASCAL FRONTIN: Tak, pytałem o marzenie – ale nie pytałem o hobby – to tak, jakbyś mnie zapytała o marzenie, a ja bym ci powiedział, że chcę sadzić fasolkę szparagową – zapytałem o marzenie – z gatunku – przesuwania ścian – cholera – boli mnie głowa – to musi być ta farba – musi zawierać ołów – bardzo chciałbym zobaczyć analizę – to obrzydliwe, że nie pokazała nam analizy tylko dlatego, że jesteśmy lokatorami – to obrzydliwe ukrywać ślady ołowiu w farbie i pozwalać nam tu spać z cząsteczkami ołowiu i jedwabnikami, które walą trupem.

ANNIE BARDEL: Nie ma już ołowiu w farbach – Pascal – wiesz – nie będę hodować jedwabników – to było tylko marzenie.

...

RACHIDA HAMMAD: Widziałam – jak wróciłeś – jak poszedłeś od razu do sypialni – że coś ukrywasz – już od jakiegoś czasu zastanawiam się, dlaczego nie masz smaru na rękach – że opowiadasz mi niestworzone rzeczy – chociaż cię o nic nie pytam – i widziałam w twoich oczach, że chciałeś, żeby cię złapać na gorącym uczynku – widziałam w twoich oczach, że chcesz, żeby cię oskarżyć – a jednocześnie – widziałam w twoich oczach coś na kształt dumy – i mnie – bardzo się spodobała ta duma – duma w twoim spojrzeniu – że przynosisz te wszystkie pieniądze do domu – tak jak ja byłam dumna z dobrych ocen, które przynosiłam do domu – a oni wszyscy patrzyli na mnie, jakbym miała ich stamtąd wyrwać – podczas gdy ja marzyłam tylko, żeby wyrwać stamtąd siebie – i to dlatego takie spojrzenie jak twoje – sprawiało mi przyjemność – ty byłeś tam – prosząc mnie skrycie, żeby cię powstrzymać – ale ja w sumie – ja musiałam skrycie mówić ci nie, dalej, rób swoje – widzę to, co wi-

dzę – okłamuj mnie – ale pozostań dumny – okłamuj mnie nadal na temat tego, co robisz – ale nie kłam na temat tego, kim jesteś – nie kłam na temat tego, o czym marzysz – ponieważ rzekł prorok – jednym z największych kłamstw jest utrzymywanie, że śniło się coś, czego się nie śniło.

...

ANNIE BARDEL: Wiesz co? Trzeba by – w sumie – czasem cię nie piecze albo takie rzeczy? W sumie – czasem – teraz rozumiem, dlaczego czasem to nie było takie łatwe – w sumie – dlaczego nie miałam specjalnie ochoty – pamiętasz ten raz, kiedy to było takie trudne w sumie ja – na początku sądziłam, że mam opryszczkę – ale w sumie mój gin mi powiedział, że nie mam opryszczki – ale czasem się zdarza – tak – naprawdę – że mnie to boli, no – ale jakoś tak – nie mam odwagi i czasem myślę sobie, że – że to psychosomatyczne, więc próbuję przejść nad tym do porządku, no bo – rozumiesz – mówią mi, że nic nie mam, no to co – myślę, że to naprawdę coś, co sobie sama stworzyłam w reakcji na – no wiesz, jak płakałam po tym, jak mnie w końcu zmusiłeś – i tak dalej – i płakałam, a potem ci powiedziałam, że w sumie to było super i tak dalej –

PASCAL FRONTIN: Że ja cię zmusiłem?

ANNIE BARDEL: W sumie zmusiłeś – nie zmusiłeś – ale na początku ci powiedziałam, że nie mam za bardzo ochoty – i tak dalej – a potem –

PASCAL FRONTIN: Robimy rzeczy we dwoje – jak sądzę.

ANNIE BARDEL: Tak – tak – nie no, to jasne – oczywiście – w sumie tak – w sumie – ale objawy się zmieniają, no – rzeczy nie zawsze są takie same, więc – nie bardzo rozumiem, co to jest – myślę sobie, że to musi być w mojej głowie – to musi być zwią-

zane z rzeczami może z dzieciństwa albo z czymś takim – ale rozumiesz, wtedy, co potem płakałam – powiedziałam ci naprawdę, że to było bardzo silne – i no w sumie – to było bardzo – silne – i nie miałam odwagi ci powiedzieć, więc pomyślałam, że muszę to jakoś ująć – no i właśnie – muszę dać radę to tak ująć – w sumie, jak nie mam ochoty – to nie znaczy, że nie mam ochoty na ciebie – i że ja, moje ciało – ono nie reaguje.

PASCAL FRONTIN: Zdarzyło ci się to wcześniej?

ANNIE BARDEL: Czy to mi się wcześniej zdarzyło? Tak, tak, tak – to już długo trwa.

PASCAL FRONTIN: Tak tak tak tak tak.

ANNIE BARDEL: Tak, tak zawsze miałam takie rzeczy – tak, takie problemy, no – że – ale każdy tak ma.

PASCAL FRONTIN: No więc będziesz w tym tkwić.

ANNIE BARDEL: Ale nie, właśnie – próbowałam –

PASCAL FRONTIN: Tak – trzeba próbować – ale trzeba to pokonać.

ANNIE BARDEL: Tak, wiem – myślę, że to tkwi w mojej głowie.

PASCAL FRONTIN: Jeśli nic nie masz – powinniśmy to robić.

ANNIE BARDEL: Tak – wiem, dlatego myślę sobie – rób to – rób to, nawet jak, nawet jak cię boli i tak dalej, to jest w twojej głowie.

PASCAL FRONTIN: To jest w twojej głowie.

ANNIE BARDEL: Myślę, że masz rację – ale i tak to jest słabsze niż wcześniej – są takie – naprawdę widzę, że jest postęp – to jest, naprawdę pojawia się o wiele rzadziej – ale właśnie w sumie – chciałam ci powiedzieć, że właśnie – tamtym razem – to nie tak, że nie miałam na ciebie ochoty, Pascal – a moje libido – to bardzo dziwne – że moje libido w sumie – mogę odczuwać pożądanie, ale jednocześnie – moje ciało mówi coś innego – i to się robi skomplikowane i dlatego naprawdę nie możesz tego brać do siebie – to moja sprawa – to mój bagaż – w sumie to naprawdę – myślę sobie czasem, ojej, może rzeczywiście coś

mam – i boję się, że cię tym zarażę – nie wiem – że złapiesz coś, czego nie wykryłam – to dlatego w sumie pytałam cię, czy czasami cię nie piecze, czy cię to – nie – w sumie w porządku, co? Nie, nie – ale naprawdę sądzę, że to jest w głowie, no.

PASCAL FRONTIN: Tak.

ANNIE BARDEL: Ale rozumiesz, myślę, że dobrze też o tym rozmawiać – żebyś tego nie brał do siebie – no bo to naprawdę nie ty, no.

PASCAL FRONTIN: Czyli wtedy, kiedy cię to piekło – ty nie chciałaś, a ja wepchnąłem na siłę.

ANNIE BARDEL: Nie – nie wepchnąłeś na siłę.

PASCAL FRONTIN: Tak, wepchnąłem na siłę – to właśnie powiedziałaś – to właśnie mówisz – Annie, próbuję zrozumieć – próbuję zrozumieć, co ty mi, co ty do mnie mówisz – ty nie chciałaś – a ja nie usłyszałem – a raczej słyszałem, ale mi stał, więc wszedłem.

ANNIE BARDEL: Nie –

PASCAL FRONTIN: Poczekaj.

ANNIE BARDEL: Nie, ale –

PASCAL FRONTIN: Poczekaj.

ANNIE BARDEL: Nie – ale ja nic nie powiedziałam.

PASCAL FRONTIN: Nie, ale poczekaj – powtarzam to, co mi powiedziałaś – dokładnie to, co mi powiedziałaś – ja wszedłem – ciebie to zapiekło – więc czy mnie to piecze – to o to mnie pytasz – czy mnie piecze? Tak? Czy to złapałem? Tę twoją chorobę? Twoją psychologiczną chorobę? Czy to jest psychologiczne? Albo czy to złapałem? Tak? No, złapałem – widzisz – więc to nie jest psychologiczne – rozumiesz? Bo właśnie akurat mnie piecze – piecze mnie wszędzie – piekło mnie – tak – więc to wszystko, co opowiadasz, nie jest szczególnie psychologiczne.

...

LIAM MERINOL: Nie pamiętam już – była sobota – wypiliśmy.

RACHIDA HAMMAD: Ty wypiłeś.

LIAM MERINOL: Nie wiem, dlaczego – to zrobiliśmy – w sumie – nie miałem ochoty tego robić – byłem wykończony.

RACHIDA HAMMAD: To ty się na mnie rzuciłeś –

LIAM MERINOL: Tak zrobiłem.

RACHIDA HAMMAD: Tak – głaskałeś mnie po udach i jednocześnie zacząłeś gryźć mnie w boki.

LIAM MERINOL: A, tak – pamiętam – wiem, dlaczego – bo w sumie – podgryzałem cię w boki, bo przypominałaś nutrię – a samice nutrii – mają sutki na bokach.

RACHIDA HAMMAD: Co to jest nutria?

LIAM MERINOL: Nutrie – mnóstwo ich jest na wsi – to jak wydra albo wielki szczur – o tak – teraz sobie wszystko przypominam – zdjąłem z ciebie spodnie – i z majtek wystawały ci włoski – i wtedy, no bo miałaś te swoje egzaminy – nie dbałaś o siebie i ja to wszystko zobaczyłem – i byłem w szoku, i naprawdę miałaś – przypominałaś mi nutrię.

RACHIDA HAMMAD: Brałeś coś?

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: Tak, brałeś coś.

LIAM MERINOL: A potem poszliśmy do – no bo byliśmy w salonie – poszliśmy do sypialni – zgasiłem światło i pamiętam, że chciałem cię – chciałem cię nauczyć – pokazać ci, bo nie masz za dużo doświadczenia i czasami trochę ci nie wychodzi –

RACHIDA HAMMAD: Nie chciałeś mnie uczyć – zgasiłeś światło – nie możesz mnie niczego nauczyć w ciemności – zgasiłeś światło i po prostu mnie odwróciłeś – wziąłeś mnie tak o – niczego mnie nie nauczyłeś.

LIAM MERINOL: Nie – ale to nie szkodzi – ale naprawdę pamiętam taki moment, że próbowałem cię czegoś nauczyć, no bo nawet – to strasznie dziwne – masz dużo – może to przyjdzie z czasem – ale na razie nie masz – jak to powiedzieć – nie jesteś seksualna – nie masz ciała – w sumie –

RACHIDA HAMMAD: To nie tak – powiedziałeś – jesteś seksualna – masz ciało – nie umiesz go używać – no bo mam ciało.

LIAM MERINOL: Tak – ale nie jak inne – jestem pewny, że gdybyś dbała o swoje ciało – byłoby inaczej – gdybyś sobie nie pozwalała na wpieprzanie syfu i tak dalej – czułabyś się pożądana – i wtedy stałabyś się pożądana – i wtedy poczułabyś pożądanie i przyjemność – a ja bym się czuł mniej odrzucony – wcześniej – nie miałaś faceta, więc to zlewałaś – widzisz, w tych filmikach – widać ciała – są dziewczyny, które dbają o siebie – może musisz też pooglądać takie rzeczy – żebyś nadrobiła stracony czas.

RACHIDA HAMMAD: To też mi mówiłeś – tak – a ja ci powiedziałam – to na nic.

LIAM MERINOL: To na nic – a jednak – te dziewczyny mają trochę więcej doświadczenia – a to doświadczenie – one w sumie mogą się nim dzielić – wszyscy to oglądają – wiesz, te filmiki – to chore, bo w dzień jesteś piękna – jesteś megapiękna, ale w sumie, jak się ciebie naprawdę pozna – to wszystko widać –

RACHIDA HAMMAD: Nie bardzo rozumiem – nie bardzo rozumiem, dlaczego ciągle mi powtarzasz – że jestem piękna – a potem uważasz, że nie jestem.

LIAM MERINOL: To nie to samo – ja cię kocham – u mnie to jest z miłości – to dlatego.

RACHIDA HAMMAD: Ciągle powtarzasz: jesteś piękna – jesteś piękna – to ty to mówisz – mówisz to, a później – nie rozumiem.

LIAM MERINOL: Nie jesteś brzydka – z twarzy – nie jesteś brzydka.

RACHIDA HAMMAD: Nie, nie – patrzysz na mnie – mówisz mi, że jestem piękna – a potem mówisz, że nie jestem.

LIAM MERINOL: Nie mówię ci, że nie jesteś.

RACHIDA HAMMAD: To co mi chcesz powiedzieć?

LIAM MERINOL: Tylko, że to szkoda.

RACHIDA HAMMAD: Patrzysz na mnie – a w twoich oczach – jest – jesteś piękna – a potem patrzysz na mnie – i nie jestem piękna – i to przykre – a ja jestem ciągle taka sama – nie zmieniam się.

LIAM MERINOL: To też dlatego, że jesz – ciągle jesz cukier – bo u facetów to znika – a u dziewczyn wszystko idzie w tyłek – i w uda.

RACHIDA HAMMAD: Mówisz, że lubisz moje kształty – lubisz mój tyłek – lubisz moje biodra – a potem uważasz, że są grube – nie rozumiem.

LIAM MERINOL: Kształty – są ładne, jak są proporcjonalne – rozumiesz, rozłożone – nie każdy pierwszy lepszy kształt jest ładny – za to lubię dźwięki, które wydajesz, jak się kochamy – to dlatego gaszę światło – lubię mieć tylko dźwięki – jak z radia.

RACHIDA HAMMAD: Nie jestem radiem – kurwa.

LIAM MERINOL: No to jak jakaś atrakcja w wesołym miasteczku – robi się wiatr – to się rusza – masz odczucia, ale nic nie widzisz – jak Space Mountain.

RACHIDA HAMMAD: Ale gdy jesteś ze mną – jesteś na mnie – jesteś we mnie – nie rozumiem – jestem tam – nie jestem radiem – wszystko jest żywe – ja jestem żywa – jestem z tobą – poruszam się – całuję cię – jestem tam.

LIAM MERINOL: Tak – próbujesz się ruszać – lubię to –

RACHIDA HAMMAD: Czekaj, właśnie jak bierzesz – jak mnie bierzesz – nic nie robisz – nie ma nic innego do robienia – nie wiem co.

LIAM MERINOL: Co to znaczy – nie ma nic innego do robienia?
RACHIDA HAMMAD: Bierzesz mnie – i po wszystkim.
LIAM MERINOL: No właśnie o tym mówię – że nie zawsze musisz być kłodą – ty też możesz wejść na mnie – możesz mnie ssać.
RACHIDA HAMMAD: Ale to – przecież to robię – nie rozumiem – wchodzę na ciebie – ssę cię – nie rozumiem – robię to wszystko.
LIAM MERINOL: Robisz to, ale nie robisz – no.
RACHIDA HAMMAD: To ty niczego nie czujesz – w sumie – ja tam jestem – jestem z tobą.
LIAM MERINOL: Ja też jestem z tobą – miałem już inne laski i czułem różne rzeczy, więc w zasadzie problem nie leży we mnie – to nie szkodzi – musisz się nauczyć, trochę się postarać, dbać o siebie – ja się staram – kurwa – staram się jak szalony.
RACHIDA HAMMAD: Ja się nie zmienię – nie wiedziałabym w sumie, co robić.

...

PASCAL FRONTIN: Chcesz wyjść do restauracji? Masz ochotę? Masz ochotę iść na wystawę albo skoczyć na film – gdzie ty jesteś?
ANNIE BARDEL: W łazience.
PASCAL FRONTIN: To miałabyś ochotę? Iść się przewietrzyć.
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: W takim razie chcesz się wykąpać?
ANNIE BARDEL: Tu nie ma gdzie.
PASCAL FRONTIN: Gdzie?
ANNIE BARDEL: W łazience.
PASCAL FRONTIN: Czyli jesteś w toalecie.
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: To dlaczego mówisz, że jesteś w łazience?

ANNIE BARDEL: Nie wiem, Pascal.
PASCAL FRONTIN: Potrzebujesz pomocy?
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: A potrzebujesz czegoś w ogóle?
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: Mam pójść do apteki – potrzebujesz czegoś z apteki – uważaj na moje materiały, co?
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: Niczego mi tam nie wywal.
ANNIE BARDEL: Słyszę kroki.
PASCAL FRONTIN: Co słyszysz?
ANNIE BARDEL: Kroki.
PASCAL FRONTIN: Gdzie?
ANNIE BARDEL: Na górze – słychać je na górze.
PASCAL FRONTIN: Tak – na górze żyją ludzie – normalni ludzie – którzy chodzą – w butach – we własnym mieszkaniu – żyją własnym życiem – nikomu nie przeszkadzają – są dyskretni – tylko po prostu chodzą w butach – a tobie to przeszkadza – to.
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: Dlaczego ci to przeszkadza?
ANNIE BARDEL: Bo to jakby ktoś chodził po mnie.
PASCAL FRONTIN: W butach?
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: Nikt po tobie nie chodzi – nikt – wyjdź stamtąd, proszę.
ANNIE BARDEL: Poczekaj.
PASCAL FRONTIN: Na co poczekać?
ANNIE BARDEL: Po prostu poczekaj.
PASCAL FRONTIN: Dlaczego?
ANNIE BARDEL: Boli mnie brzuch.
PASCAL FRONTIN: Masz okres?

ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: Jesteś pewna?
ANNIE BARDEL: Tak – po prostu boli mnie brzuch.
PASCAL FRONTIN: Uważaj na moje materiały – Annie.
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: Jesteś pewna, że mam nie wchodzić?
ANNIE BARDEL: Jestem pewna.
PASCAL FRONTIN: Jesteś na mnie zła?
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: Naprawdę jesteś na mnie zła?
ANNIE BARDEL: Tak.
PASCAL FRONTIN: Przykro mi.
ANNIE BARDEL: Boli mnie.
PASCAL FRONTIN: Naprawdę mi przykro.
ANNIE BARDEL: Sprawiłeś mi ból.
PASCAL FRONTIN: Wiem – straciłem kontrolę – miałem jakby atak – muszę mieć padaczkę – w sumie – jak Aleksander Wielki.
ANNIE BARDEL: To nie był atak padaczki.
PASCAL FRONTIN: Nie – to prawda.
ANNIE BARDEL: To był napad wściekłości.
PASCAL FRONTIN: Tak – wiem.
ANNIE BARDEL: Naprawdę sprawiłeś mi ból.
PASCAL FRONTIN: To się już nie powtórzy.
ANNIE BARDEL: Naprawdę?
PASCAL FRONTIN: Tak – możesz spokojnie wymiotować – już nigdy tego nie zrobię.
ANNIE BARDEL: Nie?
PASCAL FRONTIN: Nie.
ANNIE BARDEL: Chce mi się spać.
PASCAL FRONTIN: Chodź. Chodź się położyć. Otwórz. Chodź się położyć.

ANNIE BARDEL: Dokąd idziesz?
PASCAL FRONTIN: Powiedzieć im, żeby zdjęli buty. Połóż się.

...

RACHIDA HAMMAD: Mogę już wyjść?
LIAM MERINOL: Tak – jeśli nadal chcesz się zachowywać jak niewolnica – wyjdź.
RACHIDA HAMMAD: Niby dlaczego zachowuję się jak niewolnica?
LIAM MERINOL: Bo robisz to, co robisz – bo znosisz to, co znosisz.
RACHIDA HAMMAD: Co znoszę? Nie kumam.
LIAM MERINOL: Te twoje studia – te spojrzenia innych.
RACHIDA HAMMAD: Jakie spojrzenia?
LIAM MERINOL: Te spojrzenia ludzi – którzy mają cię w dupie – od rana do wieczora – te typy tam – te typy w białym, co wykorzystują twoje zaufanie.
RACHIDA HAMMAD: Jakie typy w białym?
LIAM MERINOL: Ci lekarze tam.
RACHIDA HAMMAD: To nie lekarze – to wykładowcy – te typy prowadzą zajęcia – nie mają nic wspólnego z lekarzami.
LIAM MERINOL: Jedno i to samo – patrzą na ciebie i widzą, że chciałabyś być wolna i mieć tę swoją pracę – ale wiedzą – tak jak ja – że nie jesteś wolna – że nigdy nie będziesz wolna.
RACHIDA HAMMAD: Niby dlaczego nie jestem wolna – w sumie nie kumam?
LIAM MERINOL: Mówisz, że jesteś wolna – ale nie jesteś wolna – bo nie możesz być wolna – przez to, skąd pochodzisz – jak ty chcesz być wolna – tak – nie możesz być wolna – chcesz być jak wszyscy – być porządną Francuzką – ale nikt nie chce, żebyś była porządną Francuzką – nie możesz być wolna – bo nawet jak wyprujesz flaki – nie będziesz mogła być tym, czym

chcesz być – bo jedyne, co robisz – to reagowanie na polecenia, które ci wydają – bo przez całe życie ktoś ci wydaje polecenia – więc nawet jak się od nich uwolnisz – będziesz szukać następnych – mi nikt nic nie narzuca – chcieli mi coś narzucać – ale ci, którzy chcieli mi coś narzucać, przestali chcieć mi coś narzucać, bo stracili kilka zębów – ale ty cały czas poświęcasz temu, żeby cię akceptowano – pracujesz dwadzieścia razy więcej niż inni – ale prawda jest taka, że oni mają to w dupie.

RACHIDA HAMMAD: Nie pracuję dwadzieścia razy więcej niż inni – pracuję tyle co wszyscy – pracuję mniej, bo jestem zmuszona pracować, pracując – pracuję mniej, bo codziennie kłócę się z tobą i to jest nie do zniesienia i zajmuje mi to cały czas – po prostu pracuję więcej niż ty, jak robisz to, co mówisz, że robisz – w warsztacie – gdzie zarabiasz mnóstwo hajsu w mgnieniu oka – ale jak to możliwe, że jest zawód, w którym się zarabia tyle hajsu w mgnieniu oka? Jest taki zawód dla dziewczyn?

LIAM MERINOL: Jest.

RACHIDA HAMMAD: To nie jest śmieszne – ani trochę – gdzie są moje pigułki?

LIAM MERINOL: Czego szukasz?

RACHIDA HAMMAD: Moich pigułek.

LIAM MERINOL: Nie wiem, o czym mówisz.

RACHIDA HAMMAD: Nie zgrywaj durnia – w szafce nie ma moich pigułek – gdzie je wsadziłeś?

LIAM MERINOL: Wyrzuciłem je.

RACHIDA HAMMAD: Dlaczego to zrobiłeś, chory jesteś – wiesz, ile one kosztują?

LIAM MERINOL: Wyrzuciłem je, bo chcę, żebyś przestała je brać – bo chcę mieć dziecko i mam dość tego, że niszczysz moje starania – że masakrujesz moją spermę twoimi środkami farmaceutycznymi – chcę, żebyś przestała, albo cię więcej nie dotknę.

RACHIDA HAMMAD: To jest groźba?

LIAM MERINOL: Dlaczego taka jesteś – dlaczego mnie odrzucasz? Większość dziewczyn – one się cieszą, jak się im chce zrobić dziecko – kobieta z zasady – to powód do radości – cholera – ja mam prawo niszczyć twoją spermę – bo muszę skończyć studia –

RACHIDA HAMMAD: Odsuń się.

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: Odsuń się – bo się spóźnię.

LIAM MERINOL: Nie.

RACHIDA HAMMAD: Jak ucieknie mi autobus, to przegapię zajęcia – tępy debilu.

LIAM MERINOL: Posłuchaj mnie.

RACHIDA HAMMAD: Co ty właściwie robisz?

LIAM MERINOL: Jeśli nie zostaniesz ze mną – dziś wieczorem – zrobię coś tak głupiego, że jeszcze nie widziałaś, żeby ktoś coś takiego zrobił – nie czuję się dobrze – bo cię tu nigdy nie ma i nic sobie z tego nie robisz, że cię nigdy nie ma – i że cały czas – myślisz tylko o własnej dupie – o twoich studiach i jak stąd zniknąć – a ja się czuję jak ostatni zjeb, bo wszystko ci daję – daję ci wszystko, co mam – bo odsłaniam – odsłaniam się cały – jak nigdy się nie odsłaniałem.

RACHIDA HAMMAD: Pozwól mi teraz wyjść, Liam.

LIAM MERINOL: Posłuchaj mnie – kurwa – czuję się opuszczony – już nie oddycham – już nie żyję – już nic nie czuję – to nie ja tam żyję – tylko inni ludzie i nie chcę, żebyś ty też była innym człowiekiem.

RACHIDA HAMMAD: Cały czas jestem taka sama.

LIAM MERINOL: Nie – idziesz gdzie indziej – idziesz w inne miejsce, żeby spotykać innych ludzi – i nie możesz być taka sama – stajesz się kimś innym – dla kogoś innego.

RACHIDA HAMMAD: Boli mnie.

LIAM MERINOL: To mnie boli – spójrz na mnie – straciłem nad sobą kontrolę – nie mogę się już uspokoić – źle się czuję – chcę, żebyś tu została, bo po to tutaj przyszliśmy – żeby tu zostać – bo tutaj nikt nas nie skrzywdzi.

RACHIDA HAMMAD: Przestań.

LIAM MERINOL: Nie, to ty przestań, kurwa, przestań – przestań – przestań – chcę, żebyś mnie chroniła – a niby jak będziesz mnie chronić – kretynko – jeśli chodzisz tam, gdzie chodzisz – jeśli wychodzisz co wieczór – jeśli tamci przyjdą zrobić mi krzywdę i skasować mi mordę – kto mnie przed tym ochroni – przed tymi tam, co są gotowi skasować mi mordę – zostań – zostań, kurwa.

RACHIDA HAMMAD: Musisz się leczyć – Liam.

LIAM MERINOL: To ja tam – to ja na zewnątrz z innymi – to ja wewnątrz z tobą.

RACHIDA HAMMAD: Musisz się leczyć – porozmawiać z kimś – pozwól mi wyjść.

Liam uderza Rachidę.

RACHIDA HAMMAD: O cholera, ale co ty zrobiłeś, cholera – jesteś chory – jesteś chory.

LIAM MERINOL: Zostań tu – to wszystko.

...

PASCAL FRONTIN: Leż sobie – przyniosę gąbkę – leż sobie.

ANNIE BARDEL: Brzydko pachnie.

PASCAL FRONTIN: To był wypadek.

ANNIE BARDEL: Pełno tego wszędzie.

PASCAL FRONTIN: To był wypadek – to się zdarza.

ANNIE BARDEL: Ale tego jest wszędzie pełno.
PASCAL FRONTIN: Nie zrobiłem tego specjalnie.
ANNIE BARDEL: Jak to możliwe?
PASCAL FRONTIN: Tak się może zdarzyć – to prostata – to bolesne – to boli.
ANNIE BARDEL: Myślałam, że prostata właśnie nie pozwala sikać.
PASCAL FRONTIN: Właśnie.
ANNIE BARDEL: Właśnie co?
PASCAL FRONTIN: Wstrzymuje się, wstrzymuje, a potem nie da się już powstrzymać – gdzie jest wiaderko?
ANNIE BARDEL: Na swoim miejscu.
PASCAL FRONTIN: Czyli gdzie?
ANNIE BARDEL: Pod zlewem.
PASCAL FRONTIN: Nie wstawaj.
ANNIE BARDEL: Wezmę nowe prześcieradło.
PASCAL FRONTIN: Tak, to, które wcześniej pobrudziłaś – nie pamiętasz?
ANNIE BARDEL: Nie.
PASCAL FRONTIN: Tak, tak, pobrudziłaś je – miałaś okres i je pobrudziłaś – w sumie to je zniszczyłaś – a to było prześcieradło z perkalu – tradycyjnego z Wogezów czy coś tam – całkowicie zniszczone – na szczęście jesteś bogata i dobrze zarabiasz, pilnując dzieci, ile dzisiaj zarobiłaś, trzydzieści euro.
ANNIE BARDEL: Siedemdziesiąt.
PASCAL FRONTIN: Za mało nawet na poszewkę na poduszkę – na szczęście na materacu był pokrowiec.
ANNIE BARDEL: Idź szybko po wiaderko – wszędzie jest tego pełno.
PASCAL FRONTIN: To był wypadek – będziesz mi to wyrzucać przez całe życie, bo mam problemy z kontrolą pęcherza – myślisz, że zrobiłem to specjalnie – myślisz, że nasikałem ci

do środka specjalnie – myślisz, że jestem do tego zdolny? To był wypadek – a w ogóle to mam tego dość – mam dość odgrywania tej komedii – tak, zrobiłem to specjalnie – nasikałem ci do środka, żeby cię nie piekło – żeby zdezynfekować – ciebie zdezynfekować – nas zdezynfekować – myślisz, że mnie to bawi – myślisz, że mi się to podoba?

...

RACHIDA HAMMAD: Zgaś światło.
LIAM MERINOL: Byłem w aptece.
RACHIDA HAMMAD: Mówię ci, zgaś światło.
LIAM MERINOL: Wziąłem to – to jest z arniką – jak arnika, ale do twarzy – dobrze ci to zrobi – będzie mniej widać.
RACHIDA HAMMAD: Połóż na łóżku.
LIAM MERINOL: Przykro mi.
RACHIDA HAMMAD: Tak, powinno ci być przykro.
LIAM MERINOL: Tak.
RACHIDA HAMMAD: Ale to nie wystarczy, że ci przykro – chcę, żebyś poszedł do kuchni – i chcę, żebyś napisał na kartce – chcę, żebyś napisał czarno na białym, że nigdy więcej – nigdy więcej nie podniesiesz na mnie ręki – chcę, żebyś napisał, że rzucisz wszystkie dragi, które bierzesz – które cię ogłupiają – i że potem będziesz się leczył – albo po prostu – przestaniesz wrzeszczeć i bić – tylko to – tylko tyle – napiszesz to wszystko w liście – i przemyślisz to też, bo chcę, żebyś myślał o tym, co piszesz – nie chcę, żebyś tylko pisał – chcę, żebyś tak myślał.
LIAM MERINOL: Pokaż.
RACHIDA HAMMAD: Zgaś światło – mówiłam ci.
LIAM MERINOL: Mogę dotknąć?

RACHIDA HAMMAD: Nie?
LIAM MERINOL: Mogę tylko poczuć? (...) To tutaj?
RACHIDA HAMMAD: Tak – tutaj, dobrze wiesz, że to tutaj.
LIAM MERINOL: Napiszę ten twój list – ale przedtem chcę, żebyś mi powiedziała, że zostaniesz.
RACHIDA HAMMAD: Idź napisać list.
LIAM MERINOL: W sumie to miałem atak.
RACHIDA HAMMAD: No.
LIAM MERINOL: W sumie to już dobrze nie pamiętam.
RACHIDA HAMMAD: Czego – tego, co zrobiłeś?
LIAM MERINOL: Nie, powodu.
RACHIDA HAMMAD: A musiał być jakiś powód?
LIAM MERINOL: Tak.
RACHIDA HAMMAD: Nie, nie potrzebowałeś powodu – idź napisać list – będziesz tu płakać?
LIAM MERINOL: Nie.
RACHIDA HAMMAD: No mam nadzieję, że nie będziesz płakać – patrz, ja płaczę?
LIAM MERINOL: Nie.
RACHIDA HAMMAD: Zaangażowałam się – wiesz?
LIAM MERINOL: Tak.
RACHIDA HAMMAD: Zaangażowałam się w to dla ciebie – zostawiłam dla ciebie cały mój świat.
LIAM MERINOL: Tak – wiem – ja też.
RACHIDA HAMMAD: Nie – ty – ty zostawiłeś tamten świat dla czego innego – zdaje się, że mnie spotkałeś – że znalazłeś mnie na swojej drodze – i zdaje się, że to się całkiem dobrze złożyło – że beze mnie skończyłbyś w rowie – albo w więzieniu – albo gdzie indziej – ale nie tutaj – drugiej szansy nie będzie – wiesz o tym.
LIAM MERINOL: Tak.

RACHIDA HAMMAD: No to idź napisać list.

LIAM MERINOL: Gdzieś czytałem, że Koran mówi, że można bić swoją żonę – że powinno się bić swoją żonę.

RACHIDA HAMMAD: Gdzieś czytałeś.

LIAM MERINOL: Tak, czytałem to – taką surę.

RACHIDA HAMMAD: Mógłbyś zacytować – bardzo proszę?

LIAM MERINOL: Nie – nie mogę jej zacytować z pamięci – ale ona jasno mówi – to jest w sumie dość jednoznaczne – i w sumie – mówi też – jeśli odrzucisz moje zaloty – jeśli odrzucisz moje zaloty – tysiąc aniołów przyjdzie zepsuć cię we śnie i będą cię torturować, dopóki nie powiesz tak – bo w sumie musisz powiedzieć tak.

RACHIDA HAMMAD: To jakiś hadis wyrwany z kontekstu – dopóki nie przyjdziesz mi z dokładnym cytatem – dopóki będziesz mi rzucał hadisami wyrwanymi z kontekstu – zabraniam ci o tym ze mną rozmawiać – bo o tym trzeba rozmawiać godzinami – albo nie rozmawiać wcale – a myślę, że ty wolisz o tym nie rozmawiać wcale – i z łaski swojej przestań zaśmiecać moją prywatną przestrzeń tymi głupotami, które usłyszałeś na zewnątrz albo które ci przychodzą na myśl – przynieś mi list – potem przynieś mi cytat – potem będziemy rozmawiać.

...

PASCAL FRONTIN: Można to jeść – przypomina kauczuk – przypomina pamiątkę z wakacji – albo rodzinną – w sumie to naprawdę sprawa tekstury – bo jest w tym kauczuk, ale nie tylko – jest w tym też coś lepkiego – nie zgadniesz?

ANNIE BARDEL: Ślimaki.

PASCAL FRONTIN: Blisko – morskie ślimaki – trąbiki – lubisz?

ANNIE BARDEL: Tak – bardzo lubię.

PASCAL FRONTIN: Włączam je do diety – owoce morza – bo jakoś nie mogę uwierzyć, że tam w środku jest dusza – że tam jest mózg i serce – a ty co sądzisz?

ANNIE BARDEL: ...

PASCAL FRONTIN: Kupiłem już ugotowane – zwątpiłem – nie chciałem ryzykować, że zobaczę, jak się rzucają w garnku – chciałoby ci się zrobić do nich majonez?

ANNIE BARDEL: Nie, ty zrób – nie jestem pewna, czy pamiętam, jak się go robiło.

PASCAL FRONTIN: Tak – ale mówisz tak cały czas – i cały czas to ja gotuję – i mam wrażenie, że się za mną chowasz – i że chowasz się za swoim brakiem umiejętności kulinarnych, byle tylko móc jebnąć nogi na stół.

ANNIE BARDEL: Tak – wiesz, że w sumie wszystko mi jedno – chętnie to zrobię – pójdę na kurs – wiesz – podoba mi się w nas to – że nigdy nie kłócimy się, co kto robi – nie wystawiamy sobie rachunków jak inne pary – ja robię to, co lubię – i ty robisz to, co lubisz – i masz wprawę we wszystkim, co robisz – i uwielbiam to – i byłoby naprawdę świetnie, gdybyśmy nie zaczynali porównywać swoich obowiązków domowych – ale jeśli tylko czujesz, że nie robię dość dużo – chętnie przejmę stery i zacznę robić rzeczy – a jeśli ty chcesz robić pranie, bo ostatnio się wydzierałeś – pamiętasz – bo sweter ci się skurczył – i brzydko pachniał, bo kupiłam jakąś podróbę proszku – pamiętasz – to kwestia wychowania – u mnie zawsze się kupowało podróbki – mama mówiła zawsze – to jest to samo – ale jeśli chcesz kupować sam i lepiej znasz się na markach – a za to chcesz, żebym się nauczyła gotować – mogę wszystko – wiesz – uważam, że to genialne, że dzielimy się wszystkimi obowiązkami domowymi.

PASCAL FRONTIN: Wiesz, co to są przyimki i średniki? Czy po prostu myślisz, że mówienie jest jak rozwijanie nici – bez przerwy – i wypełnianie przestrzeni dźwiękowej w nadziei, że nikt ci nie przerwie – myślisz, że to można zmierzyć – tempo mówienia – w sumie – myślisz, że da się to zważyć, liczbę słów, które mamy prawo wypowiedzieć w ciągu dnia?

ANNIE BARDEL: Nie.

PASCAL FRONTIN: Wiesz, na co patrzę, jak mówisz?

ANNIE BARDEL: Nie.

PASCAL FRONTIN: Na twoje usta – bo myślę sobie, że przychodzi taki moment, w którym wargi przestają się ruszać – przyjdzie moment, w którym to się skończy – no już – pokaż mi, jak robisz majonez – jestem ciekaw.

ANNIE BARDEL: Muszę do tego wejść w internet – muszę sprawdzić.

PASCAL FRONTIN: Nie – nie – nie – żadnego internetu – pokaż mi, jak robisz majonez na podstawie wspomnienia – właśnie – tego jestem ciekaw – co zostało z twoich majonezowych wspomnień.

ANNIE BARDEL: Wiesz – mam okres, więc lepiej, żebym nie robiła majonezu.

PASCAL FRONTIN: Kto ci to opowiedział?

ANNIE BARDEL: Co?

PASCAL FRONTIN: Tę historię z okresem i majonezem – kto ci to opowiedział?

ANNIE BARDEL: Przecież to takie powiedzenie – tak się mówi – tego się nie opowiada.

PASCAL FRONTIN: A ty to przekazujesz.

ANNIE BARDEL: Tak.

PASCAL FRONTIN: Bo tak się mówi.

ANNIE BARDEL: Nie.

PASCAL FRONTIN: A więc przekazujesz – pokaż mi, jak to robisz.

ANNIE BARDEL: W sumie to nic nie pamiętam.

PASCAL FRONTIN: Przepraszam – przed chwilą powiedziałaś, że już to robiłaś – więc musisz mieć jakieś wspomnienia – to znaczy – to nic trudnego – albo masz jakieś wspomnienia i wtedy wystarczy tylko, że się skoncentrujesz – albo nigdy tego nie robiłaś i wtedy – to będzie oznaczało, że kłamałaś i wystarczy tylko, że przeprosisz.

ANNIE BARDEL: W sumie nigdy tego nie robiłam.

PASCAL FRONTIN: A więc.

ANNIE BARDEL: A więc przepraszam.

PASCAL FRONTIN: A więc.

ANNIE BARDEL: A więc się nauczę.

PASCAL FRONTIN: Jak?

ANNIE BARDEL: Będę patrzyła, jak to robisz.

PASCAL FRONTIN: Będziesz na mnie patrzyła?

ANNIE BARDEL: Tak

PASCAL FRONTIN: Jak będziesz na mnie patrzyła?

ANNIE BARDEL: Oczami.

PASCAL FRONTIN: À propos oczu – wiesz, co to jest „widelec"?

ANNIE BARDEL: Tak.

PASCAL FRONTIN: Nie, ale „widelec" – prawdziwy „widelec" – jak w rugby.

ANNIE BARDEL: Nie.

PASCAL FRONTIN: Chodź – pokażę ci – oni robią taką rzecz i za każdym razem jestem w szoku – to niewiarygodne – że oni mogą tak robić – jak tak się zastanowić – chodź, zobacz.

ANNIE BARDEL: Nie, nie – będzie mnie bolało.

PASCAL FRONTIN: Nie będzie cię bolało – pokażę ci tylko, jak się robi „widelec".

ANNIE BARDEL: Nie interesuje mnie to – wiesz – co robią ci ludzie w rugby.

PASCAL FRONTIN: Tak, ale dobrze, żebyś wiedziała – w razie gdyby pewnego dnia ktoś ci to zrobił naprawdę – żebyś wiedziała, jak zareagować – żebyś rozumiała, co się dzieje (...) No więc widziałaś – w młynkach – łapią w ten sposób.

ANNIE BARDEL: Będzie mnie bolało.

PASCAL FRONTIN: KURWA – OBIECAŁEM, ŻE NIE BĘDZIE CIĘ BOLAŁO – ZA KOGO TY MNIE MASZ? ZA KOGO TY MNIE MASZ? (...) No więc łapiesz człowieka w ten sposób – i wtedy wsadzasz mu palce w oczy – nie celujesz tylko w sumie nakłuwasz – właśnie – nakłuwasz w ten sposób – na oślep – i masz pewność, że trafiłaś w oczy – i dzięki temu twój przeciwnik – nic już nie widzi. (...) No i bolało? Teraz weź prawdziwy widelec – weź miskę – weź jajka – weź olej – pokażę ci, jak zrobić majonez.

...

RACHIDA HAMMAD: Zostaw tę swoją gierkę – i chodź mi pomóc – zrobimy małe sprzątanko – no chodź – raz dwa – oboje.

LIAM MERINOL: Nie chce mi się.

RACHIDA HAMMAD: Proszę cię, Liam.

LIAM MERINOL: Nie – nie lubię.

RACHIDA HAMMAD: No i – myślisz, że ja lubię?

LIAM MERINOL: Myślę, że sprzątanie nie jest dobre.

RACHIDA HAMMAD: Dlaczego?

LIAM MERINOL: Bo wszędzie są nasze ślady, a to je zaciera.

RACHIDA HAMMAD: Bzdury.

LIAM MERINOL: Moglibyśmy tu być – grać – kochać się – a ty zacierasz nasze ślady.

RACHIDA HAMMAD: Zostaw tę gierkę – kurwa.
LIAM MERINOL: Nie rozumiem – Rachida.
RACHIDA HAMMAD: Czego nie rozumiesz?
LIAM MERINOL: Co ty odpierdalasz.
RACHIDA HAMMAD: Z czym?
LIAM MERINOL: Ze swoim życiem.
RACHIDA HAMMAD: Sprzątam – buduję – próbuję budować – pracuję.
LIAM MERINOL: Tak, ale nie żyjesz.
RACHIDA HAMMAD: Owszem, żyję.
LIAM MERINOL: Nie, nie żyjesz – to nie jest życie.
RACHIDA HAMMAD: To co to jest – to, co ja robię?
LIAM MERINOL: Ty się bronisz.
RACHIDA HAMMAD: Przed czym?
LIAM MERINOL: Przed życiem – przede mną.
RACHIDA HAMMAD: Tobą – w takim razie ty jesteś życiem?
LIAM MERINOL: Bronisz się – bo cały czas się zatrzymujesz – cały czas stąd wychodzisz – ja – nie zatrzymuję się nigdy – bo jak się zatrzymam – to będzie znaczyć, że w to nie wierzę – że jest jakiś koniec – przy tobie nie czuję końca – jesteś jedynym miejscem, gdzie tak czuję – bo wszędzie indziej jest koniec – ale w tobie nie – i mam ochotę mieć dziecko, żeby ta nieskończoność pomnożyła się razy dziesięć – żebyśmy to byli my, pomnożeni razy sto – gdybyś przestała tchórzyć i dałabyś się trochę ponieść – moglibyśmy nigdy się nie zatrzymać – i pomnożyć się razy tysiąc.
RACHIDA HAMMAD: Chcesz, żeby mi odwaliło jak tobie – w sumie?
LIAM MERINOL: Dobrze się trzymam – od trzech tygodni – usiadłem na dupie – widziałaś?
RACHIDA HAMMAD: Tak, jest lepiej.
LIAM MERINOL: No i?

RACHIDA HAMMAD: No i co?
LIAM MERINOL: Ja chcę dziecko – ja chcę dziecko – cholera.
RACHIDA HAMMAD: Dziecko – cholera?
LIAM MERINOL: Tak – cholera.
RACHIDA HAMMAD: Myślisz, że to dobra zachęta – chcę dziecko – cholera?
LIAM MERINOL: Tak.
RACHIDA HAMMAD: Nie.
LIAM MERINOL: Nie?
RACHIDA HAMMAD: Nie – nie tu – nie.
LIAM MERINOL: Spadam stąd.
RACHIDA HAMMAD: Przestań, Liam.
LIAM MERINOL: Nie daję rady – przykro mi – nie daję rady.
RACHIDA HAMMAD: Czego?
LIAM MERINOL: Być taki, jaki chcesz, żebym był – spokojny – uległy – próbuję, przysięgam – próbuję – ale myślę sobie, że w sumie chcesz mnie sformatować – żebym był jak wszyscy – jak szmata – jak ofiara – jak robot – jak oni wszyscy tam – na zewnątrz.
RACHIDA HAMMAD: Nie chcę, żebyś był jak robot – chcę, żebyś przez całe życie zachował to, co masz w oczach – kocham cię – Liam – próbuję iść naprzód – to wszystko.
LIAM MERINOL: Zdradzę ci sekret – rzadko to słyszałem.
RACHIDA HAMMAD: Co?
LIAM MERINOL: W życiu – musiałem to słyszeć jakieś zero razy – naprawdę zero – możesz to powtórzyć?
RACHIDA HAMMAD: Kocham cię, Liam.
LIAM MERINOL: Więc chcesz mieć ze mną dziecko?
RACHIDA HAMMAD: Tak, ale nie od razu – rozmawialiśmy.
LIAM MERINOL: Od razu – nie wiadomo, czy nie zdechniemy jutro – z tymi wszystkimi zjebami wokół – od razu – bo mo-

żesz to powiedzieć – ja cię kocham – a ja mogę być wzruszony, że to słyszę – ale prawda jest taka, że to niewiele znaczy – bo ty wszystko kalkulujesz – co to znaczy miłość, jeśli nie wszystko – od razu i teraz – gdzie jest miłość, jeśli jest – nie, ale nie tu – chociaż raz wszystko jest na miejscu w tych jebanych szufladkach – czym ty jesteś – robotem w sumie?

RACHIDA HAMMAD: Nie jestem robotem – przestań mnie obrażać – kurwa – zrobimy dziecko – Liam – przestań mnie obrażać, to zrobimy je od razu.

...

Annie śpi. W tym czasie Pascal wlewa jej do ucha jakiś płyn.

ANNIE BARDEL: Co to jest, co to jest? Ach, ach, cholera, co to jest? Ach, nie, cholera, co ja mam w uchu, cholera, co to jest? Co to jest?

PASCAL FRONTIN: A twoim zdaniem – co to jest – twoim zdaniem?

ANNIE BARDEL: Strasznie boli.

PASCAL FRONTIN: Wlałem ci do ucha preparat – właśnie – bo mnie nie słuchasz – bo nie słuchasz niczego, z tego, co do ciebie mówię – więc odblokowuję ci ucho, żeby ci się w końcu do czegoś przydało.

ANNIE BARDEL: Czego mi tam nalałeś – potwornie boli.

PASCAL FRONTIN: Chcę, żebyś mnie słyszała, jak mówię – słyszysz? Annie? Odpowiedz – odpowiadaj, jak do ciebie mówię – odpowiadaj – Annie – gdzie ty jesteś? Gdzie ty jesteś, Annie? Odpowiedz.

Annie podnosi się jak w szoku. Zwraca się wprost przed siebie.

ANNIE BARDEL: Pomóż mi – wyciągnij mnie stąd – zabierz mnie daleko – na pomoc – ratunku – uratuj mnie – nie mogę się ruszać – nie mogę już wypowiadać słów – nie wiem już, jak się krzyczy – jestem sparaliżowana – jestem na skraju tego, kim jestem – to musi być ciągle widać – jak idę ulicą – piekarka musi tak myśleć – że jestem gównem, skoro mnie tak piorą – i nic nie mówię – bo mam tak ściśnięte gardło – i wstydzę się tego – widzę to przed sobą – te spojrzenia – ludzi, których nikt nie bije – którzy nigdy nie pozwoliliby się uderzyć – którzy uderzyliby, zanim by ich uderzono – kto spojrzy mi w oczy, a potem mnie zrozumie? Ciężko to przyjąć – ja wiem – to wstyd, co zrobiłam – ja wiem – wstyd mi przed matką – wstyd mi przed ojcem – a zwłaszcza – wstyd mi przed moimi dziećmi – bałam się być sama – znaleźć się sama – znowu sama – pogrążać się całkiem sama – że to się zawsze kończy klęską – i że muszę tym razem wziąć na siebie wszystko do końca – to dlatego, że jestem zerem – całkowitym zerem – to dlatego to jest moja wina – sprowokowałam to – owinęłam się tym – jak kocem – żeby stopić lód w moim skostniałym życiu – mogłabym nawet zabić, żeby tego bronić.

...

RACHIDA HAMMAD: Próbuję powiedzieć, kim jestem – opowiedzieć, kim jestem – w tej chwili – raczej – kim byłam w tamtym momencie – powiedzieć, kim byłam w samym środku tego wszystkiego – bo jeśli się choć może powiedzieć, kim się jest – to już dobrze – nazywam się Rachida Hammad – urodziłam się 11 września 1995 roku w Tizi Wuzu w Algierii – w wieku dwóch lat przyjechałam do Francji, do Montfermeil, gdzie dorastałam – próbowałam dorosnąć – spotkałam Liama – i muszę

wam opowiedzieć trochę o Liamie, zanim przejdę dalej – bo inaczej będziecie myśleli, że jestem kretynką – że się dałam wrobić – ale prawda jest inna – prawda tak czy siak zawsze jest inna – można się denerwować, ile się chce – zamykać sprawę, jak się chce – bo jeśli się sobie w pewnym momencie nie powie, że się po prostu zamyka sprawę – można się wściec – ale Liam – miał takie odloty – takie czarne dziury, w które wpadał – z powodu dragów, które brał, ale nie tylko – z powodu tego, co przeżył jako dzieciak – i są tacy ludzie – mogą przeżyć całe życie bez miłości – nawet bez tego, że ten jeden raz ktoś ich weźmie w ramiona – taki był Liam, gdy go poznałam – ktoś, kto wypadł przez oko z sieci miłości – a gdy go poznałam – to mu rozsadził mózg – cały ten brak – chciał, żebyśmy się już nie rozstawali – raz przyszedł na moje zajęcia i przywalił wykładowcy, bo źle się do mnie odezwał – wszystko się uspokoiło w dniu, w którym zaszłam w ciążę – ale tak całkowicie – zrobił się słodziutki – obsypywał mnie prezentami – przestał dilować – znalazł pracę – ale pewnego wieczoru pękł – wrócił do domu naćpany – powiedziałam, że nie może teraz tego robić, skoro ma zostać ojcem – wtedy się wściekł – powiedział, że czuje się odrzucony – że wszystko jest tylko dla dziecka – odpowiedziałam, że to normalne, że dziecko w brzuchu – potrzebuje całej miłości świata – i wtedy – znowu mu odwaliło – i walnął mnie z całej siły, ale naprawdę o tak – w nos – wybiegłam w środku nocy – poszłam do mojej siostry, Loubny – zostałam u niej – nie chciała, żebym wychodziła – a on dzwonił non stop czasami sześćdziesiąt razy na godzinę – to było chore – raz Loubna wzięła telefon i wydarła się na niego – nazwała go psem – i – i debilem, który bije kobietę w ciąży – no i co on zrobił – przyjechał pod jej blok i wrzeszczał – i zaczął się okładać butelką – był bez koszulki – cały był we krwi – okładał się butelką – aż

się rozbiła – a potem dalej okładał się tulipanem – i przyjechały gliny – zatrzymały go – i poszłam go odwiedzić – strasznie mi było przykro widzieć go z rurkami wystającymi z ramion – patrzył na mnie w tym odrętwieniu tymi swoimi oczami, ale tamtymi oczami – oczami, które mówiły mi, że jest sam – że był samotny – nigdy nie widziałam takich oczu – powiedział, że chce wrócić ze mną do domu – że mały potrzebuje ojca – i że tym razem zrozumiał – no i wróciłam – ale to było ponure w sumie – było ciężko – było – coś w nim zgasło – trudno mu było wrócić do pracy – powiedziałam mu któregoś dnia, że musi się obudzić, że potrzebuje pomocy – i pewnego wieczoru to zobaczyłam – jakby się w końcu budził i że to przebudzenie było okropne – i miał wzrok, jakiego nigdy nie widziałam – spojrzenie pełne mroku i nienawiści nie do zniesienia – chcesz teraz powiedzieć wszystkim, co zrobiłeś, Liam? (...) Liam (...) Liam? (...) Przepraszam, ale ja mam już dość mówienia – nie chcesz przejąć pałeczki – i opowiedzieć wszystkim tutaj, co zrobiłeś? (...) Zechcesz powiedzieć i pokazać wszystkim, co nam tego wieczoru zrobiłeś? (...) W sumie możesz wybrać – możesz powiedzieć – a możesz pokazać.

LIAM MERINOL: Mogę powiedzieć – i mogę pokazać.

RACHIDA HAMMAD: No to już, bardzo proszę.

LIAM MERINOL: Chciałem, żeby przestała mówić – więc ją uderzyłem – w brzuch – tu i tu – po bokach – a potem wsadziłem jej rękę do ust – i próbowałem jej wyrwać język – zrobiłem o tak – i o tak.

RACHIDA HAMMAD: A potem –

LIAM MERINOL: Potem zobaczyłem krew – zobaczyłem, że właśnie tracisz dziecko – i zadzwoniłem na pogotowie – i wyszedłem.

RACHIDA HAMMAD: A potem –

LIAM MERINOL: A potem straciłaś dziecko – a ja próbowałem zniknąć.

RACHIDA HAMMAD: W jaki sposób próbowałeś zniknąć?

LIAM MERINOL: Wziąłem leki i czekałem, co się stanie – zasnąłem – i miałem wrażenie, że budzę się trzydzieści lat później – ale ciągle spałem – budziłem się w wielu różnych okresach mojego życia – ale ciągle spałem – zasypiałem i budziłem się, śniąc, że ciągle śpię, aż przestałem rozróżniać. (...) Nazywam się Liam Merinol urodziłem się w 1992 roku, czyli trzy lata przed tobą w Fossé Bernard, koło lotniska w Châteauroux w kierunku Diors, rok po moim bracie, który miał na imię Michel – nie powiem nic więcej o tym, kim jestem – skąd pochodzę – bo wiem, kim jestem, skąd pochodzę – noszę w sobie wszystkie ślady wszystkiego, co przeżyłem od narodzin – każdy najdrobniejszy szczegół – ale ten – jak Rachida właśnie powiedziała – brak miłości i tak dalej – to ona miała o tym opowiedzieć – nie ja – bo ja nie mogę tego mówić – tu, gdzie teraz jestem, nie mam prawa wykorzystywać tych faktów na usprawiedliwienie tego, do czego byłem zdolny – i nie chcę, żeby to wykorzystano – reszta odbędzie się teraz beze mnie – bez mojej osoby – będziecie słyszeć mój głos – ale to nie mój głos – to głos innego człowieka.

...

ANNIE BARDEL: Bardel Annie – urodzona 3 października 1972 roku w Évreux, zamieszkała przy ulicy Wyzwolenia 27 w Romainville.

HEDI OSIM (policjant): Bardzo proszę zacząć od początku.

ANNIE BARDEL: Od początku?

HEDI OSIM (policjant): Wiem, że to trudne – ale jak zacznie pani jeszcze raz – to uporządkuje pani zeznania – rozjaśni je.

ANNIE BARDEL: Tak.

HEDI OSIM (policjant): Najważniejsza – w kwestii szczegółów – jest precyzja.

ANNIE BARDEL: Zatem – po sprzeczce z Pascalem –

HEDI OSIM (policjant): Frontin?

ANNIE BARDEL: Tak – opuściłam miejsce zamieszkania i schroniłam się u rodziców w Évreux.

HEDI OSIM (policjant): Kiedy to było?

ANNIE BARDEL: 10 listopada.

HEDI OSIM (policjant): 10 listopada – udałam się do rodziców w Évreux – tak może być?

ANNIE BARDEL: Tak – żeby się spotkać – spotkać tam z dziećmi – zostałam na cały tydzień – Pascal Frontin nagabywał mnie telefonicznie – dzwonił co 10 minut, żebym wróciła, a ja udałam –

HEDI OSIM (policjant): To naprawdę było co 10 minut?

ANNIE BARDEL: Tak – czasami co kilka.

HEDI OSIM (policjant): Zatem nieustannie?

ANNIE BARDEL: Tak – nieustannie dzwonił do mnie, żebym wróciła – a ja udałam, że moja córka ma grypę, żeby zostać jeszcze tydzień – przepraszam – i zostałam tydzień dłużej w miejscu zamieszkania moich rodziców.

HEDI OSIM (policjant): Tak lepiej.

ANNIE BARDEL: 15 listopada o dziesiątej – ktoś zapukał do drzwi – mama otworzyła, a za nimi stał Pascal Frontin, miał dobry humor – mama go wpuściła – chciał się spotkać, żeby poznać moje dzieci – zaproponował Louise, że zagra z nią w chińczyka – nie powiedziałam rodzicom – ani dzieciom o tym, że wcześniej też mieliśmy sprzeczki.

HEDI OSIM (policjant): Dlaczego? Przepraszam – proszę mówić dalej – przepraszam – proszę mówić.

ANNIE BARDEL: Grał w chińczyka, a mama zaprosiła na obiad – mój tata był chory – i zgodził się, a w czasie obiadu – Pascal opowiedział zabawną historię, która rozśmieszyła wszystkich prócz mnie.

HEDI OSIM (policjant): To ważne?

ANNIE BARDEL: Tak – to ważne, ponieważ obraził się na mnie przy całej rodzinie – powiedział mojej mamie, że nie mam poczucia humoru – potem stwierdził, że moje dzieci są źle wychowane i że oszukują w grze – i wstał od stołu, i powiedział, że musi wracać do Paryża – następnego dnia dostałam od Pascala Frontin wiadomość, w której pisał, że to ślepa uliczka i musimy się rozstać – powiedziałam, że się zgadzam – poprosił, żebym przyjechała po rzeczy – następnego dnia wsiadłam w pociąg – i znalazłam wszystkie swoje rzeczy w strzępach – wszystko pociął nożyczkami – Pascal Frontin rzucił się wtedy na mnie – i dusił mnie – ja się wyrwałam – i próbowałam uciec – ale zamknął drzwi na klucz – i zaczął mnie dusić znów – znowu – sąsiedzi zawiadomili policję – która przyjechała i znalazła mnie nieprzytomną – potem obudziłam się w szpitalu – gdzie lekarz obejrzał moje obrażenia i dał mi – wystawił – zwolnienie z pracy na dwanaście dni – tak brzmi lepiej?

HEDI OSIM (policjant): Tak, bardzo dobrze.

ANNIE BARDEL: A teraz pan go wezwie – jak to będzie wyglądało?

HEDI OSIM (policjant): Będzie tak, że otrzyma wezwanie, żeby zobaczyć, czy wydamy decyzję o zakazie zbliżania się – jeśli pani o to wniesie – co oczywiście będzie panią chronić – nie będzie miał prawa zbliżać się do pani – ani do pani rodziny – a jeśli podtrzyma pani zeznania – ponieważ musiała pani przerwać pracę na okres powyżej ośmiu dni – grozi mu więzienie.

ANNIE BARDEL: Tak, ale kto o tym decyduje – przysięgli?

HEDI OSIM (policjant): To zależy.
ANNIE BARDEL: I kiedy? Ile czasu to zajmie – jeśli się zdecyduję – to jak długo – będzie na wolności – w sumie – zanim go skażą?
HEDI OSIM (policjant): To zależy.
ANNIE BARDEL: A gdy już ogłoszą wyrok – wtedy natychmiast?
HEDI OSIM (policjant): W sumie nic o tym nie wiem.
ANNIE BARDEL: A odszkodowanie – będzie natychmiast?
HEDI OSIM (policjant): Tak – jak sądzę.
ANNIE BARDEL: I już ostatecznie?
HEDI OSIM (policjant): Ostatecznie – to znaczy do końca życia?
ANNIE BARDEL: Tak.
HEDI OSIM (policjant): Nie wydaje mi się.
ANNIE BARDEL: A jeżeli wcześniej albo w międzyczasie spróbuje się ze mną zobaczyć – co mam zrobić?
HEDI OSIM (policjant): Skontaktować się z nami.
ANNIE BARDEL: Czy to ja mam mu powiedzieć, że nie może się do mnie zbliżać, czy ktoś inny?
HEDI OSIM (policjant): Tak.
ANNIE BARDEL: Przepraszam?
HEDI OSIM (policjant): Przepraszam – tak – zajmie się tym sąd.
ANNIE BARDEL: A na rozprawie – muszę się z nim widzieć – czy mogę wysłać kogoś za mnie?
HEDI OSIM (policjant): Musi się pani stawić.
ANNIE BARDEL: Prócz tego są rzeczy, które kupiliśmy wspólnie – czy to znaczy, że on je zatrzyma?
HEDI OSIM (policjant): To już tak naprawdę musicie dogadać się między sobą – jeśli macie paragony – zawsze też może pani wziąć adwokata – ale jednak lepiej dogadać się między sobą.
ANNIE BARDEL: Pan nie może nic zrobić?
HEDI OSIM (policjant): Nie.

ANNIE BARDEL: A w takim razie rachunki – bo są na moje nazwisko – to ja muszę je płacić – bo on ciągle jest w tym mieszkaniu?

HEDI OSIM (policjant): Tak długo, jak są na pani nazwisko – jest pani zobowiązana je płacić – jednakże – ma pani prawo zerwać umowę – on się weźmie za siebie – to znaczy – on je weźmie na siebie.

ANNIE BARDEL: Tak, ale teraz – mamy niezapłacone rachunki – w sumie to z sześciu miesięcy.

HEDI OSIM (policjant): Musicie państwo uregulować długi we własnym zakresie, wedle możliwości – to nie ma nic wspólnego z wyrokiem.

ANNIE BARDEL: I zapomniałam zapytać, ale – w sumie – chciałabym znaleźć mieszkanie – ale czy jest możliwe, żebym to ja została w tym mieszkaniu, a nie on?

HEDI OSIM (policjant): Oboje podpisaliście umowę?

ANNIE BARDEL: Tak.

HEDI OSIM (policjant): Nie, on zostanie, skoro umowa jest na was dwoje – dlatego że w sumie nie możemy zabronić mu wracać do siebie – tylko zbliżać się do pani.

ANNIE BARDEL: Tak, ale gdybym to ja tam teraz mieszkała, a nie on – w sumie nie miałby prawa.

HEDI OSIM (policjant): Myślę, że będzie lepiej, jak znajdzie pani stowarzyszenie, które pomoże pani szukać – ponieważ ten człowiek jest niebezpieczny – i lepiej go ignorować – i zostawić tam, gdzie jest.

ANNIE BARDEL: Mógłby mi pan dać adres stowarzyszenia, które zajmuje się mieszkaniami?

HEDI OSIM (policjant): Jest ich kilka – są ci – są ci – i są też ci – ma pani też to – gdyby znów pani groził – mogą podać pani telefon ze specjalnym numerem w nagłych wypadkach – ale proszę dać sobie czas – zadzwonić pod któryś z tych nume-

rów – to pani dobrze zrobi – proszę pomyśleć o sobie – pomyśleć, co pani dobrze zrobi.

...

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Mówi pani, że panią parzy.
RACHIDA HAMMAD: Tak, parzy – w środku – właśnie – parzy.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Gdzie dokładnie?
RACHIDA HAMMAD: Na wysokości brzucha.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Mogę dotknąć?
RACHIDA HAMMAD: Nie – i jeszcze – jakby mi coś utknęło w gardle – to nie parzy – to pali – i jeszcze bezsenne noce – zdarzały mi się wcześniej – ale nie takie – budzę się o czwartej – jakbym zrobiła coś złego – takie coś mnie budzi.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): A zrobiła pani coś złego?
RACHIDA HAMMAD: Nie – tak.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Myśli pani o dziecku?
RACHIDA HAMMAD: Tak.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Skrzywdziła pani dziecko?
RACHIDA HAMMAD: Nie umiałam go ochronić – na jedno wychodzi.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Padła pani ofiarą napaści – nie mogła pani zrobić nic w obronie dziecka – to nie pani wina.
RACHIDA HAMMAD: Na jedno wychodzi – to to samo – dokładnie to samo – wraca to do mnie każdego ranka – ale nie tylko – ale to tak – to zwłaszcza – to wraca – jakby ta myśl skwierczała.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Spróbujemy czegoś – chciałaby pani?
RACHIDA HAMMAD: Tak.
ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Weźmiemy przedmiot – i spróbuje pani mówić do tego przedmiotu.
RACHIDA HAMMAD: Co?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Mówić – po prostu – mówić mu, co pani czuje.

RACHIDA HAMMAD: Właśnie powiedziałam panu, co czuję – nie będę tego powtarzać przedmiotowi.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Więc powie pani temu przedmiotowi, co pani leży na sercu – tak, jakby spotkała pani Liama na ulicy.

RACHIDA HAMMAD: Spotykam go codziennie.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Ciągle się widujecie?

RACHIDA HAMMAD: Tak – nie codziennie, ale co tydzień – przynosi mi pluszaki i kwiaty.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Gdy spotyka pani Liama – co mu pani mówi?

RACHIDA HAMMAD: Prawdę.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Może pani spróbować powiedzieć tę prawdę?

RACHIDA HAMMAD: Gdzie?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Na przykład temu przedmiotowi przed panią – co by mu pani powiedziała – gdyby to był Liam?

RACHIDA HAMMAD: To samo, co mu mówię.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): A co mu pani mówi?

RACHIDA HAMMAD: Że myślał tylko o własnym tyłku – że nigdy się ze mną nie liczył – że nigdy nie próbował myśleć o tym, co ja mogę myśleć – że nigdy nie postawił się na moim miejscu – że to tak, jakby nigdy nie dostał tego, czego chciał – i cały czas prosił o to mnie – cały czas – że mnie osaczał – cały czas – że pozbawiał mnie tego, czego sam nie miał – i brał mnie za tych wszystkich, których nigdy nie miał –

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Może mu to pani powiedzieć?

RACHIDA HAMMAD: Mówię mu za każdym razem – właśnie panu powiedziałam.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Może to pani powtórzyć – w takim razie – może mu to pani powiedzieć teraz?

RACHIDA HAMMAD: W sumie to nie rozumiem – mówię mu to naprawdę – a pan chce, żebym mówiła to teraz do tego czegoś z pianki?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): To żeby się upewnić, czy nie ma innych rzeczy, które chciałaby mu pani powiedzieć.

RACHIDA HAMMAD: Liam, myślałeś tylko o własnym tyłku – Liam, nigdy nie postawiłeś się na moim miejscu – nawet na sekundę – nie chroniłeś mnie, gdy powinieneś był mnie chronić – tylko mnie biłeś i myślałeś o własnym tyłku i mnie nie chroniłeś – wystarczy panu?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Tak.

RACHIDA HAMMAD: Bez jaj, ten materac nic nie zrobił.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Teraz chciałbym, żeby porozmawiała pani z ojcem.

RACHIDA HAMMAD: Z moim ojcem?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Tak.

RACHIDA HAMMAD: Czemu pan chce, żebym powtarzała to mojemu ojcu – mówi pan serio?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Nie powiedziałem, że ma to pani powtarzać ojcu – poprosiłem tylko, żeby pani z nim porozmawiała.

RACHIDA HAMMAD: Ale ja nie mam ochoty rozmawiać z moim ojcem – wcale a wcale – wcale.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Zatem co chce mu pani powiedzieć?

RACHIDA HAMMAD: Nie mam ochoty mu nic mówić – spieprzyłam z domu – nie po to, żeby z nim gadać przez materac.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Wydaje mi się – Rachido – że to, co właśnie powiedziała pani Liamowi – mogłaby pani powiedzieć też swojemu ojcu.

RACHIDA HAMMAD: Nie.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Nie?

RACHIDA HAMMAD: Nie – po pierwsze jestem uprzejma – jestem dobrze wychowaną córką – nigdy nie pozwoliłabym sobie mówić w ten sposób do ojca – a po drugie – nie widzę związku z Liamem.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Nie widzi pani związku z Liamem?

RACHIDA HAMMAD: Nie.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Ojciec panią bił.

RACHIDA HAMMAD: No i – to było z innych powodów.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Ojciec pani nie chronił.

RACHIDA HAMMAD: Co pan mówi – co mi pan tu próbuje powiedzieć? Że zrobiłam to specjalnie – tak – że specjalnie spotykałam się z Liamem, żeby bił mnie jak mój ojciec – to jest obrzydliwe, że pan to mówi – to chore – tak robią świry – właśnie potraktował mnie pan jak świruskę – tak – mówi mi pan, że sama tego szukałam – że szukałam kogoś, kto by mnie bił, żeby przypominał ojca – pan jest nienormalny – bez jaj.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Rachido – nie powiedziałem, że zrobiła to pani specjalnie – nie myślę tak – ale myślę, że – niektóre osoby – jeśli mają nierozwiązane problemy – jeśli nie leczą tych problemów – mogą potem się na nie natknąć w nieoczekiwanej formie.

RACHIDA HAMMAD: Nigdy nie chciałam wracać do tych problemów – spieprzyłam od swoich problemów – ja chyba śnię – pan mi próbuje powiedzieć, że zrobiłam to specjalnie – w sumie to mówi mi pan, że sama tego szukałam – to obrzydliwe, co pan

mówi – pan jest obrzydliwy, mówiąc, że to moja wina – straciłam dziecko – cholera – pan jest obrzydliwy – chcę zakończyć sesję – w sumie już mi nie odpowiada.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Rachido – nigdy nie powiedziałem, że pani tego szukała – próbuję tylko powiedzieć, co wyczuwam – ma pani rany, których nigdy pani nie leczyła – trzeba to zaakceptować – zrozumieć siebie – bez oceniania – zrozumieć siebie – nauczyć się czytać – czytać siebie – zaakceptować także swoją kruchość – uznać jej istnienie – to nie zadzieje się samo – to trwa.

RACHIDA HAMMAD: Nie jestem krucha – walczyłam.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Tak – walczyła pani – ma pani w sobie dużo odwagi – odwagi, której nie umiem opisać – i jeśli chce pani zakończyć tę pracę – będę uważał panią za równie odważną, co gdyby chciała ją pani kontynuować – nie musi pani niczego udowadniać – pod względem odwagi – nic a nic – ale także – właśnie dlatego, że jest pani silna i odważna – także – może pani zaakceptować własną kruchość.

RACHIDA HAMMAD: Ale co mi to da – co mi da bycie kruchą, prócz tego, że mnie zeżrą – widział pan takich – takich kruchych, co to się nie dali zeżreć?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Tak – widziałem –

RACHIDA HAMMAD: W pańskim świecie – nie w moim – pójdę już.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Dobrze – ale ja tu jestem – wie pani, gdzie mnie znaleźć – i zawsze tu będę – by pani wysłuchać – zawsze – naprawdę proszę wrócić – to byłaby dla mnie przyjemność.

RACHIDA HAMMAD: Tak – zobaczę.

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Uspokoiły się?

RACHIDA HAMMAD: Co?

ARNAUD ARMADIAN (psychiatra): Płomienie.
RACHIDA HAMMAD: Tak.
ARNAUD ARMADIAN: Tym lepiej.
RACHIDA ARMADIAN: To dlatego, że mnie pan wkurzył – jak się wkurzam – to mnie uspokaja.
ARNAUD ARMADIAN: Tym lepiej – niech pani wróci.

...

MADO VILAR (wiktymolożka): Spróbuj stać prosto – pomyśl o osi, która biegnie od podłogi do sufitu – przesuń się odrobinę – zobaczysz przed sobą lustro – stań na środku – jeszcze – jeszcze – no – teraz spójrz sobie w oczy.
ANNIE BARDEL: Nie.
MADO VILAR (wiktymolożka): Annie.
ANNIE BARDEL: Nie.
MADO VILAR (wiktymolożka): Spróbuj, Annie – spójrz na siebie – po prostu przed siebie.
ANNIE BARDEL: Przepraszam – ale powiedziano mi, że dobrze mi zrobi, jak tu przyjdę – a to naprawdę nie robi mi dobrze – nie mam ochoty oglądać się w lustrze – chcę, żeby ktoś mi zrobił masaż – albo coś, żeby ktoś mnie dotykał i mówił, że jestem piękna – żeby ktoś dotknął mojego ramienia – podobało mi się ćwiczenie, w którym ktoś dotykał mi ramienia – ktoś mi masował dłonie – ktoś mi mówił, że jestem piękna i że mam piękne zielone oczy – i że jestem odważna i tak dalej –
MADO VILAR (wiktymolożka): Powiem ci coś, co sprawi ci przyjemność – co przyniesie ci ulgę – ale najpierw musisz spojrzeć na siebie w lustrze.
ANNIE BARDEL: Nie dam rady.
MADO VILAR (wiktymolożka): Dlaczego nie dajesz rady? Wiesz to?

ANNIE BARDEL: NO OCZYWIŚCIE, ŻE TO WIEM – NIECH PANI PRZESTANIE ROBIĆ ZE MNIE IDIOTKĘ – WIEM TO, BO MNIE ZNISZCZYŁ – TEN KRETYN – BO ZROBIŁ MI KRZYWDĘ I MNIE ZMASAKROWAŁ – I ZMASAKROWAŁ MI GŁOWĘ I CIAŁO – I ZMASAKROWAŁ MNIE OD ŚRODKA I NIE MA JUŻ NIC, BO TO KRETYN – A JA NIENAWIDZĘ TEGO KRETYNA – I NIGDY WIĘCEJ NIE DAM MU SIĘ DO SIEBIE ZBLIŻYĆ. (...) KRETYN (...) KRETYN.

MADO VILAR (wiktymolożka): Powtarzaj to tak długo, jak chcesz – mi to pasuje.

ANNIE BARDEL: KRETYN.

MADO VILAR (wiktymolożka): Trochę lepiej?

ANNIE BARDEL: Tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Gdybyś w czasie ćwiczeń poczuła potrzebę nazwania go kretynem – nie krępuj się.

ANNIE BARDEL: Dobrze.

MADO VILAR (wiktymolożka): Teraz spójrz na siebie.

ANNIE BARDEL: To trudne.

MADO VILAR (wiktymolożka): Możesz spojrzeć na swoje stopy?

ANNIE BARDEL: Nawet nie.

MADO VILAR (wiktymolożka): Spójrz na stopy – prosto na stopy.

ANNIE BARDEL: O, tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Tak – teraz popatrz na parkiet przed stopami.

ANNIE BARDEL: Tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Zmruż oczy.

ANNIE BARDEL: O, tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Tak, jakbyś miała przesłonięte oczy.

ANNIE BARDEL: O, tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Bardzo dobrze – teraz spójrz przed siebie zmrużonymi oczami – dajesz radę?

ANNIE BARDEL: Tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): To trudne?

ANNIE BARDEL: Tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Bolesne?

ANNIE BARDEL: Tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Ale dajesz radę.

ANNIE BARDEL: Tak.

MADO VILAR (wiktymolożka): Znasz kogoś na tym świecie, kto nie byłby w stanie zrobić tego, co ty teraz robisz?

ANNIE BARDEL: Nie.

MADO VILAR (wiktymolożka): No więc ci powiem – informuję cię – a to dobra wiadomość – osoba, która cię skrzywdziła, nie jest w stanie zrobić tego, co ty teraz.

ANNIE BARDEL: Skąd wiesz?

MADO VILAR (wiktymolożka): Wiem – ty – ty dajesz radę to zrobić – i będziesz dawała jeszcze lepiej – gdy tylko zrobisz to delikatnie – dajesz radę – ponieważ jesteś delikatna – ponieważ nawet jeśli nie jesteś delikatna – to właśnie tak trzeba to robić – delikatnie – a osoba, która cię skrzywdziła – straciła swoją szansę – wiesz dlaczego?

ANNIE BARDEL: Nie.

MADO VILAR (wiktymolożka): Bo nie udało jej się ciebie zniszczyć – tej osobie – nigdy nie udało się spojrzeć na siebie w lustrze – nie dlatego, że uważa się za brzydką – albo że się wstydzi – albo że czuje się źle z tym, co zrobiła – nie – ani trochę –

ANNIE BARDEL: To dlaczego?

MADO VILAR (wiktymolożka): Dlatego że to wydmuszka – osoba, która cię skrzywdziła, nie istnieje – nie ma wizerunku – nie

może go mieć, ponieważ nie ma duszy – nigdy w siebie nie zwątpi – bo jest wampirem – a wampiry – gdy przeglądają się w lustrze – nie widzą się – ciężko rozpoznać wampira – bo trudno pojąć, że człowiek może nie mieć w ogóle sumienia – albo mieć go tak mało, być tak pustym, że nawet lustro go nie odbija – ale ty dałaś radę – zorientować się – uciec – wyrwać się z jego uścisku – a teraz możesz spojrzeć na siebie w lustrze.

ANNIE BARDEL: Ale jestem kompletnym zerem, kurwa.

MADO VILAR (wiktymolożka): Być może na razie masz się za nic – ale tymczasem istniejesz – spójrz na siebie – widzisz się tam?

ANNIE BARDEL: Tak, widzę zero – patrzę na zero – nie rozumiem tego ćwiczenia – mam patrzeć na siebie i mówić sobie – jestem piękna – jestem inteligentna?

MADO VILAR (wiktymolożka): Nie, masz tylko na siebie patrzeć.

ANNIE BARDEL: Wyglądam jak moja matka – robię te same głupoty co ona – jestem taką samą kretynką – matka też uważa mnie za kretynkę – brzydką kretynkę – chciała mi przyszyć uszy igłą i nitką.

MADO VILAR (wiktymolożka): W sumie ćwiczenie jest proste – chodzi o to, żebyś połączyła obraz, który widzi przed sobą z tym, czym jesteś naprawdę – nie z twoją matką – nie z córką, której chciała przyszyć uszy – z tobą, taką, jaka tu dzisiaj jesteś – smutną i wściekłą –

ANNIE BARDEL: Ale rzygać mi się chce od samego patrzenia – rzygać mi się na moją historię – na moje historie – na historię kretyna, który spotkał zero – to potworne – zdarzają mi się tylko potworne rzeczy – w szkole mówili mi – to dobrze, że się stara, ale jej się nie uda – w sumie jestem głupia – świat mnie tak postrzega – jako głupią.

MADO VILAR (wiktymolożka): Nie proszę, żebyś się uznała za piękną – proszę tylko, żebyś się nie uznawała za brzydką – ani za głupią.

ANNIE BARDEL: Ale ciągle jakiś głos powtarza mi, że ciągle jestem na wojnie – podrywam się – ciągle – na wojnie – ciągle – przebłyski – myśli, których się boję – nawet nie wiem, co do mnie mówią, tak się ich boję.

MADO VILAR (wiktymolożka): Trzeba będzie zakończyć tę wojnę – Annie – Annie.

ANNIE BARDEL: Mam dosyć walki – mam dosyć wojny – i mam dosyć pokoju – bo nie ma między nimi żadnej różnicy – trzeba walczyć tak czy inaczej.

...

PASCAL FRONTIN (*i grupa*): Myślę, że – nie wiem, czy mam prawo tak mówić – ale gdyby się dobrze zastanowić – przyczyną – powodem – mojej wściekłości – powiedziałbym, że była przeprowadzka – musiałem odpuścić mieszkanie, które wynajmowałem za naprawdę rozsądną cenę – od ponad dziesięciu lat – ale Annie uważała, że jest dla niej za małe – marzyła o sprowadzeniu dzieci – ja bardzo chciałem jej pomóc – dla niej przestałem pracować – miałem wystawę, którą dosłownie olałem – wypiąłem się na całą ekipę – ale to było dla niej – i byłem szczęśliwy, że mogę to zrobić – szczęśliwy, że uczestniczę – dołączam do tego kręgu żywych – bo to ważne, jak sądzę, żeby nie zamykać się w swojej sztuce – by sztuka wzrastała w kontakcie z żywymi ludźmi – to jak dołączanie do organizacji charytatywnej – Annie była taką moją jednoosobową organizacją charytatywną – i byłem naprawdę zakochany – jestem naprawdę zakochany – ona jest silna – to prawdziwa kobieta – w każdym

tego słowa znaczeniu – była najsłabszą i najmniej inteligentną – ale jednocześnie najsilniejszą i najzdolniejszą – zawsze lubiłem tę sprzeczność – i wiem, że ja – że byłem gwałtowny – dlatego tu jestem – jestem tu, by się tym podzielić – zostałem wpędzony we wściekłość – tak się mówi? Obrażony – i wiem, że jeśli będę wystarczająco pracował – jeśli wykonam tę pracę – tutaj z wami – będę mógł sobie uświadomić skalę, bo sobie nie uświadamiałem skali – nawet jeśli nie zrobiłem trzech czwartych z tego, co ona mówi, że zrobiłem – nie uświadamiałem sobie skali – w pełni – trochę tak – ale nie w pełni – i uważam, że trzeba sobie pomagać – ponieważ mam świadomość, że właśnie teraz mi pomagacie – ale ja też mogę wam pomóc – i trzeba zrozumieć, że to było trudne – pierwsze, co zauważyłem i czego starałem się ją nauczyć – jej wpoić – to że źle się ubiera – jej stroje były bardzo pospolite – taką zmechaconą pospolitością, rozumiecie, co mam na myśli, czy nie? – Zmechacenie – tanie tkaniny i kształty bez kształtu – które zupełnie nie podkreślały jej walorów – było jej to całkowicie obojętne – w sumie nie – nie było jej to obojętne – przepraszam – ona cierpiała – przez to – myślała, że nie może sobie kupować drogich rzeczy – i cierpiała – to okropne, bo ludzie cierpią – bo nie mogą kupować sobie ładnych rzeczy – bo są sprowadzeni do bylejakości – i to im nie pozwala żyć – te rzeczy – zdolność nabywania – to nam mówi coś bardzo niepokojącego o ludzkości – oni się podczepiają – przywiązują się – i tracą poczucie wartości – jestem taki sam – jestem dokładnie taki sam – i chcę zwłaszcza powiedzieć, że z czasem zrozumiałem wiele na temat mojego gniewu – na temat absurdalności mojego gniewu – na temat całego żałosnego aspektu mojego gniewu – ponieważ nie można wymagać wszystkiego od wszystkich – a ktoś, kto wymaga wszystkiego od wszystkich jest dupkiem – to ktoś, kto

sprawuje władzę – wywiera ciągłą – presję na innych – z takimi ludźmi nie da się żyć – jak to się ich nazywa – toksyczne osobowości – Annie taka nie była – była po prostu niezdarna i niekompetentna w nieskończonej liczbie dziedzin – ale to niedobrze pogrążać się w liczbach – i stawać się księgowym ludzkiej natury – bo chodzi o dawanie – tak jak wam już powiedziałem – o wkraczanie w krąg żywych i o dawanie – a także przyznawanie – głęboko przemyślałem to, co powiedzieliście mi w ubiegłym tygodniu – że to ważne, by uznawać fakty – i przyznawać – na zimno – klinicznie – i szczerze – tak – i być może także wybadać przyjemność – bo nigdy nie słyszałem, żebyście o tym mówili – o przyjemności, którą można z tego mieć – tak jakby ludzie robili to tylko z jakiegoś powodu – są tacy, którzy robią to dla przyjemności – i którzy milczą – i nie ujawniają się – są tu tacy – jestem pewien – którzy nie mają żadnego powodu – by robić – to, co robią – robią to tylko dla przyjemności – dobrze byłoby o tym też pomyśleć – jeśli są tu osoby, które robią to tylko dla przyjemności – tak – niech to powiedzą.

...

ANNIE BARDEL (*i grupa*): Trudne było – w sumie – odgrywanie sceny duszenia – reszta nie – ale scena duszenia – to było – tak – trudne – bo pamiętam sam moment – pamiętam go wizualnie – ale nie pamiętam ani bólu, ani tego, co Pascal wtedy mówił – wyrzucał z siebie słowa – słowa strzelały w powietrzu jak bicz – ale pamiętam tylko to wrażenie – a nie ich sens – miałam wrażenie, że to było déjà vu – nie tylko że to było déjà vu – ale też że mogłam wyjść z siebie – i patrzeć na siebie, gdy mnie dusił – a to wszystko bez strachu – i stopniowe na-

rastanie ciepła – ciepłej trawy pod plecami – bo miałam może dwanaście lat, gdy mnie tak duszono po raz pierwszy – leżałam na trawie – ten, co mnie dusił, był trochę głupawy – mówił, że jak przestanę oddychać – to przeżyję niesamowite rzeczy – że będę podróżować w przestworzach – a ja mu uwierzyłam – miałam wrażenie, że to było jak długi krzyk nagrywany w zwolnionym tempie – i zupełnie nie wiem, co ja zrobiłam, żeby o tym zapomnieć – ale zapomniałam – tak jak o mojej matce z igłą – bo dla mnie wsadzanie igły do ucha – zawsze było najgorszym koszmarem – ponieważ zawsze myślałam, że ucho – w sumie otwór w uchu – prowadził bezpośrednio do mózgu – i jako dziecko – dmuchałam z całej siły, zatykając nos i usta, żeby powietrze wyszło uszami – i czułam to – czułam wychodzące powietrze – a kiedy spałam na wsi – u mojej ciotki – gdzie były karaluchy – moją najgorszą fobią było – że karaluch wejdzie mi do głowy przez ucho – a moja matka w sumie wsunęła mi igłę do ucha, żeby mi udowodnić co innego – że jest tam coś, co blokuje przejście pomiędzy uchem i wnętrzem czaszki – według mnie ona nie zrobiła tego naprawdę – to nawet pewne, że nie zrobiła tego naprawdę – chciała mi tylko udowodnić, że nie ma się czego bać – i to mnie tak sparaliżowało, że natychmiast o tym zapomniałam – dziękuję – naprawdę – że mogłam przepracować z wami to wspomnienie – dzięki tej konstelacji – z wami wszystkimi – z wami wszystkimi – przeżyć je – przekroczyć – nie całkiem sama, tylko z ludźmi – i mogłam też na to nałożyć słowa, uczucia i obrazy – i wiem teraz, że to rzeczywistość, że to nie koszmar – i że – skoro to rzeczywistość – lepiej zaakceptować ją właśnie taką – lepiej nie myśleć, że to koszmar – a nawet fobia – musi ich być przecież więcej – zamroczeń – straconych w ten sposób momentów – pochowanych gdzieś tam – jak to mówicie – dziękuję wam – ponieważ

muszę ich mieć całe pudło – o kurczę – przepraszam – dziękuję wam – to wspaniałe, co robicie – dziękuję tym wszystkim, którzy uczestniczyli w tej konstelacji – dziękuję – osobie, która grała rolę Pascala – ukłony – to było niezwykle autentyczne – oddało wszystkie niuanse, a, proszę mi wierzyć – to nie takie oczywiste – brawo – mistrz – mam nadzieję, że ta historia – moja historia – uruchomiła różne rzeczy w innych – i właśnie – czuję się o wiele lepiej – niedługo byłabym gotowa – zobaczyć już moje dzieci – brakuje mi moich skarbów – może będziemy mogli się jeszcze spotkać – byłoby mi miło, gdybyśmy się jeszcze spotkali – właśnie – to tyle.

...

LIAM MERINOL: Wróciłem do Châteauroux – gdy zmarła moja matka – i trzeba było się tym wszystkim zająć – pogrzebem – domem – cóż, domem – tak, domem – siedziałem tam w zimnie całą zimę – bo nie było już paliwa – a ja nie miałem ochoty go dolewać – paliłem ogniska na środku kuchni – codziennie trochę chodziłem – niedużo – godzinę czy dwie – codziennie przechodziłem przed domem, który spaliłem od petardy – ciągle tam stał – cały zjarany – przechodziłem też koło miejskiego cmentarza – nie po to, żeby odwiedzać grób matki – tylko mojego starszego brata – bo przez cały ten czas – nigdy tam nie polazłem – nie zabrali mnie na jego pogrzeb, bo uznali, że jestem za mały – i wtedy – miałem wrażenie – nie pewność – wrażenie, że udało mi się z nim trochę porozmawiać – robiłem tak całą zimę – aż w końcu złapałem choróbsko – i 22 marca – w pierwszy dzień wiosny – odpaliłem skuter – i naprawdę chciałem, żeby to było miękkie – ale uderzenie – było w sumie strasznie silne – tak – bo oczywiście – zupełnie ich

nie widziałem zza ciężarówki – i poczułem się, jakby ktoś godzinami we mnie naparzał – poczułem, że lecę – ale w czasie całego tego szybowania – czułem, jakby ktoś naparzał we mnie ze wszystkich sił – zdążyłem tylko zobaczyć dzieci na tylnym siedzeniu samochodu – i pomyśleć sobie, że będzie dobrze – że miały zapięte pasy – że będzie dobrze.

RACHIDA HAMMAD: Spotkałam dobrego człowieka – nie spodziewałam się tego, idąc do fryzjera – usiadłam – nie umawiałam się wcześniej – a on był trochę poddenerwowany – bo właśnie zaczynał – był na praktykach – i wyglądał – ten fryzjer – i był kościsty, miał małą bródkę – umył mi głowę – i to było takie delikatne – to znaczy czasami – zdarza się, że trochę szarpią – zwłaszcza przy takich włosach jak moje – ale ten – miał delikatne dłonie – i poświęcił temu trochę czasu – a ja przez całe strzyżenie udawałam, że na niego nie patrzę – cały ten czas – patrzyłam na nożyczki – patrzyłam na sprzęt do strzyżenia – i czułam go tuż obok siebie – czułam, jak dotyka skóry na mojej głowie – i wpadłam w taki dziwny nastrój – przez sekundę się bałam – przez sekundę byłam spokojna – przez sekundę – chciało mi się śmiać, a sekundę potem płakać – powiecie mi: zawsze tak jest – życie jest takie cały czas – ale tam – to się zmieniało z każdym mrugnięciem – w rytmie mrugania powiekami – siedziałam jak idiotka na tym fotelu, patrząc na niego – nie patrząc na niego – czując nożyczki – mrugając.

PASCAL FRONTIN: Udało mi się zrobić wspaniałe zdjęcie – to było na ulicy – właśnie pomyślałem sobie – Pascal, dzisiaj wyjdziesz z domu, a pierwsze zdjęcie, które zrobisz, będzie wspaniałe – ale cóż – powiedzenie czegoś takiego nic nie kosztuje – no więc – pojechałem do Paryża – pojechałem powłóczyć się po Île de la Cité, bo tam zawsze ma się wrażenie bycia w centrum świata – a już na pewno Paryża – no i z pewnością Francji – ale także

świata, no i tam, przed lodziarnią Berthillon był szalony tłum ludzi, którzy jak barany stali w kolejce – i nie wiem, co mnie wtedy naszło – skąd wziąłem ten pomysł – ale wyprzedziłem ich wszystkich – ustawiłem się na początku kolejki – i odwróciłem się, i wtedy zrobiłem im zdjęcie – wszystkim tym twarzom nienawistnym – zaskoczonym – od przodu – na zdjęciu wszyscy patrzą mi prosto w obiektyw – bogactwo jest w teksturze tego zdjęcia – oczywiście w ekspresji tych twarzy – jak początek nienawiści – jak oddech – zaskoczenie, które poprzedza nienawiść – ale także w teksturze – można niemal poczuć ciepły wiatr wiejący tamtego dnia – można poczuć rozlewające się na chodniku cienie – naprawdę stało sporo ludzi – jakieś dwadzieścia osób – wszyscy patrzą w obiektyw – wszyscy żądają wyjaśnień od obiektywu – nazwałem je – początek nienawiści.

ANNIE BARDEL: Mówię o tym po raz pierwszy – ale dużo o tym słyszałam na terapii – że trzeba wymyślać sobie rytuały – wytwarzać sobie rytuały – fizyczne gesty – pisać listy i je palić – i tak dalej, i mnóstwo tego zrobiłam – nawet kupiłam kamienie – minerały – żeby mi towarzyszyły w rytuałach – ale niezbyt mnie to uspokoiło – na chwilę na pewno była poprawa – ale ciągle miałam to poczucie – że byłam ja – i że było coś, nie do końca ja, co trwało – mam na myśli żyło – że to było coś, co tylko trwało – ale tak naprawdę nie ja – i do tej osoby, która trwała – praktycznie przestałam do niej mówić – bo to nie byłam ja – i bo nie miałam jej nic więcej do powiedzenia – więc – któregoś wieczoru wpadłam na pomysł – poszłam do lasu – z łopatą – i wybrałam małą polankę na końcu ścieżki – i pochowałam się – wykopałam dół – i pochowałam się – bo jemu udało się mnie zabić, a nigdy nie miałam odwagi tego sobie powiedzieć – oczywiście tylko przykryłam się liśćmi – to było symboliczne – ale poleżałam tam i – wstałam – i wróciłam do domu – i nagle –

gdy spotkałam siebie znowu – gdy zobaczyłam się sortującą ubrania dla biednych – pomyślałam po prostu – dziękuję, że jesteś.

Biogramy autorów

Muhammet Ali Baş

Artysta pochodzenia tureckiego. Studiował germanistykę w Wiedniu. Jeszcze w czasie studiów pracował jako wychowawca młodzieży i zajmował się edukacją kulturalną. W 2010 r. wygrał pierwszy Niemiecko-Muzułmański Slam Poetycki w Berlinie, po którym wielokrotnie występował w Niemczech i w Austrii. W 2013 r. założył archiwum migracyjne Vielfaltenarchiv („Archiwum Różnorodności") w Vorarlbergu. Następnie napisał teksty dla wystawy *Arbeyter* (*Robotnicy*) zorganizowanej w ramach festiwalu Emsiana 2013. Wraz z artystą graffiti Calimaatem wystąpił w performance *Cok güzel ya* podczas Emsiana 2016. W latach 2015 i 2016 uczestniczył w Festiwalu „Texte & Töne" w ORF Vorlarlberg. W 2016 r. jego dramat *NARration* został wystawiony jako produkcja robocza podczas Festiwalu „Der Blick des Anderen" („Inne Spojrzenie") w Salon5. Jego druga sztuka *Der Kalif wird uns die Stirne küssen* (*Kalif pocałuje nas w czoło*) została zaprezentowana na scenie w 2017 r. podczas Stückefest w Landestheater St. Pölten. Muhammet Ali Baş jest członkiem stowarzyszenia pisarzy Literatur Vorarlberg.

Nathalie Fillion

Dramatopisarka, reżyserka i zawodowa aktorka, reżyseruje własne sztuki teatralne. Od 2004 roku stworzyła następujące sztuki: takich jak: *Alex Legrand* (wyd. L'Harmattan) docenianą przez widzów i krytyków w Paryżu i w całym kraju, *Pling*, opowieść muzyczną (CDR Lorient), *À l'Ouest* (wyd. Actes Sud-Papiers) (les Célestins, le Rond-Point, tournée), *Sacré Printemps*, koncert teatralny (inscenizacja w Cent/quatre, w trasie od 2013 roku), *Leçon de choses* (CDN Saint-Denis, Limoges, Nancy, Théâtre du Nord), *Must go on*, teatralny utwór taneczny (Montreal, Limoges, La Cartoucherie), *Plus grand que moi* (Théâtre de l'Union, La Chartreuse, Festiwal w Awinionie w 2017 roku). Jej sztuki teatralne były tłumaczone i wystawiane zagranicą, na przykład *Les Descendants* (L'Avant-Scène) czytana w ramach projektu Fabulamundi, wystawiona w Rzymie na zlecenie Comédie Française i transmitowana przez RAI 3, *À l'Ouest* (2011 Fondation Barrière Prize) przetłumaczona na wiele języków i wybrana przez komisję czytelniczą Comédie Française, następnie zaprezentowana w Montrealu i San Francisco wystawiona w Marburgu (Niemcy). Napisała również libretto *Lady Godiva, opéra pour un flipper* (Opéra Bastille, Théâtre du Châtelet-Paris). *Spirit, comédie occulte du siècle 21* (*Spirit, tajemnicza komedia z XXI wieku*) to sztuka stworzona przy wsparciu Royal Court Theatre w Lon-

dynie. Inscenizacja zaprezentowana podczas 2015 Jamais Lu Festival w Montrealu, została odtworzona we Francji w 2018 roku. Jest członkinią Coopérative d'Écriture, artystką CDN Limoges oraz Théâtre du Nord. W lipcu 2016 roku Nathalie Fillion została odznaczona Orderem Sztuki i Literatury przez francuskiego Ministra Kultury.

Bonn Park

Dramatopisarz. Urodzony w Berlinie, wychowany w Berlinie, Korei i w Paryżu. Od 2008 r. studiował slawistykę na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Jako reżyser i autor debiutował w Volksbühne. Pracował gościnnie jako reżyser dla Zurich Hochschule der Künste (ZHdK), gościł też jako student Wernera Schroetera, Heiko Kalmbacha oraz Franka Castorfa. W roku 2011 rozpoczął kurs dramatopisarstwa w Universität der Künst w Berlinie. W 2011 r. otrzymał Nagrodę Innowacji Stückemarkt za sztukę *Die Leiden des Jungen Super Mario in 2D*. Za dramat *Traurigkeit & Melancholie oder der aller aller einsamste George aller aller Zeiten* (*Smutek i melancholia*) otrzymał Nagrodę dla Dramatopisarza im. Else Lasker-Schüler w 2014 r. oraz nominację do niemieckiej Młodzieżowej Nagrody Teatralnej w 2016 r. Premiera odbyła się w Bonn w 2015 r. w reżyserii Miny Salehpour. Słuchowisko

o tym samym tytule zostało wyprodukowane w 2015 r. przez Deutschlandradio Kultur. Następnie artysta realizował zlecenia od teatru Berlin Parkaue / Theater Chemnitz oraz Frankfurt Regiestudio. W 2016 r. otrzymał nagrodę młodzieżowego jury na Essen Autorentage za *Wir trauern um Bonn Park*. Sztuka *Das Knurren der Milchstraße* (*Powarkiwania drogi mlecznej*), kursywą)otrzymała pierwszą nagrodę na Berlin Theatertreffen Stückemarkt w 2017 r. wraz ze zleceniem od Badische Staatstheater Karlsruhe. Premiera spektaklu na podstawie tej sztuki odbyła się w Theater Bielefeld we wrześniu 2017 r. w reżyserii samego Bonna Parka.

Esteve Soler

W 2010 r. Institució de les Lletres Catalanes oraz Institut Ramon Llull uznały Estevego Solera za jednego z autorów katalońskich o największym zasięgu międzynarodowym. Jego sztuki zostały przetłumaczone na siedemnaście języków i były wystawiane w takich krajach, jak Niemcy, Stany Zjednoczone, Anglia, Szwajcaria, Grecja, Rumunia, Brazylia i Meksyk. Jego karierę literacką rozpoczęła *Trylogia Gniewu* (2007) – *Against Progress* (*Przeciw postępowi*), *Against Love* (*Przeciw miłości*) i *Against Democracy* (*Przeciw demokracji*), a następnie *Trylogia Rewolucji* (2017) –

Against Freedom (*Przeciwko wolności*), *Against Equality* (*Przeciwko równości*) *oraz Against Fraternity* (*Przeciwko braterstwu*). Absolwent wydziału sztuk scenicznych Institut del Teatre oraz Uniwersytetu w Barcelonie pracuje jako nauczyciel dramatopisarstwa na Universitat de Lleida oraz w Sala Beckett, ośrodku twórczym, z którym związany jest od ponad dziesięciu lat. Pracował także jako dramaturg w międzynarodowych zespołach: La Fura dels Baus, Pere Faura oraz Insectotròpics. Jest również twórcą filmowym, a jego dzieła były prezentowane w częściach oficjalnych takich prestiżowych imprez filmowych, jak Clermont-Ferrand, BFI London, Málaga, Sitges, New York's Rooftop Films oraz wiele innych.

Gérard Watkins

Dramatopisarz. Urodzony w Londynie w 1965 roku dorastał w Norwegii i w USA, od 1974 roku mieszka we Francji. W 1980 roku napisał swoją pierwszą piosenkę, a rok później pierwszą sztukę teatralną. Studiował aktorstwo na Cours Florent oraz CNSAD. Od tamtej pory pracuje na przemian jako aktor, dramatopisarz, reżyser i muzyk. W teatrze pracował z Véronique Bellegarde, Julie Beres, Jeanem-Claude'em Buchardem, Elizabeth Chailloux, Michelem Didym, André Engelem, Frederikiem Fisbachem, Markiem François, Danielem Jeanneteau, Philipe'em Lantonem, Je-

anem-Louisem Martinellim, Larsem Norenem, Claude'em Régym, Yannem Ritsemą, Bernardem Sobelem, Viviane Theophilides, Jeanem-Pierre'e, Vincentem i Guillaumem Vincentem, a w kinie z Julie Lopez Curval, Jérome'em Salle'em, Yannem Samuelem, Julianem Schnabelem, Hugo Santiago i Peterem Watkinsem. W 1994 roku stworzył własny zespół, Perdita Ensemble, z którym pracuje, reżyserując wszystkie swoje sztuki: *La Capitale Secrète, Suivez-Moi, Dans la Forêt Lointaine, Icône, La Tour, Identité, Lost (Replay), Je ne me Souviens Plus Très Bien, Scènes de violences conjugales* (*Sceny przemocy domowej*) wystawiane zarówno na scenach, jak i w znajdowanych przestrzeniach, od Théâtre du Genneviliers do Échangeur, od Théâtre Gérard Philipe w Saint-Denis do Colombier, od Ferme du Buisson do basenu gminnego w Saint-Ouen, od Comète 347 do Théâtre de la Bastille. Jest stypendystą Fundacji Beaumarchais oraz *Villa Médicis Hors-les-Murs* za projekt na temat Europy, który został wystawiony w 2013 roku wraz ze szkołą aktorską ERAC: *Europia / fable géo-poétique* dla Marseille Provence i wznowiony w Awinionie w Klasztorze Saint-Louis oraz w ramach Scènes d'Europe w Reims.

W 2010 roku otrzymał Grand Prix de Littérature Dramatique a w 2017 roku był nominowany do nagrody Molières dla najlepszego żyjącego dramatopisarza francuskojęzycznego, został też laureatem nagrody dla najlepszego aktora Syndicat de la critique 2016–2017.

Biogramy tłumaczek

Zuzanna Bućko

Tłumaczka. Absolwentka studiów pierwszego stopnia Uniwersytetu Jagiellońskiego na Wydziale Wiedzy o Teatrze. Studentka iberystyki w Wyższej Szkole Filologicznej we Wrocławiu. Pracowała w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze jako dramaturg, w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej jako referent ds. projektów edukacyjnych oraz w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu jako asystentka artystyczna. Dotychczas pracowała przy realizacji kilku spektakli na podstawie współtworzonych przez nią tekstów m.in.: *Karskiego historii nieprawdziwej* w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze, *Nocami i dniami będę tęsknić za Tobą* w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej (na podstawie *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej) oraz przy spektaklu *Zaucha. Welcome to the.prl* w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Iwona Nowacka

Tłumaczka, kuratorka projektów teatralnych i literackich. Studiowała filologię germańską i literaturoznawstwo na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Universita degli Studi w Maceracie (Włochy). Tłumaczy teksty teatralne takich autorów, jak: Rainer Werner Fassbinder, Juli Zeh, Gesine Danckwart, Sibylle Berg, Falk Richter, Bonn Park, Katja Brunner. Wspólnie z Jankiem Turkowskim tworzy duet Turkowski & Nowacka realizujący spektakle z gatunku wideogawęda. Stypendystka Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (2012), dwukrotnie Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego (2014 i 2016), Künstlerhaus Lukas w Ahrenshoop (2017), Literarisches Colloquium w Berlinie (2017 i 2018), Kulturkontakt Austria w Wiedniu (2018) oraz programu TOLEDO-Mobilitätsfonds, w ramach którego w 2020 podczas rezydencji w Monachium pracowała nad przekładem tekstu Mehdiego Moradpoura.

Aleksandra Stelmach

Ukończyła Filologię Francuską w Instytucie Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Językowa wolna strzelczyni. Tłumaczy sztuki teatralne (m.in. w ramach programu Fabulamundi dla Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy, wyreżyserowała czytanie przekładu w Teatrze im. Gryphiusa w Głogowie) oraz filmy i programy telewizyjne (Hiventy dla ARTE France, Mówi Serwis, Start International Polska, BTI Studios). Jako tłumaczka, koordynatorka lub programatorka współpracuje z festiwalami teatralnymi i filmowymi (Millenium Docs Against Gravity, Nowe Horyzonty, HER Docs, Warszawski Przegląd Filmów Górskich, Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu, Tofifest, Ogólnopolski Przegląd Monodramu Współczesnego, Międzynarodowy Festiwal Teatrów Uniwersyteckich w Języku Francuskim). Tłumaczy, koryguje i redaguje magazyny i książki (m.in. Górski Magazyn Sportowy „GÓRY", wyd. Góry Books, wyd. Annapurna, wyd. Krytyka Polityczna).

Playwriting Europe
Fabulamundi
Beyond Borders?

Co-funded by the
Creative Europe Programme
of the European Union

Fabulamundi. Dramaturgia w Europie: *Ponad granicami?*

W obliczu niestabilnej współczesności coraz bardziej odczuwamy potrzebę powrotu do słowa jako fundamentu niosącego sens, także wyrażającego niezgodę, jak również narzędzia tworzenia i podważania oraz wehikułu myśli i sumienia naszych czasów.

Fabulamundi bacznie oberwuje zmieniającą się rzeczywistość, stara się reagować na zjawisko rozproszenia tożsamości, wykorzystując sieć kontaktów, która obejmuje teatry, festiwale i organizacje kultury z dziesięciu krajów europejskich: Włoch, Francji, Niemiec, Hiszpanii, Rumunii, Austrii, Belgii, Wielkiej Brytanii, Polski i Czech. Podstawowym założeniem tego projektu jest stworzenie systemu wsparcia współczesnego dramatopisarstwa, zachęcanie do konsolidacji i rozwoju działań, jak i promocji artystów aktywnych w tej dziedzinie, oferując im możliwości dialogu i wymiany międzynarodowej.

Jako projekt o międzynarodowym zasięgu oraz laureat pierwszej nagrody Creative Europe Call za lata 2017–2020, Fabulamundi obecnie zamierza jeszcze bardziej rozszerzyć swoje pole działania poprzez kształtowanie zasad aktywnego uczestnictwa. Także metod zaangażowania, które będą w stanie dawać

świadectwo różnorodności, zawartej w kulturalnym krajobrazie Europy. Temat przewodni nowej edycji: *Poza granicami?* stanowi próbę obudzenia w twórczości dramaturgicznej refleksji nad ważnymi problemami współczesności takimi jak: kwestia migracji, wznoszenie nowych murów, a także nieustannie zmieniająca się i wrażliwa koncepcja granicy.

Skupiając się na zjawiskach zmieniających naszą teraźniejszość, wpływających na naszą codzienność, Fabulamundi kładzie nacisk na współdziałanie, którego celem jest publikacja tekstów i promocja twórczości współczesnych dramatopisarzy. Naszym zadaniem jest świadoma obserwacja złożoności europejskiej kultury oraz ukazanie gęstego i rozgorączkowanego charakteru idei, które ją dziś kształtują.

Fabulamundi Playwriting Europe
www.fabulamundi.eu

Spis treści

Teraźniejszość i wyobraźnia 2

Spirit
Nathalie Fillion, przekład: Aleksandra Stelmach 4

Kalif pocałuje nas w czoło
Muhammet Ali Baş, przekład: Iwona Nowacka 141

Smutek i Melancholia
Bonn Park, przekład: Iwona Nowacka 227

Rewolucja! Przeciw równości
Esteve Soler, przekład: Zuzanna Bućko 250

Sceny przemocy domowej
Gérard Watkins, przekład: Aleksandra Stelmach 308

Biogramy autorów 397

Biogramy tłumaczek 404

Fabulamundi. Dramaturgia w Europie:
Ponad granicami? 408

Projekt i opracowanie graficzne: Tomasz Wolff
Redakcja: Agnieszka Górnicka, Wojciech Majcherek
Redakcja i korekta: Agata Tomasiewicz, Aleksandra Stelmach

Fotografie pochodzą z czytań realizowanych w Laboratorium Dramatu.

Copyright @ for the Polish edition by Teatr Dramatyczny.

Praw autorskich do wykorzystania sztuk *Smutek i melancholia* oraz *Kalif pocałuje nas w czoło. Komedia o dżihadystach* udziela Agencja Dramatu i Teatru ADiT.

Prawa do sztuk *Spirit* i *Sceny przemocy domowej* reprezentuje ZAiKS.

TEATR DRAMATYCZNY M. ST. WARSZAWY

2020